

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Nr 5/416

1982



• *« La Culture » • Revue mensuelle •*

**TEZY PRYMASOWSKIEJ RADY SPOŁECZNEJ
I ARTYKUŁY - ST. BRATKOWSKIEGO, J. KURONIA,
Zb. BUJAKA, W. KULERSKIEGO
ROZMOWA " KULTURY "**

ZE ZDZISŁAWEM NAJDEREM

Zb. HERBERT : 17.IX. - POSŁANIEC

W. WOROSZYLSKI : DZIENNIK INTERNOWANIA

SPIS RZECZY

—	<i>Co robić?:</i>	
Stefan Bratkowski:	<i>Tezy Prymasowskiej Rady Społecznej</i>	3
Jacek Kuroń:	<i>w sprawie ugody społecznej</i>	10
Zbigniew Bujak:	<i>Czy problem polski jest rozwiązywalny?</i>	27
Wiktor Kulerski:	<i>Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia</i>	27
	<i>Walka pozycyjna</i>	32
	<i>Trzecia możliwość</i>	32
Redakcja „Kultury”:	<i>Rozmowa ze Zdzisławem Najderem</i>	38
Janusz Głowacki:	<i>Tragedia Krassusa</i>	43
Zbigniew Herbert:	WIERSZE	
Wiktor Woroszyński:	<i>17. IX — Połaniec</i>	47
	<i>Dziennik internowania</i>	48
	ARCHIWUM POLITYCZNE	
Krystyna Marek:	<i>Jalta po latach</i>	54
Brukselczyk:	<i>Widziane z Brukseli</i>	72
Zbigniew Byrski:	<i>Salvador — Polska i świat</i>	80
	K R A J	
Janusz Rakowski:	<i>Czy niewypał?</i>	92
—	<i>Rozmowy dyplomatyczne</i>	110
Andrzej Koraszewski:	<i>Cyganie</i>	113
	SĄSIEDZI	
Adam Kruczek:	<i>W sowieckiej prasie</i>	115
S. Puchow:	<i>Co myślą moskwićanie o „Solidar- ności”</i>	121
Andrzej J. Chlewicki:	<i>Kronika niemiecka</i>	125
Włodzimierz Brylewski:	<i>Kronika białoruska</i>	130
	POLEMIKI	
M. Broński:	<i>O lewicy</i>	131
	KSIĄŻKI	
Henryk Siewierski:	<i>Ten sam świat</i>	135
Jadwiga Maurer:	<i>W krajobrazie polskiej powieści</i>	140
—	<i>Polski numer „Esprit”</i>	145
—	<i>Nadstanie nowości wydawnicze</i>	146
—	<i>Wydarzenia miesiąca oraz kroniki: amerykańska, austriacka, francuska, kanadyjska i szwedzka</i>	147
Władysław Bartoszewski:	<i>List do gen. Kiszczaka, min. MSW</i>	156
St. Dietrich, Z. M.Karetta,	LI	
Z. Ławrynowicz:	<i>Listy do Redakcji</i>	157
—	<i>Odpowiedzi Redakcji</i>	159
—	<i>Sprostowanie</i>	159

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Maj - Mai

1982

INSTYTUT



LITERACKI

WPLATY NA FUNDUSZ « KULTURY »

Włodzimierz Bączkowski, Washington, D.C. — \$ 40,00	F. 248,00
Andrzej J. Chielecki, Kolonia (RFN), po raz 7-my — DM 100,00	F. 260,00
Marta Golubiec, Seattle, Wash. (USA) — zamiast kwiatów na grób Ojca, Kazimierza Szternala, w pierwszą rocznicę Jego śmierci — \$ 25,00	F. 155,00
Felicja Hasińska, Hamilton, Ohio (USA), po raz 17-ty — \$ 10,00	F. 62,00
J. F. Krawiec, Chicago, Ill. (USA) — \$ 25,00	F. 155,00
Prof. Jerzy S. Langrod, Paryż, po raz 35-ty	F. 100,00
Tadeusz de Laurent, Bielefeld (RFN), po raz 2-gi	F. 50,00
A. J. Łuczkiewicz, Palos Verdes, CA (USA), po raz 5-ty — \$ c. 90,00	F. 450,00
Helena i Jan Strelcyn, Paryż — zamiast kwiatów na grób Kochanego Ojca w pierwszą rocznicę śmierci	F. 200,00
A. L. Rogala-Strojny, Milford, Conn. (USA), po raz 5-ty	F. 49,00
Zofia Szeftel, Toronto, Ont. (Kanada) — zamiast kwiatów na grób ukochanego Brata Józefa Steinberga, zmarłego nagle 10 marca 1982 roku w Toronto — \$ c. 25,00	F. 125,00
Bezimiennie z USA, po raz 17-ty	F. 2.254,50

DZIĘKUJEMY!

WPLATY NA POMOC DLA WALCZĄCYCH W KRAJU ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ

Anonimowo Ravenny (Włochy) — Lit 20.000	F. 100,00
Bezimiennie z Rouen (Francja) — na pomoc dla uwięzionych	F. 100,00
Ewa Buchowska, Libertyville, Ill. (USA) — \$ 70,00	F. 434,00
Władysław Czerucki, Lailly-en-Val (Francja)	F. 100,00
Felicja Hasińska, Hamilton, Ohio (USA) — \$ 27,00	F. 167,00
Alicja Iwańska, Albany, N.Y. (USA) — \$ 100,00	F. 620,00
Walter Lange, Vernon Hills, Ill. (USA) — \$ 30,00	F. 186,00
Elisabeth Nowińska, Oslo — na pomoc dla rodzin prześladowanych w Kraju — Nrn 150,00	F. 150,00
Od Przyjaciół w Kalifornii (nadesłał Józef Kunc z Long Beach, CA (USA), po raz 4-ty — \$ 50,00	F. 310,00
Frank Parszuto, Brooklyn, N.Y. (USA) — \$ 3,00	F. 18,60
Stefan Rośliniec, Uppsala (Szwecja) — na pomoc dla internowanych	F. 96,50
W pierwszą rocznicę śmierci Stefana Strelcyna — dla uczczenia Jego pamięci — żona i syn Jerzy (Wielka Brytania) — na fundusz pomocy dla internowanych i ich rodzin — £ 35,00	F. 380,00
Julian Gruda, Trois Rivières, Qué. (Kanada) w imieniu: Guy Charpentier — \$ 40,00, Alain Mair — \$ 100,00 (obydwaj z Trois Rivières) oraz grupy z Trois Rivières \$ c. 130,00 — razem: \$ 270,00	F. 1.035,00

WPLATY NA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Stefan Cichoradzki, Caen (Francja)	F. 120,00
Ewa Hoffman-Jędruchowa, Pittsburgh, PA (USA) — w piątą rocznicę śmierci Matki, Zofii Hoffman-Angermanowej — \$ 100,00	F. 620,00

Co robić?

TEZY PRYMASOWSKIEJ RADY SPOŁECZNEJ W SPRAWIE UGODY SPOŁECZNEJ

Decyzje z dnia 13 grudnia 1981 roku stworzyły w Polsce nową sytuację historyczną. W okresie po sierpniu 1980 roku zrodziła się w społeczeństwie polskim ogromna nadzieja: nadzieja, że państwo nasze — w ramach istniejącego ustroju politycznego oraz obowiązujących układów międzynarodowych — stanie się krajem, w którym społeczeństwo odzyska swoją podmiotowość, będzie miało realny udział w życiu publicznym, realny wpływ na funkcjonowanie państwa, będzie posiadać możliwość kontroli działań władzy oraz korzystać z poszerzonego po sierpniu 1980 zakresu swobód obywatelskich. Wprowadzenie stanu wojennego oraz zawieszenie podstawowych praw obywatelskich zostało odczute przez znaczną część społeczeństwa jako załamanie się tej nadziei i spowodowało rozgoryczenie i stan depresji. Jak zawsze w podobnych okolicznościach historycznych społeczeństwo oczekuje od Kościoła pomocy duchowej, umocnienia moralnego oraz ratowania tradycji kulturalnych narodu.

Episkopat Polski zgromadzony na 183 Konferencji Plenarnej w Komunikacie z dnia 26 lutego 1982 roku w trosce o losy narodu wskazał na konieczność dążenia do ugody społecznej. Komunikat ten odebrany został w kraju z największym przejęciem. Ludzie w Polsce widzą w nim dla siebie orientację i wskazanie drogi wyjścia.

Prymasowska Rada Społeczna powołana została przez Księdza Prymasa Józefa Glempa w nawiązaniu do dawnej tradycji czasów Ks. Prymasa Hłonda. Rada jest organem opiniotwórczym i słu-

żebnym wobec Prymasa Polski, któremu przedkłada wyniki swoich prac.

Rzucona przez Episkopat myśl nowej, wewnętrznej ugody społecznej, na wzór umowy społecznej zawartej w sierpniu 1980 roku, wymaga rozwinięcia i konkretyzacji. Prymasowska Rada Społeczna przedstawia w tej sprawie swoje propozycje.

1) Jeśli owa ugoda społeczna, porozumienie między władzą a społeczeństwem, miałyby stanowić wyjście z obecnego impasu politycznego, musiałyby uzyskać szeroką akceptację społeczną. Otóż osiągnięcie owej akceptacji będzie możliwe tylko wtedy, gdy społeczeństwo uzyska przekonania, gwarancje, że jego nadzieje nie zostały definitywnie przekreślone. Ta umowa społeczna mogłaby być zawarta między władzą, a odpowiednimi, niezależnymi reprezentacjami zorganizowanych grup społecznych. W uzgodnieniach tych powinni uczestniczyć przedstawiciele realnych sił społecznych i opiniotwórczych, a więc przedstawiciele związków zawodowych, w tym zwłaszcza najliczniejszego NSZZ „Solidarność”, związków zawodowych rolników indywidualnych i rzemiosła, przedstawiciele nauki i kultury, związków twórczych i młodzieży. W naszych szczególnych warunkach potrzebna byłaby też obecność Kościoła przy tych uzgodnieniach.

Przedmiotem ugody narodowej lub szczegółowych uzgodnień, które na tę ugodę będą się składać, powinny być warunki, tryb i termin reaktywowania zawieszonych związków zawodowych i innych organizacji; warunki, tryb i termin usuwania restrykcji stanu wojennego i przywracania praw obywatelskich, niektóre ważniejsze propozycje ustawodawcze oraz ogólny program reformy i odnowy życia społecznego i gospodarczego.

Znaczenie polityczne i prawne oraz forma takich uzgodnień byłyby szczególne, byłyby to akty nietypowe i nadzwyczajne, a zależnie od potrzeb mogłyby mieć szerszy lub węższy zakres. Nie musiałyby regulować wszystkiego. Ale trzeba też z całą mocą podkreślić, że sytuacja w kraju jest przecież nadzwyczajna i tragiczna. Wymaga środków nadzwyczajnych. Wielki i pogłębiający się rozłam między władzą, a społeczeństwem, szerzenie się objawów wrogości i wręcz nienawiści w sytuacji ciężkiego kryzysu wymagają formy społecznego porozumienia, która by przekonywała ludzi i gwarantowała proces odnowy, która by była zdolna obudzić nadzieje.

Z drugiej strony, ugoda powinna umocnić pozycję władzy państwowej i umożliwić jej skuteczną walkę z kryzysem, zważywszy, że stan wojenny spowodowany został właśnie słabością i zagrożeniem struktur państwa i ustroju, jakkolwiek nie był on jedynym sposobem ich ratowania i przyniósł wiele zła.

Ugoda społeczna, żeby działała skutecznie, powinna spełniać dwa warunki:

a) powinna być zawarta przez władzę z ludźmi o społecznym autorytecie, mającymi w tym przypadku również znaczenie symbolu oraz reprezentującymi liczące się grupy społeczne;

b) w ślad za nią powinny być stwarzane fakty i przedstawiane gwarancje, że droga ugody i porozumienia narodowego będzie trwałym czynnikiem normalizacji życia w kraju.

Ważnym warunkiem skuteczności ugody powinna być deklaracja dotrzymania wszystkich zawartych w 1980 roku umów społecznych, bez czego negocjowanie nowej ugody byłoby zupełnie niewiarygodne. Poszanowanie dla tych umów podkreślił w swym pierwszym przemówieniu z 13 grudnia 1981 roku przewodniczący WRON, a także Sejm PRL w swej uchwale z 25 stycznia 1982 roku.

2) Podstawą ugody ma być uznanie przez władzę podmiotowości społeczeństwa, respektowanie faktu istnienia niezależnej opinii publicznej. Zrozumienie i uznanie przez władzę, że bez dialogu i uzgodnienia ze społeczeństwem spraw istotnych z kryzysu wyjść się nie da.

Z drugiej zaś strony, nieuniknionym warunkiem stabilizacji wewnętrznej jest rozumienie przez społeczeństwo wymogów ustrojowych i obiektywnej sytuacji państwa oraz jej zdeterminowania przez istniejące układy międzynarodowe. Komunikat 183 Sesji Episkopatu mówi o potrzebie realizmu w ocenie konsekwencji geopolitycznego położenia naszego kraju. Są to słowa wielkiej wagi. Rzeczywiste problemy narodu muszą być rozwiązywane w ramach układów historycznych. Żadna władza w Polsce nie miałaby nieskrępowanej dowolności w rozwiązywaniu problemów; nie ma jej też rząd obecny. Musi to społeczeństwu dyktować roztropność i umiar.

3) W Komunikacie z 183 Sesji Episkopatu Polski wymienione zostały szczególnie pilne postulaty społeczne, które z pewnością stanowią istotne warunki pokoju wewnętrznego. Niezbędne jest szybko postępujące zwalnianie internowanych oraz zapewnienie swobodnego powrotu dla osób, które ukrywają się w obawie politycznych represji.

Społeczeństwo oczekuje amnestii dla osób skazanych za czyny, które nie figurują w Kodeksie Karnym, ale potraktowane zostały jako stawianie oporu po wprowadzeniu stanu wojennego.

Oczywiście sprzeczne z postulatami ugody społecznej i sprzeczne z wymogiem sprawiedliwości są naciski, represje osobiste i zwalnianie z pracy z tytułu przekonań lub za przynależność do „Solidarności”. Represje takie, gdziekolwiek są stosowane, winny być przerwane i zakazane, ludzie zwolnieni z pracy z tego

powodu powinni być do pracy przywrócić. Ze stanowczym sprzeciwem spotkać się muszą wszelkie naciski mające skłonić do opuszczenia kraju na stałe, zwłaszcza, jeśli są stosowane wobec osób internowanych, co może stawać się alternatywą: emigracja albo pozbawienie wolności.

Istotnymi krokami w kierunku normalizacji życia państwowego winno być przywrócenie swobodnej działalności związków twórczych i naukowych. Przywrócić także trzeba swobodę działania wszystkim Klubom Inteligencji Katolickiej, istniejącym w dniu 13 grudnia 1981 roku i zezwolić na wznowienie wszystkich organów prasy katolickiej w tym terminie istniejących.

Rozwiązanie takie, jakie zastosowano wobec Stowarzyszenia Dziennikarzy polskich, jest sprzeczne z postulatami ugody społecznej i pogłębia rozgoryczenie.

4) Podstawowym celem ugody społecznej winno być usuwanie barier istniejących między władzą a społeczeństwem. Jeżeli porozumienie społeczne będzie realizowane, wypłyne sprawa struktur społecznych, które by umożliwiły zwiększony udział obywateli w decydowaniu o sprawach publicznych i kontakt władzy ze społeczeństwem.

W ramach zwiększania udziału czynnika społecznego w życiu państwowym, mogłoby być pożyteczne tworzenie organów doradczych przy Rządzie lub Sejmie, pod warunkiem, że komisje takie składałyby się z ludzi delegowanych przez niezależne organizacje społeczne i mieliby oni zagwarantowane prawo swobodnego prezentowania swoich poglądów w środkach społecznego przekazu.

Potrzebne jest przeorientowanie społeczeństwa oraz zarysowanie perspektyw, ukazanie nowego typu aktywności obywatelskiej i demokratycznego kierunku przemian. Modelem takim może tylko być samorządność w szerokim i głębokim rozumieniu tego pojęcia.

Punktem wyjścia mogłyby się stać wybory do rad narodowych niższego stopnia. Winny to być wybory w pełnym sensie samorządowe, nie zdeterminowane politycznie. Dlatego niestusnie byłoby łączyć te wybory z wyborami do Sejmu lub rad wojewódzkich, gdzie element polityczny nie daje się wyeliminować.

Ludność musi być dana możliwość swobodnego wyboru swoich władz lokalnych. Dlatego musiałyby być zapewniona swoboda wysuwania kandydatów. Natomiast zasadą ugody społecznej powinno być dążenie do eliminowania gry politycznej przy tych wyborach.

Te samorządowe wybory musiałyby łączyć się ze zniesieniem stanu wojennego. Ale już teraz trzeba sprawę zdecydować i rozpocząć przygotowania.

5) Zjawiskiem groźnym, zatruwającym życie narodu, jest szerzenie się nienawiści. Nie ma i nie może być usprawiedliwienia dla nienawiści, nawet tam gdzie zrodziły się zrozumiałe urazy i gniewy. Przeciwdziałać się temu powinni wszyscy chrześcijanie, a szczególnie duchowni.

Opór społeczny wobec stanu wojennego może przybierać formę aktów przemocy, które mogą przekształcać się w błędne koło terroru i represji. Akty te należy stanowczo potępić. Przeciwdziałanie im będzie skuteczne, jeśli równoległe rozwijać się będzie proces wewnętrznego odprężenia i narodowego porozumienia. Warunkiem podstawowym skutecznej walki z nienawiścią i wzajemnymi urazami jest zasadnicza zmiana orientacji oficjalnej propagandy w środkach masowego przekazu, która zwalczając w zasadzie wszystkie przejawy i osiągnięcia szerokiego ruchu odnowy ubiegłych miesięcy, obraża społeczeństwo i jątrzy je przeciwko władzy.

6) Problemy moralne wynikające z obecnej sytuacji szczególnie dotkliwie przeżywa młodzież. Załamanie się nadziei i niedostrzeganie wyjścia z kryzysu prowadzi do buntu.

Młodzież w ogromnej większości usposobiona jest opozycyjnie, rozgoryczona i trawiona gorączką czynu. Nie zaradzi się temu środkami represji. Dlatego Episkopat Polski tak słusznie postawił problem autonomicznych stowarzyszeń młodzieży. Niezwykle pilną sprawą jest zorganizowanie niezależnych organizacji młodzieży studenckiej, zwłaszcza samopomocowych. Brak własnych organizacji jest jedną z istotnych przyczyn fermentu wśród młodzieży.

7) Jedną z najważniejszych dziedzin, które oczekują pozytywnych rozwiązań, są sprawy ruchu związkowego. W powszechnym odczuciu społecznym nie będzie warunków do realizacji ugody społecznej i skutecznej walki z kryzysem bez reaktywowania istniejących związków zawodowych, a przede wszystkim cieszącego się szerokim poparciem społecznym NSZZ „Solidarność”. Wydaje się że w chwili obecnej jednak władze nie mają wobec „Solidarności” jasnej koncepcji działania, a Komitet Rady Ministrów d/s związków zawodowych nie przedstawił w tym zakresie konstruktywnych propozycji. Opublikowany tekst Komitetu robi wrażenie uchylania się od społecznego dialogu na temat porozumienia narodowego. Podjęcie tej sprawy jest nagłą potrzebą.

W przekonaniu szerokich kręgów społecznych nie ma innej drogi do ugody, jak dotrzymanie zawartych w 1980 roku umów społecznych. Pierwszym kluczowym punktem umów społecznych było tworzenie niezależnych związków zawodowych działających w ramach Konstytucji PRL. Na tej podstawie, zgodnie z 87 Kon-

wencją MOP, powstała i została zarejestrowana „Solidarność”. Już w okresie stanu wojennego przedstawiciele władz wielokrotnie zapewniali przedstawicieli Episkopatu o celowości i potrzebie działania „Solidarności” na zasadach statutowych.

8) Reaktywowanie związków zawodowych w formie autentycznej, zgodnej z wolą związkowców może być realne w warunkach, jakie wytworzyło wprowadzenie stanu wojennego jedynie przy krytycznej ocenie sytuacji, która miała miejsce przed 13 grudnia 1981 roku.

Nie ulega wątpliwości, że bez robotniczego protestu oraz porozumień w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu, a także bez powstania później NSZZ „Solidarność” oraz innych podobnych organizacji społecznych i zawodowych osiągnięcia ruchu odnowy nie byłyby możliwe.

Wynikiem tego było rozpoczęcie reformy gospodarczej i rozwój samorządu pracowniczego, podjęcie szerokich prac legislacyjnych (m.in. ustawa o cenzurze) i demokratyzacja wielu organizacji społecznych. W dziedzinie obrony praw pracowniczych i polityki społecznej poczyniono wielkie postępy. Mimo wszelkich trudności w kraju zapanował nowy klimat nadziei na lepsze jutro. „Solidarność” nie była czynnikiem jedynym w tych przemianach, ale na pewno była czynnikiem najważniejszym.

Odrzucając ogromną ilość nieprawdziwych lub przesadnych i krzywdzących zarzutów, które postawiono „Solidarności”, trzeba jednak uznać, że w związku z szerokim wpływem, jaki wywierała na życie społeczne, również na niej spoczywa część odpowiedzialności za ciężki kryzys, który spotkał nasz kraj.

„Solidarność” podejmowała wysiłki, aby samoograniczać swoje działania, unikać wielu lokalnych konfliktów, zapewnić kontrolę nad biuletynami związkowymi, podejmującymi nieraz propagandę polityczną oraz oddzielić wyraźnie Związek od działalności grup opozycyjnych. Starła się też powstrzymać olbrzymie parcie rewindykacyjne mas związkowych, zwłaszcza w zakresie żądań bytowych (płace i zaopatrzenie) i uspokoić związkowców. Były to jednak działania wyraźnie niewystarczające. Mimo, że sytuacja była bardzo trudna: nieufność wobec władzy i irytacja coraz cięższą sytuacją gospodarczą rosły, a wiele konfliktów było prowokowanych. Masowy młody ruch był bardzo trudny do kierowania. „Solidarność” powinna była jednak w sposób znacznie bardziej zdecydowany i konsekwentny bronić idei porozumienia ograniczonego programu społeczno-związkowego.

W sytuacji rozpadającej się gospodarki, kryzysu osłabionej władzy (który groził podstawom ustroju) oraz oczekiwań sojuszników coraz bardziej zaniepokojonych stanem naszego kraju — tylko wzajemne zrozumienie i współpraca między społeczeństwem

a władzą dawały szanse przetrwania i zabezpieczenia osiągnięć odnowy.

Tego zrozumienia i dobrej woli, a także wyobraźni i odwagi zabrakło po obu stronach. Żywiłowe i spontaniczne reakcje członków Związku na konflikty i jaskrawe przejawy niesprawiedliwości, wynikające często z wielu dawnych nawarstwionych od lat krzywd, utrudniały, jak powiedział Kardynał Wyszyński — „wiązaną najszlachetniejszych porywów „Solidarności” z dobrem Rzeczypospolitej”. W działalności związkowej potrzebna była i jest metoda „małych kroków”, tj. stopniowego osiągania zamierzonych celów w duchu roztropności, cierpliwości i rozważań.

Niełatwo będzie mówić o tych sprawach bez wzajemnych zarzutów i oskarżeń. Trzeba będzie jednak zdobyć się na maksymalną powściągliwość, a równocześnie „Solidarność” musi uczynić wysiłek krytycznego przejrzenia swojej działalności i doświadczeń. Należy sądzić, że znaczna część aktywu związkowego jest gotowa tego dokonać.

9) Związki zawodowe powinny zachować swą niezależność nie tylko od administracji i państwowego pracodawcy, jak to formułuje Komitet RM d/s związków zawodowych, ale również od organizacji politycznych. Jan Paweł II tak o tym pisze:

„Zadaniem związków zawodowych nie jest uprawianie 'polityki' w znaczeniu, jakie się dzisiaj powszechnie temu słowu nadaje. Związki nie mają charakteru partii politycznych walczących o władzę i nie powinny podlegać decyzjom partii politycznych, ani mieć zbyt ścisłych związków z nimi. W takiej bowiem sytuacji łatwo tracą łączność z tym, co jest ich właściwym zadaniem, to znaczy zabezpieczenie słusznym uprawnień ludzi pracy w ramach dobra wspólnego całego społeczeństwa, stają się natomiast narzędziem do innych celów” (Laborem Exercens 20).

Tak pojmowaną apolityczność związków zawodowych można i trzeba pogodzić z poszanowaniem Konstytucji oraz pierwszego punktu porozumień gdańskich. Wymagać to będzie wyraźnego ograniczenia działalności „Solidarności” z jednej, a zabezpieczenia autonomii Związku wobec władz politycznych z drugiej strony.

10) Opublikowane przez Komitet RM d/s związków zawodowych propozycje w sprawie ruchu związkowego zakładają przedyskutowanie organizacyjnej przebudowy ruchu związkowego zgodnie z „wolą klasy robotniczej i ogółu ludzi pracy”. W związku z tym niezbędne jest:

— przyjęcie zasady pluralizmu, którą wyraziło dostatecznie jasno w okresie ubiegłych kilkunastu miesięcy powołanie przez ludzi pracy w Polsce różnych organizacji związkowych — żadna inna zasada nie zostanie przyjęta przez świat pracy,

— umożliwienie wszystkim zainteresowanym udziału w dyskusji.

Stoimy na stanowisku, że wszystkie organizacje związkowe i wszyscy ludzie pracy powinni wyrażać opinie w sprawie reaktowania swojego związku zawodowego.

Zwracamy przy tym uwagę, że projekt ustawy o związkach zawodowych został już wszechstronnie przedyskutowany przez społeczeństwo w roku ubiegłym, zaakceptowany przez Komisję Rady Państwa, w której pracach uczestniczyli przedstawiciele związków zawodowych oraz przedłożony Sejmowi. Tak więc można stwierdzić, że zasady przyjęte w tym projekcie zostały objęte porozumieniem, które obowiązuje.



Wypowiadając te poglądy i dezyderaty zdajemy sobie sprawę, że nie są one łatwe do urzeczywistnienia. Przewidujemy, że mogą się spotkać ze sprzeciwem tych ośrodków w obozie rządzącym, które liczą tylko na siłę i odrzucają kompromis ze społeczeństwem, jak też mogą budzić opory w kręgach społecznych, które urażone głęboko zastosowaniem siły nie chcą akceptować żadnych porozumień w ramach stanu wojennego.

Mimo to głos zabieramy, powodowani poczuciem odpowiedzialności za wspólny los Polaków. Nie poprawimy tego losu narzekaniem i złorzeczeniem na przemoc. Niepodobna liczyć na zmianę sytuacji, dopóki nie zrobiliśmy wszystkiego, co od nas zależy. Z fatalizmem trzeba walczyć. Wyjście jest tylko przez mobilizację sił i zbiorowy wysiłek, pod warunkiem, że będzie on celowo i rozumnie użyty. Dlatego postulaty powinny być postawione zarówno władzom, jak również przez każdego członka społeczeństwa samemu sobie. Postulaty nie abstrakcyjne, ale możliwe do spełnienia w naszych warunkach, na naszej ziemi.

Warszawa, dnia 5 kwietnia 1982 r.

CZY PROBLEM POLSKI JEST ROZWIĄZYWALNY?

Półowa lutego 1982.

Proszę moich kolegów po fachu z prasy światowej, by zechcieli ten artykuł przedrukować za *Figaro*, dla którego piszę,

tak, by mógł on dotrzeć do osób analizujących problem polski i podejmujących w jego sprawach decyzje, tak w Moskwie jak w Waszyngtonie, Bonn, Londynie, Rzymie czy Tokio.

Nie jest to głos rozpaczny ani ostatnie słowo Leonidasas. Jest to głos dość upartego pragmatyka, współpracującego od lat z całym gronem jemu podobnych, choć różnych filozofią i sympatiami politycznymi. Jest to głos człowieka pozbawionego złudzeń — poza jednym: że także w polityce zdrowy rozsądek daje lepsze rezultaty od iluzji.

Proszę to również traktować jako swoistą, w odpowiedzialnej części ofertę od ludzi bez osobistych ambicji politycznych, którzy nienajgorzej znają swój kraj, mają w nim coś niecoś do powiedzenia i gotowi są pomóc w znalezieniu konstruktywnego rozwiązania, tak jak pomagali wszystkim chętnym przez ostatnie parę lat. Jesteśmy ludźmi, którzy nie uchylą się w razie potrzeby od obecności w Termopilach, ale sądzę, że droga do rozwiązania problemu polskiego nie wiedzie tędy.

1. NIEMOŻLIWOŚCI I PRZYSPIESZENIA

Problem na pozór jest rzeczywiście nierozwiązalny; ludzie władzy w Polsce tak daleko zapędzili się w strachu przed własnym społeczeństwem, że każdy krok w stronę demokracji musi wydawać się im śmiertelną groźbą — będą więc starali się nie popuścić. Po drugiej stronie, w społeczeństwie polskim, a zwłaszcza w jego dwóch trzecich liczących do 35 lat, zamach stanu wywołał zmiany nieodwracalne — ta władza, nawet łagodniejsza i łagodząca, nigdy już nie zostanie uznana za „swoją”; wytworzył się swoisty „syndrom okupacyjny”, a Polacy mając zadowoloną w podświadomości „pamięć przetrwania”, wiedząc, że można przetrzymać nawet najgorsze. Z kolei Związek Radziecki nie zrezygnuje z ochrony swych interesów na terenie Europy Centralnej, a inne jego reżymy satelitarne nie przestaną bać się „polskiej zarazy”, w odruchu nerwowej samoobrony nie zważają się i przed zbrojnym wkroczeniem do Polski, choćby ostatecznie załamało to odprężenie i kontakty z Zachodem. Zachód może wprawdzie zdobyć się tylko na sankcje natury ekonomicznej wobec bloku radzieckiego, ale utwierdza się teraz ostatecznie w przekonaniu, że systemy wschodnie są niereformowalne i zdecydowanie się prawdopodobnie na wydanie ZSRR wielu pokojowych konfrontacji i wojen lokalnych tam, gdzie zdobyli władzę lub wpływy ludzie opierający się na radzieckiej pomocy.

Na pozór jesteśmy więc skazani, wszyscy na stan „zamrożenia” sytuacji i kilkanaście lat „zimnej wojny” z różnymi „gorą-

cymi" jej momentami. Tym bardziej, że sytuacja w Polsce zdaje się do złudzenia przypominać stan rzeczy na ziemiach polskich w latach 1860-61 pod zaborem rosyjskim — przez dwa lata wrzało i kipiało, padały ofiary i w roku 1861 wprowadzono stan wojenny, a „realistyczny” polski namiestnik sprowokował w końcu w roku 1863 wybuch zbrojnego powstania (całkowicie beznadziejnego zresztą militarnie, obliczonego tylko na to, by przypomnieć Europie, że Polacy nigdy nie zrezygnują).

Jednakże czas biegnie dziś szybciej, niż w XIX wieku. I jest w obecnych stosunkach wiele elementów, które bieg czasu przyspieszają.

Po pierwsze, pogłębiające się trudności finansowe bloku radzieckiego — na granicy bankructwa znajduje się Rumunia, w ciągu półtora roku, dwóch lat, grozi niewypłacalność Czechosłowacji i NRD — ze wszystkimi tego wewnętrznymi konsekwencjami w postaci niedoborów żywnościowych, w ZSRR ciągle kuleje rolnictwo i nie może się on obyć bez zakupów zboża.

Po drugie, Związkowi Radzieckiemu wypada radykalnie zmodernizować swoje uzbrojenie konwencjonalne, a przy niskim poziomie przemysłu elektronicznego, pozostającego o 10 lat w tyle za USA, musi to kosztować (1000-krotna różnica kosztu jednej bramki logicznej w układach cyfrowych).

Po trzecie, straszliwie „rozrzutne” energetycznie technologie w przemyśle i paliwożerne układy napędowe w sprzęcie wojskowym doprowadziły ZSRR i cały obóz do kryzysu paliwowego, a nowe źródła ropy to dopiero kwestia czasu, środków i ludzi, których nie ma czym zwabić na Syberię.

Po czwarte, Zachód, do tej pory rozbity w swej polityce wobec ZSRR, rywalizujący o rynki radzieckie, został pobudzony do długofalowego przewartościowania swych koncepcji. Prędzej czy później, przy wszystkich różnicach skonsoliduje się akurat na tym polu, a ma dość inteligentnych ludzi, by obmyśleć długofalowy i szczegółowy program naprawę dotkliwych restrykcji wobec gospodarki ZSRR i program rywalizacji o wpływy w Trzecim Świecie. Będziemy oglądali jak nawet tradycyjny egoizm grup finansowych i przemysłowych będzie ustępował przed planową mobilizacją wszelkich sił, a wielkie banki razem z wielonarodowymi korporacjami opodatkują się na rzecz wspólnych np. fundacji dla finansowania rozwoju w Trzecim Świecie... „Interwencja wewnętrzna” w Polsce odegra więc rolę podobną, jak w 1938 roku zajęcie przez Hitlera Czechosłowacji: nikt jej nie bronił, ale nikt już nie miał wątpliwości.

Innymi słowy, pociąg historii nie zwalnia biegu. Dramat polski jest tylko zwrotnicą, niedużą w globalnej skali, ale ta

zwrotnica pod ręką lekkomyślnego dróżnika przestawiła kierunek jazdy. Czy nie da się go odwrócić?

Granica opcji Zachodu

Wydaje się to prawie niemożliwe, zgoda. Ale jeśli znajdą się zainteresowani? Spróbujmy może przyjrzeć się bardziej szczegółowo *aktualnej grze interesów wobec Polski*. Spróbujmy określić, jakie są te interesy, a także, co może ważniejsze — jak je zainteresowani widzą.

Dla Zachodu *minimum* to odzyskanie pieniędzy, zamrożonych w kredytach i pożyczkach. *Maksimum* — wyrwanie Polski z bloku radzieckiego. To maksimum jest niemożliwe bez wojny, na którą się Zachód nie zdecyduje. Z drugiej strony — nie ukrywajmy tego — owo maksimum jest niekorzystne dla Polski, ponieważ Polska z jej granicami obiektywnie musi być zainteresowana w obecnej europejskiej równowadze sił, dopóty, dopóki Europa Centralna od Renu po Bug nie zostanie całkowicie zdemilitaryzowana, zneutralizowana i ubezpieczona międzynarodowym systemem gwarancji i kontroli.

Trudne minimum, niemożliwe maksimum

„Minimum” radzieckie da się również określić, nawet bardziej szczegółowo. Wyróżnijmy więc w sferze militarnej:

1. Bezpieczeństwo szlaków komunikacyjnych i łącznościowych prowadzących przez terytorium Polski do NRD i Czechosłowacji;

2. Możliwość bezpiecznego stacjonowania w Polsce określonych kontyngentów wojsk radzieckich w określonych bazach i możliwość bezpiecznego funkcjonowania wszelkich urządzeń militarnych (od systemów wczesnego ostrzegania, aż po wyrzutnie rakietowe (jeśli przyjąć, że są takie w Polsce);

3. Podporządkowanie armii polskiej w jej obecnym składzie dowódczym, wspólnemu dowództwu wojsk Układu Warszawskiego, co oznacza również ochronę, przez współpracujących z radzieckim polski kontrwywiad wojskowy, interesów wojskowych Układu;

4. Produkcja zbrojeniowa w Polsce na rzecz Układu Warszawskiego i innych armii sprzymierzonych z ZSRR;

W sferze politycznej:

5. Powstrzymanie się przez Polaków od wszelkiej propagandy antyradzieckiej i antykomunistycznej, a także od wszelkich prób oddziaływania politycznego na kraje ościennie;

6. Zapewnienie pełnego bezpieczeństwa osobistego i godziwych warunków życia dla członków dotychczasowego aparatu władzy i ich rodzin;

I w sferze gospodarczej:

7. Zagwarantowanie określonych polskich dostaw węgla i siarki, a po odbudowie energetyki polskiej — także energii elektrycznej dla ZSRR i innych krajów obozu.

„Maksimum” radzieckie jest proste: powrót do *status quo ante*. Mimo sukcesu zamachu stanu jest on jednak niemożliwy. Okazało się, że partia sprzymierzona z ZSRR nie potrafi utrzymać władzy w trybie innym, niż pełnej dyktatury policyjno-wojskowej (nie tak krwawej jak w Chile, stąd zwanej w Polsce nie bez poczucia humoru, „fasyzmem o ludzkim obliczu”). Jestem akurat człowiekiem, który wiele lat swego życia poświęcił, właśnie jako realista i pragmatyk, zmianie jej oblicza i próbom stopniowego likwidowania podziału między władzą a społeczeństwem; dziś ów przedział zmienił się w przepaść, i żadnymi zabiegami, choćby najmądrzejszych ludzi, nie da się jej usunąć; pojedynczy tzw. „realiści” wśród części uniwersyteckiej profesury, liczący ponad 60 lat życia, nie zdają sobie sprawy, że swoimi opcjami na rzecz poddania się dolewają tylko oliwy do ognia, a sami tracą twarz (zacytuję zabójczą fraszkę o jednym z nich: „Oni mają ulice, a my duszę Polski, przy nas ludzie honoru, przy nich Suchodolski”). Powiem więcej: polityk-realista w dzisiejszej Polsce musi być z Polską ludzi młodych, ponieważ przyszłość z racji samej biologii należy do nich.

Pieniądz stwarza pole manewru

Maksima są więc nierealne. Z obu minimów minimum Zachodu może być dość elastyczne. Najwięcej w nim waży problem gwarancji dla stabilności zachodniego systemu bankowego. W razie pełnej niewypłacalności Polski lub innych krajów obozu zachodnie banki poniosą nie tylko duże bezpośrednie straty — choć udział czystej wartości pożyczek, nie licząc oprocentowania, udzielonych przez banki prywatne, nie jest w zadłużeniu Polski w sumie tak duży. Poniosą one straty znacznie większe wskutek poderwania zaufania do siebie, do swego zarządzania i polityki. Natomiast kredyty rządowe lub gwarantowane przez rządy są dla Zachodu poręcznym i plastycznym polem manewru. Spora część kredytów tzw. „celowych” miała w praktyce na celu ratowanie lub podreperowanie polskimi zamówieniami podupadających firm w krajach kredytodawcy (nie będę tu szermował nazwami firm,

bo nie chodzi o antagonizowanie kogokolwiek); przy sprzyjającym rozwoju sytuacji i subtelności w negocjacjach można ich sprawę uregulować odrębnie, być może nawet część umarzając. Część kredytów została zużyta na finansowanie olbrzymich zakupów sprzętu i materiałów do budowy rurociągów w ZSRR; i to można negocjować odrębnie z udziałem partnera radzieckiego. Wreszcie precedens umorzonych lub rozłożonych na lata należności międzypaństwowych po drugiej wojnie światowej umożliwiał rozmowy na ten temat i w tym przypadku.

Mniej nie mogą

Minimum radzieckie trzeba traktować jako najbardziej skrajne z możliwych. O ile moja wiedza pozwala sądzić, obniżyć go się nie da. Uwzględnia ono i tak fakt, że główne punkty ciężkości radzieckiej polityki globalnej znajdują się akurat gdzie indziej i polityka radziecka wobec tego zakątka globu była zainteresowana przede wszystkim w stabilizacji *status quo*, a najbardziej nerwowo muszą reagować władze krajów ościennych, tj. Czechosłowacja i NRD, najbardziej zagrożone nadciągającymi swoimi własnymi trudnościami wewnętrznymi.

2. JAK ONI TO WIDZĄ

Sytuacja Związku Radzieckiego jest szczególna. Nigdy Rosja Radziecka nie prowadziła polityki globalnej w takim zasięgu, podczas gdy jednocześnie stoi wobec problemów mających wagę historycznego wyzwania. Kierują nią ludzie bardzo starzy, bardzo doświadczeni. W mądrości swego doświadczenia od kilkunastu lat pilnują skrupulatnie wewnętrznego *status quo*, chociaż coraz bardziej widać, że temu mocarstwu potrzeba kogoś o wyobraźni i rozmachu Piotra Wielkiego i siłę wewnętrzną Jana XXIII.

Ci starzy ludzie mają pełne rozeznanie siły radzieckich atutów. ZSRR dysponuje znakomitą zawodową dyplomacją i kierownictwem polityki zagranicznej, które zna i rozumie Zachód nieporównywalnie lepiej niż zachodni politycy znają i rozumieją ZSRR (jak się nazywa najlepszy dyplomata Waszyngtonu? Dobrynin). ZSRR ma armię o bardzo sprawnych systemach dowodzenia i dobrze wyszkolonej kadrze; na rzecz tej armii pracuje wyodrębniony system przemysłowy, oparty na wojskowej dyscyplinie i wojskowej kontroli jakości.

Siłą ZSRR jest też rosyjska tradycja kulturowa, która władzy

państwowej przydaje charyzmatu religijnego. Przeciętny Rosjanin lat 40 może zżymać się na „burżujów” z aparatu władzy, ale Rosja Radziecka ze swoją światową potęgą nie przestanie być przez to podstawowym jego przedmiotem wiary. Jeśli nawet przez ostatnie 10 lat doszło w Rosji do „wyjałowienia ideologicznego” i nawet w KC żartuje się na temat ideologii, to nie żartuje się nigdzie na temat Rosji. Bierze się — słusznie zresztą — każdy antysowietyzm, także i Sołżenicyna za skierowany przeciw niej (napięcia w Rosji nie mają nic wspólnego z dysydentami, których prawdziwa Rosja po prostu w ogóle nie zna).

Nawet gdyby chcieli...

Starzy ludzie, kierujący radzieckim państwem i ich młodzi 50-letni doradcy orientują się też dobrze — mam podstawy tak sądzić — w słabościach tego państwa i problemach.

Nieefektywność gospodarki to słabość główna. Zapóźnienie technologii przemysłowych, od przemysłu stalowego aż po elektronikę; brak mechanizmów innowacyjnych — przy wspaniale zdolnych ludziach nauki i techniki, nowe technologie kopiuje się lub kupuje na Zachodzie; nadprodukcja biurokracji przy śmiesznie niedorozwiniętej sieci handlu i usług, rolnictwo, oparte na rekonstrukcji ustroju pańszczyźnianego, nie może uzyskać wydajności nawet z czasów feudalnych; wreszcie — bogactwa Syberii, do których zagospodarowania trzeba czymś ludzi przyciągnąć, a nie ma czym.

To prawda, Kosygin trzy razy podchodził do reformy gospodarczej, trzy razy się zatrzymywał lub jego powstrzymywano. Dlaczego?

W gruncie rzeczy nikt nie jest pewny, co właściwie należałoby temu kolosowi zaaplikować. Starzy ludzie boją się skoku w niewiadome, który mógłby na dobitkę rozmontować sprawność tego, co działa względnie sprawnie (choć drogo) — przemysłu zbrojeniowego.

Nie wystarczy powodzenie reformy węgierskiej jako wzór. Trzeba obmyśleć coś pasującego do tradycji rosyjskich — dla terenów rosyjskich, coś pasującego do tradycji muzułmanów Wielkiego Stepu — dla radzieckiej Azji Środkowej. Węgry nie są olbrzymim wielonarodowym państwem o mocarstwowych obowiązkach, są „państwem na huśtawce”, na huśtawce międzynarodowej koniunktury i wewnętrznych fluktuacji politycznych. Wytrzymują to, bo mają odmienne, dobrze rozwinięte tradycje zaradności *petit-bourgeois*, zresztą w jeden dzień można je całe objechać samochodem. Rosja nie ma ani tradycji *petit-bourgeois*,

ani tradycji spółdzielczości, ani samorządów. Nawet jako mini! I nie ma dróg, żeby ją wzdłuż czy w poprzek samochodem przejechać... Nie ma też tradycji przyzwoitych statystyk czy systemów kontroli. Ani tradycji banków, choć ją chciał odbudować Lenin. Jeden z moich moskiewskich rozmówców, nie tyle wysoko postawiony, co wysoce reprezentatywny i ustosunkowany, zachnął się na sugestię co do roli banków i pieniądza w ewentualnej reformie jako sugestię „powrotu do XIX-wiecznych anachronizmów”!

Ich zbiorowy czy indywidualny Piotr Wielki musiałby mieć głowę Oskara Langego i autorytet Lenina. Nie można im polecić żadnego geniuszu ekonomicznego z Zachodu, bo nikt z Zachodu nie rozumie tak naprawdę gospodarki tego obozu, czyli punktu wyjściowego do reform. Czeka ją dziś Polska dzika inflacja będzie w sporej części skutkiem nacisków i rad zachodnich, między innymi, ekonomistów i bankierów — wyjściem zdała się im kuracja deflacyjna w stylu mody Friedmanna — podczas, gdy bez zwolnienia hamulców ludzkiej inicjatywy i przedsiębiorczości, bez odbudowy rynku, stosunek między podażą a popytem nawet nie drgnie.

U wrót nowej epoki

Rosja Radziecka dała oświatę wielu społecznościom etnicznym na pół plemiennym, dała im rosyjską literaturę — w efekcie oświata zbudowała nową tożsamość narodową tam gdzie jej nigdy przedtem nie było; nie mówię już o Gruzji, Armenii, Litwie czy Estonii.

Młode nacjonalizmy się rodzą, stare — odżywają. Lata osiemdziesiąte będą już ich latami, ponieważ równocześnie zyskują one pożywkę i siłę w odradzającej się religijności — katolickiej, grecko-katolickiej, ormiańskiej, muzułmańskiej. Mniejszości, zwłaszcza muzułmańskie plenią się szybciej. Jeszcze jedno pokolenie i Rosjanie będą mniejszością w swoim własnym państwie, bo i wielu całkowicie zruszczonych Kazachów, Tatarów, Kirgizów wróci do swej pierwotnej identyfikacji etnicznej. Wobec ZSRR podniesie się hasło dekolonizacji...

Odżywa prawosławie, raz, bo „realny socjalizm” partii stracił blask w konfrontacji z doskonałymi, przejmującymi... filmami radzieckimi, ukazującymi czystość moralną i dobrą wolę rewolucjonistów epoki Października (Rewolucja Październikowa spełnia w ten sposób rolę wywrotową). Dwa, bo idzie po Rosji zew charyzmy nowego rzymskiego papieża, który w Oświęcimiu klęknął i modlił się także przy płycie upamiętniającej zamęczonych

tam Rosjan. To, co było czadem przeszłości, wstaje naraz prężniejsze niż kiedykolwiek.

Rosja Radziecka wychowała najwyżej wykształconą klasę robotniczą w historii tego kraju. Ci robotnicy nie lubią aparatu władzy, a ten aparat ich się boi. Robotnicy rosyjscy nie są żadnymi dysydentami; dopinguje ich mit Października. Słuchają „głosów” dość szeroko, ale zachodnie radiostacje są bardzo prawicowe i antyrosyjskie w swej antyradzieckości, adresują się do Sołżenicynów, których wśród robotników radzieckich nie ma. Nie mają oni wykrystalizowanych poglądów; drażni ich nierówny dostęp do dobrobytu, owo „burżujstwo” władzy. „Druga zmiana” władzy, pięćdziesięcioletni doradcy, wiedzą o tych przedziałach. Ich złośliwi koledzy mówią, że jak się ma dwie, trzy dacje i stały paszport, nie pomaga to w analizie nastrojów ludu. Co do mnie, sądzę, że jak i w Polsce, pierwszym odruchem władzy wobec nich jest z reguły — nie dostrzegać. Drugim — zahamować, przekreślić, zagłuszyć. Ale kierownicy państwa radzieckiego, nawet jeśli charakteryzują „niewygodne” zjawiska epitetami ze swego schematycznego słownika, zdają sobie z nich sprawę. „Druga zmiana” tym bardziej.

Jak zrozumieć Polskę

Dopiero na takim tle można właściwie zarysować problem Polski. Jesienią roku 1980 była to dla polityków radzieckich ciągle jeszcze raczej kwestia zbuntowanej guberni. Radzieccy poufni wysłannicy uczyli się w Warszawie Polski niemal od podstaw, poczynając od zdobywania wiedzy o znaczeniu Kościoła w Polsce, o indywidualnym rolnictwie, o szlacheckich tradycjach równościowych. Jesienią w Moskwie 1981 roku, kiedy się tam znalazłem, był już problem. Problem polski, dobrze już znany, doceniany w swojej powadze, szeroko analizowany. Czy dobrze rozumiany? A to już inna sprawa (nie wyobrażamy sobie zresztą, że Polacy wzajem dobrze rozumieją Rosjan; wielu z nas ma tam przyjaciół, kolegów, lubi Rosjan prywatnie, ale do rozumienia ich bardzo daleko; różnice kulturowe są zbyt duże).

Wśród ludzi kierownictwa radzieckiego panuje — spróbuję to ująć skrótowo — takie wyobrażenie o Polsce: Jeśli chcemy ją utrzymać możemy stawiać tylko na władzę polskich komunistów jako władzę jedyną i nieograniczoną; o stosunkach takich jak z Finlandią w kwestiach pozamilitarnych nie ma mowy, ponieważ w Polsce nie ma żadnej wpływowej siły umiarkowanej, żadnej wpływowej partii socjaldemokratycznej lub centrowej, zdolnej narzucić narodowi rozsądną politykę, a Polacy są

zoologicznie antyradzieccy i jakakolwiek demokracja musi ich oddać w ręce ludzi typu Moczulskiego, nie polityków, a wariatów. Wyrzną swoich komunistów i stworzą znów przyczółek do bezpośrednich wprost ataków na ZSRR. Taki obraz Polski i Polaków ukazywały niezależne od siebie aż trzy dla Moskwy autorytatywne źródła informacji. Zagrożony polski aparat władzy, szukający oparcia u wielkiego sąsiada; ci korespondenci zachodni, którzy licytowali się w straszeniu Moskwy wiadomościami i tytułami w rodzaju „Poland — challenge to Moscow”; wreszcie — dostarczane przez własnych korespondentów i wywiad drukowane na hektografach materiały różnych polskich drobnych, ale hałaśliwych ugrupowań i głupkowate wypowiedzi różnych dziecinnie naiwnych przywódców ruchu posierpniowego, mianujących na dobitkę Związek Radziecki „papierowym tygrysem”. Oczywiście, występują w stosunku do Polski różne tendencje.

Praga i Pankow naciskają na bezwzględną twardość, bez liczenia się z ofiarami. Wojskowi radzieccy, jak przypuszczam, są usatysfakcjonowani, że to ich podkomendni „zrobili porządek”.

Działacze aparatu partyjnego na pewno woleliby, żeby armia i policja były bezpośrednio partii podporządkowane; nie żeby armia przejmowała władzę, bo taki układ stwarza niebezpieczny dla innych precedens; ale nie żywili zaufania i zbyt wielkiej sympatii do kierowników polskiej partii, nie sądzę więc, by gwałtownie protestowali.

Moskwa — o czym się mogłem bezpośrednio dowiedzieć — urobiła sobie przekonanie, że Warszawa gra z nią w chowanego. Najpierw nabierał ją Gierek ze swoimi kompanami, obcałowując Breżniewa, ale oddając Polskę w ręce zachodniego kapitału. Potem Kania obiecywał, że już, już „załatwi sprawę” i ciągle nie załatwiał...

Nikt — w każdym razie nikt z kierownictwa polskiej partii — nie miał odwagi powiedzieć Moskwie otwarcie, że nie da się załatwić ani tak jak na Węgrzech, ani tak jak w Czechosłowacji, ani własnymi, ani zewnętrznymi siłami, że więc trzeba iść znacznie, znacznie dalej niż w Polskim Październiku 1956.

Dziś nadal nikt nie ma odwagi tego powiedzieć nawet sobie.

3. POLSKA, JAKA JEST I JAKA MOGŁABY BYĆ

Czy radziecki obraz Polski, jaki próbowałem narysować jest prawdziwy? Mogę się mylić w analizie interesów i poglądów w innych krajach. Myślę, że mało się myłę w ocenie sytuacji we własnym. Otóż jeszcze przed 13 grudnia 1981 roku możliwy

był w Polsce rząd koalicyjny lub „rząd fachowców” z zagwarantowanym „pakietem kontrolnym” władzy dla ZSRR, czyli z jej tzw. „przewodnią rolą”. Ale o tym władze w Polsce nie chciały słyszeć. Cóż wobec tego dzisiaj?

Minione kilkanaście miesięcy udowodniły, że Polacy w swej masie nie tylko nie są anarchistami i radykałami, lecz przeciwnie, mimo głębokiego rozczarowania i rozgoryczenia, potrafią być umiarkowani. Ta „samoograniczająca się rewolucja”, nie przestając być rewolucją, jeśli kipiała czasem, to tylko słowami; choć prowokowano ją wewnątrz kraju i spoza niego, zostawiała władzy pole gry. Dziś jednak wobec przygniatającej większości narodu nie ma nawet co o „przewodniej roli” wspominać.

Partia została politycznie wykreślona z gry, istnieje dziś tylko jako aparat władzy przymusowo narzuconej narodowi. Jeśli zostało w niej trochę jeszcze przyzwoitych ludzi, których znam, to raczej po to, by powstrzymać resztę przed dokonaniem jakichś dalszych aktów agresji przeciw własnemu społeczeństwu. Nadzieje na odrodzenie polityczne zostały pogrzebane.

Socjalizm bez socjalistów

Partia głosami swoich szefów określiła się jako partia komunistów. Jednakże ludzie, mianujący siebie komunistami, należeli w samej partii do wyraźnej mniejszości, nie sięgającej nawet 20 %, znam niejedną osobę z *establishment*’u partyjnego, szczerze popierającą dziś zamach stanu, która prywatnie nigdy nie deklarowała się inaczej niż jako socjaldemokrata (!). Ponad dwie trzecie członków partii wierzyło w Boga.

W samej partii, a i w życiu publicznym w kraju znikło pojęcie „socjalisty”. Kojarzyło się ono niebezpiecznie ze wspomnieniem o wcielonych niegdyś do PZPR resztkach dawnej, najstarszej polskiej partii politycznej, czyli Polskiej Partii Socjalistycznej. PZPR, kierowana przez komunistów, budowała dziwny socjalizm — bez socjalistów. Tych dawnych socjalistów pozostało niewielu i mało kto ich zna, niemniej przetrwała legenda PPS. Stworzyła mocne oparcie psychologiczne dla swoich spadkobierców.

Prawdziwy rozkład sił

Tezy, że w Polsce nie ma sił umiarkowanych, nie da się obrobić. Polacy z natury swych tradycji kulturowych i dziedzictwa 200 lat samoobrony, więc unikania głębokich podziałów, są w

ogóle umiarkowani. Radykałowie dochodzą wśród nich do głosu bardzo rzadko, tylko przy skrajnym napięciu. Nigdy nie zdobyła w Polsce szerszego wzięcia ani skrajna lewica, ani skrajna prawica; zarówno komuniści jak faszyci byli marginesem.

Mało, nieukonstytuowanie się po Sierpniu nowych partii, choć gotowych do powołania w tydzień, wynikało z typowego polskiego umiarkowania. Kazało ono Polakom być pragmatykami i przełożyć perspektywę powolnych zmian w istniejących partiach nad dodatkową gorączkę tworzenia nowych, przełożyć trwałość i jedność „Solidarności” nad potrzebę politycznego samookreślenia się. Co najmniej dwie partie, PPS i chłopską, można było mieć w tydzień, jak powiedziałem. Świadomie nie chciałyśmy. Dziś sytuacja się zmieniła. Można z ryzykiem niewielkiego błędu ocenić, że w Polsce dzisiejszej istnieją potencjalnie cztery główne, bardzo silne i poważne partie, możliwe do uformowania organizacyjnego dosłownie w ciągu tygodnia lub dwóch:

— partia socjalistyczna, obejmująca socjalistów byłych członków PZPR i SD, lewicę chrześcijańską i to, co można byłoby nazwać robotniczo-inteligencką lewicą „Solidarności”;

— partia demokratyczna, obejmująca sporą grupę działaczy „Solidarności” z częścią jej katolickich doradców, bliska pierwszej w założeniach i programie, ale obawiająca się przymiotnika „socjalistycznej”;

— partia ludowa, czyli chłopska, która skupiałaby politycznie wszystkich prawie chłopów polskich, mających za sobą blisko stuletnie tradycje własnej reprezentacji politycznej;

— partia, nazwijmy ją tak, liberalna, gromadząca żywioły wedle zachodnioeuropejskich kryteriów bliskie centrum, raczej elitarystyczna, niż demokratyczna, choć co do programu społecznego i gospodarczego zdecydowanie na lewo od centrum.

Pierwsze trzy z nich (jeśli dwie pierwsze nie połączyłyby się w jedną partię demokratów i socjalistów polskich), to potencjalne partie wielomilionowe. Czwarta — raczej elitarna — jak jej skłonności. Ale we wszystkich czołową rolę odgrywaliby działacze katolicy lub też ludzie o światopoglądzie chrześcijańskim. We wszystkich też duże, albo i decydujące wpływy miałby Kościół, który w minionych miesiącach potrafił znaleźć wspólny język także z indyferentnymi religijnie i niewierzącymi intelektualistami.

Ugoda plus gwarancje

Prowadzę do wniosku, że *ugoda polityczna w Polsce, ugruntowana koalicją czterech najsilniejszych tendencji w postawach*

politycznych, gwarantująca minimum radzieckie, jest w pełni możliwa.

Sytuacja po Sierpniu 1980 roku była anormalna: obowiązki wszystkich tych czterech potencjalnych głównych partii, i jeszcze paru mniejszych, spadły na „Solidarność”, która choćby chciała nie mogła być tylko związkiem zawodowym. „Proteżowy” układ sprzed Sierpnia można dziś utrzymać tylko siłą i przymusem, co w Polsce, jak dowodzi historia, nic nie daje. Normalizacja natomiast zyskałaby dodatkowe gwarancje, ubezpieczyłby ją swym niebywałym w Polsce autorytetem Jan Paweł II. Mogłaby się więc stać realnym kamieniem węgielnym pokoju w tej części Europy.

Kościół jako instytucja nie chce być elementem systemu władzy, i słusznie. Płacił za to w przeszłości ogromną cenę. Nie chce też odrębnej partii katolickiej, też słusznie — po co?, skoro miałby wiernych i wpływy we wszystkich partiach. Ale postawa Kościoła w Polsce zadecyduje. To więcej niż dywizje. Jak mówi trudno przetłumaczalna frazka „Informacja dla Moskwy” — „Bez Glempu niet postępu”.

Model czeka od 40 lat

Ta Polska ugody politycznej nie jest czymś niewiadomym i mglistym. Jej obraz ustrojowy, tak polityczny, prawnopanstwowy, jak gospodarczy, przedstawił w opublikowanej w Glasgow w roku 1944 książce „Myśli o dziejowej drodze Polski” niezyskający od dawna, wybitny ekonomista, ludowiec i głęboko wierzący chrześcijanin, Stanisław Grabski.

Oparł się on na analizie polskich tradycji, zbudował koncepcję spójną i logiczną, łączącą harmonijnie elementy trudne teoretycznie do pogodzenia — silny rząd fachowców o koalicyjnym politycznie charakterze z ustrojem bazującym na samorządach; gospodarkę planową, uspołecznioną, wielki przemysł i silny, centralnie sterowany system bankowy, z samodzielną spółdzielczością, silnym gospodarstwem chłopskim, drobną przedsiębiorczością jako niezbędnymi, integralnymi i wręcz podstawowymi składnikami życia gospodarczego.

„Model” Grabskiego w pełni zgadza się z modelem proponowanym przez ekonomistę światowej sławy, Oskara Langego, w jego szkicu „Podstawy demokratycznej gospodarki” (Londyn 1943, w broszurze „Ku gospodarce planowej”). A także z tym, co proponował „Program Polski Ludowej”, opracowany przez socjalistów polskich w roku 1941 w kraju, pod okupacją niemiecką. I nie były to utopie zawieszane w próżni, lecz wnioski

z praktycznych doświadczeń, praktyczne i broniące się swą praktycznością przed wątpliwościami i zastrzeżeniami. Co ciekawe, Grabski próbował sformułować propozycje swoistej „filozofii narodu”, wyprowadzonej z polskiej tradycji kulturowej, łączącej demokrację z duchem chrześcijańskim, przy czym „chrześcijańskość” tej filozofii jest tak otwarta i uniwersalistyczna, że ja, niewierzący, mogę się pod nią obiema rękami podpisać.

Szansa

To wszystko znaczy, że z obecnego chaosu politycznego, frustracji i naprężenia może się wyłonić w bardzo, naprawdę bardzo krótkim czasie społeczeństwo dobrze zorganizowane i zrównoważone, zdolne rzeczowo akceptować ograniczenia suwerenności płynące z zaspokojenia radzieckiego minimum, nie szukające zemsty, wykorzystujące stworzone warunki dla rozwoju rzeczywistej współpracy ze swoimi sąsiadami.

Fikcja „zarazy”

Model Grabskiego - Langego nie jest, co łatwo dostrzec, modelem radzieckim. Nie jest też węgierskim, ani jugosłowiańskim. Jest krzyżówką swoistego polskiego socjalizmu z polską tradycją demokratyczną i chrześcijańską tradycją kulturową Polski. Dlatego nie da się również i przenieść — ani do Czechosłowacji czy NRD, ani tym bardziej do ZSRR. Wypływa z innych źródeł tradycji, a to decyduje. Tym samym nie jest „zaraźliwy”, zaś w sferze gospodarki nie odbiega od docelowych ideałów ojca reformy węgierskiej Rozsö Nyera (pomijając rolnictwo).

Czy demokracja polska — nawet lojalna wobec odmienności sąsiadów i nieekspansywna propagandowo — nie będzie jednak sama przez się wyzwaniem dla reżymów w Czechosłowacji i NRD?

Proszę zwrócić uwagę, że przez blisko półtora roku, od Sierpnia 1980, nic się tam nie stało. Reforma węgierska i węgierski liberalizm polityczny też się tam nie rozprzestrzeniły mimo szerokiego ruchu turystycznego. I nie ma w tym nic nowego: w Europie Świętego Przymierza pod władzą cara funkcjonowało jedyne wtedy konstytucyjne państwo na kontynencie, kadłubowe Królestwo Polskie, oaza liberalizmu w otoczeniu żelaznych despotyzmów Prus, Austrii i Rosji carów i niczego wokół siebie nie zrewolucjonizowało. Tak samo i dziś doświadczenie

wskazuje, że wyzwaniem dla reżymów Pankow i Pragi mogą być realnie tylko ich własne wewnętrzne trudności. A nie jakiegokolwiek wzory sąsiedzkie. Ze strony Polski mogą się one czuć bezpiecznie.

4. JEŚLI TAK, TO JAK TO ZROBIĆ?

Czy taka Polska, jaką próbowałem ukazać, realna, praktyczna i bezpieczna, da się zrealizować? A raczej, jak ją zrealizować? Jak do niej dojść, jeśli już? Nie można oczekiwać, że władza w Polsce jednostronnie abdykuje, jak greccy pułkownicy. Świadoma nastrojów społeczeństwa nie cofnie armii do koszar i nie zlikwiduje z dnia na dzień stanu wojennego. Trudno, żeby ci ludzie nie bali się tego, co zrobili. Wszystko wymaga rozmów, i to w szerokim kręgu. Wymaga wyobraźni. I pewnego czasu, nie za długiego, jeśli nie ma być za późno.

Rozmawiać...

Myszę, że gdzieś w Europie znalazłoby się jakieś ciche, niedostępne dla prasy, radia i TV miejsce, gdzie mogliby spotkać się na poufnych rozmowach, bez przyzwioitki ominąć reklamy, pełnomocnicy zachodnich banków, wyposażeni w odpowiednie prerogatywy wysłannicy zainteresowanych rządów i Watykanu, przedstawiciele władzy w Polsce oraz negocjatorzy ze strony społeczeństwa polskiego (tych ostatnich, zgodnie z dawnym polskim obyczajem, mógłby dobrać Prymas Polski, człowiek bardzo dobrze zorientowany, zarówno w kwalifikacjach osobistych, jak i w polityczno-społecznych potrzebach i realiach). Nie umiem określić, kto powinien czy mógłby wystąpić z inicjatywą takich rozmów; dawniej w świecie finansowym nie brakowało ludzi z nerwem politycznym — jak jest dzisiaj nie wiem. Nie wydaje mi się zresztą możliwe cokolwiek w tej kwestii sugerować. Ważne będzie, jeśli wszystkie strony zgodzą się, że trzeba rozmawiać. I jeśli zgodzą się co do tego, o czym.

Plan i drogi „przejścia”

Po uzgodnieniu wstępnych warunków byłoby dobrze powołać grupy robocze, uzupełnione doradcami z Polski, które powinny na miejscu, nie wyjeżdżając, nadal w takim samym dyskretnym trybie, przygotować szczegółowe scenariusze, dla zdefi-

niowania, jakie kroki i w jakiej kolejności zostaną przeprowadzone.

Jest to nie mniej trudna część zadania niż pierwsza. Trzeba zapewnić „przejście” zorganizowane i bezpieczne, rozłożone na serie kolejnych, stopniowych operacji, dających się kontrolować przez wszystkich zainteresowanych, tak by uniknąć wszelkich ubocznych konfliktów. Należałoby zakładać, że wojsko wycofa się do koszar dopiero w ostatnich fazach „przejścia”. Należałoby też przyjąć, że np. proces formowania organizacyjnego partii politycznych przesunie się ku fazom ostatnim, ich deklaracje ideowo-programowe zaprezentowane wcześniej w owych negocjacjach na uboczu Europy, mogłyby być opublikowane w pierwszych fazach „przejścia”, tak, by kandydaci na przywódców mieli czas pokazać się i sprawdzić w pracy na rzecz odrodzenia życia społecznego i gospodarki (inaczej do głosu dojdą ludzie mocniejsi w języku, niż w umiejętnościach organizowania ludzkiego współdziałania).

Pakiet scenariuszy po zakończeniu (prac? ¹) przez grupy robocze powinien być zaakceptowany przez uczestników rozmów, którzy uzgodnili warunki wstępne. Ogłoszenie scenariuszy mogłoby przypaść obecnej władzy wojskowej w Polsce, przy „ratyfikacji” ich obecnością Prymasa Polski i grupy powołanych przez niego przedstawicieli społeczeństwa. Taki gest przyniósłby kilka różnych korzyści. Po pierwsze, natychmiast złagodziłby napięcie i odwrócił trend zmierzający ku dalszemu zaognieniu. Po drugie, pozwoliłby choć częściowo odzyskać „twarz” obecnej władzy i przygotowałby atmosferę do (...²). Po trzecie, umożliwiłby uniknięcie podejrzeń o rozstrzygnięciu o losie Polski przez inne państwa (oficjalne deklaracje uznania dla ogłoszonego sposobu rozwiązania problemu polskiego mogłyby następować potem, w trybie jednostronnym). Po czwarte — jeśli ogłoszono by cały plan dostatecznie wcześniej, przed początkiem prac polowych na wsi, radykalnie zmieniłoby to na korzyść wyniki tegorocznego sezonu uprawowego: produkcji na kilkaset milionów dolarów więcej. Jest się zatem po co spieszyć.

Alarm nie odwołany

Wśród scenariuszy najpilniejszy wydaje się scenariusz gospodarczy. Bez powołania kompetentnej i sprawnej ekipy kierownictwa gospodarczego i rady jej nadzorującej nic nie ruszy. Poza

1. Słowo nieczytelne.

2. Słowo nieczytelne.

prowadzącymi sprawy reformy jako sekretne W. Baką i Z. Sadowskim, poza akceptowanym przez chłopów i rozumiejącym się z nimi ministrem rolnictwa J. Wojteckim, obecna ekipa nie zademonstrowała ani energii, ani kompetencji, działając chaotycznie lub nie działając wcale. Najprostszy przykład: dziesiątki uwag i memoriałów wskazywały, że zacząć trzeba od odbudowy systemu bankowego z przywróceniem bankom roli banków, a trzeba zacząć od nich, bo wymaga to czasu, choćby na szkolenie kadr. Niestety zostawiono to na koniec — „ekonomiści” nie rozumieli, że bez odbudowy bankowości nie uchwyci się kontroli nad ruchem i kreowaniem pieniądza... Scenariusz dla nowej ekipy jest gotowy. Obejmuje on całą sieć różnorodnych operacji, od powołania samorządu rolniczego i zagospodarowania ziemi nieuprawianej, aż po skomasowanie i uporządkowanie całości prawa dotyczącego gospodarki (trzeba wypełnić idiotyczne czasem, a dotkliwe luki — dla własności znacjonalizowanej nie ma na przykład hipotecznego podmiotu własności, ponieważ w zapale burzenia „burżuazyjnego” prawa zlikwidowano instytucję... Skarbu Państwa — jeżeli chcesz coś przekazać na własność państwu, nie masz komu).

Najważniejszym zadaniem nowej ekipy byłoby zaradzić konsekwencjom chaosu i niekompetencji we wprowadzaniu reformy i zmian. Dziś czeka nas nie odrodzenie gospodarki, ale rosnące rozprzeżenie z galopującą inflacją. Niestety, wiem co mówię, bo przez lata należałem do grona, którego prognozy się systematycznie sprawdzały.

Przyszłość łatwiejsza niż przeszłość

Drugi co do pilności scenariusz to scenariusz dotyczący masywnych środków przekazu. Musiałby mieć on na uwadze przede wszystkim niezbędną ich rolę mediacyjną w okresie „przejścia”.

W scenariuszu politycznym nie przewidywałoby się rozwiązania istniejących dziś oficjalnie partii. Czas „przejścia” mogłyby one wykorzystać na przeorientowanie swej polityki, konsolidację szeregów i próbę — jeśli potrafią — znalezienia wspólnego języka ze społeczeństwem. Można zakładać, że najpierw uregulowałyby się organizacje samorządów terytorialnych i wybory ich władz, a następnie — wybory do Sejmu i poprawki do Konstytucji.

Scenariusz „związkowy” jest najtrudniejszy. Władza taranowała „Solidarność” używając czołgów, broni palnej, gazów paralizujących, pałek itp. Atmosfera Górnego Śląska i Zagłębia, gdzie padły ofiary śmiertelne, atmosfera pamięci pogromów we Wro-

clawiu i Gdańsku, ani na jotę w niczym nie została rozładowana. Problemem nie jest przyszłość — to w ramie przyjęcia proponowanego tu planu da się ułożyć. Problemem jest dzień wczorajszy robotników i młodzieży, ciągle żywy, niezabliźniony i jęczący, dzisiejsza głupekowata propaganda sukcesu zamachu stanu wzburza tylko umysły, miast łagodzić. Trzeba będzie długich rozmów ludzi wiarygodnych, księży i świeckich, by ludzie młodzi zrezygnowali z prawa dochodzenia swych krzywd i ścigania mordców.

W sposób godny epoki Narodów Zjednoczonych

Wszystko co powyżej, jest kompromisem. Od zgwałconego, spolickowanego narodu oczekuje się, by nie tylko świadomie zaakceptował określone ograniczenia suwerenności, ale żeby przebaczył gwałt i upokorzenia. Zyska jednak za to bardzo wiele: prawo do demokracji i tożsamości politycznej, normalne warunki społecznego i gospodarczego rozwoju.

Od wielkiego mocarstwa, które miało półkolonie oczekuje się aktu długofalowej wyobraźni: zamiany półkolonii w kontrolowane państwo sojusznicze. Tyle, że z perspektywą zbudowania autentycznie przyjaznych, a nie wymuszonych stosunków współpracy.

Być może są to oczekiwania ponad możliwości. W każdym razie jednak zostały sformułowane — i oczekiwania, i możliwości. I nikt nie będzie miał prawa powiedzieć, że nie można było rozwiązać problemu polskiego w sposób godny epoki NARODÓW ZJEDNOCZONYCH zamiast żyć na zakneblowanym wulkanie.

Stefan BRATKOWSKI

W Figaro artykuł się nie ukazał. (Red.)

TEZY O WYJŚCIU Z SYTUACJI BEZ WYJŚCIA*

1. *Gospodarka* jaka jest, każdy widzi. Jeśli wierzyć, że wojenną awanturę wywołano — jak zapewniają jej sprawcy — dla ratowania gospodarki, to operacja się udała, ale pacjent umarł. Według oficjalnie opublikowanego raportu GUS w styczniu — pierwszym spokojnym miesiącu naszej wojny — produkcja sprzedana spadła o 13,6 % w porównaniu ze strajkowym styczniem ub. roku (5 wymuszonych wolnych sobót) i 17,5 % z wojennym

grudniem. Jeśli tak dalej pójdzie, to za 5 miesięcy osiągniemy wynik ujemny.

Następne raporty GUS można łatwo poprawić, czy uda się to samo osiągnąć w produkcji — powstrzymać jej agonię? Odpowiedź na to pytanie wiąże się z pytaniem o przyczyny katastrofy? Wśród nich wymienia się powszechne zniechęcenie pracujących, wojenną blokadę informacji i restrykcje Zachodu. Ta druga przestała już działać, trzecia dopiero zaczyna. Wymienione przyczyny są tak oczywiste, że przesłaniają jeszcze jedną — najważniejszą. Upadek gospodarki nie zaczął się w grudniu 1981 roku, ani w sierpniu 1980 roku. Ci co mieli odwagę mówić, zapowiadali jego nadejście już od 1976 roku. Po sierpniu 80 wszyscy zainteresowani zgodzili się, że nasze życie społeczno-gospodarcze jest śmiertelnie chore na centralne zarządzanie jako jedyny sposób organizowania aktywności społecznej. Stąd uczestnicy współpracy społecznej nie mają wpływu na jej proces i cele, co jest źródłem całej choroby. Reforma gospodarki i państwa miała radykalnie zmienić ten stan rzeczy. Tymczasem 13 grudnia niezależnie od deklaracji autorów zamachu i nawet ich intencji, wprowadzono w kraju wojskowe metody zarządzania. Musi to oznaczać podporządkowanie całego życia społeczno-gospodarczego rozkazom centralnego sztabu. Wszyscy uczestnicy współpracy, z kadrą średniego szczebla włącznie, mają wykonywać rozkazy i meldować o sytuacji. Jest to zapewne dobry sposób prowadzenia wojny i na pewno najgorszy kierowania życiem społecznym. Przyczyny śmiertelnej choroby zostały w ten sposób rozdęte do karykaturalnych rozmiarów. Nawet gdyby zdarzył się cud: Polacy zaczęli prześcigać się w dobrej pracy a Zachód w udzielaniu kredytów osiągnął poziom Gierkowskiego — to zmarnowano by te owoce, tym szybciej im bardziej wojskowy jest obecnie charakter życia.

2. *Spółeczeństwo* jest w stanie wojny. Ci co wojnę tę proklamowali nie ukrywają specjalnie, że prowadzą ją przeciwko społeczeństwu. Dzięki nadzwyczajnej samodyscyplinie społecznej Polaków uniknęliśmy dotąd krwawych starć na wielką skalę. Mamy za to klasyczną okupację z cenzurą korespondencji, godziną policyjną, masowymi obławami, rewizjami, aresztowaniami, wyrokami sądów wojskowych, zbiorową odpowiedzialnością, itp. Przemoc, pogroźki i rozpaczliwe apele o spokój to jedyny język jakim rozmawia władza ze społeczeństwem. Co osiąga i co może osiągnąć? Rozpacz i nienawiść u wszystkich; strach i uległość u jednych; determinację i wolę walki u drugich. Na przestraszonych władze nie mogą liczyć, póty ich uległości póki przemocy. Zdeterminowani będą walczyć, i to tym energiczniej, im

ostrzejsze środki zastosuje przeciw nim władza. Zrujnowana gospodarka będzie produkowała nędzę i głód — zdeterminowanych będzie przybywać. Okupanci nie powinni liczyć na trwałość zaborów na ziemiach polskich. Zabory nie niszczą tkanki życia społeczno-gospodarczego. Okupacja niszczy. Odwoływanie się do pierwszych lat po drugiej wojnie jest nieuprawnione. Wówczas komuniści głosili i częściowo realizowali program całej polskiej demokracji, z PSL włącznie. Odbudowywano kraj i zagospodarowywano Ziemię Odzyskaną. Dlatego mimo istnienia zbrojnego podziemia w kraju nie było stanu wojennego, a przeciwnie — znaczne swobody demokratyczne.

Przykład Węgier po 1956 roku jest złowieszczy. Tam było po wielkim upuście krwi, a ci którzy organizowali życie społeczne nie byli jego sprawcami. Przemoc rodzi przemoc. Co niecierpliwi, mniej zrównoważeni chwycą się broni obosiecznej — terroru. Terror rodzi terror, a spirala terroru nie może być przetrwana terrorem. Kto sieje wiatr, zbiera burzę.

3. *Cały blok sowiecki* został głęboko wstrząśnięty wydarzeniami w Polsce. Śmiertelna choroba, o której mowa w tezie 1, w Polsce jest najbardziej rozwinięta, ale cierpią na nią wszystkie kraje bloku. Unowocześnienie gospodarki pociąga za sobą wzrost aspiracji społeczeństwa i udział w międzynarodowym podziale pracy. W krajach bloku unowocześnienie jest niezbędne ze względu na zbrojenia. W warunkach choroby unowocześnienie wywołuje gwałtowny wzrost nakładów, przy niezmienniej, a więc malejącej wydajności. Stąd wzrastająca zależność od Zachodu i narastające konflikty społeczne. Wiemy, że awantura wojenna w Polsce została wywołana pod naciskiem ZSRR. Władze tego mocarstwa mają powody, aby obawiać się, że przykład polski będzie zaraźliwy. Najwidoczniej jednak popełniono błąd w rachunku. Restrykcje ograniczyły możliwość współpracy z Zachodem, bez której gospodarka bloku nie może funkcjonować normalnie, ciężar dodatkowych, coraz kosztowniejszych zbrojeń jest już ponad jej siły. Przy tym ruina gospodarki polskiej wytrąciła blokowi ważne ogniwo współpracy gospodarczej. Kraje bloku muszą pomagać Polsce, a niewiele jej mogą pomóc. Ich społeczeństwa muszą ponosić ciężar tej polityki, wraz z ciężarem narastającego i tak kryzysu. Cierpliwość społeczeństwa ma swoje wyraźnie już widoczne granice.

Zaczęło się umieranie imperium, choć stać je jeszcze na krwawą rozprawę z Polską.

4. *Czy społeczeństwo polskie może zaczekać na agonię imperializmu?*

Czesi praktycznie przeczekali okupację niemiecką. Wówczas jednak wojna, nie bez udziału Czechów, toczyła się na ogół poza czeskim terytorium, a wszyscy wiedzieli na co czekają. Obecnie wojna, jeśli się toczy, to w Polsce, a agonia imperializmu jest tylko prognozą.

Żadne apele nie powstrzymają młodych i zapalczywych przed walką, mogą ich tylko wepchnąć w ślepą uliczkę terroryzmu, jeśli okażą się dość skuteczne aby ograniczyć inne formy walki. Żadne apele nie zmniejszą rozpacz i nienawiści, a jest to mieszanka piorunująca, którą byle iskra zmieni w wybuch.

Nędza jest dziełem stanu wojennego (teza 1), tak jak i przemoc. Na przemoc i przemocą narzuconą nędzę zdrowe społeczeństwo odpowiada walką, a może ją co najwyżej przenieść na inne fronty. Obecnie innych frontów nie ma. Tu jest Polska, a historia wskazuje, że ciemniejszy tylko za cenę krwi i zgłiszcz mógł osiągnąć spokój na okres jednego pokolenia.

Apele nawet najwyższych autorytetów o zaniechanie pewnych działań mogą być skuteczne tylko wówczas, gdy wskazują inne, wiodące do rozwiązywania problemów. Tymczasem okupacja przekreśliła wszelkie możliwości pokojowego działania z dobrą pracą łącznie. Dlatego nie leży w niczyjej mocy zapewnienie spokoju w Polsce, póki trwa okupacja. Przerwać ją mogą władze zawierając kompromis ze społeczeństwem, albo społeczeństwo obalając władzę. W tym drugim wypadku staniemy oko w oko z militarną potęgą sowiecką.

5. *Porozumienie narodowe* jest warunkiem niezbędnym pokojowego życia. Polega ono na zgodzie ogółu obywateli co do niektórych przynajmniej podstawowych wartości i celów.

Po sierpniu 80 naród polski jest jednolity jak nigdy dotąd. Trudności brały się stąd, że wobec zagrożenia sowieckiego społeczeństwo musiało zrezygnować z istotnej części swych aspiracji. Spieraliśmy się o to jaka musi i może być ta część. Zabiegaliśmy o kompromis z ludźmi reprezentującymi interesy ZSRR w Polsce.

W imię tego kompromisu ogół Polaków akceptował decydującą rolę tych ludzi w rządzeniu państwem. Zabiegano tylko o społeczną kontrolę nad ich poczynaniami i rzeczywistą reprezentację społeczeństwa polskiego przy podejmowaniu zasadniczych decyzji. Ludzie ZSRR nie chcieli kompromisu. Zamiast na czele społeczeństwa budować państwo choćby najbardziej ograniczonej demokracji, bezrządnością niszczyli gospodarkę i administrację. Dzieła tego dopełnili po 13 grudnia, niszcząc wszelkie warunki kompromisu społecznego. Kompromis taki, tj. kompromis między społeczeństwem a ludźmi obozu rządowego, jest dziś znacznie

mniej możliwy niż do 13 grudnia. Jednak utrzymywanie okupacji prowadzi obóz rządowy nieuchronnie do katastrofy. Jeśli są w tym obozie ludzie, którzy uświadamiają sobie ten fakt, to pytają, czy inicjatywa kompromisu nie skończy się dla nich równie tragicznie. Nie jest to pytanie bezzasadne. Społeczeństwo polskie ma powody, aby żądać rozliczenia okupantów. Zarazem jednak na rzecz kompromisu wypowiada się Episkopat — w Polsce autorytet olbrzymi. Stanowisko poprze zdecydowana większość kierownictwa Solidarności, ludzie nauki i kultury. Słowem wszyscy, których głos liczy się w społeczeństwie polskim. Co najważniejsze jednak, inicjatywa kompromisu dałaby ludziom obozu rządowego mandat społeczny, którego brakowało temu obozowi od 1956 roku. Inicjatywa kompromisu byłaby dla ludzi obozu rządowego ryzykowna, ale utrzymywanie okupacji jest czystym samobójstwem.

6. *Ruch Oporu* powszechny, dobrze zorganizowany, jest jedyną szansą Polaków. Tylko taki ruch może być stroną kompromisu. Tylko taki ruch może powstrzymać falę terroryzmu, a jeśli w obozie rządowym nie znajdą się inicjatorzy kompromisu, zmniejszyć ryzyko sowieckiej interwencji wobec nieuchronnego wówczas wybuchu społecznego. Siłą okupanta jest dezorganizacja społeczeństwa i zdolność szybkiego przerzucania z miejsca na miejsce niewielkiej ilości ekip pacyfikacyjnych. Dlatego obecnie musimy — inaczej niż przed sierpniem 80 — organizować się wokół ośrodka centralnego i okazać mu pełną dyscyplinę. Musimy zorganizować sprawny system informacji. Musimy jednak liczyć się z tym, że w decydującym momencie zostanie on zablokowany. Dlatego konkretne cele ruchu i sposoby jego działania muszą być powszechnie znane.

7. *Działalność ruchu* — poza wydawniczą — sprowadza się obecnie do demonstracji. Od ulotek i malowania murów, przez różne formy zbiorowych wystąpień po krótsze i dłuższe strajki. Wszystkie formy mają wielkie znaczenie dla podnoszenia ducha narodu i są sposobem wywierania nacisku na ewentualnych zwolenników kompromisu w obozie rządowych. Ostatecznym środkiem takiego nacisku i obecnie ostatnią szansą kompromisu byłby strajk generalny. Należy jednak zdawać sobie sprawę, że wymienione dotąd działania ruchu są demonstracją woli narodu wobec ludzi, którzy z premedytacją przeciwko narodowi wystąpili. Jeśli do nich się ograniczymy, a inicjatorzy kompromisu w obozie rządowym nie wystąpią, to doczekamy się katastrofy. W czasie kilkunastu tygodni — może trochę wcześniej, może trochę później — pierwszy, drugi czy trzeci lokalny incydent prze-

kształci się w ogólnopolskie rozruchy. Władza okupanta najprawdopodobniej zostanie obalona, ale z możliwie największymi społecznymi kosztami i największym zagrożeniem zbrojnej interwencji ZSRR.

Dlatego kierownictwo ruchu oporu musi jednocześnie przygotowywać społeczeństwo polskie do nawet najdalej idących ustępstw w kompromisie z władzą i do zlikwidowania okupacji w zbiorowym, zorganizowanym wystąpieniu. Sądzę, że wystąpienie takie może polegać na równoczesnym uderzeniu na wszystkie ośrodki władzy i informacji w całym kraju. Trzeba, żeby ludzie obozu rządowego wiedzieli, że na inicjatywę kompromisu pozostał im jeszcze ściśle określony czas.

W przewidywaniu najgorszego trzeba już dziś robić wszystko co można, aby uświadomić kierownictwu ZSRR, że przy odrobinie dobrej woli z ich strony porozumienie narodowe Polaków — nawet bez udziału obecnych władz PRL — nie naruszy ich militarnych interesów, a dla ekonomicznych będzie niezwykle korzystne. Natomiast interwencja zbrojna w Polsce będzie ostatnim aktem ZSRR.

Nie twierdzę, że zorganizowane wystąpienie połączone z deklaracją dobrej woli wobec ZSRR zapewni bezpieczeństwo ze strony tego mocarstwa. Twierdzę tylko, że w przypadku utrzymania okupacji stwarza się w ten sposób najmniejsze możliwe zagrożenie.

Przez bardzo wiele lat swojej opozycyjnej działalności głosiłem zasadę unikania wszelkiej przemocy. Poczuję się więc do obowiązku zabrania głosu, aby oświadczyć, że obecnie przygotowanie obalenia okupacji w zbiorowym wystąpieniu uważam za zło najmniejsze.

Jacek KURON

Luty 1982 r. Białogłoka

WALKA POZYCYJNA

Kluczowa myśl tekstu Jacka Kuronia zawiera się dla mnie w twierdzeniu: „Jeśli nie chcesz wojny, przygotuj się do wojny”. Tekst jest ważnym głosem w dyskusji nad programem działania — Jacek Kuron to wybitny pedagog, znawca społecznych zjawisk, posiadający cenną umiejętność przewidywania ich skutków. Nie zgadzam się jednak zarówno z podstawowymi тезami tego tekstu, jak i z jego wnioskami.

Całe rozumowanie Kuronia opiera się na założeniu, że — z powodu nędzy, przemocy i braku innych niż otwarta walka możliwości skutecznego działania — wybuch społeczny jest nieuchronny. Moim zdaniem w społeczeństwie istnieje powszechna świadomość tego, że wybuch nie rozwiązuje żadnego ze stojących przed nami problemów, a wręcz przeciwnie — stwarza ogromne zagrożenie zarówno użycia w najbardziej brutalnej formie sił wewnętrznych, jak i interwencji z zewnątrz. A więc szansę na uniknięcie wybuchu daje chociażby wysoki stopień samoświadomości, dyscypliny i zorganizowania społeczeństwa.

Na terror ze strony władz społeczeństwo odpowiada wypracowując inne niż przemoc formy oporu. I w tym właśnie kierunku powinna iść praca nad programem działania. Musimy przejść przez wszystkie fronty walki zanim staniemy na ostatnim.

Jak z tego wynika, uważam za niecelowe tworzenie ruchu oporu „zdolnego do zlikwidowania okupacji w zbiorowym zorganizowanym wystąpieniu”. Co więcej, sądę, że jest to przedsięwzięcie nierealne. Przede wszystkim ze względu na policyjno-wojskową strukturę państwa, dobrze przystosowaną do rozpracowywania i likwidowania takich organizacji. Fakt, że okupant włada tym samym językiem, że również działa „na swoim terenie” znakomicie ułatwia infiltrację. Co więcej, otoczeni jesteśmy państwami o takim samym systemie.

Chciałbym też poddać w wątpliwość tezę, iż tylko centralnie zorganizowany ruch oporu zdolny jest do powstrzymania fali terroryzmu. Uważam, że może być wręcz odwrotnie: raz scentralizowany ruch musi otrzymać i wykonać zadania, a jeśli ich zabraknie, jeśli okażą się niewystarczające lub mało atrakcyjne — może się zdarzyć, że organizacja wejdzie na drogę terroryzmu. Przy tego typu strukturze, jeśli uruchomi się spiralę terroru, będzie ona się szybko rozkręcać.

Opowiadam się za ruchem silnie zdecentralizowanym, stosującym wiele różnych metod działania. Tylko taki ruch — nieokreślony i różnorodny — będzie nieuchwytny i trudny do pokonania. Jego jedność zapewniają wspólne cele: odwołanie stanu wojennego, zwolnienie internowanych i aresztowanych, przywrócenie praw związkom i stowarzyszeniom. Nie zgadzam się z twierdzeniem, że scentralizowana, podziemna organizacja groźbą strajku generalnego czy uderzenia na ośrodki władzy wywrze na zwolenników kompromisu w obozie rządowym nacisk dostatecznie silny, by zmusić ich do skutecznego działania na rzecz porozumienia. Uważam, że tak silne zagrożenie zjednoczy obóz rządowy w działaniu zmierzającym do całkowitego rozbicia ruchu. Mogą co najwyżej wzrosnąć szanse tej części aparatu, którym na rękę byłaby interwencja z zewnątrz. A Moskwie inter-

wencja mogłaby się opłacać, gdyby dawała jej szansę wyeliminowania wszystkich „mścicieli” i „wrogów socjalizmu”. Szansę taką zwiększałoby istnienie w Polsce scentralizowanego ruchu stawiającego czynny opór.

Wreszcie ostatni argument przeciwko centralistycznej koncepcji podziemia. Rozbite takiej organizacji — a uchronić się przed tym bardzo trudno — to kolejny wielki cios zadany „Solidarności” i społecznym nadziejom. Na to nie możemy sobie pozwolić.

Podsumowując: zbudowanie ruchu „Solidarności” jako monolitycznej organizacji przygotowanej do zdecydowanej i ostatecznej [walki] stwarza niebezpieczeństwo podjęcia przez władzę ponownej próby pacyfikacji narodu siłami wewnętrznymi. Gdyby zaś nawet udało nam się przed tym obronić czekałaby nas interwencja zewnętrzna. Uważam więc, że należy przyjąć zasadę unikania frontalnych starć z władzą, ponieważ narażają kraj na zbyt wielkie niebezpieczeństwo, a szanse, jak starałem się wykazać, mamy w nim znikome.

Sądzę, że skuteczną a zarazem bezpieczną formą walki jest — że użyję nomenklatury wojskowej — walka pozycyjna. I taki typ oporu chcę tu zaproponować.

Poszczególne grupy i środowiska społeczne zbudować muszą mechanizm oporu przeciwko monopolistycznym działaniom władz w różnych dziedzinach życia. Dzięki istnieniu organizacji tak masowej jak „Solidarność”, a także dzięki działaniu niezależnych związków chłopskich, rzemieślniczych, studenckich opór ten może być tak powszechny, że stworzy szansę na zbudowanie niezależnej od władz struktury życia społecznego.

W zakładach pracy oznacza to przede wszystkim walkę o prawo do kontynuowania działalności związkowej. Jedyną metodą jest tu po prostu prowadzenie takiej działalności, czyli obrona praw pracowniczych za pomocą wszelkich środków ze strajkami (bez przywódców) włącznie. Jednym z najważniejszych zadań musi być, zwłaszcza w obecnej sytuacji gospodarczej, zagwarantowanie podwyżek zarobków i zasiłków rodzinnych odpowiednio do wzrostu kosztów utrzymania. Tego typu działalność związkowa możliwa będzie tylko wówczas, gdy załogi będą bronić aktywnych przed represjami stosując różnego typu akcje protestacyjne.

Ważnymi elementami niezależnej od władz struktury życia społecznego byłyby tworzone przy parafiach Komitety Pomocy Społecznej, niosące pomoc najbardziej potrzebującym i zapewniające środki do życia ludziom represjonowanym przez wyrzucenie z pracy (odbiera to władzy możliwość stosowania ekonomicznego szantażu); niezależna prasa i wydawnictwa (każdy większy za-

kład powinien wydawać własne pismo, w każdym większym mieście powinna działać niezależna oficyna wydawnicza); Rady Edukacji Narodowej, Kultury, Nauki powoływane przez środowiska twórcze, pedagogiczne i naukowe tworzące warunki do zdobycia niezależnej wiedzy i doświadczenia; sieć ośrodków Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, których absolwenci byłiby kadrą działaczy związkowych, założycieli i działaczy samorządów terytorialnych oraz pracowniczych. Inne elementy struktury niezależnego życia społecznego z pewnością będą wypracowywane w trakcie działania.

Nie jest to droga szybkich i efektownych sukcesów, lecz długiej, żmudnej pracy, wymagającej aktywności znacznej części społeczeństwa. Jednak „Solidarność”, wielomilionowy związek mający prawie milionową kadrę działaczy mimo stanu wojennego istnieje i działa. Ma dorobek, który pozwala wierzyć, że nakreślona tu perspektywa jest realna. A powstanie, gdyby miało się okazać konieczne, stanowić będzie ostatni element walki o realizację narodowego programu odbudowy gospodarki, kultury, nauki, oświaty i Niepodległości.

Zbigniew BUJAK

TRZECIA MOŻLIWOŚĆ

Co będzie jeśli władze uznają zacofanie gospodarcze i niepokoje za mniej kosztowne aniżeli kompromis? Jeśli lokalne incydenty nie doprowadzą do ogólnopolskiej rewolty obalającej władzę? Jeśli okupacja przybierze mniej widowiskowe formy, ale potrwa jeszcze dłużej?

Historia dostarcza licznych przykładów długotrwałego gnicia władzy i daleko posuniętej wytrzymałości społeczeństwa, nawet a może szczególnie wówczas gdy stały w obliczu nędzy i głodu. Czy więc nie należałoby się przygotować i na taką możliwość, nie rewolucja a ewolucja. W jakim kierunku? To zależy także i od społeczeństwa. A więc nie jak u Jacka Kuronia alternatywa kompromis - rewolucja, lecz trzecia możliwość: powolny rozkład systemu i stopniowe zmiany prowadzące do odzyskiwania przez społeczeństwo wpływu na swój los.

Aby zmiany szły właśnie w tym kierunku konieczne jest nie tyle utworzenie Państwa Podziemnego, co zorganizowanie się w Podziemne Społeczeństwo. A zatem nie ośrodek centralny i

pełna wobec niego dyscyplina, lecz ruch wielośrodkowy, zdecentralizowany, nieformalny, składający się z niezależnych od siebie, luźno powiązanych grup, kół, komitetów itp. o dużej samodzielności i swobodzie decyzji. Musiałyby one zapewnić stałą i skuteczną pomoc wszystkim prześladowanym przez władzę; rozwinąć obieg niezależnej informacji i wolnej myśli, stworzyć sieć społecznej łączności i zapewnić możliwość samokształcenia i dokształcania; dawać oparcie moralne i psychiczne.

Ruch taki powinien doprowadzić do sytuacji, w której władza kontrolować będzie puste sklepy, ale nie rynek, zatrudnienie pracowników ale nie ich środki do życia, państwowe publikatory, ale nie obieg informacji, drukarnie, ale nie ruch wydawniczy, pocztę i telefony, ale nie łączność, szkolnictwo, ale nie oświatę. Takie uniezależnienie się społeczeństwa może z czasem doprowadzić do tego, że w rękach władzy zostanie tylko policja i garść zaprzysięgłych kolaborantów. W takiej sytuacji nie ma już trzeciego wyjścia. Albo upadek władzy, albo nie spektakularny kompromis, ale stopniowe otwieranie zapór dzielących władzę od społeczeństwa i stopniowe zdejmowanie nałożonych na nie więzów. Przywracanie praw obywatelskich, samorządność a wreszcie udział w decyzjach dotyczących przede wszystkim życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego. Zakres przywracanych swobód musi przy tym być taki, by przeważał ryzyko jakim przypłaca się życie w kręgu Społeczeństwa Podziemnego. Dopiero wtedy jego siła przyciągania może zmaleć na tyle, że możliwe stanie się odzyskanie jakiejś takiej kontroli nad życiem społecznym w ogóle. Ceną odzyskania wpływów byłaby wówczas stopniowa liberalizacja i demokratyzacja.

W warunkach nowoczesnego państwa policyjnego otoczonego przez podobne systemy i jak one nadzorowanego przez ościenne mocarstwo nie jest na dłuższą metę możliwa działalność masowej organizacji konspiracyjnej obejmującej cały kraj. Tworzenie jej grozi przedwczesnym wybuchem albo przedwczesnym rozbićciem, a więc klęską, na którą nie możemy już sobie pozwolić. Dlatego tylko stosunkowo wąska grupa ludzi może ryzykować organizowanie zrębu „ośrodka centralnego” i co najwyżej — ośrodków regionalnych. Załączek Państwa Podziemnego byłby więc jedynie dodatkowym, potencjalnym zagrożeniem dla władzy. Jego wpływy mogłyby rozprzestrzeniać się w Podziemnym Społeczeństwie dając możliwość szybkiej organizacji wokół „ośrodka centralnego” w chwili, kiedy okaże się to konieczne.

Tak więc dopiero w sytuacji ostatecznej Państwo Podziemne znalazłoby przedłużenie i poparcie w Podziemnym Społeczeństwie. Do tego czasu Podziemne Społeczeństwo winno być niezależne i unikać szerszych powiązań ze strukturą centralną. Zwiększa

sza to zarówno odporność jej samej na zniszczenie przed czasem, jak i chroni społeczeństwo przed klęską. I nawet zniszczenie Państwa Podziemnego byłoby wówczas tylko porażką. Społeczeństwo Podziemne żyłoby nadal, zdolne do odtworzenia tego, co zostało utracone.

Trzecia możliwość jest tym bardziej godna uwagi, im wyraźniej zarysowuje się jeszcze jedno niebezpieczeństwo. Imperia targana wewnętrznymi konfliktami, nękane kryzysami i zagrożone z zewnątrz niejednemu raz uciekały w agresję. Pozwala ona szybko i bez względu na kosztą zwiększyć potencjał militarny, skonsolidować masy wokół władzy, odwrócić uwagę społeczeństwa od jego tragicznego położenia. Nie wolno przeoczyć tej perspektywy. Pociecha, że „interwencja zbrojna w Polsce będzie ostatnim aktem ZSRR” jest w naszym położeniu co najmniej wątpliwa.

Wiktor KULERSKI

* Artykuły J. Kuronia, Z. Bujaka i W. Kulerskiego ukazały się w podziemnym *Tygodniku Mazowsze* nr 8, 31.3.1982.

KONTAKT

31 rue Dauphine, 75006 Paris

Wobec wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, stłumienia swobód obywatelskich, zawieszenia Solidarności, braku swobodnego przepływu informacji, miesięcznik KONTAKT założony przez pracowników prasy związkowej i działaczy NSZZ Solidarność, pragnie udostępnić czytelnikowi na Zachodzie możliwie pełny obraz sytuacji w kraju. Obok części informacyjnej zredagowanej na podstawie materiałów krajowych, zarówno oficjalnych jak nieoficjalnych, obok dokumentów podziemnej Solidarności, pismo zawierać będzie korespondencje dotyczące sytuacji „sprawy polskiej” w różnych krajach oraz dział publicystyczny. Atrakcyjność pisma zwiększy ciekawa szata graficzna, zdjęcia z okupowanego kraju, plakaty i rysunki z podziemia, reprodukcje dokumentów. Każdy numer uzupełnią będą obszerne (ok. 10 % materiału) streszczenia w języku angielskim i francuskim.

Pismo współpracuje z Komitetami Solidarności założonymi przez członków Związku przebywających na Zachodzie.

Mirosław CHOJECKI
szef Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA

Str. 70 (A 4).

Cena egzemplarza: F. 25.

Prenumerata roczna — F. 250; półroczna — F. 130.

Rozmowa z Z. Najderem

KULTURA: — Czytelnicy Kultury znają od dość dawna Pana publicystykę, choć nie wiedzieli oczywiście kto ukrywał się pod pseudonimem Socjusz i innymi. Wydanie Pana książki „Ile jest dróg?” w „Bibliotece Kultury” zbiegło się w czasie z objęciem przez Pana kierownictwa sekcji polskiej RWE. Może zacznie Pan naszą rozmowę od paru słów o sobie, o swojej drodze naukowej, pisarskiej i politycznej w kraju do chwili wydania książki pod własnym nazwiskiem w Paryżu i nominacji na kierownicze stanowisko w Monachium.

Zdzisław NAJDER: — Nie lubię i czuję, że nie potrafię mówić o sobie. Ale skoro Pan uważa, że powinienem — to trudno. To słowo „powinien” jest zresztą moją obsesją, ogłosiłem o nim rozprawkę filozoficzną, i chyba dlatego właśnie, z powodu tej obsesji, zająłem się twórczością Josepha Conrada.

Pana pytanie budzi we mnie dwie refleksje osobiste. Po pierwsze, pochodzę z rodziny jak to się naukowo mówi proletariackiej: ze strony ojca rodzina była chłopsko-rzemieślnicza (niemiecka i w ciągu jednego pokolenia dokumentnie spolenizowana), ze strony matki — robotnicza. Jestem tzw. inteligentem w pierwszym pokoleniu. I to sprawiło, że stając się inteligentem, przyjmując — bez wątpliwości, to wpoila szkoła, nasza wspinała szkoła przedwojenna i wojenna — za swój ethos polskiej inteligencji (podszyty szlachetczyzną), nie miałem nigdy tzw. inteligentkich kompleksów. Rodzinne tradycje pepesowskie (ojciec matki był kolegą Okrzei w Organizacji Bojowej PPS), wolne od typowo inteligentckiego niepokoju, że oto historia pogalopuje naprzód, a my nieproduktywni, pasożytniczy zostaniemy na boku — ta tradycja uchroniła mnie, jak myślę, od wszelkich złudzeń w latach czterdziestych i pięćdziesiątych.

Sprawa druga. Moje zajęcie się Conradem, chociaż zaczęło się w roku 1951, kiedy mogło mi tylko sprawiać kłopoty i rzeczywiście sprawiało, w późniejszych latach prowadziło oczywiście drogą do niezbędnych dla studiów nad tym pisarzem wyjazdów za granicę. Musiałem się dość dobrze nauczyć po angielsku, chociaż nigdy ani tego języka ani literatury nie studiowałem. Żeby sobie umożliwić wielotygodniowe dłubania w amerykańskich czy angielskich bibliotekach, a także pracę nad wydaniem dzieł Conrada, wykładałem — najpierw literaturę polską i filozofię, głównie filozofię wartości, potem literaturę angielską i amerykańską przełomu XIX i XX wieku. W uniwersytetach Columbia, Yale,

Kalifornijskim, Northern Illinois, Stanfordzie. (Na Uniwersytecie Warszawskim byłem asystentem profesora Władysława Tatarkiewicza, ale straciłem tę posadę, kiedy przeszedł on na emeryturę).

Te wyjazdy, zwykle na kilka miesięcy, sprawiły, że patrzyłem na polską rzeczywistość jakby równocześnie od wewnątrz i z zewnątrz. To zwiększyło uczulenie na problematykę polityczną, którą się zawsze pasjonowałem. Powodowało też, że widziałem nasze polskie sprawy w ich międzynarodowych powiązaniach — naprawdę międzynarodowych, nie tylko środkowo-wschodnioeuropejskich. A równocześnie przyzwyczajenie, że nawet o najdrażliwszych zagadnieniach politycznych, ideowych i społecznych można było w Anglii, czy w Stanach, czy we Francji swobodnie rozmawiać z kolegami, znajomymi, z Polakami-emigrantami — to przyzwyczajenie powiększało wewnętrzną presję, chęć formułowania i wypowiadania własnych przemyśleń. Wyjazdy i wykłady, pobyty za granicą — ciekawe, przyjemne, dochodowe — wywoływały też rodzaj wyrzutów sumienia, potrzebę dania z siebie czegoś ekstra, skoro tak mi los sprzyjał.

A może najważniejsze było właśnie to poczucie przyspieszenia naszej polskiej i europejskiej historii, o którym piszę we wstępie do swojej książki, właśnie wydanej przez Instytut Literacki. Takie, o ile mogę sobie uświadomić, było podłoże i mojej współpracy z *Kulturą*, i mojej działalności w ramach Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, w której starałem się spożytkować właśnie ową podwójność perspektywy, która sprawiła, że zarówno będąc w Polsce, jak i wyjeżdżając na Zachód miałem poczucie nadwrażliwości, jakiegoś zachłystywania się tym, co obserwowałem.

No ale chyba już dość tej autobiografii.

KULTURA: — Na jakich zasadach zgodził się Pan przyjąć ofertę RWE? Byłoby też ciekawe, gdyby odpowiadając na to pytanie cofnął się Pan w przeszłość jako krajowy słuchacz programu polskiego RWE. Nie chodzi tu, rzecz jasna, o drobiazgową analizę polskich audycji Wolnej Europy, lecz o ocenę globalną ich linii i ich odbioru w kraju.

Z.N.: — Ofertę RWE przyjąłem — *nota bene* z ciężkim sercem i dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego — opierając się na założeniu, że Radio powinno wobec tego co się dzieje w Polsce, pełnić rolę służebną. Powinno być wolnym głosem narodu, któremu obcy i własni autokraci usiłują zakneblować usta. Kiedy słuchałem, od wielu lat i ze wzrastającą uwagą, audycji RWE — odbierałem je i oceniałem pod tym właśnie kątem. I zarówno

moje przekonanie o ogromnie doniosłej roli Radia w ciągu minionych lat, o zasługach moich poprzedników — panów Jana Nowaka i Zygmunta Michałowskiego — jak i krytyczne opinie o poszczególnych programach, były oparte na zasadniczym kryterium: Radio powinno być odbiciem i uzupełnieniem tego, co rodzi się w kraju. Audycje powinny być redagowane tak, jak gdyby je redagowano w Polsce — gdyby to było technicznie możliwe. Powinny dawać wyraz aspiracjom i nastrojom znievolonego społeczeństwa, powinny pozwalać mu także pełniej usłyszeć własny głos w okresach, kiedy udaje mu się rozluźnić skrępowania. Myślę, że w ciągu trzydziestu lat — Radio Wolna Europa obchodzić będzie niebawem jubileusz — często się to udawało, chociaż wystąpiły i skostnienia, rutynizacja, naturalne osłabienie wyczucia tego, co myśli i jak czuje słuchacz w kraju.

KULTURA: — Jakie cele stawia Pan sobie w roli nowego kierownika sekcji polskiej RWE?

Z.N.: — Ujmując najprościej, trzy cele:

1. Zacieśnienia więzów psychicznych ze słuchaczami w kraju, m.in. przez włączenie do zespołu ludzi, którzy niedawno z Polski wyjechali i zachowali poczucie „wewnętrzności” wobec spraw krajowych.

2. Obronę i utrwalanie idei Solidarności, tak przez duże jak i przez małe s. „Solidarność” — pisałem już o tym — jest związkiem nowego typu, jest naszym polskim wkładem w dzieje organizowania się, współdziałania ludzi pracy. Mówił o tym pięknie Jan Paweł II. Trzeba ten nasz cenny wkład utrzymywać i rozwijać. I trzeba podtrzymywać ogólnonarodową solidarność w obliczu przemocy.

3. Ochraniać te składniki naszej tradycji, naszej duchowej tożsamości, które są prześladowane, skazane na zniszczenie. Mam na myśli zarówno takie wartości moralne, jak prawda, jak i takie składniki spuścizny historycznej, jak przywiązanie do idei niepodległości.

KULTURA: — To, co Pan zamierza, będzie zapewne wymagało znacznych zmian w programie?

Z.N.: — Tak, chociaż zmiany w programie dyktowane są, a raczej dyktowane być powinny, nie tyle moimi własnymi zamiarami, ile potrzebami Polski, potrzebami naszej części świata, która weszła w krytyczny okres przełomu. Może on potrwać długo, bardzo długo — ale wymaga zwiększonej uwagi. Radio musi sprostać zwiększonym obowiązkom, zwiększonym oczekiwaniom

słuchaczy. Otwarty przepływ informacji między Polską a resztą świata prawie ustał — Radio powinno go zastąpić. Powinny więc zejść zmiany w programie, przede wszystkim w formie zmniejszenia liczby powtórek audycji, rozszerzenia zakresu tematycznego, poprawy treści Dziennika, itd.

KULTURA: — Obecna sytuacja w kraju nakłada na radio szczególne obowiązki i stawia Pana, jako nowego kierownika, w obliczu szczególnych potrzeb. Trzeba przede wszystkim podtrzymywać tradycje i wielki dorobek „Solidarności”. Trzeba podtrzymywać bierny opór społeczeństwa — przekazywać słuchaczom w kraju na falach eteru zawartość rozproszonych i często sporadycznych pism podziemnych, trzeba uważnie śledzić działalność Kościoła i dokładnie o niej informować, trzeba w granicach możliwości wypełniać lukę jaką w kraju stworzył pogrom kultury polskiej po 13 grudnia 1981. To tylko główne punkty orientacyjne...

Z.N.: — Tak, zastąpienie w jak największym zakresie tego, co Polakom odebrał stan wojenny, uważam za czołowy obowiązek Radia Wolna Europa. Chciałbym np. wprowadzić więcej dyskusji, rzeczywistej wymiany i ścierania się poglądów odmiennych — na przykład na temat sankcji gospodarczych. Rozszerzyć na miesięczniki i kwartalniki przegląd prasy zagranicznej. Wprowadzić więcej literatury, rozbudować program kulturalny, itd., itd. Omawiając międzynarodowe echa i uwarunkowania sytuacji w Polsce przeciwstawiać się grożącemu nam fatalizmowi, przekonaniu, że na taki psi los jesteśmy skazani na zawsze — a równocześnie zapobiegać złudzeniom.

KULTURA: — Musi się Pan naturalnie liczyć z trudnościami w swojej pracy. Jakiej głównie natury będą one w Pana przewidywaniu?

Z.N.: — Ano właśnie. Te wszystkie zarysowane plany mogą się okazać tylko pobożnymi życzeniami. Wbrew temu, co już podała prasa krajowa, budżet RWE jest w tej chwili zamrożony. Nie tylko nie mogę rozszerzyć zakresu współpracowników czy tematów, nie tylko nie mogę zatrudnić nowych ludzi (a są znakomici kandydaci), ale nie mogę nawet uzupełnić opróżnionych przez śmierć czy przejście na emeryturę etatów. Sytuacja jest zła. W momencie, kiedy program polski powinien się rozwijać, kiedy wszyscy — nawet wrogowie — takiego rozwinięcia oczekują, praktycznie grozi nam skurczenie się. Byłoby to fatalne. A równocześnie wiemy, że zagłuszanie audycji polskich RWE jest bardzo intensywne i w wielkiej mierze skuteczne — ale

nie możemy się doprosić o wzmocnienie i rozbudowę nadajników. Obiecywano mi to wszystko — podniesienie poziomu technicznego i możliwość rozszerzenia zespołu i programu — podczas rozmów wstępnych. Jeżeli te obietnice nie zostaną dotrzymane, będę musiał się zastanowić, czy branie udziału w całej imprezie ma w ogóle sens — skoro to byłoby tylko firmowanie działania pozornego.

Muszę Panu powiedzieć, że kontrast między skromnymi środkami, jakimi RWE rozporządza, marnymi warunkami pracy zespołu — a znaczeniem, jakie radio posiada i rolą, jaką mu przypisuje komunistyczna propaganda — ten kontrast jest wręcz groteskowy. Pochlebny bardzo dla zespołu, ale groteskowy, także jeżeli to porównać z warunkami pracy innych rozgłośni. Pytał Pan o trudności. Wszystkie inne w zestawieniu z tymi dwoma: skutecznością zagłuszania i ograniczeniami budżetowymi — są mało istotne.

KULTURA: — Ostatnie pytanie, nieuniknione w miesięczniku emigracyjnym. Najszerzej ujęte, dotyczy ono stosunków sekcji polskiej RWE z emigracją polską.

Z.N.: — Chciałbym te stosunki rozwinąć, chciałbym doprowadzić do bliższej współpracy różnych ośrodków emigracyjnych z RWE, zwiększyć na falach rozgłośni ilość informacji o działalności emigracji polskiej.

Radio jest częścią emigracji, zostało przez emigrację wytworzone — polscy emigranci polityczni skorzystali z możliwości, otwartych przez władze amerykańskie, aby na falach radia służyć naszym polskim sprawom.

Uważam, że Radio, informując o życiu, dorobku i poglądach emigracji, nie powinno jednak być jej głosem ale — jak powiedziałem — głosem Kraju. Sądzę, że emigranci, w większości obywatele krajów zachodnich, powinni dożyć do chwili, aby inne rozgłośnie, nadające w języku polskim — BBC, Głos Ameryki, Radio France — udzielały im jak najwięcej głosu. To im się przecież należy.

Marzy mi się — to na zakończenie — że RWE, jako głos wolnej Polski, przekazujący dorobek i przemyślenia całej polskiej emigracji, przyczyni się pośrednio do zharmonizowania emigracyjnych poczynań, zmniejszenia liczby sporów, skoordynowania dążeń. Myślę, że możemy to zrobić także i w ten sposób, że przedstawiając słuchaczom krajowym różne emigracyjne koncepcje, będziemy je poddawać osądowi krajowej, a więc najważniejszej, opinii publicznej.

17 kwietnia 1982 r.

Tragedia Krassusa

W 73 roku p.n.e. powstał w Rzymie szeroki ruch o charakterze społeczno-politycznym pod nazwą powstanie Spartakusa. Trzeba podkreślić, że pretor Krassus przyjął wiadomość o narodzinach ruchu bardzo życzliwie, a najbardziej oświecona część senatorów powitała ją oklaskami. Bo jakkolwiek dla wszystkich było zupełnie oczywiste, że ustrój niewolniczy jest najlepszy na świecie i stojąc niewzruszenie na straży *Pax Romana* w szerokim sensie zdał egzamin, to jednak nie można było przymykać oczu na pewne drobne niedoskonałości, które jakkolwiek były już w zasadzie zlikwidowane, to jednak gdzieś tam, od czasu do czasu, w szczątkowej formie jeszcze występowały. Dowodem tego był choćby wyżej wymieniony ruch o charakterze społeczno-politycznym, jak również korupcja, terror i bezprawie w skali całego imperium.

Tak więc, kiedy delegacja powitalna w składzie trzech legionów wysłana na spotkanie Spartakusowi nie powróciła, senat bezwzględnie przystąpił do uchwalania zakrojonego na szeroką skalę programu reform.

Po pierwsze, postanowiono zastąpić ciężką żelazną obrozę noszoną przez niewolników na szyi cieńszą, bardziej estetyczną, połączoną z kajdanami nożnymi ozdobnym łańcuchem i wykładaną od środka kitajskim jedwabiem. Po drugie zamrożeniu miały ulec ceny niewolników, kładąc kres spekulacji i stabilizując rynek. W związku z tym niewolnicy pracowaliby bardziej ochotczo, bo odzyskaliby poczucie własnej wartości, w którym na skutek płynności cen się gubili.

W dalszej perspektywie przystąpiono do prac przygotowawczych nad uchwaleniem karty gladiatora. Projekt przewidywał

między innymi udostępnienie wyróżniającym się gladiatorom raz na kwartał kontaktu z niewolnicą płci odmiennej. Żeby taki gladiator, niewolnik z dziada pradziada ofiarnie wykonujący swoje odpowiedzialne obowiązki na arenie, mógł przed śmiercią wzbożać swoją przybraną rzymską matkę-ojczyznę obfitym potomstwem i co za tym idzie miał motywację. Bo jak taki gladiator przebijający dzidą albo tnący sztyletem nie ma motywacji, to pozostaje tylko czysta technika. A wtedy taki gladiator jest tylko karykaturą pięknej idei gladiatorstwa.

Równocześnie wysłano na spotkanie Spartakusowi nową delegację konsultacyjną w składzie sześciu legionów pod wodzą Wariniusa, która go zaszła od tyłu.

Był to piękny dzień w senacie, kiedy po przełamaniu oporu grupy twardogłowych niemal cały ten radykalny program (poza obrożą) został uchwalony. A ponieważ o delegacji konsultacyjnej Wariniusa było ciągle cicho, zaczęto nawet całkiem poważnie zastanawiać się nad wprowadzeniem niektórych jego punktów w życie. Kiedy jednak pomimo tego ruch się nie skończył, wśród najbardziej światłych senatorów — zagorzałych zwolenników porozumienia — pojawiło się pewne rozczarowanie, które po rzuceniu przez zbuntowanych niewolników hasła: „Rzymianie na arenę!”, przekształciło się w jawne zniechęcenie i zaczęto napomknąć o użyciu słoni.

Krassus nie przeceniał zagrożenia. Uważał Spartakusa za realistę i był zwolennikiem negocjacji. Oczywiście pod warunkiem, że rozmowy będą się toczyły na gruncie poszanowania zasad ustroju niewolniczego i uznania kierowniczej roli pana.

Krassus znał zresztą Spartakusa osobiście. Był to bowiem ulubiony gladiator jego zmarłego wuja, demokraty do ostatniej kropli krwi, znanego z tego, że jak uderzył sandałem w stół, to większość senatorów się defekowała, a wytypowani notabie chętnie uświetniali jego uczty popisami choreograficznymi. Spartakusowi powodziło się lepiej niż niejednemu rzymskiemu aktywistce i krążyły nawet pogłoski, że większość jego walk była z góry fingowana. Spartakus umawiał się po prostu z danym Trakiem czy Gallem, i w zależności od tego co tamten wolał, zabijał go albo nie.

Krassus nie miał też nic przeciwko elementom celtyckim w otoczeniu Spartakusa, natomiast drażniła go i wyprowadzała z równowagi mafia greckich doradców.

Grecy jak każdy naród kupiecki, nienawidzili walecznego narodu rzymskiego. A naród rzymski pod postacią swego najlepszego syna i ojca Krassusa też ich nie lubił. Krassus próbował nawet przełamać w sobie to uprzedzenie, niestety bez rezultatu.

Ciekawa rzecz, że greckich doradców nikt jakoś nigdy nie widział na arenie natomiast ich gladiatorskie papiery były bez zarzutu. Doradcy wysuwali hasła jawnie ekstremistyczne i całkowicie nierealistyczne, napomykając nawet o zlikwidowaniu obroży w ogóle. Mało tego, przystąpili do szargania rzymskich świętości narodowych i symboli. Przy czym — co szczególnie jadowite — nie robili tego sami, tak że żadnego nie dało się złapać za brudną rękę. Natomiast wysyłali młodych Celtów, żeby publicznie profanowali wilczycę. Była to oczywista aluzja do wilczycy kapitolńskiej (*lupa capitolica* — przy. J.G.) i wywołała powszechne oburzenie całego narodu, który zebrany od dziecka do starca maszerował po forum wznosząc okrzyki: „*Pax Romana* ale bez Spartakusa”.

Krassus przyglądał się manifestującym szeregom patriotów rzymskich z pobłażaniem. Prawdę mówiąc znacznie bardziej od Spartakusa niepokoił go senator Kwirinius ze swoimi zwolennikami.

Kwirinius miał program znacznie radykalniejszy od Spartakusa. Zamierzał on mianowicie powiesić wszystkich oświeconych senatorów a potem innych z gladiatorami na końcu. Kwirinius szczególnie cięty był na greckich doradców. Zawsze mawiał, że: „Dobry Grek to nieżywy Grek”. Kwirinius posługiwał się łacińską ale tylko o tyle o ile i przemawiając wplątywał niekiedy zwroty samnickie. Krążyły słuchy, że przed laty kupił on obywatelstwo rzymskie od Greków, ci go strasznie nacięli i tego im nie mógł odpuścić: „Narodzie rzymski — nawoływał — rozpni jęich na krzyżu (samnityzm — przyp. J.G.) nogami do góry.

Z kolei Grecy rozpuszczali pogłoski, że to Kwirinius osobiście przebrany w ateński chiton narodowy profanował wilczycę, którą imitował jeden z jego siostrzeńców.

W tej sytuacji najbardziej oświecona część senatorów rozkładała ręce mówiąc: „Niestety ale bez krzyża się nie obejdzie”, w przeciwnieństwie do najbardziej wstecznej części, która mówiła: „Na szczęście ale bez krzyża się nie obejdzie”. Krzyżowany niewolnik był zresztą oświeconej części senatorów w ostatniej chwili życia głęboko wdzięczny za ich współczucie.

Tak flekowane z dwóch stron oświecone siły porozumienia w senacie doszły w końcu do siebie. I wtedy okazało się jednak, że cały ruch Spartakusa jest zmistyfikowany i fałszywie ukierunkowany i reprezentuje interesy tylko wąskiej grupki gladiatorskiej elity, budząc równocześnie głębokie oburzenie szarego uczciwego niewolnika.

Krassus był wielkim humanistą, biseksem, a nawet triseksem, kochał niewolnika i był przeciwny krzyżowaniu, tym bardziej, że w kraju nie było drzewa. Po drugie, chociaż całe społeczeństwo

w zasadzie paliło się do walki, to jednak z najwyższym trudem dało się skompletować cztery jako tako sprawne legiony. Po następne Krassus znał jaki jest u niego ciężki charakter i szeroka natura (po wuju). I bał się, że jak już raz zacznie, to tak da całej starożytnej Europie popalić, że bardziej nie można.

Tak bijąc się z myślami i nie umiejąc podjąć niepopularnej decyzji, Krassus, zalewając się łzami, w otoczeniu sił postępowych i wstecznych, okrążał pod osłoną nocy obóz Spartakusa.

Na czele oddziałów samnickich, zamieszkujących okolice dzisiejszego Berlina Wschodnio-Zachodniego, konnicy złożonej ze Scytów Ukraińskich, piechoty Roksolańskiej — miłującego pokój narodu rolniczego i dziesięciu słoni środkowo-azjatyckich.

Janusz GŁOWACKI

NAKŁADEM „ANEKSU”

LESZEK KOŁAKOWSKI

CZY DIABEŁ MOŻE BYĆ ZBAWIONY?

i 27 innych kazań

poświęconych kulturze, chrześcijaństwu,
socjalizmowi i Polsce

W tomie m.in.: Szukanie barbarzyńcy — złudzenia uniwersalne; Fabula mundi i nos Kleopatry; Mała etyka; Intelektualiści; Czy diabeł może być zbawiony?; Odwet Sacrum w kulturze świeckiej; Diabeł; Samozatrucie otwartego społeczeństwa; Wolność i wolności; Marksistowskie korzenie stalinizmu; Ludobójstwo i ideologia; Tezy o nadziei i beznadziejności; Sprawa polska; O nas samych i inne eseje.

Str. 320.

Cena £ 6.50.

ALEKSANDER ŚCIBOR-RYLSKI

**CZŁOWIEK Z MARMURU
CZŁOWIEK Z ŻELAZA**

(SŁYNNY FILM W REŻYSERII A. WAJDY)
PORYWAJĄCA POWIEŚĆ AUTORA SCENARIUSZA

Budowa Nowej Huty i procesy polityczne. — Odnova i od nowa.
— Zwycięstwa i klęski. — Grudzień 1970 i Sierpień 1980.

Str. 224.

Cena £ 4.80.

„ANEKS”, 61 Dorset Road, London W5 4HX

Wiersze

Zbigniew HERBERT

17. IX

Józefowi Czapskiemu

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźdźco
a droga którą Jaś Małgosia dreptali do szkoły
nie rozstąpi się w przepaść

Rzeki nazbyt leniwe nie skore do potopów
rycerze śpiący w górach będą spali dalej
więc łatwo wejdiesz nieproszony gościu

Ale synowie ziemi nocą się zgromadza
śmieszni karbonariusze spiskowcy wolności
będą czyścili swoje muzealne bronie
przysięgali na ptaka i na dwa kolory

A potem tak jak zawsze — łuny i wybuchy
malowani chłopcy bezsenni dowódcy
plecaki pełne klęski rude pola chwały
krzepiąca wiedza że jesteśmy — sami

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźdźco
i da ci sążeń ziemi pod wierzbą — i spokój
by ci co po nas przyjdą uczyli się znowu
najtrudniejszego kunsztu — odpuszczania win

POSŁANIEC

Posłaniec na którego czekano rozpaczliwie długo
upragniony zwiastun zwycięstwa lub zagłady
ociągał się z przybyciem — tragedia była bez dna

W głębi chór skandował ciemne proroctwa i klątwy
król — dynastyczna ryba — miotał się w niepojętej sieci
brak było drugiej koniecznej osoby — losu

Epilog znał pewnie orzeł dąb wiatr morską falą
wizjowie na poły martwi oddychali płytko jak kamień
Bogowie spali Noc cicha bez błyskawic

Na koniec przybył ów goniec w masce z krwi błota lamentu
wydawał niezrozumiałe okrzyki pokazywał ręką na Wschód
to było gorsze niż śmierć bo ani litości ni trwogi
a każdy w ostatniej chwili pragnie oczyszczenia

Zbigniew HERBERT

Wiktor WOROSZYLSKI

DZIENNIK INTERNOWANIA

Grudzień 1981 - luty 1982, Białoleka - Jaworze

Jeszcze nie

Jeszcze noc

Jeszcze nic

Jeszcze nie boli nóż dzwonka podważając powieki snu

Jeszcze nie rozumiem: łomami

w kajdankach

ojca i syna

Jeszcze puste słuchawki

puste ulice

puste oczy

puste godziny

Ale powoli wypełniają się

dreptaniem ptasich łapek wojny przez śnieżne arkusze

bagnetami na sztorc

śpiewem w kościele

rozjaśnianiem się i zmierzchaniem

błotem spod kół
aż ten drugi dzwonek
trzej w cywilu
i ulga to już

Podśluchane

zdałeś ten łom
no zdałem
ja nie zdałem
trzeba było zdać
co będę zdawał i brał
zdawał i brał

Niech pan to podpisze

Pan mnie nie zna ale ja pana znam
Ja się panem interesuję
Jak pan nie chce tymi słowami to niech pan własnymi
Szkoda że pan tak jakoś
Jak pan nie to ja
Sam pan wybrał
To nie będzie nic przyjemnego

Nie denerwuję się

Nie denerwuję się Przyjmuję to
ze spokojem nawet pogodą
Tylko mój sen
w gniewie dusi za gardło
przyciska do dechy nocy
Tylko ciśnienie krwi
zdyszane
wtacza swój głąz na szczyt

Głośnik

Oni przygotowali zamach
mówią zamachowcy
Przygotowywali przelew krwi

mówią wycierając ręce w mundury
 Mieli już przygotowane
 listy proskrypcyjne mówią trzeszczą
 w uszy cel
 gdzie skuleni my
 więci o północy
 odhaczeni na listach proskrypcyjnych

Wychowawcy

Starzy chłopcy
 znów mamy wychowawców
 Są wypucowani odprasowani
 w lepszym gatunku
 Zaraz zaczną nas wychowywać
 za grzeczność nagrodzą
 za krnąbrność zganią
 Już umiemy pierwszą lekcję
 do wychowawcy trzeba zwracać się:
 Panie Wychowawco

Brom

To chlupiące w kotłach i kubłach
 nazywa się kawa
 To rozpuszczone w kawie
 twoje szczęście spokój i sen
 to dobry brom
 Przepłyniesz ten brunatny ocean
 wypelniesz na brzeg
 otrząsniesz się
 i zatęsknisz
 za uspokojeniem
 zapomnieniem
 dniami i nocami łatwego snu

Z całym szacunkiem

Nie jesteście więźniami mówi komendant
 to zupełnie co innego
 nie czujcie się panowie więźniami

Wychodzimy woła dyżurny
 szybko równo razem panowie
 Długorzęsa w mundurze
 poprawiając rewolwer na kształtnym pośladku
 uprzedza chyba zdajecie sobie sprawę panowie
 że próba ucieczki to nagła śmierć

Doświadczony więzień radzi nie wyznaczać daty

Nie wyznaczaj daty wyjścia na wolność
 Ona minie i ciągle będziesz tu
 Niespełniona nadzieja jest jak trucizna
 Ten dzień przyjdzie ale nie myśl o nim jak nie myślisz o śmierci
 Pozwól mu przyjść nie wzywając jak śmierci

Spotkanie

Obrońnięci mężczyźni
 rzucają się sobie w ramiona
 Jak tam nasza cela
 Kto śpi na mojej pryczy
 Rozdarty więzienny życiorys
 zrasta się na chwilę
 pierwsza cela staje się
 porzuconą ojczyzną
 sentymentalnym dzieciństwem więźnia

Spacer więźniów

Biała nierówność
 okręcona łańcuchem
 ruchomym
 jego rwaniem się i zwieraniem
 zwalnianiem i przyśpieszaniem
 pęcznieniem i rzędnięciem
 tą wędrówką osobną
 każdej cząstki łańcucha
 wleczeniem się kuśtykaniem biegiem
 wymijaniem i zawracaniem
 uporczywym dążeniem

ciągle w to samo miejsce
w zamkniętym kole
do nikąd

Grypsy

Koło kredowe granica strzeżona
między twoją udręką i moją
krecha oddzielająca
nędzę i głupstwo mojego dreptania w kółko
od nędzy i głupstwa twojego przeciskania się przez autobus
przyciskania do lady niemożności
znalezienia sobie miejsca w tym ścisku chwil niedobrych
w uścisku śmiertelnym życia Po obu
stronach granicy
podskakują niezdarnie wzlatują na słabych skrzydłach
dziobią w poszukiwaniu szczeliny
wpadają w sieci
szare gołębie naszych grypsów
z wiadomością tak żyję tak żyjesz

Obrazek

Mały kapitan
z nadmuchanymi policzkami
siedzi i strofuje
stojącego przed nim
profesora filozofii
o długiej smutnej twarzy
który nie zgasił światła
o godzinie dwudziestej trzeciej zero zero
Kapitan jest niezadowolony z profesora
i udziela mu nagany
z wpisaniem do akt

Sen i jawa

Na jawie jestem tu
w kolczastych trzewiach tej zimy We śnie
odwiedzam inne pory i krajobrazy
Ale coraz częściej gdy zasypiam

ciągle jestem tu
między ściętym bielą jeziorem
i nieruchomym lasem
i sen prószysz zadymką
i rozstawia strażę
w ośnieżonych kapturach

Dzień polski

W naszym wielkim pudle
siedzimy z uchem przytkniętym
do mniejszego pudła Tam
chrypi i świszczce
przedziera się przez gwałt zagłuszaczy
wynurza się z topieli odłamkiem słowa wolność
mokrą drzazgą słowa Polska
słonymi szczątkami jeszcze paru kalekich słów
upragniony głos
całej bezsilności świata

Wiktor WOROSZYLSKI

Archiwum polityczne

Jałta po latach

Wydarzenia grudniowe w Polsce spowodowały ponowne otwarcie dyskusji nad długo a wstydliwie przemilczaną sprawą Jałty. W ramach tej dyskusji odżyły liczne kontrowersje, jakie towarzyszą decyzjom jałtańskim od samego początku. Jeśli jedynym z nie ostatnich celów Jałty było wytworzenie zamieszania pojęć, to uznać należy, że cel ten został w dużej mierze osiągnięty.

Niniejszy szkic stanowi próbę — z natury rzeczy ramową — określenia tego czym Jałta była i tego czym nie była. Próba taka jest skazana z góry na niepowodzenie, jeśli ma się ograniczyć do analizy Jałty jako zamkniętego w sobie incydentu, sztucznie wyrwanego z historycznego kontekstu. Stąd konieczność przypomnienia zarówno preliminarium jak konsekwencji.

I. Preliminaria

Pakt Ribbentrop - Mołotow z 23 sierpnia 1939, wraz z jego tajnym protokołem przewidującym podział łupów w Europie wschodniej, stał się punktem wyjścia sowieckiej ekspansji terytorialnej, trwającej po dziś dzień, realizowanej różnymi metodami, w różnych okresach czasu i w ramach różnych konstelacji politycznych. Okres współpracy z Niemcami w pierwszych dwóch latach wojny przyniósł Związkowi Sowieckiemu nabytki terytorialne obejmujące część terytorium Finlandii, trzy państwa bałtyckie, wschodnią połowę Polski i wreszcie Bukowinę i Besarabię, w sumie ogromny pas terytorialny od Bałtyku do delty Dunaju. W ten sposób Sowiety nie tylko odzyskały (z wyjątkiem Finlan-

dii), ale przekroczyły granice imperium carskiego w Europie (Galicja wschodnia, Bukowina). Natomiast rokowania berlińskie w listopadzie 1940 o dalszy i znacznie jeszcze ambitniejszy podział świata, w ramach których Niemcy ofiarowały Rosji sferę wpływów na południe od granic rosyjskich w kierunku Oceanu Indyjskiego i rewizję konwencji z Montreux o cieśninach, nie dały rezultatów, albowiem oferta niemiecka została przez stronę sowiecką oceniona jako niewystarczająca.

22 czerwca 1941 Rosja znalazła się w wyniku ataku niemieckiego w obozie sojuszniczym, wzbogacona o wymienione anektowane terytoria, z których nie miała zamiaru rezygnować i na których nie zamierzała poprzestać. Plan dalszej ekspansji sowieckiej ujawniał się stopniowo, ale od samego początku zarysowywała się jego dwutorowość: poszerzenie formalnych granic sowieckich w drodze otwartych aneksji i konstrukcja wysuniętego na zachód przed te granice pasa państw zwasalizowanych. Ten drugi tor wyrażał się w pierwszym okresie w formie żądania sowieckich baz wojskowych poza własnymi granicami; w następnym pojawiła się formuła „zaprzyjaźnionych rządów”. W tym procesie aneksja wschodniej Polski, dokonana we współpracy z Niemcami, miała okazać się kluczową.

Dyplomatyczna ofensywa sowiecka o uznanie już dokonanej i w przyszłości projektowanej ekspansji rozpoczęła się jeszcze przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej żądaniem uznania przez Anglię zaboru państw bałtyckich. Wzmogła się oczywiście po wybuchu tej wojny. Pierwszym frontalnym atakiem były żądania Stalina, wysunięte wobec Edena w Moskwie w październiku 1941, w ramach rokowań o traktat brytyjsko-sowiecki. W twardej formie Stalin domagał się uznania w tym traktacie wszystkich granic sowieckich z roku 1941, baz w Finlandii i Rumunii — za co skłonny był ofiarować Anglii bazy w Danii i Norwegii — przesunięcia Polski na zachód oraz rozczłonkowania Niemiec. Wszystkie te żądania spotkały się z kategoryczną odmową Edena, powołującego się przy tym na postawę Stanów Zjednoczonych i Dominioń i na argumenty natury prawnomoralnej.

Te pierwsze, w ostrym tonie utrzymane rokowania w sprawie usankcjonowania przez Zachód dotychczasowej ekspansji sowieckiej, ilustrują zderzenie dwóch różnych tez ideologicznych, dwóch różnych tradycji prawnodiplomatycznych i dwóch różnych koncepcji sojuszniczych.

Żądania sowieckie kolidowały z tezą ideologiczną Zachodu, która znalazła swój wyraz w Karcie Atlantycznej z 14 sierpnia 1941 r., dokumencie bardzo silnie obciążonym dziedzictwem

wilsonowskim. W zasadniczych postanowieniach tego dokumentu Wielka Brytania i Stany Zjednoczone wyrażały się wszelkich korzyści terytorialnych czy innych, wypowiadały się przeciw jakimkolwiek zmianom terytorialnym bez zgody narodów zainteresowanych, proklamowały prawo wszystkich narodów do swobodnego wyboru formy rządów i przywrócenie suwerennych praw tym wszystkim, którym zostały one siłą odebrane.

Żądania sowieckie kolidowały dalej z tezą zachodnią, odrzucającą wszelkie zmiany terytorialne *durante bello*.

Żądania sowieckie kolidowały wreszcie z istniejącą sytuacją sojuszniczą, dotyczącą głównie Polski. Dla Wielkiej Brytanii Polska była pierwszym aliantem, krajem w obronie którego Anglia weszła do wojny i z którym związana była precyzyjnymi ustaleniami traktatu polsko-brytyjskiego z 25 sierpnia 1939 i załączonego tajnego protokołu, krajem który ponadto pozostał jej jako jedyny efektywny sojusznik w najcięższym okresie jej osamotnienia po klęsce Francji. Nie istniały podobne więzy między Stanami Zjednoczonymi a Polską; niemniej po wejściu Ameryki do wojny w grudniu 1941 były to faktycznie stosunki sojusznicze. Natomiast według oficjalnej tezy sowieckiej Polska jako państwo przestała istnieć 17 września 1939 (nota Mołotowa z tejże daty), stosunki z nią były przeto *tabula rasa* i można je było kształtować od początku, bez skrepowania poprzednimi — a licznymi — traktatami polsko-sowieckimi.

Zacytowane rokowania moskiewskie z października 1941 stanowią ilustrację początkowej twardej obrony własnego stanowiska i własnych tez przez aliantów zachodnich; Jałta stanowi ich abdykację. Między tymi dwiema datami odbywa się powolny ale stały i konsekwentny proces kapitulacji Zachodu, który można dziś najdokładniej prześledzić w oparciu o publikacje oficjalne i obfitą literaturę pamiątkarską.

Nie tu miejsce na kronikę etapów tego procesu. Dość przypomnieć, że rosnące napięcia między wielką trójką, których centralnym acz nie jedynym punktem jest sprawa polska, wymagają w pewnym momencie próby definitywnego załatwienia narosłych trudności. Stąd, po pośrednich a mniej spektakularnych etapach (Teheran, Moskwa etc.) decyzja konferencji w Jałcie.

Konferencja trwała od 4 do 11 lutego 1945. Jej decyzje zostały ujawnione na raty. Pierwsza seria, zatytułowana „Komunikat”, została opublikowana przez amerykański Departament Stanu 12 lutego 1945. Układ dotyczący Dalekiego Wschodu — „Jałta dalekowschodnia” — zaklasyfikowany jako ściśle tajny, został ujawniony dopiero 11 lutego 1946. Wreszcie 24 marca 1947 Departament Stanu opublikował dokument zatytułowany „Protocol of Proceedings”. Deklaracja o Polsce figuruje zarów-

no w „Komunikacie” jak w „Protokole” w tym samym brzmieniu. Zupełnie odrębny charakter wykazuje dokument wprawdzie również podpisany w Jałcie, ale nie wchodzący w skład trójstronnego porozumienia, *ergo* właściwego kompleksu jałtańskiego, mianowicie układ dwustronny między Związkiem Sowieckim a Stanami Zjednoczonymi w sprawie uwolnionych jeńców wojennych i osób cywilnych, opublikowany 8 marca 1946.

Formalnie lista spraw omówionych na konferencji obejmuje Niemcy, Polskę, Jugosławię, Daleki Wschód, Iran, Konwencję Cieśnin, konferencje ministrów spraw zagranicznych, etc. etc. Bliższe zapoznanie się z tekstami wykazuje, że część tego imponującego dorobku którego załatwienie w ciągu kilku dni byłoby wyczynem równie gigantycznym jak nieprawdopodobnym, sprowadza się do potwierdzenia uprzednio przyjętych decyzji, część stanowi punktację do przyszłych deliberacji, a część tylko została załatwiona na konferencji. Do tej ostatniej grupy należą decyzje w sprawie Polski, którym zresztą konferencja poświęciła maksimum swego czasu.

II. Jałtańskie decyzje w sprawie polskiej

1. Istota sporu

Konflikt polsko-sowiecki, zapoczątkowany sowiecką inwazją z 17 września 1939, przejściowo acz niecałkowicie zamrożony po pakcie polsko-sowieckim z 30 lipca 1941, dotyczył dwóch spraw: terytorium i niepodległości. Tym samym stanowił dla Sowietów sprawę precedensową w ramach wspomnianej dwutorowej koncepcji imperialnej, nie mówiąc już o imperatywach natury geograficznej. Wszelka ekspansja rosyjska na zachód prowadzi przez Polskę, o czym Stalin wiedział równie dobrze jak Tuchaczewski lata przedtem. Stąd absolutna nieustępliwość sowiecka w jałtańskiej rozgrywce o Polskę, stąd waga modelu rozwiązania polskiego dla całej koncepcji.

Konflikt graniczny był otwarty i jawny od początku. Konflikt o niepodległość ujawniał się stopniowo; przybrał formę otwartą, kiedy Sowiety doszły do wniosku, że nie da się użyć rządu polskiego w Londynie jako prowizorycznego nawet instrumentu wasalizacji Polski.

Ani roszczenia terytorialne, wywodzące się z układów sowiecko-niemieckich, ani zamach na niepodległość Polski nie były w tej formie do przyjęcia w ramach koalicji antyniemieckiej, w której Rosja znalazła się 22 czerwca 1941. Należało tedy obie spra-

wy postawić i rozegrać na forum międzysojuszniczym w nowym opakowaniu. Tę operację przeprowadziła dyplomacja sowiecka w latach 1941-1945 i przeprowadziła ją znakomicie.

Między obiema spornymi sprawami istniało niewątpliwe *iunctim*, skoro tylko rząd zwasalizowany mógł zaakceptować sowiecki zabór ziem wschodnich. Mimo to należy je rozpatrzyć osobno.

a) *Sprawa granicy*. W okresie współpracy sowiecko-niemieckiej Rosja nabyła dwa „tytuły” do polskich ziem wschodnich: pakt rozbiorowy z Niemcami z 28 września 1939 i „wolę ludności”, wyrażoną w jednomyślnych i jednobrzmiących uchwałach Zgromadzeń Narodowych „zachodniej Ukrainy” i „zachodniej Białorusi” z 26 i 28 października 1939. Wileńszczyzna została scedowana Litwie 10 października 1939 i w tych nowych ramach państwowych uczestniczyła w analogicznym procederze litewskim dopiero 21 lipca 1940.

Po wejściu Rosji do wojny pakt z Niemcami jako tytuł nabywania nie nadawał się do użytku; zresztą Rosja wyrzekła się go formalnie w pakcie polsko-sowieckim z 30 lipca 1941. Jest jednak ciekawe, że dyplomacja sowiecka nie uznała za bezpieczne powoływanie się na forum międzyaliantkim na „wolę ludności”¹. Zamiast tego wprowadziła do kontrowersji pojęcie „linii Curzona”.

Przemalowana na linię Curzona linia Ribbentrop-Mołotow przestawała być sprawą wstydliwą a nabierała aury torysowskiej szacowności. Jej dodatkowym a olbrzymim atutem było, że nikt dokładnie nie wiedział o co chodzi, ani odnośnie przebiegu geograficznego, ani odnośnie powołanego dokumentu, ani wreszcie jego treści. Warto może przypomnieć najkrócej, że linia Ribbentrop-Mołotow w jej północnym i środkowym przebiegu odpowiadała rosyjskiej granicy trzeciego rozbioru Polski, obejmując ponadto Białystok, zaś w swoim południowym przebiegu obejmowała Galicję wschodnią, która jak wiadomo nie wchodziła nigdy w skład carskiego imperium a należała nieprzerwanie do Austrii od pierwszego rozbioru do końca pierwszej wojny światowej. Linia Rady Najwyższej z 8 grudnia 1919 odpowiadała dokładnie granicy trzeciego rozbioru, nie obejmując więc białostockiego i nie dotycząc w ogóle Galicji wschodniej, i miała na celu wyłącznie określenie obszaru przyznanego natychmiast polskiej administracji, przy wyraźnym zawarowaniu ewentualnych

1. Wzmianka o „woli ludności” pojawia się tylko raz, w oświadczeniu rządu sowieckiego z 11 stycznia 1944, nie adresowanym wprawdzie oficjalnie do rządu polskiego, ale będącym odpowiedzią na deklarację polską z 4 stycznia tegoż roku.

praw polskich na wschód od tej linii. Wreszcie autentyczna „linia Curzona” została zaproponowana istotnie przez Lorda Curzona 10 lipca 1920, w czasie wojny polsko-bolszewickiej, wyłącznie jako linia zawieszenia broni².

W te zawiłe sprawy nikt się nie wgłębiał. Zabieg sowiecki odniósł pełny sukces, „Curzon Line” brzmiała dobrze i była do przełknięcia dla zachodnich aliantów. Po słabych oporach o charakterze akcji opóźniającej, tego rodzaju rozwiązanie terytorialne było tedy właściwie już przesądzone w chwili kiedy otwierała się konferencja krymska.

b) *Sprawa niepodległości*. W tym punkcie dyplomacja sowiecka miała zadanie nieporównanie trudniejsze. Zamazywanie konturów wymagało zabiegów zgoła innych niż prosta zmiana terminologii. Trudno było przypuścić, aby nawet bardzo skłonni do ustępstw alianci zachodni stanęli po stronie rosyjskiej w wyraźnym konflikcie polsko-sowieckim o samą niepodległość Polski. Należało zatem przesunąć konflikt międzypaństwowy na płaszczyznę konfliktu wewnątrz-polskiego, między dwoma obozami poważnionych Polaków, z których jeden miał z biegiem czasu obrastać we wszelkie cnoty plus narodowe poparcie, drugi zaś miał progresywnie te cnoty i to poparcie tracić³. Do tego celu służyła agentura sowiecka, stworzona w Rosji początkowo jako Związek Patriotów Polskich, przerobiona później na Komitet Lubelski a w końcu na tymczasowy rząd polski.

Przeforsowanie tego tworu na arenie międzynarodowej, już nawet nie jako jedynej, ale chociaż jako jednej z dwóch autentycznych orientacji polskich, okazało się niemożliwe. Charakter agenturalny tej grupy był całkowicie przejrzysty. Niemniej od 22 lipca 1944 wykonywała ona faktyczną władzę w Polsce pod auspicjami sowieckimi. W tych warunkach alianci zachodni, konsekwentnie odmawiając jej uznania, skłonni byli do daleko idącego kompromisu, polegającego na utworzeniu w Polsce zupeł-

2. Przejrzysty wykład sprawy, wraz z mapami, można znaleźć w trudno dziś dostępnej broszurze Stanisława Grabskiego „The Polish-Soviet Frontier”, wydanej w Londynie w 1943. Literaturę przedmiotu podaje Elinor v. Puttkamer w haśle „Curzon Linie” w „Wörterbuch des Völkerrechts”, Strupp-Schlochauer, Berlin 1960. Hasło samo referuje sprawę w sposób uczciwy ale niezupełnie precyzyjny.

3. Jest rzeczą uderzającą, jak dalece Rosja operuje w sprawach polskich tezami wymiennymi: w zależności od okoliczności idzie albo o sprawę międzynarodową czy co najmniej wewnątrz-blokową, która zahacza o interesy sowieckie i dlatego wymaga międzynarodowego czy co najmniej wewnątrz-blokowego rozwiązania, albo o sprawę wyłącznie polską, do załatwienia przez samych Polaków, z wyłączeniem wszelkiej inicjatywy międzynarodowej jako interwencji. Przeżywalimy tę wymienną rolę w ciągu ostatniego półtora roku.

nie nowego rządu, który nie byłby ani rządem londyńskim, ani Komitetem Lubelskim. Z taką tezą weszli do rokowań jałtańskich. Tezy tej nie potrafili obronić.

2. Rozstrzygnięcie

1 września 1939 Polska weszła do wojny jako państwo niepodległe, z określonym terytorium, określoną ludnością i określonym statusem międzynarodowym. W Jałcie potraktowana została jako *vacuum* prawnopolskie, bez rządu, bez granic, bez ludności, bez sojuszków i traktatów międzynarodowych. To *vacuum* miało zatem być zdeterminowane *ex nihilo*. Determinacja odbyła się we wszystkich punktach zgodnie z programem sowieckim⁴.

a) *Sprawa granic*. Sprawa granicy wschodniej była z góry przesądzona. Miała więc to być „linia Curzona” w jej wersji etykiety nalepionej na linię Ribbentrop-Mołotow, z drobnymi koncesjami na rzecz Polski. Decyzja w tej sprawie była definitywna. Zabrakło natomiast decyzji definitywnej w sprawie granicy zachodniej. Tekst jałtański uznawał wprawdzie konieczność przyznania Polsce nabytków terytorialnych na zachodzie i północy, odkładał jednakowoż ostateczne rozstrzygnięcie do przyszłej konferencji pokojowej, podkreślając przy tym potrzebę konsultacji nowego rządu polskiego w tej sprawie. Żadna taka konsultacja nie była przewidziana w sprawie granicy wschodniej. Nowy twór państwowy wychodził tedy z konferencji jałtańskiej zdeterminowany w stracie, nie zdeterminowany w zysku.

b) *Sprawa niepodległości*. Utworzenie własnego rządu jest, jak wiadomo, podstawowym atrybutem niepodległości państwowej. Twór jałtański miał natomiast otrzymać rząd spreparowany przez czynniki obce. W pojęciu aliantów zachodnich miał to być rząd nowy; w pojęciu sowieckim miał to być rząd lubelski, poddany lekkiej operacji kosmetycznej. Tak się też stało⁵.

4. Tekst deklaracji w aneksie.

5. Warto tu przytoczyć dwa monumentalne sukcesy aliantów zachodnich w skutecznej walce o zmianę sowieckiej redakcji tekstu: przede wszystkim zreorganizowany miał być nie, jak chciała strona sowiecka, „the existing Polish Government” albo „the present Provisional Government of Poland”, ale „the Provisional Government which is now functioning in Poland”. Stettinius, „Roosevelt and the Russians; The Yalta Conference”, London 1950, str. 191, 203, 209, 214. Ta finezja werbalna, której nikt nie obzajomiony z dyskusją nie mógłby nawet przez łupę zauważyć, miała przesądzić o „nowym” charakterze rządu. Po wtóre: udało się usunąć z wersji sowiec-

Konsultację w sprawie utworzenia tego rządu miała przeprowadzić w Moskwie komisja, złożona z ministra spraw zagranicznych państwa znajdującego się w otwartym konflikcie z Polską, w towarzystwie dwóch ambasadorów zachodnich akredytowanych w tym państwie. Ani kompetencja ani procedura tej komisji nie były przedmiotem dyskusji i nie zostały ustalone⁶. Przypomnieć należy, że konsultacja tego typu jest w państwie niepodległym atrybutem głowy państwa, nie zaś czynników obcych. Natomiast przyznać wypada, że tekst jałtański taktownie wstrzymał się od przyznania komisji prawa nominacji nowego rządu. Przy przyjęciu koncepcji lubelskiej jako punktu wyjścia i w ramach jej własnej struktury należało oczekiwać, że „nowy” rząd zostanie mianowany przez lubelską głowę państwa, co istotnie nastąpiło.

Konflikt polsko-sowiecki o niepodległość kończył się zatem w Jałcie, na równi z konfliktem terytorialnym, pełną realizacją programu sowieckiego. Albowiem istota rzeczy polegała na dokonanej w Jałcie międzynarodowej konsekracji satelizacji Polski, która, przy aprobachie zachodniej, otrzymywała z rąk sowieckich swój kształt terytorialny, swój rząd, swój ustrój i swój status. Przesądzając na lata los Polski, rozwiązanie jałtańskie stanowiło precedens którego znaczenie było dla Rosji zasadnicze i wykraczało daleko poza samą sprawę polską.

Ostatnią próbą ratowania twarzy aliantów zachodnich w Jałcie był wymóg „wolnych i nieskrępowanych” wyborów w Polsce, co do których Eden wykazywał zdrowy sceptycyzm jeszcze przed konferencją⁷. W pierwszych pojałtańskich oświadczeniach rządu zachodnie zapewniały wręcz, że uznanie przez nich nowego rządu może nastąpić dopiero po takich wyborach. Jak wiadomo, nastąpiło natychmiast, na półtora roku przed wyborami, które zresztą dokładnie nie były „takie”. Pogodna wizja tych wybo-

kiej określenie *émigré*, zastosowane do przedstawicieli polskich z Londynu, którzy mieliby być włączeni do tego rządu i zastąpienie go określeniem *Poles from abroad*. Zarówno Roosevelt jak Churchill odczuli bowiem określenie *émigré* jako pejoratywne, przy czym Churchill odwołał się do precedensu rewolucji francuskiej, awersja w ustach następcy Pitta niepozabawiona pikanterii, w dodatku w rozmowie z następcą Lenina. *Ibidem*, str. 167-168. Cf. Churchill, „The Second World War”, vol. VI, Triumph and Tragedy, London 1954, str. 326-327.

6. Odkrył to Churchill w miesiąc po konferencji, w pełni nowej kontrowersji z Sowietami, tym razem już o „wykonanie” Jalty, próbując — po szkodzie — załatać tę dziurę w liście do Stalina. Chodziło m.in. o to, czy Mołotow może jednostronnie wykluczać ewentualnych kandydatów czy też decyzja taka wymaga jednomyslności komisji, czy rząd lubelski ma mieć priorytet w rokowaniach etc. List ten nie został wysłany wobec sprzeciwu Roosevelta. Churchill, *op. cit.*, str. 371-373.

7. W rozmowie ze Stettiniusem na Malcie: „...this would be asking rather a lot...”. Stettinius, *op. cit.*, str. 66.

rów pokutuje gdzieś po dziś dzień, uzasadniając tezę, że Jałta była koniec końców operacją pozytywną, niestety tylko niewykonaną. Trzeba więc powiedzieć parę słów na ten temat.

Obowiązek przeprowadzenia wyborów został w Jałcie nałożony oczywiście nie na Związek Sowiecki, co stanowiłoby dodatkowy *Schönheitsfehler* sprawy, ale na ów przyszły rząd polski, który nie był stroną jałtańskich układów. Późniejsze oskarżenia Zachodu, że Rosja nie dopuściła do wolnych wyborów w Polsce są ilustracją zupełnego braku konsekwencji. Bowiem jedno z dwojga: albo Polska wyszła z Jałty nienaruszona w swojej niepodległości, *ergo* należało kierować żale wyłącznie pod adresem rządu polskiego, nie sowieckiego; albo odpowiedzialny za wybory był istotnie rząd sowiecki, ale wtedy należało przyznać, że uczyniono z Polski w Jałcie wasala Rosji⁸.

Nie przewidziany został żaden termin tych wyborów, mimo oświadczenia Stalina, że przeprowadzenie ich jest możliwe w ciągu miesiąca, jeśli nie zajdą żadne trudności w operacjach wojskowych. Nie przewidziano wreszcie żadnych instytucjonalnych gwarancji. Technicznie naiwna próba powierzenia kontroli tych wyborów ambasadorom wielkiej trójki została odparta przez Mołotowa argumentem, że taka kontrola obrażałaby uczucia Polaków.

W gruncie rzeczy nie to jest istotne. Istotne jest, że „wolne wybory” oznaczają co innego w świecie zachodnim a co innego w świecie sowieckim. Dotykamy tu zagadnienia konfuzji semantycznej, która leży u podstaw całego tekstu jałtańskiego, a do której wypadnie powrócić.

W sumie: Stalin osiągnął w Jałcie to czego nie osiągnął Aleksander we Wiedniu: utworzenie ze wszystkich ziem polskich — przy zatrzymaniu ziem zabranych — tworu państwowego ściśle związanego z imperium rosyjskim⁹.

III. Istotne znaczenie Jałty

We Wiedniu Castlereagh zwalczał koncepcję Królestwa w imię zahamowania rosyjskiej ekspansji na zachód, w której upa-

8. Dla porządku trzeba stwierdzić, że „nowy” rząd polski uznał *ex post* decyzje jałtańskie i że w dalszym przebiegu zdarzeń protesty zachodnie były adresowane zarówno do Moskwy jak do Warszawy.

9. Porównanie wymagałoby daleko idącego wycieniowania, pozostaje jednak frapujące. Adam Ciołkosz zauważył kiedyś, że Królestwo Kongresowe było w każdym wypadku skazane na upadek na zasadzie prawa naczyń połączonych: współistnienie w ramach unii personalnej samodzielnego i ustroju konstytucyjnego było na dłuższą metę nie do utrzymania. Uwaga ta nabiera dziś szczególnej aktualności mimo zmienionych dekoracji.

trywał groźbę dla równowagi, *ergo* dla przyszłego pokoju Europy. A przecież ekspansja ta dotyczyła tylko terytorium byłego Księstwa Warszawskiego, co zaś ważniejsze, napotykała na swojej ewentualnej dalszej drodze efektywne bariery. W Europie po-napoleońskiej istniały znowu wielkie mocarstwa, których wspólnym dziełem właśnie był Kongres Wiedeński. Na drodze ewentualnego dalszego parcia rosyjskiego na zachód stały mocne organizmy państwowe: Prusy i Austria. Ekspansję na południe blokowała ciągle jeszcze Turcja.

Na drodze ekspansji sowieckiej pod koniec drugiej wojny światowej nie stało nic. Armie sowieckie wchodziły na obszary pustynne, z punktu widzenia stosunku sił. W okresie konferencji jałtańskiej okupowały Finlandię, państwa bałtyckie, niemal całą Polskę, Rumunię, Bułgarię, część Węgier, część Czechosłowacji; przed nimi, w sercu Europy, nie istniał praktycznie żaden organizm państwowy: Niemcy wraz z anektowaną Austrią były już w stanie rozkładu. Co więcej, międzyalianski układ z 12 września i 14 listopada 1944 przyznawał Rosji Niemcy wschodnie jako strefę okupacyjną, w ten sposób ryglując od zewnątrz Europę wschodnią. Sam fakt zbrojnej obecności sowieckiej w połowie Europy stanowił zapowiedź ostatecznych rozwiązań.

W tych warunkach jałtańska satelizacja Polski, przy uwzględnieniu jej centralnego położenia geograficznego, przesądzała o losach całego rejonu środkowo-wschodniej Europy. Wasalizacja w trybie międzynarodowym największego państwa w tym rejonie, w dodatku państwa sojuszniczego, legitymującego się bohaterskim wkładem do wojny, wyposażonego w całe instrumentarium układów międzynarodowych, połączona z rosyjską dominacją wschodnich Niemiec, otwierała drogę do wasalizacji — już w trybie jednostronnym — wszystkich innych państw tego obszaru.

Jałta stała się więc precedensem, punktem wyjścia i podstawą konstrukcji sowieckiego imperium w Europie. Proces ten przebiegał stopniowo i nierównomiernie. W dwa tygodnie po Jałcie Rosja dokonała, ku naiwnemu zgorszeniu zachodnich aliantów, pierwszego brutalnego kroku na drodze do satelizacji Rumunii. Czechosłowacja natomiast została zwasalizowana dopiero w lutym 1948. W sumie proces wasalizacji, satelizacji i *Gleichschaltung* wszystkich państw obszaru został ostatecznie przeprowadzony do roku 1953.

W ostatecznym rezultacie drugiej wojny światowej, z uwzględnieniem pojałtańskich etapów (Poczdam, traktaty pokojowe z 1947, cesja czechosłowacka z 1945), Rosja sowiecka poszerzyła

swoje formalne granice o części Finlandii, część Prus wschodnich z Królewem, państwa bałtyckie, wschodnią Polskę, Ruś zakarpacką, Bukowinę i Besarabię, przekraczając w ten sposób daleko (zawsze z wyjątkiem zneutralizowanej Finlandii) dawne granice Rosji carskiej. Na zachód od formalnych granic powstało nowe imperium kolonialne, obejmujące Polskę, Niemcy wschodnie, Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię oraz — przejściowo — Jugosławię i Albanie. U podstaw tego imperium leżą decyzje jałtańskie.

Nie należy natomiast obarczać Jałty grzechem podziału Europy na sfery wpływów. Jest to mit, wprawdzie szeroko rozpowszechniony, niemniej nie odpowiadający rzeczywistości.

Faktem jest, że motyw „sfer wpływów” przewijał się niejednokrotnie w wojennych rokowaniach międzysojuszniczych, już to odrzucany przez Anglosasów, już to akceptowany, jeśli nie wręcz inicjowany, niekiedy w sposób szczególnie żenujący¹⁰. Faktem jest również, że te sfery były w określonych rejonach i okresach efektywnie realizowane przez stronę zachodnią: wystarczy przypomnieć interwencjonizm brytyjski we Włoszech, a w formie jeszcze drastyczniejszej w Grecji. Towarzyszyły tym inicjatywom i praktykom zapewnienia o ich charakterze ściśle związanym z koniecznościami wojennymi i ściśle ograniczonym w czasie. Strona sowiecka raz honorowała te układy, jak np. w Grecji, za co Churchill specjalnie dziękował Stalinowi w Jałcie, kiedy indziej nie uważała się nimi związana, jak np. w Jugosławii, na co onże Churchill żalił się Stalinowi w Poczdamie. Z tych sfer czasu wojny nie zostało w Europie nic.

Trzeba więc jasno powiedzieć, że Jałta podzieliła Europę *ut facti* na część sowiecką i nie-sowiecką, nie zaś na część sowiecką i część anglosaską. Można tedy słusznym tytułem mówić o podziale (*division*) Europy, nie można mówić o jej rozbiorze (*partage*), albowiem do rozbioru brakło partnerów. Ani wprost ani przez implikację decyzje jałtańskie nie przyznawały państwom anglosaskim żadnych nabytków terytorialnych i żadnej sytuacji hegemonialnej w zachodniej Europie. Żadne państwo

10. W rozmowie ze Stalinem w październiku 1944 w Moskwie Churchill wypisał na kartce papieru proponowane procenty wpływów na Bałkanach: „Roumania: Russia 90 %, The others 10 %; Grece: Great Britain (in accord with U.S.A.) 90 %, Russia 10 %; Yougoslavia: 50 %-50 %; Hungary: 50 %-50 %; Bulgaria: Russia 75 %, The others 25 %”. Churchill, *op. cit.*, str. 198. Opis sceny jaka nastąpiła po natychmiastowej zgodzie Stalina zasługuje na zacytowanie: „After this there was a long silence. The pencilled paper lay in the centre of the table. At length I said, 'Might it not be thought rather cynical if it seemed we had disposed of these issues so fateful to millions of people, in such an offhand manner? Let us burn the paper'. — 'No, you keep it', said Stalin”. Ibid.

zachodnioeuropejskie nie straciło terytoriów i nie zostało zwasalizowane na rzecz Wielkiej Brytanii czy Stanów Zjednoczonych.

Zaden podział na sfery wpływów nie istnieje również w otaczającej nas rzeczywistości powstałej po utworzeniu formalnych tzw. „bloków” (NATO w 1949, pakt warszawski w 1955). Nieporównywalność tych bloków jest oczywista: na zachodzie klasyczny sojusz, w ramach którego Francja i Grecja mogą mocą własnej decyzji wystąpić z organizacji wojskowej NATO, nie narażając się na wizytę bratnich czołgów w Paryżu i Atenach, w ramach którego każde państwo członkowskie decyduje o swoim rządzie, ustroju i losie, w ramach którego wreszcie Ameryka ma do czynienia nie z wasalami ale z sojusznikami niezależnymi i przeważnie bardzo kłopotliwymi; na wschodzie monolit, w którym nie ma miejsca na dyskusję z hegemonem, z którego nie ma secesji i w którym, pod groźbą wiadomych konsekwencji, niedopuszczalne jest najmniejsze odchylenie od zadekretowanego modelu.

Jałta nie jest zatem ani źródłem ani przyczyną podziału Europy na strefy wpływów, których nie ma. Jest międzynarodową konsekracją sowieckiego imperium w Europie. Ten grzech zupełnie wystarczy.

IV. Charakter prawny decyzji jałtańskich

Charakter prawny dokumentów międzynarodowych bywa w sytuacjach marginalnych trudny do określenia^{10a}. Jałta nasuwa w tym względzie szczególne trudności. Pytanie zasadnicze brzmi: czy Jałta jest traktatem międzynarodowym?

Odpowiedź na to pytanie natrafia na trudności natury zarówno formalnej jak merytorycznej.

W przeciwieństwie do rygoryzmu prawa krajowego, prawo międzynarodowe odznacza się daleko posuniętą tolerancją w sprawach formalnych. Tolerancja ta ma jednak swoje nieprzekraczalne granice. Traktatem międzynarodowym może być tylko i wyłącznie umowa zawarta między podmiotami prawa międzynarodowego; nie jest i nie może nim być umowa między poszczególnymi osobami.

Nigdzie w tekstach jałtańskich nie ma wzmianki o układa-

10a. Gorzej, że w sytuacjach zgoda niemarginalnych części opinii publicznej wykazuje brak orientacji w tych sprawach. Byłoby interesujące sprawdzić, jaki procent oświeconych czytelników gazet wie, że ani powszechna deklaracja praw człowieka z 1948 ani układy helsińskie z 1975 nie są traktatami, że są nimi natomiast, załosne skądinąd, paktów praw człowieka ONZ z 1966.

jących się państwach^{10b}. Nigdzie nie jest powiedziane, że panowie Churchill, Roosevelt i Stalin działają w charakterze organów odnośnych państw i w ich imieniu. Nigdzie nie ma śladu zaangażowania państw. Przeciwnie, teksty noszą charakter osobistych uzgodnień i decyzji („we came”, „we discussed”, „we have agreed”, etc.) w tak niespotykanym stylu i stopniu, że narzucało się pytanie „whether the United States, in contrast possibly to President Roosevelt, was ever legally bound upon signature of the agreement by the latter”^{10c}.

Teksty jałtańskie nie zawierają także żadnych tzw. klauzul końcowych (*clauses finales*), obecnych w każdym traktacie a niezbędnych dla określenia warunków jego egzystencji. Klauzule te normalnie dotyczą daty i sposobu wejścia w życie traktatu, okresu obowiązywania, rewizji w wypadku traktatów bez- lub długo-terminowych, ewentualnego wypowiedzenia, etc.

W tych wszystkich sprawach teksty jałtańskie zachowują absolutną dyskreję. Nie odpowiadają na pytania, jakie musi sobie stawiać praktyka jeśli ma w ogóle danym instrumentem operować: kogo obowiązuje traktat? od kiedy obowiązuje, innymi słowy, czy wchodzi w życie z chwilą podpisu, z chwilą ratyfikacji, z chwilą wymiany czy depozytu instrumentów ratyfikacyjnych czy w jakimś jeszcze innym momencie? do kiedy obowiązuje? czy i jakie przewiduje postępowanie rewizyjne? czy i jaką przewidują możliwość wypowiedzenia? I wreszcie: do czego obowiązuje? To ostatnie pytanie prowadzi do aspektu merytorycznego sprawy.

Jasność i precyzja sformułowań nie są warunkiem ważności traktatu. Wiadomo, że istnieją teksty traktatowe nieprecyzyjne i niejasne, skąd konieczność i praktyka interpretacji. Jednak i tutaj istnieje jakaś dolna granica tolerancji: po prostu musi być *grosso modo* wiadomo, co traktat postanawia, jeśli ma być wykonany.

Teksty jałtańskie i w tym punkcie stanowią curiosum. Uderza w nich dominujący ton polityczno-ideologicznych deklaracji, pozbawionych wszelkiego znaczenia normatywnego. Tego rodzaju partie deklamacyjne, nie pretendujące do funkcji normatywnej, występują w uroczystych aktach prawnych, zarówno krajowych jak międzynarodowych, na ogół wyłącznie w *préambules* i bywają mniej lub więcej literacko udane. Z punktu widzenia praw-

10b. Z oczywistym wyłączeniem sygnalizowanego uprzednio układu dwustronnego USA - ZSSR, *supra*, str. 4.

10c. Briggs, „The Leaders' Agreement of Yalta”, *American Journal of International Law*, 1946, str. 383.

nego nie wnoszą przeważnie nic, w najlepszym wypadku pełnią funkcję interpretacyjną, w najgorszym są źródłem zamieszania.

Takim źródłem zamieszania jest w decyzjach jałtańskich nie *préambule*, bo go nie ma (jak nie ma w ogóle ogólnie przyjętej struktury traktatu), ale sam tekst. Oczywiście, zawiera on szereg decyzji konkretnych i jednoznacznych, dotyczących bardzo różnych spraw, jak np. udział Francji w okupacji Niemiec, wschodnia granica Polski, przyszła organizacja międzynarodowa, etc. Niemniej gros tekstu, w tym część dotycząca wewnętrznych spraw polskich, nosi charakter deklamacyjny i operuje pojęciami z gumy. Powracamy tu do zagadnienia sygnalizowanej uprzednio konfuzji semantycznej.

Odpowiedzialny ustawodawca, krajowy czy międzynarodowy, wystrzega się maksymalnie pojęć gumowych. Stworzona przez nie niepewność prawna jest w prawie krajowym skompensowana przez obowiązującą interpretację sądową. Na płaszczyźnie międzynarodowej natomiast, gdzie poddanie sporu interpretacyjnego — czy jakiegokolwiek innego — pod decyzję arbitrażową czy sądową zależy wyłącznie od zgody stron, podważenie pewności prawnej jest nieporównanie groźniejsze. Sięga szczytu tam, gdzie między układającymi się stronami brak wspólnego języka i wspólnych sądów wartościujących, w wyniku czego następuje umowa o słowa a nie o istotę sprawy.

Nasycenie tekstu jałtańskiego pojęciami z gumy jest zupełnie wyjątkowe. Tytułem przykładu: słowo „demokratyczne” pojawia się z natrętną częstotliwością i w odniesieniu do najróżniejszych przedmiotów; a więc, demokratyczne mają być „metody”, demokratyczne mają być „instytucje”, demokratyczne mają być „stronictwa” i nawet „elementy ludności” (?); w samej tylko deklaracji o Polsce — która oczywiście ma być demokratyczna — rząd ma być zreorganizowany na podstawie demokratycznej, włączeni do niego mają być przywódcy demokratyczni, stronictwa demokratyczne — i „anti-Nazi”¹¹ — mają prawo udziału w wyborach. Wybory te mają być w Polsce, jak w całej wyzwolonej Europie, wolne i nieskrępowane. Poza tą werbalną orgią demokratyczną dokumenty jałtańskie mówią jeszcze o narodach miłujących pokój, o prawach suwerennych ludów, o ogólnym dobrobycie ludzkości i jej najwyższych aspiracjach, etc.

Te próbki powinny wystarczyć. Świat układów jałtańskich jest światem orwellowskim. Wiadomo, że najbardziej demokratyczne „metody”, „instytucje”, „elementy”, etc. istnieją w Związ-

11. Pozostaje tajemnicą, jakie trójka jałtańska znalazła w Polsce, jedynym okupowanym kraju bez Quislinga, stronictwa „pro-Nazi”, które należało *expressis verbis* wyłączyć z jałtańskich dobrodziejstw.

ku Sowieckim. Wiadomo, że sowieckie republiki związkowe posiadają prawa suwerenne. Wiadomo, że wolne i nieskrępowane wybory odbywają się w Związku Sowieckim, zresztą, zgodnie z zaleceniami dla Polski, na zasadzie powszechności i tajności. Ktokolwiek dziś, po czterdziestu blisko latach *ab eventu*, chwali Jałtę i domaga się jej „wykonania”, nie wykorzystał tych lat dla zapoznania się ani z tekstem, ani z rzeczywistością polityczną, jaką ten tekst zażyrował.

Oczywiście, interpretacja zachodnia musiała być diametralnie różna. Skoro jednak, mocą decyzji jałtańskich, Polska została przydzielona do imperium sowieckiego, nietrudno było przewidzieć, która interpretacja przeważa w praktyce.

Wreszcie: z traktatu międzynarodowego płyną normalnie prawa i obowiązki dla stron. Jałta przyznaje prawa (jak w wypadku Francji) i nakłada ciężary (jak w wypadku Polski, Chin i Japonii) na państwa trzecie, zresztą wbrew zasadzie *pacta tertiis nec nocent nec prosunt*. Do czego zaś zobowiązali się sami partnerzy, trudno z tekstu dociec, mimo wszelkich późniejszych rekryminacji.

Zarówno więc treść jak forma¹² przemawiają przeciwko za-

12. Prof. Briggs mówi o *execrable draftsmanship*, *op. cit.*, str. 377. Trzeba tutaj wziąć energicznie w obronę stronę sowiecką przed zarzutem niedbalstwa redakcyjnego. Rosjanie są zaciekle formalistami, mają doskonałych fachowców i wiedzą co robią. Konfuzja jałtańska była przez nich zamierzona i odpowiadała ich interesom. W innych okolicznościach i w zależności od innych potrzeb, negocjatorzy sowieccy doprowadzają teksty do wręcz niespotykanej precyzji. Sprawa granicy z Polską zresztą została po Jałcie załatwiona *lege artis*, z zachowaniem wszystkich formalności do najdrobniejszych szczegółów włącznie. Warto przypomnieć etapy: podstawowy traktat graniczny z 16 sierpnia 1945, *nota bene* znacznie bardziej „wielkoduszny” dla Polski niż decyzje jałtańskie, umowa o stosunkach prawnych na polsko-sowieckiej granicy państwowej z 8 lipca 1948, konwencja o sposobie regulowania konfliktów granicznych i incydentów z tegoż dnia, umowa o zamianie odcinków terytorialnych, połączona z konieczną rektyfikacją obu poprzednich umów, z 18 grudnia 1951, umowa o wytyczeniu granicy w części przylegającej do morza Bałtyckiego z 5 marca 1957, protokół o rozgraniczeniu polskich i sowieckich wód terytorialnych w zatoce gdańskiej z 18 marca 1958 i wreszcie traktat o delimitacji szelfu kontynentalnego morza Bałtyckiego z 28 sierpnia 1969. W szczególności umowa z 1948 stanowi zupełne *curiosum* z dokładnie odwrotnych powodów niż Jałta. Warto może przytoczyć niektóre perły: przewidziana jest dokładna odległość słupów (2,5 metra z każdej strony granicy), ich kształt (okrągły lub czterościenny) i materia (beton lub drzewo). Przesieka graniczna, o szerokości 10 metrów, „powinna być utrzymana w całkowitym porządku i, w miarę potrzeby, oczyszczona z krzaków i zarośli zasłaniających widzialność”. (Art. 9,1). Art. 21,2, dotyczący odcinków rzecznych, postanawia że „O miejscu, czasie i ilości robotników których wyjście na brzeg drugiej Strony jest konieczne dla wykonania prac..., odpowiednie władze Umawiających się Stron porozumiewają się zawczasu, tj. nie później niż na 5 dób przed rozpoczęciem prac”. Art.

kwalifikowaniu Jałty jako traktatu międzynarodowego. W takiej sytuacji powinna decydować wola stron ale i ta nie jest całkowicie przejrzysta.

Jasne i konsekwentne jest tylko stanowisko sowieckie, z oczywistych powodów. Dla Sowietów Jałta jest traktatem międzynarodowym i każda próba zakwestionowania tej tezy wywołuje gromy potępienia. Natomiast stanowisko zachodnie ulegało fluktuacjom. W pierwszym okresie strona amerykańska wyraźnie unikała słowa „traktat”, posługując się określeniami luźnymi i niejasnymi jak „memorandum”, „statement” czy po prostu „decyzja”. Wyraźne zakwalifikowanie decyzji jałtańskich jako traktatu pojawia się mniej więcej pod koniec roku 1946. Nasuwa się przypuszczenie, że pozostawało to w związku z przedwyborczym terrorem w Polsce i z samymi wyborami z 17 stycznia 1947, kiedy to Anglosasi prawdopodobnie potrzebowali formalnej podstawy dla swoich licznych protestów. Nie można więc zaprzeczyć, że przynajmniej w pewnym okresie Jałta została uznana przez wszystkich partnerów za traktat międzynarodowy.

Tym samym staje na porządku dziennym sprawa legalności tego traktatu, zawartego — zwłaszcza odnośnie Polski i Chin — z pogwałceniem istniejących i obowiązujących norm prawno-międzynarodowych, zarówno traktatowych jak zwyczajowych. Z długiej listy złamanych traktatów wystarczy wymienić najważniejsze: traktat polsko-brytyjski z 1939, traktaty polsko-sowieckie, poczynając od pokoju ryskiego z 1920 poprzez pakt o nieagresji z 1932 do paktu lipcowego z 1941 włącznie, traktat chińsko-sowiecki z 1924, ponadto szereg traktatów wielostronnych których zainteresowane państwa były stronami, jak traktat waszyngtoński z 1924, pakt Briand-Kellogg z 1928, pakt o definicji agresji z 1933 itd. Nade wszystko jednak Jałta gwałciła podstawową zasadę międzynarodowego prawa zwyczajowego, stanowiącą, że żadne państwo nie może być pozbawione swych praw bez własnej zgody.

Jeśli zatem Jałta, wbrew wszystkim obiektywnym znamio-

32,1 reguluje ogólne warunki przekraczania granicy celem wykonania postanowień umowy: mogą ją przekraczać „Pełnomocnicy Graniczni Rzeczypospolitej Polskiej i Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich i ich Zastępcy, Sekretarze, eksperci, tłumacze i personel techniczny na podstawie dokumentów, wydanych i zawizowanych zgodnie z Konwencją... o sposobie regulowania konfliktów granicznych i incydentów”. Natomiast „robotnicy przekraczają granicę tylko w towarzystwie przedstawicieli odpowiednich władz w porze dziennej. Oddzielnych zaświadczeń robotnikom tym nie wydaje się. Ich imiona i nazwiska wpisuje się do wykazu, który winien być podpisany przez Pełnomocnika Granicznego jednej Strony i zawizowany przez Pełnomocnika Granicznego drugiej strony”. Od takiego tekstu dech zapiera. Tu nie ma żadnych semantycznych figlów.

nom, jest traktatem, to jest to traktat naznaczony od urodzenia piętnem nielegalności, na równi z traktatami rozbiorowymi XVIII wieku. Na równi z nim stworzyła w Polsce podstawę obcego panowania.

V. „Sortir de Yalta”

„*Tout ce qui permettra de sortir de Yalta sera bon*”¹³... Postulowane przez prezydenta Mitterranda „wyjście z Jałty” leży dziś we wspólnym interesie Europy środkowo-wschodniej, Zachodu i reszty świata. Za kapitulację jałtańską nie kupiono nic: nie przyniosła ani spokoju ani stabilizacji; zamiast ostatecznego zaspokojenia roszczeń sowieckich stała się etapem dalszej sowieckiej ekspansji, rozciągającej się dzisiaj na niemal wszystkie kontynenty. Pozostaje do rozważenia sprawa sposobu „wyjścia z Jałty” i sprawa jego celowości.

Akt polityczny odrzucenia i potępienia Jałty leży w kompetencji każdego państwa, które zechce to uczynić. Natomiast wypowiedzenie Jałty jako traktatu jest aktem prawnym, którego mogą dokonać wyłącznie jego kontrahenci, dla wszystkich innych państw bowiem decyzje jałtańskie stanowią *res inter alios acta*.

Strona sowiecka broni Jałty do upadłego, co wskazuje na wagę, jaką przywiązuje do tytułów formalnych. Nic nie pozwala sądzić, aby w rozsądnie bliskiej przyszłości rząd sowiecki podjął tradycję Rady Komisarzy Ludowych z 1918 roku w sprawie unieważnienia rozbiorów Polski i przyłożył rękę do unieważnienia Jałty. Inicjatywa wypowiedzenia Jałty może wyjść więc obecnie tylko od jej kontrahentów zachodnich. Jeśli przyjąć tezę zachodnią: a) że Jałta jest traktatem i b) że traktat ten został wielokrotnie przez stronę sowiecką pogwałcony, wówczas trzeba również przyjąć płynący z niej wniosek, że sytuacja dojrzała do jego formalnego wypowiedzenia. Ogólnie przyjętą i praktykowaną podstawą takiego wypowiedzenia jest zasada określana w terminologii fachowej jako *exception inadimplenti contractus* względnie *inadimplenti non est adimplendum*. Obowiązująca w każdym systemie prawnym, jest ta zasada wyrazem prostego zdrowego rozsądku: od nikogo nie można wymagać wierności umowie łamanej przez kontrahenta. Na tej właśnie podstawie nastąpiło brytyjskie wypowiedzenie układów monachijskich, za-

13. Mitterrand, przemówienie noworoczne, *Le Monde*, 2. 1. 1982. To oświadczenie prezydenta Francji, który pierwszy po długich latach podważył jałtański kamień grobowy nad niepodległością Polski, musi być przez Polaków odnotowane z wdzięcznością.

komunikowane rządowi czechosłowackiemu w Londynie w nocy z 5 sierpnia 1942.

Pozostaje sprawa celowości „wyjścia z Jałty”. Komentując noworoczne przemówienie Mitterranda, Raymond Aron pisał: „... *au lieu de sortir de Yalta, pourquoi ne pas se donner pour objectif de faire sortir les armées soviétiques de l'Europe orientale?*”¹⁴.

Alternatywa jest oczywiście fałszywa, niemniej faktem jest, że samo „wyjście z Jałty” nie położy kresu dominacji sowieckiej w środkowo-wschodniej Europie. Przypisywanie wypowiedzeniu Jałty właściwości magicznych byłoby grzechem wobec wszelkiego realizmu politycznego i wobec historii, z jej *lenteurs*, o których mówił Mitterrand. Ale lekceważenie elementów prawnych, politycznych, moralnych i psychologicznych byłoby niemniejszym grzechem wobec tegoż realizmu i tejże historii w jej całej złożoności. Broniąc Jałty, Związek Sowiecki wykazuje dla nich pełne zrozumienie. Zrozumienie to zaczyna wreszcie narastać na Zachodzie.

Przekreślenie Jałty nie może być samo przez się niczym innym niż etapem w historycznym procesie wyzwolenia Europy środkowo-wschodniej. Jest w tym procesie niewystarczające ale niezbędne, jak niewystarczające ale niezbędne było przekreślenie Monachium dla restytucji Czechosłowacji. „Wyjścia z Jałty” należy się więc domagać stale, uporczywie i nieustępliwie, nie w imię prawnopolitycznego fetyszyzmu, ale w imię ostatecznego celu jakim jest likwidacja kolonialnego imperium sowieckiego w Europie środkowo-wschodniej. *Delenda est Carthago*.

Krystyna MAREK

ANEKS

„We came to the Crimea Conference resolved to settle our differences about Poland. We discussed fully all aspects of the question. We re-affirm our common desire to see established a strong, free, independent and democratic Poland. As a result of our discussions we have agreed on the conditions in which a new Polish Provisional Government of National Unity may be formed in such a manner as to command recognition by the three major Powers.

The agreement reached is as follows:

A new situation has been created in Poland as a result of her complete liberation by the Red Army. This calls for the establishment of a Polish Provisional Government which can be more broadly based than was possible before the recent liberation of Western Poland. The Provisional Government which is now functioning in Poland should therefore be re-organized

14. *L'Express*, 15. 1. 1982.

on a broader democratic basis with the inclusion of democratic leaders from Poland itself and from Poles abroad. This new Government should then be called the Polish Provisional Government of National Unity.

M. Molotov, Mr. Harriman and Sir A. Clark Kerr are authorized as a Commission to consult in the first instance in Moscow with members of the present Provisional Government and with other Polish democratic leaders from within Poland and from abroad, with a view to the re-organization of the present Government along the above lines. This Polish Provisional Government of National Unity shall be pledged to the holding of free and unfettered elections as soon as possible on the basis of universal suffrage and secret ballot. In these elections all democratic and anti-Nazi parties shall have the right to take part and to put forward candidates.

When a Polish Provisional Government of National Unity has been properly formed in conformity with the above, the Government of the Union of Soviet Socialist Republics, which now maintains diplomatic relations with the present Provisional Government of Poland, and the Government of the United Kingdom and the Government of the United States will establish diplomatic relations with the new Polish Government of National Unity, and will exchange Ambassadors by whose reports the respective Governments will be kept informed about the situation in Poland.

The three Heads of Government consider that the Eastern frontier of Poland should follow the Curzon Line with digressions from it in some regions of five to eight kilometers in favour of Poland. They recognize that Poland must receive substantial accession of territory in the North and West. They feel that the opinion of the new Polish Provisional Government of National Unity should be sought in due course on the extent of these accessions and that the final delimitation of the Western frontier of Poland should thereafter await the Peace Conference".

Widziane z Brukseli

ZIEWANIE EUROPY

„Kiedy Europa otwiera usta, to tylko aby ziewnąć”. Ten błyskotliwy skrót pojawił się w pismach zebranych jednego z przywódców opozycji francuskiej w roku 1977. Kiedy w roku 1982 ów przywódca opozycyjny, wybrany w międzyczasie prezydentem Republiki Francuskiej, spędził dwa marcowe dni w Brukseli z okazji 25-ej rocznicy utworzenia owej właśnie ziewającej Europy, nie mógł już naturalnie wyrażać się w podobnie szokującym stylu. Zamiast błyskotliwych skrótów François Mitterrand wygłaszał długie przemówienia. Europa ziewała, p. Mitterrand tego jednak nie ujawniał, choć myślał zapewne to samo. Może także zanotował to w dzienniczku, który ukaże się po kilku latach.

25 lat, dużo to czy mało, już ćwierć wieku czy dopiero 25 lat, srebrne gody czy zaledwie dojrzałość, „mgnięcie powieki histo-

rii”, żeby sparafrazować Cocteau, czy zaskorupiała i sparalizowana biurokracja?

Kiedy 29 marca 1957 roku 12 panów podpisywało na Kapitolu tak zwany traktat rzymski o utworzeniu tego co dziś nazywa się Wspólnym Rynkiem albo Europejską Wspólnotą Gospodarczą, towarzyszyły im nadzieje co najmniej sześciu państw właśnie się kojarzących.

Po raz pierwszy chyba europejscy politycy nie spóźnili się na pociąg historii. Europa, a przynajmniej jej zachodnia część, wchodziła w okres kolosalnych i, po raz pierwszy w ciągu 10 wieków, *dobrowolnych* przemian. Unia celna, wspólna polityka gospodarcza i wspólne instytucje o pewnych elementach uprawnień ponadpaństwowych miały przynieść Europie dobrobyt i pokój po wsze czasy. Powstała Rada Ministrów EWG, ciało powołane do podejmowania wielkich decyzji i kojarzenia, w imię wspólnego celu, interesów poszczególnych państw członkowskich. Powołana została komisja wykonawcza EWG, organ (teoretycznie) niezależny od rządów, z zadaniem podejmowania śmiałych analiz i formułowania odważnych propozycji, strzeżenia i rozwijania litery i ducha układu rzymskiego. Desygnowano a potem wybrano, w wyborach powszechnych, bez precedensu w skali między-narodowej, parlament europejski, mający budować most między ambicjami polityków a oczekiwaniami obywateli i gwarantować triumf zdrowego rozsądku w stałym starciu z obłądnymi nieraz priorytetami przedstawicieli rządów.

Przez długie lata wydawało się, że optymizm i euforia towarzyszące narodzinom EWG były uzasadnione. Wszystko się sprawdzało w praktyce. Jeżeli pominąć trzy feudalne, słabo zaludnione państewka arabskie, których piasek kryje ogromne zasoby wydobywanej przez cudzoziemców ropy, to na liście 10 najbogatszych narodów świata (w przeliczeniu produktu narodowego na głowę mieszkańca) figuruje nawet dziś jeszcze sześć państw wspólnego rynku.

EWG przekształciła byt 250 milionów zachodnich Europejczyków. Towary, ludzie i informacje podróżują bez paszportów i wiz, bez cenzury i kontroli, z Brukseli można autostradami dojechać do Wiednia, Palermo czy Lizbony bez jednego stopu, świetlnego czy policyjnego. Podróż z Brukseli do Paryża i z powrotem należy do ruchu lokalnego, ludzie na niedobrych, niezachodnich paszportach przekraczają granicę francusko-belgijsko-niemiecko-holenderską najzupełniej nielegalnie, ale zupełnie niekontrolowani. Rynek pracy (dziś i bezrobocie) jest także wspólny, dyplomy równorzędne, telewizja jest odbierana albo wprost, albo, tak jak w Brukseli, kablem (13 kanałów) z 5 krajów, teraz dojdzie Anglia, aż strach pomyśleć, co będzie po zainstalowaniu satelity TV i otwarciu dostępu do setek nadajników.

Stała się EWG oazą dobrobytu i pokoju. Zaczęła się rozrastać, dopłynęła do niej, po odejściu de Gaulle'a, Wielka Brytania, wprosiła się Irlandia i Dania, dziesiąta była, demokratyczna na

nowo, Grecja, czekają na otwarcie drzwi też już demokratyczne Hiszpania i Portugalia.

Podczas kiedy w starszej o 8 lat RWPG, złożonej z ciągle ubogich i niewolnych państw rządzonych przez komunistów, co kilka lat wybuchały tak zwane wydarzenia, tłumione siłą sowiecką albo własną, w zachodniej Europie pojęcie wojny czy przemocy weszło w sferę absurdu. Nastąpiło prawdziwe pojednanie francusko-niemieckie, a młodzież zachodnia, kiedy mówi o międzynarodowym starciu — myśli o futbolu.

Co zostało w szafie?

To wszystko było naturalnie zbyt piękne, aby mogło trwać. „Mgnienie powieki historii” jest bardzo bolesne. 25-te urodziny EWG to niełatwa rocznica. Wszystko zbiegło się, aby nadać jej jak najmniej radosny charakter. Belgijski klimat naturalnie nie zawiódł. Kiedy zebrał się jubileuszowy szczyt dziesięciu szefów państw i rządów członkowskich w towarzystwie europejskich dygnitarzy, w Brukseli było szaro i zimno, mgliście i ponuro. Jedyne okrzyki wydawane z tej okazji to były odgłosy demonstrujących belgijskich metalowców, którzy przy tej okazji lekko zrujnowali śródmieście Brukseli, oraz francuskich chłopów, którzy traktorami oblegali siedzibę nie wiwatującej Europy. Eksplozje dochodzące do biur eurokratów pochodziły nie z otwieranych fachowo butelek szampana, a z wybuchających granatów łzawiących, nie mniej fachowo wystrzeliwanych przez belgijskich żandarmów.

Nikt nawet się nie zdziwił, kiedy anulowano subwencję w wysokości 80.000 dolarów, jaką przewodniczący komisji EWG gotów był przeznaczyć na sfinansowanie specjalnego, okolicznościowego programu telewizyjnego mającego służyć wspólnotę. Decyzja rozumna tym bardziej, że ani jedna telewizja z państw EWG nie wyraziła zainteresowania tym programem i nie wyraziła chęci jego zakupu. *Let Europe be Europe* nie chwyciło. I słusznie, jeżeli sądzić po jakości jego polskiego pierwowzoru...

Najbardziej „wymownie”, jeżeli nie wprost symbolicznie, dostosował się do nastroju chwili p. Walter Halstein, pierwszy (i trzykrotny przez 10 lat) przewodniczący Komisji EWG. Zmarł (80 lat) dokładnie w dniu jubileuszu wysnionej przez niego Europy. Nie przeżył widoku. Halstein był autorem doktryny, która wykluczała możliwość utrzymywania stosunków dyplomatycznych równocześnie i z RFN i z NRD. W dniu jubileuszu Europy wszystkie państwa EWG utrzymują absolutnie poprawne stosunki z NRD, a dzięki polityce RFN NRD jest mimo muru faktycznie jedenastym członkiem EWG.

O nieboszczykach była zresztą mowa na szczycie w Brukseli nie tylko w „kontekście” Halsteina. Postanowiono między innymi, zgodnie z trafnym francuskim powiedzeniem, „nieboszczyków pozostawić w szafach”, inaczej mówiąc nie zajmować się

nieprzyjemnymi sprawami, aby nie popsuć świątecznego nastroju. I tak się stało.

Całkowita zgoda panowała jedynie w sferze dobrych chęci, nie zobowiązujących do niczego. Napiętnowano więc znowu inwazję sowiecką w Afganistanie oraz ponowiono postulaty pod adresem gen. Jaruzelskiego w sensie przekonania go o celowości zniesienia stanu wojennego, uwolnienia więźniów i podjęcia dialogu z Solidarnością. Wyrażono także jednomyślnie nadzieję na przywrócenie demokracji w Turcji.

W szafie pozostały zaś kwestie naprawdę ambarasujące. Nie mówiono więc faktycznie o sprawie budżetu EWG czy wkładu Anglii i nie omawiano polityki cen rolnych, razem lub oddzielnie grożących rozbić albo co najmniej sparaliżowaniem wspólnoty. Nie wspomniano na przykład, że bezrobocie w krajach EWG paraliżuje 10 milionów ludzi, że w roku 1981 bezrobocie wzrosło o 25 % i że w 1982 roku EWG spodziewa się „sukcesu”: prognozy zapowiadają „tylko” 15 % wzrost. We Francji notuje się średnio 7 samobójstw rocznie związanych z bezrobociem. Nic dziwnego, frustracja jest przecież kolosalna. Wystarczy powiedzieć, że 40 % bezrobotnych to ludzie młodzi, we Francji procent ten dochodzi do 50, we Włoszech już osiągnął 75. Inflacja też zanotowała „postęp”: właśnie przekroczyła (przeciętnie dla 10 krajów EWG) granicę 10 %, wahając się od 4 % do 24 %. Zapowiedziana średnia stopa wzrostu od 1,5 % do 2,5 % nie wystarczy na wyrwanie EWG ze stagnacji gospodarczej. Obliczono na przykład, że po to aby bezrobocie zaczęło spadać w RFN, stopa przyrostu musi tam osiągnąć 7 %, a tymczasem w 1982 roku nie przekroczy ona... 1 %.

Belgijski minister pracy (trzeba by raczej powiedzieć — bezrobocia) dokonał właśnie odkrycia. „Wkraczamy — powiedział — w kryzys społeczny, w kryzys systemu politycznego”. W tych warunkach nie należy się dziwić, że zawołaniem szczytu jubileuszowego było: „Katastrofa nie jest nieunikniona”, i że włoski premier Spadolini określił lapidarnie największe osiągnięcie szczytu oznajmiając triumfalnie: „Udało nam się uniknąć zerwania”.

Obecny model i zakres funkcjonowania instytucji EWG nie jest oczywiście wystarczająco sprawny aby wyciągnąć wspólnotę z kryzysu. Przewodniczący komisji, Luksemburczyk Gaston Thorn, doświadczony polityk i człowiek bez kompleksów, proponował rozmaite rozwiązania, ale nie podobały się one poszczególnym rządów. „Każą mi wyciągać królika z kapelusza — powiedział Thorn — ale jak mi się to uda, to im się królik nie spodoba”.

Katoliccy marksiści

Co się stało? Trzeba zacząć od początku. EWG powstała w 1957 roku jako swego rodzaju substytut na fiasco Europejskiej

Wspólnoty Obronnej, storpedowanej w 1954 roku przez przedgaulistowski jeszcze parlament francuski. Trzej ojcowie Europy, wszyscy z chrześcijańskiej demokracji, Schumann, Adenauer i de Gasperi, rozumowali wtedy jak prawdziwi marksiści. Jeżeli się nie udało ze wspólnotą obronną, z której miały wynikać wszystkie inne wspólnoty, to zacznijmy od bazy, od wspólnoty gospodarczej, z której narodzi się, jak uczył Marks, nadbudowa polityczna i obronna. No i pomylili się, jak wszyscy zresztą marksiści. Wspólna baza gospodarcza owszem powstała, ale polityczna nadbudowa nie wyszła.

Jak długo panowała koniunktura i dobrobyt stale rósł, EWG funkcjonowała cudownie. Nawet nieufność i właściwie sabotaż de Gaulle'a nie potrafiły zahamować jej postępów. Dopiero ciosy naftowe zaczęły ją rozkładać. Wtedy okazało się, gdzie się marksizm chadecki pomylił: na przeszkodzie wspólnotcie stanął normalny, ludzki, narodowy egoizm.

Jak się tylko zaczęły problemy, to każdy jął ciągnąć coraz krótszą kołdrę w swoją stronę. Zaczęły wybuchać wojny o włoskie wino we Francji, o francuskie piwo w Niemczech, o angielskiego barana, o europejską pietruszkę, morele. Potajemnie czy jawnie każdy subsydiował swojego rolnika czy metalowca, ratował swoich, dusząc bratniego sąsiada w górze masła czy topiąc w rzece mleka. Wtedy także wyszła na jaw szkodliwość gaulistowskiego spadku: obowiązkowej jednomyślności rady ministrów EWG, przy której nasze staropolskie *liberum veto* to wzór rozumnej demokracji. Zamiast wielkiej idei europejskiej politycy zaczęli dbać wyłącznie o narodowe lub nawet regionalne czy gminne interesy wyborcze.

Supermocarstwo handlowe nie stało się supermocarstwem politycznym czy ideowym. Pierwsze przeciwności gospodarcze zredukowały EWG do części składowych. 25 lat później okazało się, że EWG jest wyraźnie dziełem niedoskonałym i niedokończonym. Nawet jeżeli starsi przywódcy zdają sobie sprawę, że żadne z państw europejskich nie będzie w stanie sprostać w pojedynkę i w izolacji trudnym i niebezpiecznym wyzwaniom jakie niosą lata osiemdziesiąte, to ulegają presji młodszych pokoleń i wyborców i swych własnych następców.

A pokolenie to cechuje brak wyobraźni, inna lista priorytetów, przyzwyczajenie do wygody i komfortu za wszelką cenę, stopień wrażliwości, inna percepcja niebezpieczeństwa i zagrożenia. To są, już dziś trzydziestoletnie i więcej, dzieci innej epoki, nie znające ani zgromy wojny, czy okupacji hitlerowskiej, ani otępienia i niewolnictwa sowieckiej dominacji, ani euforii budowy czegoś nowego. Polacy dzisiejsi, ci od Wałęsy czy Buja-ka, zbudowałiby Europę, bo oni znają smak i cenę wolności, młodzi Niemcy czy Belgowie są w stanie bić się o zachowanie lasu pod Frankfurtem czy o życie młodych fok, ale nie o wspólną Europę.

W istocie rzeczy, poprzez próbę budowy wspólnoty, Europa, chyłąc się ku upadkowi po dziesięciu wiekach supremacji na

świecie, podjęła właściwie próbę powstrzymania własnej degrengolady i powrotu do odgrywania poważniejszej roli na arenie świata. Jest już jasne, że środek ciężkości przenosi się z Atlantyku na Pacyfik i żeby mieć tam coś do powiedzenia, trzeba być czymś więcej niż pozycją w statystyce handlu światowego. To się Europie nie udało. W obliczu niewielkiej (na razie!!!) próby, kraje EWG zagubiły wszelką motywację poza nacjonalistyczną.

Z powrotem w XIX wiek

Przypatrując się powoli temu fatalizmowi (?) historii, nasuwa się spostrzeżenie, że Europa jednoczyła się tylko w obliczu niebezpieczeństwa. Traktat rzymski podpisany został w 1957 roku pod wrażeniem masakry węgierskiej i katastrofy sueskiej. Mur berliński i inwazja Czechosłowacji przyspieszyły procesy integracyjne. Czyżby egoizm konsumpcyjny tak bardzo ogłupił Europejczyków, że nie są w stanie przezwyciężyć gospodarczych nieporozumień i zjednoczyć się w obliczu niebezpieczeństwa, którego inwazja Afganistanu czy zainstalowanie dyktatury wojskowej w Polsce są tylko przejawem, naskórkim?

Europę gubi niewola XIX-wiecznych tak zwanych „konceptów”. Ten mały półwysep wolności idzie ku zgubie nie z powodu uderzenia z zewnątrz, a dlatego, że nie jest w stanie przezwyciężyć anachronicznych podziałów, ogłupiających i paraliżujących formułek typu lewica-prawica. Ta terminologia i jej polityczne konsekwencje są najbardziej dziś niebezpiecznym przejawem intelektualnej kastracji — albo samobójstwa — Zachodu.

Dziś bowiem podział jest nie na lewicę czy prawicę, a na wolność i totalitaryzm. Europa to nie Grenlandia, nie może wchodzić i wychodzić ze swego naturalnego łożyska. Europa to nie przeżytek, to konieczność i ratunek, pod warunkiem że Europejczycy rozumieją, że warunkiem powstrzymania samozagłady, wyjścia z kryzysu gospodarczego i politycznego jest działanie razem a nie w rozsypce i w sposób godny, a nie po sklepikarsku.

Sytuacja jest właściwie zablokowana: żaden środek w skali jednego narodu nie okazał się skuteczny, ale żadne państwo nie wykazuje woli wspólnego działania. Stąd narodziny prawdziwie samobójczej tendencji do protekcjonizmu i indyferentyzmu w skali poszczególnych państw, a także — coraz częściej się to ujawnia — w skali Europy. Inaczej mówiąc, zamiast urzeczywistniać podstawowe hasło EWG proklamujące maksymalną współpracę i jedność, Europa po 25 latach postuluje ich ograniczenie.

Śmiesznie brzmią pretensje jakie Europa ma do USA czy Japonii, o to że gospodarują skuteczniej. Choć wiadomo, że jedynym sposobem na stawienie czoła sowieckiemu totalitaryzmowi z jednej strony, a konkurencji USA czy Japonii z drugiej

strony, jest odważne i niedogmatyczne działanie instytucji Europy jako bloku o ponadnarodowych uprawnieniach, to w Europie coraz wyraźniej każdy sobie rzepkę skrobie. Więcej nawet, w imię krótkowzrocznych sklepikarskich interesów poszczególne rządy wspólnoty ryglują drzwi, przed którymi czekają Hiszpania i Portugalia.

Po utopieniu ponad 80 miliardów kredytów na wschodzie RFN i Francja podpisały właśnie kolosalny układ gazowy z ZSSR, który przyniesie Moskwie, coraz biedniejszej w dewizy, 8 miliardów dolarów rocznie, niezbędnych na zakup technologii, umożliwiającej zainstalowanie nowych rakiet nacełowanych na Lorelei i wieżę Eiffla. W tym samym czasie odkłada się w imię gospodarczego egoizmu wejście do EWG dwóch państw półwyspu iberyjskiego, dwóch byłych dyktatur wojskowych, którym wejście na salony Europy obiecano właśnie jako premię za demokrację.

Cóż to za wspaniały przykład gotowości do obrony szlachetnych ideałów demokracji i wolności: zasady cywilizacji chrześcijańskiej znikły za nadwyżkami wieprzowiny.

Czy taka Europa ma przekonać bezrobotną młodzież o konieczności poświęceń, czy to jest dla niej ideał? Nikt nie chce umierać ani za Gdańsk, ani za Kabul, to normalne, ale czy ktoś chce umierać za Europę? Gdzie jest klucz do przyszłości? Nie ma go w modelu nowego społeczeństwa ponadnarodowego w Europie, może wobec tego jest w hasle obrony demokracji i wolności przeciwko wszystkim — jak je określiła Susan Sontag w Nowym Jorku — „faszyzmom o ludzkim obliczu”? Sontag, która przejrzała po dłuższym okresie ulegania lewackiemu mętniactwu, miała na myśli reżym gen. Jaruzelskiego. A co mają na myśli politycy zachodniej Europy?

Inwazja Argentyny na wyspy Falklandzkie była oczywistą agresją brutalnej wojskowej dyktatury i zasługiwała na jak najostrzejsze potępienie. Stąd EWG zachowała się w prawidłowy sposób, kiedy (po kilkudziesięciu godzinach niepotrzebnych i niezrozumiałych przetargów) zdecydowała zastosować sankcje gospodarcze i wstrzymać handel z Argentyną. Ale dlaczego ta sama Europa nie jest w stanie zastosować żadnych faktycznie sankcji wobec ZSSR, winnego — żeby nie sięgać za daleko — inwazji na Afganistan i — faktycznie — na Polskę? Sankcje wobec Argentyny brzmią poważnie, sankcje wobec ZSSR są po prostu śmieszne. Odwrotnie, to właśnie po Afganistanie i po puczu w Polsce podpisano umowę o gazie itd., postanowiono też zredukować o... 1,35 % wartość importu towarów sowieckich. I to ma przestraszyć Kreml? „Kopniak w stos kurzu” powiedział ktoś o nadętych komunikatach na temat sankcji wobec ZSSR.

Skąd ta różnica? Znowu „koncept”; znowu selektywne pojmowanie polityki. Dyktatura prawicowa, argentyńska, jest niemaszyna. Lewicowa, sowiecka czy polska, jest *salonfähig*. A tymczasem warto spytać jaka to dyktatura zagraża naprawdę Europie zachodniej? Argentyńska czy sowiecka? Jaki totalita-

ryzm jest groźny dla Francji: ten, który zapanował na wyspach Falklandzkich o 10.000 km od kanału La Manche czy ten, który spadł na Polskę, to znaczy następne drzwi na tym samym europejskim korytarzu?

Czy przyszedłoby do głowy komuś w Bonn czy Paryżu przyjmować oficjalnie wysłannika junty argentyńskiej w tydzień po najeździe Falklandów? A przecież Rakowski był podejmowany w Bonn, Wehner pojechał do Warszawy, a Czyrek do Paryża. Jaki demokratyczny rząd zachodnioeuropejski tolerowałby w swym składzie czterech przedstawicieli partii reprezentującej bezpośrednio i jawnie ideologię i aspiracje dyktatury argentyńskiej i popierającej jej plany zaboru Falklandów? A przecież w rządzie francuskim zasiadają czterej przedstawiciele partii, która broni inwazji na Afganistan i dyktatury w Polsce oraz zaprosiła Czyrka, aby wyłożył racje polskiego puczu na masowym wiecu w dużym mieście.

Czy jest państwo w zachodniej Europie, które by dziś finansowało i zorganizowało na przykład wspólną wyprawę na biegun południowy z udziałem wysokich oficerów argentyńskich w kilka tygodni po wyprawie falklandzkiej? Nie znam polityka, który by się na to odważył. A przecież kiedy ktoś nieśmiało proponował, aby co najmniej odłożyć podróż francuskiego oficera na pokładzie sowieckiego Saliuta i w towarzystwie dwóch sowieckich wysokich oficerów, aż zahuczało z oburzenia. „Nie mieszać kosmosu z polityką” — powiedziano... Breżniew umarł: ze śmiechu.

Arab zabity w czasie zamieszek w Cisjordanii nie schodzi z łam prasy zachodniej, a ONZ co tydzień piętnuje Izrael. Bo winny jest prawicowy rząd Begin. Ośmiu (oficjalnie) zamordowanych górników z „Wujka” zeszło bardzo szybko z pierwszych stron gazet. To są bowiem ofiary lewicowe i nie wypada o nich wspominać w ONZ.

Europę w istocie rzeczy gubi egoizm, hipokryzja intelektualna i zniewolenie umysłów. Historyk francuski Emmanuel Le Roy Ladurie wydał właśnie swe wspomnienia z lat 50-tych, kiedy działał w partii komunistycznej. Zapytany dlaczego właśnie teraz, Ladurie odpowiedział „bo stalinizm jest ciągle żywy”. Ale kiedy Mitterrand rok temu obejmował władzę i kroczył symbolicznie ku prochom wielkich przodków w Panteonie, towarzyszyli mu jego przyjaciele, najbliżsi współpracownicy oraz kilku dysydentów i opozycjonistów Ameryki łacińskiej. A dlaczego nie był zaproszony ani jeden dysydent z krajów Europy wschodniej? Stalinizm nie był wtedy żywy? Nie wypadało socjalistycznemu prezydentowi mieć w orszaku Sołżenicyna czy Bukowskiego? Chyba nie, bo oni byli w opozycji wobec ustrojów zwanych lewicowymi, co dla socjalisty — nawet francuskiego — jest żenujące.

Malraux przytacza w swej książce o de Gaulle'u jego wyprawę o Europie. „Kiedy narody Europy — miał powiedzieć de

Gaulle — wzajemnie się nienawidziły, była ona bardziej prawdziwa niż dziś”.

Nie ziewajmy. Narodziny Stanów Zjednoczonych Ameryki, powiadają niektórzy, trwały 100 lat, a akuszerką była straszliwa wojna domowa. Argumentacja dziwna i niebezpieczna. Europa miała dwie okropne wojny domowe, dodatkowo zwane światowymi. Czy takie dwie akuszerki nie wystarczą? USA rodziły się powoli przez 100 lat, bo miały czas, nikt nie przerywał ciąży. Europie jednak grozi skrobanka. Ktoś już trzyma skalpel. Chyba że Europa woli cesarskie cięcie.

A może cięcie nie cesarskie a po prostu carskie?

Nie ziewajmy.

BRUKSELCZYK

Pisane 18 kwietnia 1982

Salwador - Polska i świat

W czasie nielicznych demonstracji nowojorskich skierowanych przeciwko obecnym rządowi junty wojskowej w Polsce pojawiły się transparenty z hasłami o solidarnej walce robotników Salwadoru i Polski.

Wśród zwolenników lewicy, często grawitującej w stronę rozmaitych odmian komunizmu, głoszone i głosi się nadal poglądy o wspólnocie celów łączącej Salwadorczyków i Polaków. Oczywiście zawsze można znaleźć analogie w położeniu w rozmaity sposób uciemiężonych narodów. Nie oznacza to jednak wcale elementów wspólnego frontu walki. Tymczasem stworzenie tego mitu, którego cel jest zupełnie niedwuznaczny, jest zamiarem nie tylko lewicy w Ameryce i Zachodniej Europie, ale i wielu polityków, których właściwie łączy jedynie niechęć do przeciwstawienia się ekspansji sowieckiej. Przyświeca im wspólny cel: zmobilizowanie opinii światowej przeciw antysowieckim trendom polityki amerykańskiej, albo ogólniej — bez względu na to, kto sprawuje rządy w Białym Domu i na Kapitolu — przeciwko samej Ameryce. Wygląda na to, że Ameryka jest niebezpieczna dla kapitulantów całego świata przez sam fakt swojego istnienia. Ona jedna, dzięki swej potencjalnej sile, może zmobilizować Zachód do stawienia oporu Sowietom.

W okresie gdy sprawa polska stanowiła temat najbardziej sensacyjny, amerykańskie telewizje pokazywały na ekranie uzbro-

jonych w automatyczną broń kilkunastolatków — z których głównie składa się armia partyzancka „Frontu Demokratyczno-Rewolucyjnego” Salwadoru — zwykle przed albo zaraz po zdjęciach z Polski. Czyniono to zupełnie celowo, by obydwie sprawy kojarzyły się w umysłach widzów jako ta sama walka, w identyczny sposób ciemiężonych ludów, tyle tylko, że przez kogo innego i pod inną szerokością geograficzną. — Jeśli ktokolwiek tej oczywistej sprawy nie chce uznać — twierdzili heroldowie „wyzwolenia ludów spod amerykańskiego ucisku” — ten jest hipokrytą i wyznawcą podwójnej moralności.

Sprawę tę chciałbym w niniejszym artykule wyświecić, bo, wbrew pozorom, nie jest tak zawiła jak na to wygląda.

Ameryka, która niegdyś była rzeczywiście państwem ekspansjonistycznym, dawno już spokorniała i ograniczyła swe ambicje. Najszczęśliwsza byłaby, gdyby dali jej spokój. Wtenczas gotowa byłaby podpisać nowy układ w Helsinkach — taki, który by zagwarantował „na mur” obecny podział świata. Ale już nie podpisze, bo się sparzyła na jednym i wie, że jej adwersarz, jeśli cokolwiek chce ustabilizować, to tylko dotychczasowe zdobycze, które rosną z każdym rokiem. Przedmiotem negocjacji i przetargów może być natomiast ta reszta świata, która pozostaje poza zasięgiem sowieckiego panowania i wpływów. W związku z tym obawy, że któregoś dnia w samym środku Meksyku może powstać nowa „wyzwoleńcza organizacja” o analogicznych leninowsko-marksistowskich celach jak armia salwadorskich partyzantów pod wodzą Cayetana Carpio, są jak najbardziej uzasadnione¹.

Należy zatem skonstatować jedno powtarzające się od lat nieporozumienie. Sowiety od wczesnych lat dwudziestych nie są i nie były inspiratorami żadnych społecznych ruchów rewolucyjnych. Eksport rewolucji skończył się w roku 1923, jeszcze za

1. Oficjalnie ramieniem politycznym armii partyzanckiej Salwadoru jest Front Rewolucyjno-Demokratyczny pod wodzą jednego z byłych wiceprezydentów Manuelo Guillermo Ungo — który w programie TV przedstawił się amerykańskiej publiczności telewizyjnej jako socjalista i przeciwnik komunizmu. Możliwe. Jednakże w krajach Trzeciego Świata dowódcy oddziałów partyzanckich bynajmniej nie zadowalają się rolą wykonawców operacji wojskowych. Autorytet cywilnej rebelianckiej władzy jest często potrzebny dla reprezentacji i tworzenia fałszywych pozorów. Przykładem mogą posłużyć dzieje walki o wyzwolenie Tanzanii rezydowała organizacja „Frelimo” pod wodzą Eduardo Mondlane, dość umiarkowanego w swych poglądach socjalisty. Mniej więcej takiego jak Manuel Ungo. Dowództwo wojsk partyzanckich, prowadzących wojnę rzekomo z ramienia owej organizacji, spoczywało w rękach niejakiego Samory Machela o sympatiach zdecydowanie prosowieckich — obecnego prezydenta niepodległego Mozambiku. Samego Eduardo Mondlane pozbyto się jesienią 1969 roku przy pomocy przesyłki, skierowanej na jego nazwisko, a zawierającej materiały wybuchowe.

życia Lenina, Radka, Zinowiewa i innych przywódców zlikwidowanych w okresie czystek. Jeśli ktoś z konserwatystów zachodnich zarzuca obecnie Sowiетom działalność wywrotową czy, jak się tu mówi, „subwersję”, wystawia sobie świadectwo kompletnego niezrozumienia ich roli w świecie. Kreml bynajmniej nie dąży do pobudzania ruchów społecznych, a jedynie do podciągania ich pod własny strychulec. To jedna alternatywa. Druga — zachodzi w wypadku, gdy kraj i jego ludność są tak dalece zacofani, że nie można na nich próbować ani komunizmu ani kapitalizmu. W tym wypadku Sowiety zapewniają sobie tylko wpływy polityczne w stolicy (bo reszta kraju i tak się nie liczy), zostawiają szylidy i instruktorów. Przykładem tego ostatniego jest Ludowa Republika Kongo Brazaville. Na budynku lotniska wisi duży portret Lenina, hymnem państwowym jest Międzynarodówka, a reszta jest taka sama jak dwieście lat temu. Tyle, że państwo to w nomenklaturze sowieckich politologów jest „socjalistyczne”, a w ONZ głosuе zawsze jak trzeba. W opisaną przez mnie sytuację Moskwie wystarczają tylko akcesoria — coś w rodzaju stempek, przybitego przez sowieckich biurokratów dla zadokumentowania przynależności do obozu. To są jednak wypadki odosobnione. Znacznie częściej, gdy kraj i jego ludność osiągnęły już pewien stopień rozwoju — jak np. niektóre kraje azjatyckie lub Ameryki Łacińskiej — zainteresowania Kremla idą dalej. Ale w takich wypadkach *to nie Moskwa inspirowała rewolucję antyfeudalną.*

Moskwa uczyniła na Kubie — a przede wszystkim w pozostałych pod jej panowaniem KDL-ach — dokładnie to samo, co starała się bez powodzenia osiągnąć ponad czterdzieści lat temu w czasie wojny domowej w Hiszpanii. Gdy naród hiszpański podjął walkę przeciw rebelii generała Franco, Stalin usiłował podporządkować sobie ruch antyfaszystowski wyłącznie po to, by rewolucję hiszpańską wymodelować na wzór i podobieństwo sowieckie. Z tego właśnie powodu nasłani przez niego komisarzy prześladowali wszystkich antyfaszystów, którzy nie uznawali sowiecko-komunistycznego przywództwa, oskarżając konkurencyjne grupy marksistowskie, w tej liczbie POUM (Partito Obrero Unificato Marxista) o zdradę, kolaborację z faszyzmem i wszystkie możliwe zbrodnie. Dzieje tych odległych czasów, kiedy Sowiетom nie udało się narzucić swego modelu wskutek ich ówczesnej słabości, są niezmiernie pouczające. Są kluczem do rozszyfrowania rzekomo „rewolucyjnej” funkcji Kremla w wielu krajach, w których toczy się walka o likwidację nędzy robotników rolnych lub innych warstw ekonomicznie degradowanych przez system. Jeśli Kreml szafuje wobec nich hasłami wyzwoleniczymi, po to, by wprząc je do własnego rydwanu.

Jak dalece obojętna jest dla Sowiетów sprawa postępu społecznego ludów, dowodzi przykład Iranu. Z reżymem szacha Reza Pahlevi Sowiety pozostawały w dobrosąsiedzkich stosunkach. I jeżeli miały mu coś za złe, to nie archaiczne stosunki wewnętrzne Persji, które zresztą zarozumiały, ale niezbyt inteligentny monarcha usiłował w maksymalnie niezręczny sposób zmodernizować. Sowiety nie potępiały go za okrucieństwa SAVAK-u, których rozmiarów nie zdołamy obiektywnie ocenić, ponieważ prawdę utopiono w oceanie propagandy. Jediną pretensją do monarchii irańskiej był jej alians ze Stanami Zjednoczonymi. Ponieważ jednak na równi z Ameryką Związek Sowiecki nie docenił potęgi kleru szyickiego, stosunki sowiecko-perskie przed rozpoczęciem się rewolucyjnego fermentu były najzupełniej poprawne.

Wydarzenia w Iranie, które cofnęły ten kraj w średniowiecze, pogłębiając z każdym miesiącem nędzę niemal wszystkich warstw społecznych, już dawno postawiły przeciw klerowi znaczną część ludności. Ci, którzy jeszcze dwa lata temu oczekiwali, że Iran stworzy nowy model państwa demokratyczno-teokratycznego, przerażeni niezmierniejszającym się terrorem, który już dawno zdystansował okrucieństwa SAVAK-u, czekają obecnie na śmierć demonicznego starca. Liczą, że wraz z jego zgonem walka o władzę wśród kleru ożywi i wzmocni warstwy bardziej światłe i demokratyczne. Tych, którzy mają jeszcze złudzenia, że Sowiety mogą być nosicielami postępowego fermentu demokratycznego, przykład Iranu powinien wyleczyć z wszelkich iluzji. Komunistyczna Partia „Tudeh” — wierny instrument Moskwy — popiera reżym Ayatolli. Inaczej być nie może, ponieważ zarówno w wypadku Iranu jak i we wszystkich innych sytuacjach celem ZSSR jest zniszczenie Ameryki jako mocarstwa. Dlatego jedynym kryterium jakim się Sowiety w tym wypadku kierują jest patologicznie wrogi stosunek obecnego rządu irańskiego do Ameryki. Jest to ten sam motor, który determinuje politykę i strategię ZSSR w innych częściach świata i w całkowicie odmiennych warunkach politycznych niż te, które panują obecnie w Persji.

Rola Sowiетów w świecie doprowadziła do skrzywienia i degeneracji prawidłowego procesu historycznego, w którym kraje cofnięte lub zapóźnione w rozwoju chcą pozbyć się resztek feudalizmu i stworzyć społeczeństwa nie tylko sprawiedliwsze, ale bardziej produkcyjne. Zamiast nich Kreml powołuje ekspozytury swego Imperium. Zastępuje dawne tyranie — nowymi, nieraz bez porównania bardziej okrutnymi od poprzednich, do których przysyła fałszywe akcesoria rewolucji. Te fałszywe sztandary rewolucyjne powiewają już nad wieloma krajami Trzeciego

Świata. Związek Sowiecki od swego powstania cierpi na wewnętrzne trudności, których nie potrafi rozwiązać i dlatego ciągle szuka nowych podbojów. Ziemia — póki nie opanuje ostatniego jej skrawka — będzie dla niego zawsze za ciasna. Nie ma to nic wspólnego z charakterystyką tych czy innych kierowniczych postaci na Kremlu. Jest to „siła fatalna”, która ciąży nad KPZS. Jest to logika głodnego giganta, który jest skazany albo na samozniszczenie (bo któż z zewnątrz potrafi go zniszczyć?), albo na podporządkowanie sobie świata. Podporządkowanie nie oznacza obecnie, tak jak niegdyś, narzucania innym własnego modelu. W każdym razie nie dotyczy to rozwiniętych krajów przemysłowych. Na tych Kreml pragnie wymusić tylko posłuszeństwo. Żeby jednak ten ostateczny cel osiągnąć, musi akcję „wyzwoleńczą” prowadzić w skali globalnej. Atutami w tej decydującej dla losów ludzkości grze są kraje o wysokim potencjale surowcowym lub strategicznym. Często są to kraje, które stanowią jedynie bramę wypadową — korzystne pole na szachownicy, którego zdobycie rokuje dalszy ruch, paraliżujący możliwości obronne przeciwnika. Takim kolejnym polem stał się ostatnio Salwador. Dzięki poprzednim zdobyczom — a przede wszystkim zastosowaniu tej samej strategii „wyzwoleńczej” w Nikaragui, która upodabnia się coraz bardziej do Kuby, Sowiety zdobyły furtkę i wygodny kraj tranzytowy, by ze swej bazy kubańskiej zasilać „Front Demokratyczno-Rewolucyjny” w broń, instruktorów, żywność i amunicję. Taktyka walki F.D.R. jest prawie dokładnie taka sama jak Wietkongu w okresie wojny wietnamskiej. Partyzanci salwadorscy niszczą cywilne środki komunikacyjne, wysadzają w powietrze mosty, przerywają dostawę prądu do miast nie tylko po to, by utrudniać działanie wojskom rządowym, ale po to by uczynić życie ludności cywilnej maksymalnie ciężkim i przekonać ją, że jedynym wyjściem jest udzielenie mandatu władzy partyzantom, którzy w przeciwnym razie potrafią sparaliżować życie kraju a ludzi pozbawić elementarnych środków do życia. Wojny domowe, wspierane przez ZSSR, zamieniają się po prostu w terroryzowanie ludności. W ten sposób chcą przekonać mieszkańców kraju o swojej sile — której nie jest w stanie przeciwstawić się istniejąca władza. A ponieważ wiedza o świecie salwadorskich wieśniaków jest równa zeru, a kraj jest bardzo zacofany — możliwe że osiągną swój cel. Osiągnęliby go zresztą bez trudu, gdyby nie pomoc amerykańska. Niestety, pomoc Stanów, na skutek wszelkich możliwych przeszkód, stawianych przez Kongres, jest zdecydowanie rachityczna i absolutnie nie nadaje za interwencją sowiecko-kubańską. Jeśli zgodnie z przedstawioną przez nas argumentacją uwzględnimy kulisy „wyzwolenia” Salwadoru, to w ich świetle racje, które

przekreślają myśl o jakiegokolwiek solidarności pomiędzy organizacjami partyzanckimi tego kraju a walką polskich robotników, są oczywiste. Nie znaczy to, żeby chłopci i robotnicy salwadorscy nie mieli cieszyć się sympatią i współczuciem ze strony Polaków. Ale te sympatie i współczucie muszą być pozbawione wszelkich akcentów politycznych. Bowiem organizacje, które są wykonawcami wielkiej mistyfikacji pod nazwą „Wyzwolenie Salwadoru”, są instrumentem w rękach tych samych oprawców, którzy dokonują mordów na Polsce. Robotnicy polscy mogliby sympatyzować nawet z Palestyńczykami, których los w Izraelu na pewno nie jest godny pozazdroszczenia, ale dopóki ludność palestyńska Zachodniego Wybrzeża uznaje zwierzchnictwo PLO — instrumentu sowieckich planów na Bliskim Wschodzie — Polaków z Palestyńczykami nie może wiązać nic. Sowieccy klienci nie mogą być naszymi przyjaciółmi. Musi im wystarczyć przyjaźń rządu PRL.

Z kolei wypada zająć się propozycją liberalnych polityków i dziennikarzy amerykańskich, by zbrojny konflikt w Salwadorze zastąpić „rozwiązaniem politycznym”, które jest kryptonimem kapitulacji wobec oddziałów partyzanckich, kierowanych, uzbrajanych i politycznie inspirowanych przez Kubę. Dalsza genealogia polityczno-wojskowa jest znana. Kuba nie byłaby w stanie opanować samodzielnie ani skrawka kontynentu południowo-amerykańskiego. Raz odcięta od swego zasobnego protektora i sprzymierzeńca, przestałaby istnieć jako baza sowiecka w ciągu kilku tygodni. Ponieważ drugim argumentem liberalnej lewicy — wszystko w imię niewtrącania się Ameryki w sprawy obcego narodu — jest obawa, że konflikt salwadorski przekształci się w drugi Wietnam i pochłonie życie tysięcy amerykańskich żołnierzy, warto owo „pokojuowe rozwiązanie” przypomnieć właśnie w kontekście wojny wietnamskiej. Ambasador USA w ONZ, Jean Kirkpatrick, zwróciła kiedyś uwagę, że armia amerykańska nie została z Wietnamu ani wypędzona, ani pobita. Opuściła go w wyniku negocjacji czyli „politycznego rozwiązania”. Skutki owego politycznego rozwiązania objawiły się już niedługo potem, gdy zawarty rozejm został brutalnie złamany, a setki tysięcy południowych Wietnamczyków zaczęło „głosować nogami” — czyli uciekać tam, gdzie ich nogi poniosą. A ponieważ Wietnam jest lądem niezbyt rozległym jeśli chodzi o szerokość równoleżnikową, za to o długiej linii wybrzeża, więc nogi uciekających niosły ich w kierunku oceanu. Tam szukali ratunku na barkach i łodziach, z których czasem ratowały ich litościwe statki, a czasem zostawiały na pastwę rekinów. Prawdopodobnie skutki „politycznego rozwiązania” byłyby dla Salwadorczyków w liczbach absolutnych mniej tragiczne. Po prostu Salwador liczy niewiele

ponad 3 miliony ludności, a cały Wietnam około 35 milionów.

— Tak powiadają Amerykanie — ale przecież nie chodzi o Salwadorczyków, tylko o nas i skutki ewentualnej interwencji. Tu wypada zgodzić się na jedno. Jeśli się uwzględni, w jaki sposób Kennedy, Johnson i Nixon prowadzili wojnę w Wietnamie, to oczywiste jest, że nie należało jej w ogóle zaczynać. Ameryka nigdy tej wojny nie chciała wygrać. Chciała ją doprowadzić do stadium koreańskiego, czyli mniej więcej do *status quo ante*. Było to zgodne z polityką *containment*, którą tak długo można było praktykować, dopóki Ameryka miała przyniatającą przewagę nad Sowietami. Wraz z rozbrojeniem Ameryki skończyły się możliwości *containment*. Jest jeszcze inna przyczyna, dla której Ameryka nie musi się obawiać przeciągającego się konfliktu w Salwadorze, który w żadnym wypadku nie pociągnąłby takich ofiar w ludziach jak konflikt wietnamski. Jeśli Stany Zjednoczone nie zapobiegają uzbrajaniu partyzantów przez Kubę — Ameryka najzwyczajniej w świecie nie będzie miała ani czasu ani możliwości, żeby się w tak zwaną wojnę domową w Salwadorze zaangażować. Zostanie wykatapultowana z tego kraju zanim zdąży wysłać na jego terytorium kilkuset własnych żołnierzy lub członków innych paramilitarnych formacji, którymi rząd Reagana, obezwładniony decyzjami Kongresu, usiłuje ratować usuwający się Ameryce grunt pod nogami. Tylko że wówczas, w niezbyt odległej przyszłości, rozpocznie się walka o „wyzwolenie” Meksyku. Nie wiem czy w związku z niebezpieczeństwem „wietnamizacji” Meksyku Stany Zjednoczone uznają również, że jest to sprawa, w którą Ameryka mieszać się nie powinna, czekając co się zacznie dziać u jej północnego sąsiada — Kanady?

Bezstronny przybysz z obcej planety — jeśli sobie takiego przez chwilę wyobrazimy — dostrzegłby niezwłocznie sedno zagadnienia. Ameryka i cały Zachód ze swym humanitaryzmem, z którego uczynili nie tylko sztandar, ale i tarczę (do czego humanitaryzm zupełnie się nie nadaje), są po prostu zaszantażowani „wyzwoleniem”. Sowiety i ich satelici — specjaliści od zniewalania ludów na drodze karykaturalnego paradoksu — uzurpowali sobie prawo do definicji „wyzwolenia” i tym wyzwoleniem wymachują niczym jaskiniowiec maczugą. Ten absurd nie byłby możliwy, gdyby część najbardziej światłych warstw tego kraju plus dość beznadziejna młodzież Zachodu nie poddali się urokowi owego osobliwego „wyzwolenia”. W ten sposób Ameryka znalazła się w potrzasku fałszywych haseł, które są instrumentem szantażu. — Nie możecie popierać rządów dyktatorskich — powiadają szantażyści — ponieważ rządy te stoją na straży interesów nielicznej grupy wyzyskiwaczy. Rzeczywiście w przeszłości w szeregu państw Ameryki Południowej rządy tego typu cieszyły

się całkowitym poparciem Waszyngtonu; Stany Zjednoczone traktowały wtedy Amerykę Łacińską jako swoje podwórko. Czasy te jednak minęły już dość dawno i nie ma w najbardziej konserwatywnych kołach waszyngtońskich nikogo, kto by tego nie rozumiał. Co by Ameryce najbardziej dogadzało, to likwidacja dyktatur i przebudowanie tej strefy świata poprzez stworzenie zasobnej warstwy farmerskiej, przy stopniowym rozwoju lokalnego przemysłu, na miarę możliwości każdego kraju. Ale tego właśnie lękają się jak ognia Sowiety i rozwiązania tego typu blokują bardzo skutecznie przy pomocy uzależnionych od siebie rządów Kuby i Nikaragui. W rezultacie próbują narzucić swoją alternatywę, której pełnym ucieleśnieniem jest Kuba, przy zbliżającej się do tego modelu milowymi krokami Nikaragui. W ten sposób Stany Zjednoczone popadają nieraz w sytuację niezmiernie kłopotliwe, w których muszą dokonać wyboru między alternatywą typu kubańsko-sowieckiego o strukturalnej władzy jednolitej (dobrze nam znanej) a dyktaturami, które w rozmaitych krajach miały i mają odmienne oblicza. Jedną z ich cech jest to, że mogą ewoluować i że są usuwalne, podczas gdy systemy typu sowiecko-kubańskiego z chwilą, gdy raz osiągną ideał swego modelu, są doskonale z mumifikowane. Gdy zaś ludność próbuje „mumię” ożywić, dochodzi zwykle do katastrofy. Innych rozwiązań do chwili gdy piszę te słowa nie znamy.

Jeśli chodzi o wypadek Salwadoru, to wysuwa się zarzuty, że junta cywilna Napoleona Duarte nie sprawuje faktycznie władzy; że za jej plecami działają niemalże gangi skrajnie prawicowych wojskowych, stosujące terror i barbarzyńskie mordowanie przeciwników. Przez długi czas o Salwadorze rozpowszechniano obraz z czarno-białych kolorach. Z jednej strony szlachetni partyzanci, z drugiej — „goryle”, broniący obszarników. Jak w tych warunkach można było 1 i 1/4 miliona bezrolnych obdzielić ziemią, jakoś nikt się nie zastanawiał.

Obecnie wiadomo, że nie zawsze bezstronna „Amnesty International” długi czas dostrzegała jedynie barbarzyństwa jednej strony — to jest wojskowych. Ci po przeciwnej stronie byli ofiarami. Ostatnio wyszły na jaw fakty, które bardzo drastycznie zmieniły obraz. Ale porównanie, która strona i w jakich okolicznościach wyrznęła większą liczbę ludzi, niewiele nam daje. W Salwadorze toczy się wojna domowa, w czasie której obydwie strony dokonują mordów. Ocena, która ze zwalczających partii ma na sumieniu mniejszą liczbę ofiar, nie pozwala stwierdzić, która z alternatyw jest lepsza. W czasie wojny domowej w Rosji w latach 1917-1920 ludność tego kraju padała ofiarą terroru zarówno ze strony bolszewików jak i białych. Wyciąganie jednak na podstawie danych liczbowych wniosków, że ci, którzy

mieli w tych latach na sumieniu mniej egzekucji, dawali lepszą perspektywę historyczną Rosji, byłoby błędne.

Przebieg wojny domowej, gdziekolwiek miałyby ona miejsce, gdy represje i kontr-represje wzniecają wzajemną nienawiść i wyzwalają niekończący się cykl okrucieństw, nie jest właściwym kryterium oceny przyszłości. Dopiero to co wojna domowa przynosi, w postaci mniej lub więcej ustabilizowanego systemu władzy politycznej i struktury społecznej, pozwala na rozpoznanie ich zalet i wad.

Sedno problemu salvadorskiego tkwi bowiem w tym, że Sowiety, za pośrednictwem Kuby i Nikaragui, nie pozwalają ludności Salvadora dokonać wolnego wyboru i rządzić swym krajem wedle własnego życzenia. A ponieważ Salwador leży na zapleczu Ameryki, zmuszają ją swym postępowaniem po pierwsze — do popierania władzy, której wybór nie oznacza systemu zaryglowanego, a po drugie — takiej, która nie stanie się ekspozyturą Sowietów. Taka polityka jest w tym wypadku zgodna z interesami ludności, co nie oznacza, że rządząca obecnie junta Napoleona Duarte czy Konstytuanta, która się po wyborach ma wyłonić, wywoła u kogokolwiek wybuch entuzjazmu. Wiemy natomiast jedno: że gdyby Salwador został wyzwolony przez armię partyzancką, dowodzoną przez „legendarnego” (jak go nazywa *New York Times*) Cayetano Carpio — wiernego syna Partii Komunistycznej — zamknąłby się w tym zakątku świata pewien rozdział z bilansem wybitnie dodatnim dla Moskwy.

Szantaż sowiecki, który odbywa się poprzez oddziaływanie na opinię amerykańską i zachodnioeuropejską, okazał się już raz bardzo skuteczny. Uległ mu kilka lat temu Carter, który pomógł sandanistom wypędzić z tego kraju Somozę — nie po to, żeby przywrócić demokrację i sprawiedliwość społeczną, ale żeby stworzyć z tego kraju sowiecki kontynentalny przyczółek, który okazał się niezmiernie cennym nabytkiem w geografii sowieckiego podboju.

Czy koszt tej imprezy będzie obecnie płacić Ameryka? Powinna, jeśli nie chce się przyczynić do dalszego rozszerzania wpływów sowieckiego imperium. Przeszkodą jest Izba Reprezentantów, w której wciąż jeszcze istnieje potężna frakcja, domagająca się, by Salwador zostawić własnemu losowi, skoro ma taki okrutny rząd. Ale losem Salwadora zajmie się w tym wypadku kto inny, o czym wiedzą wszyscy, poczynawszy od amerykańskich *mass mediów* a skończywszy na zachodnioeuropejskich aliantach, którzy wraz z Kanadą i Meksykiem domagają się przerwania mikro-interwencji amerykańskiej i doprowadzenia do „rozwiązania politycznego” czyli ugody z partyzantami.

Rząd meksykański nalega na załatwienie konfliktu salvadorskiego na drodze rokowań między armią partyzantów a juntą, oferując swoje pośrednictwo. Prezydent Meksyku, obstając przy tym, że Kuba i Nikaragua nie uczestniczą w konflikcie, sugeruje w rokowaniach udział Kuby, która by nawiązała bezpośrednie rozmowy ze Stanami Zjednoczonymi. Dlaczego prezydent Portillo proponuje Kubę, która według niego nie jest w ogóle zamieszana w konflikt i która ponoć nie wspiera oddziałów partyzanckich? Jediną odpowiedzią na to może być fakt uznania czynnej roli Kuby w wojnie domowej, do czego Portillo nie chce się przyznać. Ta krętacka polityka prezydenta Meksyku jest łatwa do rozszyfrowania i nietrudna do zrozumienia. Rząd Meksyku doskonale wie, że potencjał gospodarczo-militarny Kuby opiera się tylko na jej roli jako ekspozytury Sowietów. Innymi słowy — Portillo proponuje udział Sowietów za pośrednictwem Kuby w negocjacjach na temat przyszłych losów Salvadora. Jeśli jednak Ameryka przystałaby na „polityczne rozwiązanie” to dlaczego miałyby rozmawiać z Fidelem Castro a nie z Gromyką? Wydaje się zresztą, że konflikt salvadorski komplikuje się coraz bardziej wobec wyposażenia arsenału Kuby w najnowocześniejszą broń sowiecką — między innymi w Migi-27, specjalnie przystosowane do rażenia pociskami nuklearnymi. Możliwe więc, że na skutek coraz bardziej jawnego łamania układu zawartego między Chruszczowem a J. F. Kennedym w roku 1961, nabrzmiewająca wybuchem sytuacja na Kubie może przyćmić konflikt na Salwadorze. Sam Meksyk nie może sobie pozwolić na jawnie nieprzyjazną politykę wobec Stanów, z drugiej zaś strony lęka się Kuby. Przyjaźń meksykańsko-kubańska, uściski i całusy, jakie Fidel Castro i Portillo wymieniają na lotniskach swoich stolic, ilekroć dochodzi do spotkań, wynikają po prostu ze strachu Meksyku przed Kubą. Strach ten ma dobrze ugruntowane przyczyny. Meksyk, który na forum międzynarodowym wypowiada się niezmiernie postępowo i popiera biednych chłopów salvadorskich przeciwko juncie, sam bardzo źle radzi sobie z reformą rolną, która realizuje się w Meksyku od bardzo wielu lat, a którą stosunkowo najenergiczniej forsował prezydent Cardenas w latach 1934-1940. Potem następowały okresy zastojów. W rezultacie 50 % ornej ziemi należy do wielkich latyfundiów, a około 900.000 chłopów jest bezrolnych. Na ulicach wielkich miast — głównie Mexico City (bo w nim koncentruje się 30 % przemysłu) — można spotkać tysiące żebrzących rodzin indiańskich. I to wszystko w kraju, który w porównaniu z resztą Ameryki Łacińskiej jest stosunkowo nieźle rozwinięty, w którym rybołówstwem i rolnictwem zajmuje się tylko 18 % ludności, który jest pierwszym na świecie producentem srebra,

który pomnożył w ostatnich latach swe bogactwa dzięki eksploatacji odkrytych szybów naftowych i zasobów gazu ziemnego. Nic więc dziwnego, że prezydent Portillo obawia się ruchów społeczno-rewolucyjnych. Wiedząc jak je Sowiety potrafią wyekspluatować i przekształcić w narzędzie własnej ekspansji, prezydent Meksyku kupuje sobie przyjaźń Fidela Castro, prowadząc nieprzyjazną i przewrotną grę przeciw Ameryce. Nie może jednak posunąć się przeciw USA za daleko, uwzględniając fakt, że Stany są wielkim rynkiem pracy dla milionów meksykańskiej nędzy. Władze emigracyjne w stanach graniczących z Meksykiem tolerują co najmniej 5-6 milionów nielegalnych imigrantów. Nie tylko dlatego, że stanowią oni tanią siłę roboczą (według kryteriów miejscowych, a nie meksykańskich), ale także z pobudek humanitarnych tego kraju, który — znieprawdowany bardzo przez wielu własnych obywateli — stał się przytuliskiem, niemalże „ziemią obiecaną” dla wygnańców z całego świata.

Jeśli wojska partyzanckie „wyzwolą” Salwador od władzy „wojskowo-obszarniczej”, nie ma wątpliwości, że powtórzy się znów „Wietnam”, ale w innym znaczeniu niż wieszczą to liberałowie. Mieszkańcy Salwadoru zaczną masowo przedzierać się do Stanów Zjednoczonych.

Wydarzenia z ostatnich dni przed wyborami w Salwadorze dają nowe powody do niepokoju. Tzw. „pośrednictwo Meksyku” można by dyplomatycznie zignorować, gdyby nie odgrywała tu roli militarna słabość Stanów Zjednoczonych oraz potężna presja pacyfistów-kapitulantów całego zachodniego świata, nie wyłączając Ameryki, wspieranych potężnym ramieniem propagandy telewizyjnej i prasowej. Departament Stanu zachowuje maksymalne milczenie, ale wiadomo, że już obecnie toczą się rozmowy z Kubą, na którą Sekretarz Stanu Haig wysłał generała Vernon Waltersa, zastępcę dyrektora CIA (nie podając jednak do wiadomości publicznej, w jakim celu to zrobił). Według mnie jedyną misją Waltersa winno być doręczenie Fidel Castro ultimatum domagającego się: 1) wstrzymania pomocy dla wszelkich „frontów wyzwolenia” w Ameryce Środkowej; 2) usunięcia z Kuby broni ofensywnej, a w szczególności nowego rodzaju MIG-ów wyposażonych w pociski nuklearne; MIG-i te zostały dostarczone na Kubę przez sztab sowiecki w ciągu ostatnich tygodni; ich zasięg przekracza wszystkie dotychczasowe typy sowieckich samolotów bojowych. Wywiad amerykański mógł zatem bezwzględnie stwierdzić, że jest już w trakcie realizowania to, co Breżniew zapowiedział Stanom Zjednoczonym na wypadek, gdyby odrzuciły jego ofertę zamrożenia broni nuklearnej średniego zasięgu w Europie. Mianowicie Breżniew zagroził uderzeniem nuklearnym na miasta amerykańskie. Według danych wywiadu ta nowa

broń sowiecka nie jest jeszcze zmontowana, ale specjaliści mogą ją doprowadzić do stanu używalności w ciągu 48 godzin.

Ultimatum dotyczące wykonania umowy Kennedy-Chruszczow nie może być jednak odwlekane. Ameryka może poczekać kilka miesięcy, ale nie dłużej. Brak dostatecznych sił, aby przeciwstawić się flocie sowieckiej na wypadek ogłoszenia blokady Kuby jest czynnikiem b. poważnym, ale nie decydującym. Bronić się przed agresją napastnika należy nawet wtedy, jeżeli jest się od niego słabszym. A to co się dzieje w tym rejonie świata to jest przygotowanie Sowietów do wtargnięcia na kontynent amerykański. Wynik tych przygotowań zależy w dużej mierze od zachowania Stanów. Jeżeli administracja Reagana okaże wolę decyzji, Sowiety nie zaryzykują zbrojnej konfrontacji z Ameryką w tej części świata. Jeżeli natomiast Waszyngton będzie udawał, że nie dostrzega agresywnych przygotowań sowieckich, za pół roku sytuacja się pogorszy, a Zachód będzie bliższy kapitulacji niż kiedykolwiek przed tym. To co robią obecnie Sowiety jest sondowaniem amerykańskiej siły oporu.

Zbigniew BYRSKI

KWARTALNIK POLITYCZNY

ANEKS 27

KULTURA — NAUKA — POLITYKA

POLSKA PO 13 GRUDNIA

J. KURON: Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia; A. MICHNIK: Polska wojna; A. ZAGOZDA: List z Białoleki; Z dziennika stanu wojny; L. KOŁAKOWSKI: Ja będę łagodniejszym katem; S. GOMULKA: Patologie i reakcje obronne systemu sowieckiego; REAKCJE ZACHODU — Z. BRZEZIŃSKI: Stosunki Wschód-Zachód a Polska; P. HASSNER: Żałoba przystoi Europie; M. MISIEK: Niemcy wobec stanu wojennego; POLACY 80 (ankieta) PAN — L. KOLARSKA, A. RYCHARD: Wizje ładu społecznego; K. JASIEWICZ: Sytuacja kryzysu a percepcja zagrożenia dla żywotnych interesów narodu i państwa; A. CZARNECKI (krytyczny komentarz): Nieład w wizji badanych czy nieład w badaniu wizji; K. DOROSZ: Krew i los; W. BRUS: Gospodarka krajów wschodnioeuropejskich u progu lat 80-tych; N. EBERSTADT: Kryzys zdrowotny i kryzys systemu w ZSSR; J. ŚLADACEK: Komuniści i inni; NOTY I REFLEKSJE.

Rocznie 4 numery — US \$ 16,50, FF/Skr 65,00, w Wielkiej Brytanii — £ 7.00.

Zamówienia wraz z wpłatą należy przysłać na adres:

ANEKS, 61 Dorset Road, London W5 4HX, England

Kraj

Czy niewypał?

W dniu 1 lipca wchodzi w Polsce w życie pakiet ustaw uchwalonych przez Sejm warszawski jako „legislatywna podstawa” reformy gospodarczej¹. Należąca do tego pakietu ustawa o cenach — pierwszy etap reformy — już wcześniej nabrała mocy obowiązującej. Jaruzelskiemu zależało na przeprowadzeniu tego ustawodawstwa jeszcze w czasie trwania stanu wojennego dla wykazania, że stan ten nie oznacza poniesienia „socjalistycznej odnowy” i zawieszenia reform.

Reżym wojskowy wystrzelił z wielkiej armaty ustawodawczej. Czy wystrzelono we właściwym kierunku wyprowadzenia kraju z kryzysu? Czy strzał osiągnie cel i będzie skuteczny? REFORMA czy NIEWYPAŁ? Odpowiedź na te pytania jest trudna w obecnej sytuacji politycznej i społecznej kraju, przy zasadniczej nieufności do wszelkich poczynań rządowych. Nie ustawy, ale przede wszystkim postawa społeczeństwa, jego wola realizacji zamierzeń są czynnikami decydującymi. Socjalizm — również reformy — realizuje się nie dla ludzi, ale przez ludzi. Mniej chodzi mi w tym artykule o odpowiedź na postawione pytanie, ile raczej o analizę reformistycznego ustawodawstwa PRL ze stanowiska ekonomisty, *sine ira et studio*, bez włączania emocji antykomunistycznych. Ta analiza może dać elementy do odpowiedzi.

Polityczne założenia i metody

Podstawowym politycznym założeniem wdrażanej reformy gospodarczej jest utrzymanie ustroju społeczno-gospodarczego PRL wyznaczonego przez ideologię komunistyczną z jej zasadami przewodniej roli partii, uspołecznionej własności i cen-

1. Patrz Kultura nr 4/1982: „Reformy gospodarcze Jaruzelskiego”.

tralnym planowaniem. W przeddzień posiedzenia Sejmu, w referacie na VII plenarnym zebraniu KC PZPR 24 lutego W. Jaruzelski powiedział²:

„Nasza ideologia jest jedna i tylko jedna. Jeden jest socjalizm: marksistowsko-leninowski”.

„Podstawą naszego systemu polityczno-ustrojowego pozostaje przewodnia rola PZPR, działająca w sojuszu ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym oraz Stronnictwem Demokratycznym”.

Drugim założeniem i hasłem, pod którym Jaruzelski usiłuje pozyskać społeczeństwo dla reformy, jest tzw. legalizm. Według Jaruzelskiego „tylko w warunkach socjalizmu Polska mogła tak szybko przejść przez pierwszą najtrudniejszą fazę uprzemysłowienia”. Ale nie mógł on zamknąć oczu na „historyczne procesy” i „subiektywne przyczyny katastrofy”, jakimi były „woluntaryzm w polityce i ekonomice, lekceważenie uniwersalnych prawidłowości budownictwa socjalistycznego”. Z tego stwierdzenia wypływa żądanie praworządności i ujęcie reformy gospodarczej w ramy przepisów prawnych.

„Kryterium ruchu odrodzenia narodowego — mówił Jaruzelski w swym referacie — jest tylko jedno: społeczna aprobatą reformy przy poszanowaniu konstytucji i prawa... Po raz pierwszy w historii naszego państwa ludowego zasady i system funkcjonowania gospodarki określone zostaną przez najwyższy organ przedstawicielski³.”

Nie zapomniał dodać:

„Na organizacjach partyjnych ciąży obowiązek sprawowania politycznej kontroli nad prawidłowym, zgodnym z przyjętymi założeniami wdrażaniem reformy gospodarczej”.

Zasadom tym nie można by nic zarzucić, gdyby konstytucja i prawa PRL były rzeczywiście wyrazem woli narodu i uchwalane były w wolnej grze pluralistycznie zorganizowanego społeczeństwa. Wiadomo, że realia dzisiejszej Polski Ludowej z tak pojętą praworządnością nie mają nic wspólnego.

Autorzy reformy nie poszli drogą zalecaną przez Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, a więc ogłoszenia najpierw deklaracji dotyczącej przewidywanych zmian w polityce gospodarczej, a następnie „Ustawy o Ustroju Gospodarczym PRL”, uzupełnionej „Ustawą o Ustroju Rolnym”⁴, co stanowiłoby gwarancję trwałości polityki gospodarczej państwa i zlikwidowało gnębiącą społeczeństwo niepewność jutra.

Zamiast tej „Konstytucji Gospodarczej”, jasnej dla społeczeństwa, opracowano i przeprowadzono przez Sejm warszawski

2. Życie Warszawy z 25. 2. 1982.

3. Ibidem, Życie Warszawy z 25. 2. 1982.

4. „Jak z tego wyjść?”, Instytut Literacki, Paryż 1980, str. 39.

w dniu 26 lutego 8 ustaw: o planowaniu społeczno-gospodarczym, gospodarce finansowej przedsiębiorstw państwowych, cenach, opodatkowaniu jednostek gospodarki uspołecznionej, prawie bankowym, statucie Narodowego Banku Polskiego, uprawnieniach w handlu zagranicznym i o nowelizacji ustawy o statystyce państwowej. W dniu 26 marca Sejm uchwalił pakiet ustaw agrarnych, legalizujących nienaruszalność chłopskiej własności oraz uznających indywidualne rolnictwo za równoprawny element gospodarki.

Oparto się zasadniczo na rządowym projekcie „Komisji do Spraw Reformy Gospodarczej”⁵ z uwzględnieniem niektórych postulatów projektów alternatywnych. Wyjęto z tych projektów poszczególne, choć ważne zagadnienia. Przewidywana jest jeszcze ustawa o spółdzielczości i związkach zawodowych z wyznaczeniem ich miejsca w strukturach organizacyjnych po zlikwidowaniu „Solidarności”. W rezultacie obraz nowego polskiego modelu gospodarczego, czy tzw. „polskiej drogi do socjalizmu” oraz kierunek polityki gospodarczej nie uwypuklają się jasno w tym szkieletcie przepisów prawnych.

Planowanie

Ustawa o planowaniu społeczno-gospodarczym (druk Sejmu warszawskiego nr 146) jest w pakiecie ustawodawstwa reformistycznego podstawowa. Według narzuconego Polsce modelu sowieckiego plany centralne miały charakter imperatywny, rozkazodawczy. Osoby odpowiedzialne za produkcję i rozdział dochodu narodowego musiały w tym modelu stosować się do instrukcji planu, zakładającego z góry kolektywizację środków wytwórczości. Przeciwnością tego modelu są plany indywidualne typu zachodniego, które zachęcają tylko działaczy gospodarczych do kierowania swych wysiłków na osiągnięcie celów uznanych za pożądane dla całości gospodarstwa narodowego. W tym wypadku nie ma przymusu. Plan ekonomiczny pozostawia przedsiębiorstwom wolność podjęcia decyzji przy uwzględnieniu zamierzeń w płaszczyźnie tzw. dziś makroekonomii.

Nowa ustawa PRL, która wchodzi w życie na miejsce anachronicznego dekretu z roku 1947, nie poszła, rzecz jasna, w kierunku planowania zachodniego. Planowanie ma być nadal „socjalistyczne”. Zamiast jednak dotychczasowej zasady nakazów i hierarchicznego podporządkowania przedsiębiorstw jednostkom nadrzędnym, kierunkowa zbieżność planów przedsiębiorstw z celami określonymi w planach centralnych osiągnięta ma być obecnie

przez umowy i stosowanie narzędzie ekonomicznych. Artykuł 1 ustawy głosi:

„Gospodarka PRL jest gospodarką planową opartą na socjalistycznym systemie gospodarczym. Funkcjonowanie i rozwój gospodarki są regulowane przez określony ustawą system planów społeczno-gospodarczych z wykorzystaniem mechanizmu rynkowego”.

Autorzy ustawy nie mogli uwolnić się od frazeologii komunistycznego ustawodawstwa i jego propagandowych sformułowań. Mają niezachwianą wiarę w skuteczność centralnego „socjalistycznego planowania” jako drogi podnoszenia dobrobytu obywateli. Dano temu wyraz w art. 2 ustawy:

„Plan społeczno-gospodarczy stanowi narzędzie podnoszenia materialnego i kulturalnego poziomu i jakości życia ludności, proporcjonalnego rozwoju gospodarki, podwyższania efektywności gospodarowania oraz rozwijania i umacniania ekonomicznych podstaw ustroju socjalistycznego”.

Plany centralne określają cele, politykę społeczno-ekonomiczną i sposoby ich realizacji. Dzielą się na plany perspektywiczne (dziesięcioletnie i dłuższe), pięcioletnie (narodowe plany społeczno-gospodarcze) i jednoroczne (centralne plany roczne).

Pięcioletni narodowy plan społeczno-gospodarczy ma formułować prognozy wytwarzania i podziału dochodu narodowego oraz tempa rozwoju i stopnia zaspokajania potrzeb społecznych (art. 10 ust. 3 pkt 1). Integralną częścią planowania mają być plany finansowe (art. 12) służące zapewnieniu wewnętrznej równowagi pieniężnej i równowagi płatniczej państwa, co określają przepisy odrębnych ustaw. W tych dwóch postulatach, nadania planom charakteru prognozy i związania ich z planem finansowym, wyraża się główne novum podjętej reformy. Postulaty słuszne, ale powstaje zagadnienie, czy i jak dalece uda się powiązać plany produkcyjne z planami finansowymi w zdegenerowanym komunistycznym systemie pieniężnym. Pojęcie „planu finansowego” obejmuje szeroki obszar „bilansu finansowego państwa, planu kredytowego, bilansu dochodów i wydatków pieniężnych ludności i bilansu płatniczego”. Można mieć poważne wątpliwości, czy uda się planistom warszawskim zbudować realny plan finansowy bez zapewnienia złotemu polskiemu właściwej pieniądzu roli miernika wartości, a nie tylko środka płatniczego i rozrachunkowego.

Niejasne jest też w świetle nowego ustawodawstwa powiązanie prognostycznego planowania centralnego, nazywanego również planowaniem strategicznym, z planami przedsiębiorstw. Przedsiębiorstwa oraz inne jednostki gospodarki uspołecznionej opracowywać mają plany „samodzielnie i stosownie do własnych potrzeb... na podstawie rachunku opłacalności ekonomicznej i pełnej odpowiedzialności finansowej za wyniki działalności, zgod-

5. „Podstawowe założenia reformy gospodarczej”, nakładem Trybuny Ludu, styczeń 1981.

nie z zasadami samofinansowania" (art. 17 i 18). Kompetencje w sprawach planowania w przedsiębiorstwach określają odpowiednie ustawy o przedsiębiorstwach państwowych, samorządzie załogi, bądź o spółdzielniach i związkach (art. 32). Jest wielką niewiadomą, jak to wyglądać będzie w praktyce.

Mimo zasady samodzielności przedsiębiorstw w opracowywaniu ich planów Rada Ministrów może nałożyć obowiązek opracowywania planów pięcioletnich oraz perspektywicznych na jednostki gospodarki społecznej o szczególnym znaczeniu dla: 1) zaopatrzenia gospodarki w surowce i materiały, 2) realizacji wieloletnich umów międzynarodowych, 3) kształtowania i ochrony środowiska naturalnego.

Wybór wariantów centralnego planu perspektywicznego czy narodowego planu społeczno-gospodarczego przysługuje Sejmowi. W części dotyczącej polityki płac, cen i warunków bytu ludności oraz warunków pracy przewidziano konsultacje z „właściwymi organami związków zawodowych”. Naczelnym organem administracji państwowej w sprawach planowania jest Komisja Planowania przy Radzie Ministrów.

Już w roku 1957 próbowano zreformować nakazowo-rozdzielczy system planowania PRL wprowadzony w planie 6-letnim i zastąpić wskaźniki dyrektywne przez rzekomo informacyjne. Profesorowie E. Lipiński, Cz. Bobrowski, B. Brus i Stefan Kurowski wysuwali potrzebę decentralizacji i usamodzielnienia przedsiębiorstw, przedstawienia produkcji na potrzeby rynku i osiągnięcia wskaźników planu za pomocą środków ekonomicznych⁶. Wł. Gomułka nie dopuścił do pełnej realizacji tych koncepcji, do których się dzisiaj poniewczasie powraca. System ten — jak pisze Cz. Bobrowski w *Życiu Warszawy* z 17 lutego 1982 — „rozłożył się sam, zanim został zreformowany”. Powstaje obawa, że grozi to również obecnym zamiarom reformy planowania, podjętej w znacznie gorszych, idealnie niekorzystnych warunkach.

Z trudności tych zdają sobie sprawę reformatory. W przepisach przejściowych ustawy Rada Ministrów upoważniona została na okres wdrażania reformy, nie dłużej jednak niż do końca 1983 roku, do „stosowania reglamentacji obrotu surowcami, materiałami i wyrobami, a także środkami dewizowymi”, jak również do opracowania narodowego planu społeczno-gospodarczego na okres krótszy niż pięć lat. Niewątpliwie trzeba się będzie liczyć ze znacznie dłuższym okresem reglamentacji i dyryżyzmu, zanim zasady nowego systemu planowania będą mogły być urzeczywistnione.

Rynek socjalistyczny

Reformatory, którzy dla przezwyciężenia kryzysu domagali

6. „Dylematy gospodarki polskiej”, Londyn 1964, artykuł Juliana Iwaszkiewicza „Planowanie gospodarcze w Polsce 1945-1964”.

się wprowadzenia do gospodarki PRL praw wolnego rynku, zostali mocno zawiedzeni. Dogmatyzm ideologiczny nie pozwolił autorom ustaw na uwzględnienie tego postulatu, aczkolwiek mówi się w ustawach o „wykorzystaniu mechanizmu rynkowego” i „stosowaniu narzędzi ekonomicznych”.

W systemie komunistycznym funkcję wolnego rynku spełnia państwo. Gdzie ceny, płace i inne pojęcia ekonomiczne dyktowane są przez administrację, wszelkie inne wartości rynkowe, jak podaż i popyt, pieniądz, kredyt, podatek etc. przestają mieć znaczenie regulatorów gospodarki.

W ekonomii wolny rynek jest pojęciem abstrakcyjnym. Obejmuje on całość niezlokalizowanego popytu i podaży. Te dwie wielkości w skontaktowaniu z sobą dają cenę (prawo popytu i podaży). Cena kształtuje się przy zasadzie wolnej konkurencji i w poszukiwaniu krótko- i długoterminowych, rynku pracy etc. Wszystkie te rynki nie istnieją w systemach komunistycznych. W tych systemach nie zysk i konkurencja, choć się o tym zaczyna mówić, ale plan centralny jest zasadniczym motorem działalności gospodarczej.

Wprowadzenie do gospodarki planowej mechanizmów wolnego rynku jest sprawą niewątpliwie trudną. Jak połączyć wolny rynek z centralnym planowaniem? Czy można zastąpić system nakazów systemem ekonomicznych regulatorów? Jeśli tak, jak zbudować ten mechanizm, aby działał sprawnie i zapewnił spontaniczne wykonanie zadań planu? Na ten temat istnieje już olbrzymia literatura, dzieła autorów lansujących koncepcję tzw. „trzeciej drogi”, mającej połączyć kapitalizm z socjalizmem⁷.

Problematu nie rozwiązano w reformie gospodarczej PRL. Podjęto próbę wprowadzenia do gospodarki planowej niektórych narzędzi ekonomicznych jak kosztą produkcji, wynik finansowy i zysk jako „miernik oceny działalności gospodarczej”. Nazywa się to w publicystyce krajowej rynkiem socjalistycznym. Zasady i kryteria sformułowano w ustawie o gospodarce finansowej przedsiębiorstw państwowych (druk sejmowy nr 150). Przedsiębiorstwa mają opierać się na samorządzie i samofinansowaniu. Z wolnym rynkiem nie ma to nic wspólnego. Samodzielność przedsiębiorstw, postulowana jako zasada,

7. Zasługuje w tej literaturze na uwagę 1000-stronicowa dwutomowa praca w języku niemieckim Ulricha Gaertnera i Petera Ludera „Ziele und Wege einer Demokratisierung der Wirtschaft”, Verlag Rueger, 1979. Usiłował też rozwiązać ten problem, ale nie przekonywująco, czeski ekonomista-emigrant Ota Šik, „Humane Wirtschaftsdemokratie. Ein dritter Weg”, Albrecht Kraus-Verlag, Hamburg, 1980.

jest wielokrotnie ograniczona: przez przepisy samej ustawy (m.in. zobowiązującej przedsiębiorstwa do odpisów na wiele różnych funduszy obciążających koszty własne); przez związanie planów gospodarczych z planem centralnym, mimo innej metody planowania; przez związanie gospodarki finansowej z budżetem państwa (ustawa o opodatkowaniu jednostek gospodarki uspołecznionej); przepisy finansowania handlu zagranicznego i ostre restrykcje w stosunkach z zagranicą.

Przedsiębiorstwa czekają jeszcze ciężkie przeżycia. Ich związek z budżetem państwowym jest poważnym obciążeniem samodzielności. Mają one płacić podatek obrotowy (10 %), który jest nadal podstawą dochodów budżetu państwowego, i nosić „charakter cenotwórczy”, uwzględniany jako element kalkulacyjny przy ustalaniu cen produktów (art. 16 ustawy o opodatkowaniu). Koszta ich działalności obciąża również podatek od płac (20 % podstawy opodatkowania), podatek od nieruchomości, podatek dochodowy od zysków. Obciążone też są odpisami i subwencjami na różne cele społeczne. Z drugiej strony — otrzymują z budżetu różnice wyrównawcze cen na które ustala się ceny urzędowe oraz dotacje budżetowe na rzecz inwestycji centralnych. Wszystko to wymaga skomplikowanego rozrachunku przedsiębiorstw z budżetem na podstawie szczegółowych przepisów w rozporządzeniach i regulaminach. Szczególnie skomplikowane są też rozrachunki z budżetem i Narodowym Bankiem Polskim z tytułu handlu zagranicznego.

Nie rozwiązano dotychczas sprawy rachunku kosztów w przedsiębiorstwach (a bez tego leży cała reforma), systemu motywacyjnego, pod którym to pojęciem rozumie się związki płac z wydajnością pracy, bodźców do twórczej i oszczędnej produkcji. „Zanim zaczną w pełni sprawnie funkcjonować mechanizmy ekonomiczne w przedsiębiorstwach, co może potrwać parę lat, może zniknąć sam podmiot reformy”. Wniosek ten wyciągają niektórzy ekonomiści w kraju⁸.

W dyskusji na temat regulacji prawnej zasad gospodarki finansowej przedsiębiorstw podstawowym problemem była odpowiedź na pytanie: czy zakres ingerencji ustawodawczej w tę sferę jest wystarczający dla interesu ogólnospołecznego, czy też nie jest na tyle duży by przekreślił samorządność, samodzielność i samofinansowanie przedsiębiorstw. *Życie Warszawy* z 24 lutego 1982 stwierdza: „przedsiębiorstwa wypowiedziały się w sposób jednoznaczny i krytyczny”. Ale mimo to Sejm ustawę uchwalił według projektu rządowego.

Ceny

Skorelowane z sobą wartości cen i pieniądza są podstawowymi narzędziami gospodarki wolnorynkowej.

8. *Życie Warszawy* z 22 lutego 1982.

Cena jest sumą pieniędzy, którą płaci się na rynku za jakiś towar czy za usługę. W cenie wyraża się wartość wymienianych dóbr i dlatego cenę dobra nazywamy jego wartością. Wartość tę mierzymy w pieniądzu. Ale pieniądz też nie posiada stałej wartości i podlega tym samym prawom tworzenia się cen (siła nabywcza pieniądza). W rzeczywistości przebiegu powstawania wartości rynkowych cena jest zawsze rezultatem oceny wartości towaru czy usługi i oceny wartości pieniądza. Przy kształtowaniu się obu tych cen obok subiektywnych grają również obiektywne momenty. Do tych ostatnich należą *koszta*, jako obiektywna wartość elementów produkcyjnych dla wytwórcy, dalej *dochody*, czyli rozporządzalna ilość środków pieniężnych jakimi dysponują konsumenci, wreszcie *ilości towarów*, które w zestawieniu z potrzebami wyznaczają ich użyteczność (w teorii nazywa się to użytecznością krańcową) zarówno dla sprzedawców jak i dla nabywców. Wszystkie ceny pozostają z sobą we wzajemnym związku i nawzajem na siebie oddziaływują.

Jest to krótki teoretyczny wykład i obraz kształtowania się cen w gospodarstwie kapitalistycznym. W praktyce sprawa nie jest tak prosta. Monopole, interwencjonizm państwowy, żądany dziś powszechnie nadzór cen itd. wynaturzają lub „korygują” działanie mechanizmu rynkowego. W zasadzie jednak ceny w wolnowymiennej gospodarce są podstawowym regulatorem według którego orientuje się działalność gospodarcza.

Tak nie jest w gospodarstwie komunistycznym. Komunistyczna teoria głosi, że problemy wartości ekonomicznych jak ceny, zarobki, procent, zysk nie będą miały znaczenia po zorganizowaniu systemu rozwiniętego socjalizmu. Po 65 latach tego rozwijającego się socjalizmu w ZSSR i po 36 latach w PRL problemy wartości nie zostały wyeliminowane. Nadal też istnieje i przybiera na wadze problem cen i pieniądza, z którym komuniści nie umieją dać sobie rady.

Jak usiłuje się rozwiązać ten problem w nowej ustawie o cenach (druk sejmowy nr 148)), która weszła w życie na miejsce dekretu z dnia 3 czerwca 1953 o ustalaniu cen, opłat i stawek taryfowych?

Mimo całej deklamacji o wprowadzaniu do gospodarki mechanizmów wolnego rynku, właśnie w tym najważniejszym zagadnieniu utrzymywano zasadę kształtowania cen przez organy państwowe z pewnymi tylko modyfikacjami i zaleceniem kierowania się zasadami kalkulacji ekonomicznej. Oparto się na zaleceniach sformułowanych w punkcie 46 projektu Komisji do Spraw Reformy Gospodarczej w brzmieniu:

„Kształtowanie cen przez organy państwowe odbywać się powinno za pomocą *ustalania* (zatwierdzania) cen, ustalania obowiązujących zasad cenotwórstwa, a także poprzez oddziaływanie na podaż i popyt”.

Idąc za tymi wskazaniem wszystkie ceny rozbito na 3 grupy: ceny urzędowe, ceny regulowane i ceny umowne.

Ceny urzędowe ustalają organy administracji państwowej na:

- 1) środki spożycia i usługi mające podstawowe znaczenie dla kosztów utrzymania i ochrony zdrowia;
- 2) środki produkcji i usług mające podstawowe znaczenie dla kosztów wytwarzania;
- 3) podstawowe produkty rolne skupowane przez jednostki gospodarki uspołecznionej.

Jednocześnie z ustawą Sejm warszawski jako „najwyższe przedstawicielstwo społeczeństwa” — zatwierdził obszerną listę produktów żywnościowych (chleb, mięso, mleko, cukier etc. + szereg artykułów przemysłowych), środków produkcji (węgiel, ropa naftowa, rudy, skóry etc.) oraz rolniczych produktów skupu (zboża, żywiec, mleko, buraki, rzepak, tytoń).

Ceny regulowane ustalane są przez sprzedawców lub ich zrzeszenia na podstawie zasad określonych przez organa administracji państwowej, a więc w gruncie rzeczy również nie bez wpływu tej administracji.

Ceny umowne mają być ustalane przez sprzedawców na towary i usługi nie objęte przepisami dotyczącymi cen urzędowych i regulowanych.

Wprowadzenie narzędzi ekonomicznych do polityki cen wyraża się w przepisach dotyczących ich kształtowania przez organy administracyjne, zrzeszenia i sprzedawców. Tak więc ceny urzędowe ustalane są na podstawie uzasadnionych kosztów ponoszonych przy produkcji i sprzedaży tych towarów oraz świadczeniu usług, z uwzględnieniem zysku (art. 4). Ceny urzędowe importowanych środków spożycia ustala się w odpowiedniej relacji do cen obowiązujących na zbliżone towary produkcji krajowej. Ceny urzędowe środków produkcji i usług wytwarzanych (świadczonej) w kraju oraz importowanych, w tym szczególnie ceny surowców i materiałów, ustala się na podstawie przeciętnych cen uzyskiwanych lub płaconych w obrotach wolno-dewizowych w handlu zagranicznym.

Ustawa przewiduje możliwość wyznaczania cen na poziomie niższym od kosztów produkcji oraz zysku, jeżeli przyznana zostanie odpowiednia dotacja na pokrycie powstającej w ten sposób straty.

Ceny urzędowe mogą być zmieniane w ciągu roku, jeżeli zmiana podstawy ustalania cen przekracza 10 %.

Ceny urzędowe produktów rolnych ustala się w wysokości zapewniającej opłacalność ich produkcji w podstawowej części gospodarstw rolnych (?), z uwzględnieniem stosunku dochodu gospodarki rolniczej do dochodów ludności nierolniczej.

Te same zasady cenotwórstwa stosowane być mają do towarów i usług objętych pojęciem „cen regulowanych”. Ich wykaz sporządza Rada Ministrów. Chodzi tu o: 1) towary i usługi, których produkcja lub świadczenia są dotowane przez państwo, 2) towary, jeśli ich dostawa następuje na podstawie rozdziałników, 3) towary będące środkami spożycia o charakterze standardowym, 4) importowane środki produkcji, jeśli ich im-

port następuje w ramach centralnie przyznawanych na ten cel środków dewizowych, 5) obiekty wielorodzinnego budownictwa mieszkaniowego oraz inne nieproduktywne obiekty, finansowane z budżetu państwowego, 6) niektóre usługi świadczone przez przedsiębiorstwa użyteczności publicznej.

Przy ustalaniu tzw. „cen umownych” sprzedawca ma obowiązek na wniosek odbiorcy przedstawić mu kalkulację ceny, co nie dotyczy jednak placówek handlu detalicznego.

Kontrolę cen sprawuje inspekcja cen podlegająca nowoutworzonemu Ministerstwu Cen. Ministerstwo to wyposażone zostało w olbrzymie kompetencje. W razie stosowania przez sprzedawcę cen niezgodnych z przepisami ustawy lub przepisami wydanymi na jej podstawie urzędy cen wstrzymują dalsze stosowanie ceny i zobowiązują do stosowania ceny prawidłowej (art. 17). Ale co w tym systemie uznać należy za „cenę prawidłową” przy około 70 tysiącach cen w PRL na różne towary i usługi?

Trudno wyobrazić sobie bardziej restryktywny system kształtowania i regulowania cen przy pozorach uwzględniania instrumentów ekonomicznych. Nie wolny rynek ale przepisy administracyjne decydują o poziomie cen i ich relacjach. Wszystko zależy od metod kalkulacji kosztów i zaliczania zysków, co mają ustalić rozporządzenia. Kapitałny jest przepis, że „ceny regulowane importowanych środków produkcji ustala się w wysokości ich cen zakupu w walucie obcej, przeliczonych na złote według obowiązującego kursu z uwzględnieniem marż handlowych”. Ale jak w systemie pieniężnym PRL wyznaczyć ten kurs, aby był rzeczywiście miarodajny dla kalkulacji i rachunku ekonomicznego?

Czy była jakaś alternatywa w rozwiązaniu tego niewątpliwie trudnego problemu? Alternatywy były formułowane w kraju i za granicą⁹. Prof. Jan Marczewski, kreśląc konieczną przebudowę modelu polskiej gospodarki planowej doradzał, aby wszystkie przedsiębiorstwa prywatne, kooperatywne i państwowe miały możliwość swobodnego ustalania cen, z wyjątkiem przedsiębiorstw monopolistycznych lub quasi-monopolistycznych. Tylko w tym ostatnim wypadku ceny powinny być poddane specjalnej Komisji Kontroli Cen. Płace powinny być wyznaczane między przedstawicielami przedsiębiorstw i związkami zawodowymi, ale powinny być limitowane stosownie do wskaźnika wzrostu ogólnej produktywności pracy, mierzonej wysokością produkcji rynkowej na głowę ludności. Ten wskaźnik powinien być obliczany i publikowany przez Urząd Statystyczny¹⁰.

Prof. Marczewski wprowadza rozróżnienie między cenami programowanymi i efektywnymi. Zadaniem planowania jest wyznaczanie przybliżonego wolumenu produkcji, a nie ustalanie cen.

9. M.in. profesorowie paryscy J. G. Zieliński i J. Marczewski w dyskusji na łamach *Soviet Studies* vol. XXX/1978 i XXX/1979, „Remodeling of the Polish Economic System”.

10. *Ibidem*, vol. XXXI no. 3/1979.

Ceny efektywne mają się tworzyć jako rezultat wolnej gry popytu i podaży w ramach zakreślonych przez nową organizację planowania.

Koncepcja ta byłaby możliwa do zrealizowania w ramach socjalistycznego modelu gospodarki, naturalnie zreformowanego. Leży ona w zakresie polskiego NEP-u, koncepcji pragmatycznej polityki gospodarczej, którą piszący te słowa sugerował w kwietniowym numerze *Kultury*.

Zamiast tej czy innej koncepcji wybrano drogę administracyjnej w zasadzie reglamentacji cen, która nie wróży ustalenia ich właściwych relacji, motywacji do pracy produktywnej i szybkiej poprawy zaopatrzenia.

W wywiadzie dla prasy krajowej minister do spraw cen Zdzisław Krasiński stwierdził, że wdrożona reforma cen „zbiegła się w czasie z wyczerpaniem zapasów surowcowych w przemyśle i wyrobów gotowych w handlu”. Ważne — mówił — by szybko nastąpiła zmiana struktury produkcji, przede wszystkim na rzecz rolnictwa. Nie ukrywał, że na rynku panuje anarchia, wywołana — czego nie powiedział — niemożliwością właściwej kalkulacji. „Analizujemy sygnały o ruchach cen wolnych i umownych i prowadzimy walkę z cichymi zmwami producentów, którzy ustalają ceny według kosztów wytwarzania najdroższych wytworów...”¹¹.

Prasa krajowa sygnalizuje i innego rodzaju trudności, „hamulce reformy wywołane nie tylko nędzą zaopatrzeniową, ale również oporami biurokratycznymi, które albo opóźniają przekazywanie nowych zasad, cenników, zarządzeń, albo wręcz starają się te zasady reformy wypaczyć i samodzielność przedsiębiorstw ograniczyć” (*Życie Warszawy* z 18. 3. 1982). W tym samym dzienniku jedno z przedsiębiorstw włókienniczych skarży się, że ceny włókien ustalono w oparciu o poziom cen światowych 1 dolar = 50 złotych. Natomiast ceny surowców podstawowych wyznaczone zostały dla produkcji tych włókien na poziomie znacznie wyższym od tych, jakie przedsiębiorstwo płaciło dotychczas w imporcie, nawet po kursie 80 zł za dolara. W rezultacie zamiast dotychczasowych zysków przedsiębiorstwo wykazuje straty i żąda dotacji wyrównawczej z budżetu. Oto jeden z przykładów administracyjnego wyznaczania cen.

Pieniądz i finanse

Polska Republika Ludowa, podobnie jak ZSSR i inne kraje komunistyczne, ma zdegenerowany system finansowy. Złoty polski jest środkiem płatniczym i rozrachunkowym, ale nie spełnia roli miernika wartości. Wartość wewnętrzna pieniądza odbija się w zwierciadle cen. Przez stałe zmiany cen nadaje się walucie obiegowej inną wartość wewnętrzną. Wartość zewnętrzna w ogóle nie jest do uchwycenia. W handlu zagranicznym nadawa-

11. *Życie Warszawy* z 16. 2. 1982.

no pieniądźowi dowolną wartość dla celów rozrachunkowych i statystycznych, nazywaną „złotym dewizowym”. Od 1 stycznia 1982 zlikwidowano tę kategorię, która prowadziła do zafałszowania bilansów obrotu z zagranicą i statystyki.

Wszystkie gospodarstwa komunistyczne znajdują się w stanie wiecznej inflacji. Obieg pieniężny musi być stale powiększany, aby zadośćuczynić wykonywaniu planów pięcioletnich. Pieniądz jest wartością, której najmniej brakuje. Brakuje towarów. W tego rodzaju reżymie oszczędności nie mogą przybierać większych rozmiarów. Nie są też podstawą procesów inwestycyjnych. Kapitał w sensie produkcyjnych środków wytwórczości jest własnością państwową. Zostaje postawiony przedsiębiorstwom uspołecznionym do dyspozycji stosownie do planów produkcyjnych i uzupełniany antycypacyjnie przez maszynę drukarską, produkującą coraz więcej banknotów papierowych. Wszystkie inwestycje są nadzorowane przez bank emisyjny i banki specjalne. W PRL działają obok Narodowego Banku Polskiego: Bank Gospodarki Żywnościowej i zrzeszone w nim banki spółdzielcze, Bank Handlowy w Warszawie i Bank Polska Kasa Opieki.

Przez obieg pieniężny rozumie się stan pieniądza gotówkowego pozostającego poza kasami Narodowego Banku Państwowego. System pieniężno-kredytowy zapewnia funkcjonowanie obrotu pieniężnego oraz obsługę finansową (w formie kredytów, pożyczek) jednostek gospodarki uspołecznionej, nie uspołecznionej i ludności¹². Według Rocznika Statystycznego GUS 1978 obieg ten, zgodnie z bilansem NBP, wynosić miał w roku 1960 26,3 mld zł, w roku 1970 wzrósł do 58,6 mld, za czasów Gierka podniósł się w roku 1973 do 96,3 mld i osiągnął w roku 1977 olbrzymią sumę 182,2 mld złotych. Ile jest naprawdę pieniędzy w obiegu, nikt dobrze nie wie. *Życie Warszawy* z 17 lutego 1982 pisze: „Wydatki pieniężne ludności zwiększyły się w porównaniu ze styczniem ub. roku o 20,1%, a zasoby pieniężne ludności wyniosły kwotę 1 biliona 85 miliardów zł, z czego 700 mld zł przypadało na wkłady oszczędnościowe”. Ta astronomiczna kwota obiegu pieniężnego wywołała „nawis inflacyjny”, który niewątpliwie usprawiedliwiał konieczność drastycznej zwężki cen.

Finansowane przy pomocy zwiększania obiegu kredyty inwestycyjne wzrosły z 15,8 mld zł w roku 1961 do 1.043,8 mld w roku 1977, a kredyty obrotowe z 135,2 mld do 1.151 mld zł. Trzeba dodać, że wkłady oszczędnościowe w powszechnych kasach oszczędności, w bankach spółdzielczych i pracowniczych kasach zapomogowo-oszczędnościowych wynosiły wówczas, tj. w roku 1977, zaledwie 406 mld zł (obecnie 700 mld) przy 2.211 mld zadłużenia inwestycyjnego. Trudno o lepszy obraz degeneracji systemu finansowego.

W ogólnym obrazie uwzględnić należy jeszcze gospodarkę

12. Rocznik Statystyczny Głównego Urzędu Statystycznego (GUS) 1978, str. 423, skąd czerpię też dane o obiegu i kredytach.

budżetową. Budżet państwowy PRL spełnia dużą rolę w finansowaniu gospodarki narodowej. Podstawowym źródłem jego dochodów są wpłaty przedsiębiorstw i innych jednostek gospodarki uspołecznionej (podatek obrotowy, wpłaty z zysku etc.), które wynoszą około 80 % ogólnych zasobów. Budżet państwowy spełnia też funkcje scentralizowanego funduszu wyrównawczego. Po zmianie cen zaopatrzeniowych i po reformie systemu rozliczania i finansowania obrotów z zagranicą w roku 1971, wyrównywanie strat w produkcji i w obrocie, wynikających z układu cen, angażowało 22,7 % dochodów budżetowych, a w roku 1975 już około 40 % tych dochodów¹³. Nie dysponuję cyframi lat następnych.

Autorzy reformy rozumieją, że w ten sposób nie można nadal prowadzić gospodarki. „Małpi pieniądz”, jak nazywają chłopi w Polsce walutę krajową, musi być uzdrowiony. Ale — jak dotychczas — nie ma mowy ani w ustawodawstwie ani w planach o reformie monetarnej *stricto sensu*. Aby znieść „nawis inflacyjny”, otwarta była dla planistów warszawskich ta droga jednocześnie z reformą cen. Mam na myśli wymianę rozdeptanego obiegu pieniężnego na nowe złote polskie po jakimś rozsądnym kursie, ewentualnie z zamrożeniem części obiegu na pewien czas.

Zabieg ten, praktykowany na Zachodzie, w gospodarstwach komunistycznych jest szczególnie ciężki, ale od czasu do czasu nieunikniony. W PRL zastosowano go reformą z 28 października 1950 po wystąpieniu 14 marca tegoż roku z Międzynarodowego Funduszu Walutowego i przyłączeniu się do bloku rublowego. 100 starych złotych wymieniono na 1 nowy. Złoty został zrównany z rublem i miał reprezentować 0.222168 grama czystego złota (skreślono to obecnie w art. 96 nowej ustawy bankowej). Jednocześnie przerachowano ceny w wyższym stosunku 3:100. W ten sposób skonfiskowano obywatelom 2/3 kapitałów pieniężnych i oszczędności. Konfiskatę tę obliczano wówczas na około 7 mln zł w nowej, rzekomo „murowanej” walucie.

W 1952 roku w podobny sposób przeprowadzono reformę walutową w Rumunii. Kazano wierzyć, że nowa rumuńska leja, ustalona w wysokości 2,8 leja za rubla, jest walutą rzekomo opartą na złocie i związaną z „najlepszą walutą świata” — rublem.

Nie decydując się na reformę monetarną, podjęto obecnie w PRL próbę uzdrowienia gospodarki finansowej w drodze 3 ustaw: o prawie bankowym, o nadaniu statutu Narodowemu Bankowi Polskiemu i o opodatkowaniu jednostek gospodarki uspołecznionej (druki sejmowe 152, 153 i 151).

W pojęciu autorów reformy ustawa bankowa ma stworzyć „infrastrukturę” finansowania niezbędną dla samofinansowania i samodzielności jednostek gospodarczych. W łącz-

ności z ustawą o nowym statucie NBP ustawa bankowa „ma zastąpić metody administracyjnego kierowania gospodarką przez narzędzia ekonomiczne, takie jak kredyt, stopa procentowa, kurs walutowy”¹⁴. Banki mają aktywnie uczestniczyć w kształtowaniu polityki pieniężno-rynkowej i przeciwdziałać tendencjom do naruszania równowagi ekonomicznej. Brzmi to wszystko ładnie — intencje są szlachetne. Dokładna jednak analiza ustaw w skonfrontowaniu z realiami w jakich znajduje się gospodarstwo PRL stawiają całą tę „liberalizację”, „stosowanie narzędzi ekonomicznych i wyeliminowanie metod administracyjnego zarządzania” pod znakiem zapytania. Podobnie jak w polityce cen.

Na banki, a szczególnie na Narodowy Bank Polski, nałożono olbrzymie zadania i obowiązki, których wykonanie będzie bardzo trudne, jeśli nie niemożliwe. NBP „współdziała z właściwymi organami władzy i administracji państwowej w ustalaniu i realizowaniu polityki gospodarczej państwa, a w szczególności w kształtowaniu polityki pieniężno-kredytowej, ustalonej przez Sejm i Radę Ministrów” (art. 11 statutu). Na NBP spoczywa główna odpowiedzialność za projekt „planu kredytowego, bilansu pieniężnych przychodów i wydatków ludności”, który to plan ma być integralną częścią centralnego planu społeczno-gospodarczego (art. 9 ustawy bankowej). Podstawowym zadaniem banków jest gromadzenie środków pieniężnych, prowadzenie działalności kredytowej i organizowanie rozliczeń, które w gospodarce finansowej krajów komunistycznych grają zawsze dużą rolę. Wykonując te prace banki mają troszczyć się o „umacnianie pieniądza polskiego i jego relacji do walut innych krajów” (art. 5). Samodzielność ich podlega jednak wielu ograniczeniom.

Zasady wyznaczania podstawowego kursu złotego określa Rada Ministrów, a definitywny kurs ustala prezes NBP w porozumieniu z ministrem finansów i ministrem handlu zagranicznego. Również ogólne zasady udzielania przez banki kredytów określa w drodze rozporządzenia Rada Ministrów, a granice odsetek prezes NBP w ramach założeń polityki finansowo-kredytowej (art. 25). Rada Ministrów określa też zasady rozliczeń finansowych. Banki mają sprawować kontrolę nad wykorzystywaniem udzielonych kredytów. Zaciąganie kredytu zagranicznego wymaga zgody banku. Banki wykonują operacje walutowe i dewizowe, ale „zgodnie z zasadami ustawy, prawa dewizowego oraz międzynarodowych porozumień w których uczestniczy PRL”, a więc w praktyce w ramach systemu Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

Te i inne przepisy, które mogą być jeszcze zaostrome w licznych rozporządzeniach wykonawczych, ograniczają możliwości banków w użyciu w polityce pieniężnej i kredytowej „narzędzi ekonomicznych” w rozumieniu naszych pojęć zachodnioeuropejskich.

13. Zbigniew Pirożyński, „Budżet państwa w latach 1971-1975”, *Finanse* nr 6/1976, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne.

14. *Życie Warszawy* z 20-21 lutego 1982.

Ważnym problemem jest związanie polityki pieniężnej i kredytowej Narodowego Banku Polskiego z budżetem wielkiego przedsiębiorstwa jakim jest gospodarstwo PRL w jego całości. Ustawa o opodatkowaniu jednostek gospodarki społecznej usiłuje wprowadzić i tutaj pewien porządek i otworzyć przez podwyższenie stawek podatkowych, traktowanych z zasady jako elementy kalkulacji kosztów produkcji, lepsze źródła dochodów. Według *Życia Warszawy* z 24. 2. 1982, w trakcie sporów na ten temat w komisjach sejmowych i zapytań, czy ustawa ma na celu zrównoważenie budżetu, minister skarbu Marian Krzak miał odpowiedzieć, że budżet będzie nadal deficytowy. Uważa on jednak, że proponowane w ustawie stopy opodatkowania są łagodniejsze od stosowanych w wielu innych krajach, „tyle, że tam przedsiębiorstwa oparte są na zdrowych zasadach gospodarowania, dysponują zasobami, same decydują o inwestycjach i same ponoszą ich konsekwencje”.

Nie można odmówić ministrowi skarbu PRL odwagi i rzetelności w ujęciu tego ważnego zagadnienia. Jeśli jednak budżet państwowy ma być nadal deficytowy, a na pewno nim będzie, m.in. wobec konieczności kontynuowania płac czy wypłacania zasiłków bezrobotnym w związku z konwersją przemysłu, z jakich źródeł ma być pokryta luka budżetowa? W krajach zachodnich lukę tę pokrywa zadłużanie się państwa na rynku kapitałowym. Ten rynek nie istnieje w gospodarce komunistycznej. Zachodzi więc obawa, że nadal pracować będzie maszyna drukarska, unicestwiająca założenia i cele reformy finansowej.

Ustawy, które mogłem tu scharakteryzować tylko w ogólnym zarysie, były kompromisem między projektami bankowców, podobno bardzo postępowymi, a wymaganiami, które w aktualnej sytuacji ogromnej dziury budżetowej reprezentował resort finansów.

Konkluzje

Analiza powyższych kilku problemów związanych z wdrażaniem w PRL reformę gospodarczą nie prowadzi do optymistycznych wniosków.

1) W zakresie politycznym, utrzymując zasady marksizmu-leninizmu, reforma ustawodawstwa zmierza do formalnego przeniesienia decyzji w sprawach polityki gospodarczej z administracji na Sejm i Rady Narodowe pod kontrolą partii. Uprawnienia tych organów zostają zwiększone, przy wyznaczeniu organizacjom społecznym i naukowym roli konsultatywnej i doradczej.

ALE: Zamierzenia w tym kierunku nie będą uznane przez społeczeństwo polskie za wiarygodne, dopóki nie zostanie zmieniony system powoływania jego przedstawicieli do władz legislacyjnych i wykonawczych i pozyskane zaufanie do tych

władz. Reformy gospodarczej — jak to słusznie podkreślano w memoriałach DiP i dokumentach „Solidarności” — nie można odłączyć od reformy politycznej w zakresie systemu sprawowania władzy, i to nie tylko wykonawczej ale i ustawodawczej.

2) W zakresie systemu społeczno-gospodarczego ustawy zmierzają do zrealizowania koncepcji tzw. „demokratycznego centralizmu”. Wyznaczają one polski model gdzieś między modelem jugosłowiańskim i węgierskim. Przy zachowaniu scentralizowanej gospodarki chce się odejść od rozkazodawczego, wskaźnikowego planowania przez jego uspołecznienie, zmianę metod i trybu planowania, samorządność przedsiębiorstw i oparcie gospodarki na planach finansowych przy wykorzystaniu narzędzi ekonomicznych.

ALE: Nowe ustawodawstwo zawiera jeszcze zbyt wiele ideologicznego dogmatyzmu i administracyjnego regulowania cen, pieniądza i działalności, aby niezbędne dla stabilizacji i wzrostu gospodarki „narzędzia ekonomiczne” mogły być właściwie stosowane. Również obecne struktury organizacyjne nie są przygotowane do wykonania zamierzeń reformy, a brak szerokiego wachlarza wykonawców, którzy odsunęli się od partii lub zostali wyeliminowani, nie sprzyja przezwyciężeniu nawyków biurokratycznych i wypełnieniu ram legislacyjnych tworzącą pracą realizacyjną.

3) W zakresie struktur organizacyjnych jako podmiotów gospodarki, omówione ustawy, łącznie z ustawami o przedsiębiorstwach państwowych i samorządzie robotniczym (które teoretycznie weszły w życie 1 października 1981) nie zmieniają w stosunkach własnościowych i nie rozwiązują problemu motywacji do pracy twórczej. Pozytywnym elementem są ustawy przyznające chłopom prywatną własność gruntów i równie traktowanie indywidualnego rolnictwa z rolnictwem państwowym i uspołecznionym, choć i tu wszystko zależy od sposobu wykonania.

ALE: Bez poparcia i rozwinięcia inicjatywy we wszystkich sektorach gospodarki, nie tylko w rolnictwie, nie poprawi się wytwórczość i zaopatrzenie kraju w towary i lepszą jakość usług. Musi być podjęta nie tylko ustawodawcza, ale rzeczywista, pragmatyczna akcja przywrócenia spółdzielczości jej poprzedniej roli, jak również poparcie rzemiosła i małej przedsiębiorczości prywatnej, przemysłowej i usługowej z wyraźnym usunięciem wszelkich hamulców biurokratycznej administracji. Nie osiągnie się też zamierzonego rezultatu reformy bez restytuowania samorządnych związków zawodowych jako ważnego czynnika w strukturach społeczno-gospodarczych i zapewnienia im właściwego miejsca w działalności gospodarczej.

Ważne są ustawy, ale najważniejszą sprawą jest ustosunkowanie się do nich społeczeństwa i praktyka realizacyjna. A więc: REFORMA czy NIEWYPAŁ? Bez spełnienia warunków, jakie formułuję pod zastrzeżeniami „ale” — na pewno niewypał.

Długi polskie

Dramat rozgrywający się na scenie zadłużenia zagranicznego PRL przybiera charakter gry w ciuciubabkę. Wydaje się, że partnerzy zamykają oczy na rzeczywistość i chodzą po omacku. Wierzyciele starają się uratować zaangażowane kapitały, dłużnik dąży do schwytania nowych. Obie strony kontynuują grę w świadomości, że jej przerwanie oznaczałoby ogłoszenie bankructwa i niewypłacalności z poważnymi konsekwencjami nie tylko dla dłużnika, ale i dla wierzycieli.

Banki zachodnie zagroziły PRL żądaniem natychmiastowej zapłaty 2,4 mld kredytów z zapadłością w roku 1981 i ogłoszeniem niewypłacalności, jeśli nie będą uiszczone przynajmniej bieżące odsetki od wszystkich sum zadłużenia. Ta taktyka zmusiła Sowiety do wyjścia z rezerwowej pozycji. Leonid Breżniew dopomógł. Sprzedaż na rynkach zachodnich nieco więcej sowieckiego złota, diamentów i ropy naftowej i w nagrodę za pokrośnienie „Solidarności” udzielił Jaruzelskiemu kredytu na zapłacenie reszty zaległych odsetek w sumie około 350 mln dolarów.

Po wypełnieniu tego warunku, z ponad trzymiesięcznym opóźnieniem, banki zachodnie podpisały w dniu 6 kwietnia we Frankfurcie układ z przedstawicielami PRL dotyczący konwersji wspomnianej kwoty 2,4 mld dolarów kredytów bankowych. Kredyty państwowe z zapadłością w roku ubiegłym zostały poprzednio skonwertowane przez układy bilateralne¹. PRL uzyskała odroczenie 95 % płatności 1981 na 4 lata. Po tym moratorium spłata ma nastąpić w siedmiu równych ratach półrocznych. Pozostałe 5 % wraz z procentami od całego długo- i krótkoterminowego zadłużenia wobec banków (prawdopodobnie od około 12 mld dolarów = połowy ogólnego zadłużenia) PRL ma uiszczyć w roku 1982 w trzech ratach: w maju, sierpniu i listopadzie. Wysokość oprocentowania ustalono na 1 i 3/4 % powyżej londyńskiej raty międzybankowej (*Libor*). Ponadto dłużnik zobowiązany został do zapłaty kosztów konwersji, 1 % od sumy dłużnej. Obciążenie polskiego bilansu płatniczego w odniesieniu do tej skonwertowanej kwoty 2,4 mld dolarów wynosić będzie łącznie ponad 300 mln dolarów.

Mimo ciężkich warunków konwersji byłoby to jeszcze do strawienia przez gospodarkę PRL, może również przy pomocy Sowietów. Nie należy jednak zapominać, że w grę wchodzi inne jeszcze, znacznie poważniejsze pozycje zobowiązań finansowych, nie mówiąc już o zapotrzebowaniu dewiz na konieczny import środków produkcji, żywności i pasz. Pozostają do spłacenia długi bankowe i państwowe z zapadłością w roku bieżącym, szacowane na około 5 mld dolarów, oraz procenty od tych zobowiązań i długów do spłacenia w latach następnych. Przedstawiając katas-

trofalną sytuację handlu zagranicznego PRL dobrze zorientowany ekonomista krajowy Andrzej Olechowski pisze: „Jeśli uzyskamy zrefinansowanie na podobnych warunkach jak w roku ubiegłym, będziemy musieli wydatkować jedynie (*sic!*) 4,2 mld dolarów”², zamiast 10 mld do spłacenia w roku 1982 w braku dalszej konwersji.

Nikt nie wierzy, aby sumy te mogły być przez PRL zapłacone i podpisywane układy dotrzymane. Wymiana handlowa z krajami zachodnimi zmniejszyła się o 25 % w roku 1981 i pogarsza się nadal. Realizacja nawet tych ograniczonych obrotów wymaga poważnych nowych kredytów zagranicznych z obu tzw. w PRL „obszarów płatniczych”. Kraje socjalistyczne RWPG musiałyby zgodzić się na poważne zwiększenie ujemnego salda obrotów handlowych, a kraje zachodnie musiałyby pożyczyć dalsze 2,5 do 3 mld dolarów. Na to trudno liczyć, jak długo trwać będą w Polsce stan wojenny i brak zaufania społeczeństwa do władzy, reform i polityki gospodarczej.

Kraje zachodnie wstrzymały rozmowy na temat konwersji długów państwowych i przez rządy gwarantowanych z zapadłością w roku 1982. Utrudnia to również bankom odnośne pertraktacje. Ale, zamykając oczy na rzeczywistość, mają one jeszcze złudzenia, że Sowiety znów dopomogą i uda się coś uratować z zaangażowanych kapitałów. Pertraktacje mają być podjęte „tak szybko jak tylko możliwe”.

Tylko naiwni mogą liczyć na możliwości kontynuowania pomocy sowieckiej w dostarczeniu PRL kredytów w twardej walucie. Kraje RWPG i ich banki *clearing*owe dłużne są Zachodowi około 80 mld dolarów (bez Jugosławii zadłużonej na około 20 mld dolarów) i stoją, jak PRL, w obliczu niewypłacalności. Rosja nie jest w stanie pomóc im w wywiązaniu się ze zobowiązań, jak przejściowo podparła PRL. Może tylko odsuwać katastrofę gospodarczą, co może być pocieszające dla krajów komunistycznych, ale nie dla wierzycieli zachodnich.

Ale gra w ciuciubabkę idzie dalej. Długi zachodnie krajów komunistycznych narosły prawem toczącej się kuli śnieżowej. Kredytodawcy zachodni nie spodziewali się, że z tej kuli powstanie wielki niewypłacalny bałwan. Podtrzymuje się jego istnienie w obawie, aby się nie stopił. Ale losy jego są nieuniknione, mimo wszelkich prób zamrożeń (czytaj konwersje i nowe kredyty). Po prostu trzeba będzie odpisać kredyty na straty. Na placu fałszywych kalkulacji i obustronnie zawiedzionych nadziei pozostaje dziś w PRL 49 wielkich inwestycji i beczynnych maszyn wartości około 50 mld dolarów, w tym co najmniej połowa z kuli śnieżnej utoczonej przez kapitały zachodnie.

Janusz RAKOWSKI

Zurych, 3 kwietnia 1982

1. Patrz *Kultura* nr 3/414 z marca 1982.

2. *Polityka - Eksport - Import*, nr 1/17, marzec 1982, artykuł „Katastrofa i ratunek”.

Rozmowy dyplmatyczne*

Motto: ... błaznów gromadę wokół siebie mając...

Czesław Miłosz

Pytanie: — W swym oświadczeniu z dnia 13 grudnia 1981 generał Jaruzelski powiedział: „Naród nasz ma dość siły i mądrości, by rozwinąć sprawny i demokratyczny system socjalistycznego porządku. W takim systemie wojsko mogło pozostać we właściwym dla niego miejscu — w koszarach”. Z drugiej strony słyszeliśmy, że niektóre budynki uniwersyteckie są obecnie używane w Polsce jako koszary...

Odpowiedź: — Gdzie słyszeliście panowie, że budynki uniwersyteckie są używane jako koszary? To zwykła plotka. Nie będziemy odpowiadać na plotki.

Pytanie: — W tym samym oświadczeniu generał Jaruzelski powiedział: „Pełna lista internowanych zostanie opublikowana”. Kiedy?

Odpowiedź: — Sześćdziesiąt trzy nazwiska zostały opublikowane wkrótce po 13 grudnia, a następne zostały później podane przez radio Warszawa. W każdym razie spośród 5.906 internowanych osób 839 zostało już zwolnionych.

Pytanie: — Prasa podała, że od członków Solidarności żądano podpisywania „deklaracji lojalności” i zrzekania się członkostwa. Czy moglibyśmy prosić panów o podanie dokładnej treści tej deklaracji oraz poinformowanie nas, jakie kary stosowane będą wobec tych, którzy jej nie podpiszą?

Odpowiedź: — W Polsce zawsze wymagano od niektórych urzędników państwowych podpisywania zobowiązań lojalności. To nic nowego, nie słyszeliśmy także o żadnych zmianach w treści zobowiązania. Jeśli chodzi o innych ludzi, którzy proszeni byli o podpisywanie, oraz co ich może spotkać, jeśli odmówią pod-

* Dr Wilfred Hodges i Dr Derrick z British Logic Colloquium przeprowadzili kilkugodzinną rozmowę z *chargé d'affaires* panem Gorajewskim oraz radeą naukowym panem S. Wojtaszkiem z ambasady Polski w Londynie. Poniższy tekst, będący wyciągiem z zapisu tej rozmowy sporządzonego przez dr. Hodgesa, opublikowany został w angielskim *Nature* 4 marca 1982 (tom 293, strona 4) pod tytułem „Diplomatic conversations”. Motto zostało dodane przez tłumacza, który dziękuje redakcji *Nature* za zgodę na przedruk w *Kulturze*.

pisu, to nie mamy żadnych źródeł informacji poza brytyjską prasą. Nie słyszeliśmy, aby ktokolwiek proszony był o podpisanie deklaracji, w której wymieniona była Solidarność.

Pytanie: — Czy pracownicy naukowcy zwolnieni z miejsc internowania i nie oskarżeni o popełnienie przestępstw kryminalnych uzyskują zezwolenie na powrót do swych miejsc pracy sprzed 13 grudnia?

Odpowiedź: — Nie wiemy, gdyż nie wiemy o deklaracjach lojalności.

Pytanie: — Słyszeliśmy, że następujący logicy zostali internowani: Konrad Bieliński (Warszawa) w Białogłę, Janusz Onyszkiewicz (Warszawa) w Strzeblinku, Marian Srebrny (Warszawa) w Białogłę, Jan Waszkiewicz (Wrocław), Andrzej Wroński (Kra-ków). Czy możecie panowie potwierdzić tę informację?

Odpowiedź: — Nie mamy listy internowanych. Zauważyliśmy, że znaczna część ludzi wymienionych przez panów była w KOR-ze. Czy macie jakieś kontakty w Polsce inne niż ci ludzie? (Odpowiedź: Tak, wiele).

Pytanie: — Czy internowanym pracownikom naukowym zezwala się na wizyty ich rodzin? Czy mają oni przybory do pisania, czy mogą używać książek i prac naukowych?

Odpowiedź: — Zezwala się na odwiedziny rodzin. Obozy dla internowanych są ośrodkami czasowymi, tak więc są tam rozsądne warunki, jednakże trudno przypuścić, aby te okoliczności sprzyjały prowadzeniu prac naukowych. Internowani odbywają ćwiczenia i mogą czytać oficjalną prasę. Sądzymy, że internowany mógłby dostać książki i artykuły ze swojego domu, gdyby poprosił krewnych o ich przyniesienie.

Pytanie: — Czy pozwolicie na to, aby brytyjski logik odwiedził internowanych logików w Polsce, tak aby mógł on nas poinformować o warunkach w jakich są oni przetrzymywani i aby mógł nam przekazać ich życzenia?

Odpowiedź: — Wszystkie wizy wystawione przed 13 grudnia zostały automatycznie unieważnione z chwilą ogłoszenia stanu wojennego. Obecnie przepisy są takie, że każdy kto składa podanie o wizę musi wskazać, jaka organizacja w Polsce popiera jego wizytę, wtedy my przekazujemy podanie do Warszawy aby sprawdzono tę informację. Brytyjski logik może oczywiście złożyć u nas podanie, ale jeśli nie będzie w stanie stwierdzić, że zaprasza go, na przykład, Polska Akademia Nauk, sądzymy, że podanie takie będzie załatwione odmownie.

Pytanie: — Jeśli brytyjscy logicy dadzą panom listy (po angiels-

sku lub po polsku) adresowane do logików internowanych w Polsce, czy zagwarantujecie, że listy te zostaną doręczone i że odpowiedź internowanych zostanie nam przekazana?

Odpowiedź: — Obieg poczty jest obecnie dozwolony zarówno wewnątrz Polski, jak i pomiędzy Polską a Zachodem. Ale całość poczty pomiędzy Polską a Zachodem jest przedmiotem cenzury. W czasie kryzysu biurokraci, którzy pracują w cenzurze, nie będą robili subtelnych rozróżnień, jeśli przechodzić będzie cokolwiek wątpliwego, powiedzą oni po prostu — nie. Ale oczekujemy, że stopniowo będzie z tym lepiej. Jeśli chcecie panowie uzyskać kontakt z internowanymi, spróbujcie napisać do ich rodzin.

Pytanie: — Niedawno zostały ogłoszone nowe przepisy dla polskich uniwersytetów. Czy są to przepisy na stałe, czy też przestaną one obowiązywać, gdy skończy się obecny stan wyjątkowy?

Odpowiedź: — Nowe przepisy dla uniwersytetów były dyskutowane przed 13 grudnia i nowa ustawa została przedstawiona Sejmowi, lecz wprowadzenie stanu wojennego uniemożliwiło nadanie jej mocy prawnej. Ponieważ było konieczne, aby w jakiś sposób wznowić pracę uniwersytetów, powróciliśmy do przepisów opartych na ustawie z 1952 roku. Ale jest to sytuacja przejściowa, nowa ustawa o uniwersytetach będzie ogłoszona tak szybko, jak to będzie możliwe.

Pytanie: — Co z pracy naukowej i działalności akademickiej będzie cenzurowane? Czy wykłady uniwersyteckie i listy do kolegów za granicą będą cenzurowane?

Odpowiedź: — Cenzura akademicka jest obecnie taka sama, jaka była w latach sześćdziesiątych.

Pytanie: — Czy po zakończeniu obecnego stanu wyjątkowego uczeni pragnący odwiedzić zagraniczne uniwersytety lub wziąć udział w konferencjach będą otrzymywać zezwolenia na podróż, czy raczej pozwolenia udzielane będą tylko tym, którzy mają właściwe poglądy polityczne?

Odpowiedź: — Nawet w okresie obecnego stanu wyjątkowego polscy uczeni wyjeżdżają z Polski na wizyty zagraniczne. Jeżeli jakiś polski pracodawca prosi o zezwolenie na wyjazd na Zachód dla jednego ze swych pracowników, może on oczywiście wystąpić z taką prośbą i w zasadzie może dostać zezwolenie. Ale paszporty wystawione przed 13 grudnia zostały automatycznie unieważnione z chwilą ogłoszenia stanu wojennego. Jeżeli chcecie, aby jeden lub dwóch polskich uczonych odwiedziło was, prosimy, złożyć konieczne podanie. Na przykład Polski Instytut Kulturalny w Londynie będzie najprawdopodobniej bardzo chciał sprowadzić jednego lub dwóch polskich uczonych na zjazd, który odbędzie się w Instytucie.

Pytanie: — W roku 1980 władze w Pradze odwołały ważną międzynarodową konferencję „Association for Symbolic Logic” na pięć tygodni przed terminem jej otwarcia, bez podania jasnych powodów tego odwołania. W jednym przypadku wymiana filozofów pomiędzy Uniwersytetem w Oxfordzie i Polską Akademią Nauk została już wstrzymana przez British Academy jako wynik wprowadzenia rządów wojskowych w Polsce. Czy w tym klimacie władze polskie zdają sobie sprawę ze szkód, jakie mogłoby wyrządzić sprawie współpracy naukowej pomiędzy Wschodem i Zachodem odwołanie lub przeniesienie, skutkiem obecnej sytuacji w Polsce, Międzynarodowego Kongresu Matematyków, który miał odbyć się w sierpniu w Warszawie?

Odpowiedź: — Postaramy się zebrać fakty o konferencjach, o jakie panowie pytacie. W szczególności zapytamy, czy władze polskie nadal planują dopuścić następujące konferencje: Konferencję Analizy Funkcjonalnej w Instytucie Stefana Banacha w Warszawie w lutym 1982, Międzynarodowy Kongres Matematyków w Warszawie w sierpniu 1982.

Pan Gorajewski i pan Wojtaszek poczynili szereg innych uwag, w tym następujące: (1) Polskie władze nie miały innej możliwości, jak tylko ogłosić stan wojenny, aby ochronić więzy ekonomiczne pomiędzy Polską a innymi państwami wschodniej Europy. (2) Piszac petycję skierowaną do Brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych a dotyczącą wewnętrznych spraw Polski, Brytyjskie Logic Colloquium pogwałciło Porozumienia Helsińskie.

Otrzymując kopię powyższych odpowiedzi pan Wojtaszek napisał: „Ponieważ wiele spośród odpowiedzi zostało znacznie zniekształconych lub wyjętych z kontekstu, byłoby przynajmniej uczciwe by stwierdzić, że panowie i tylko panowie możecie odpowiadać za interpretację, którą przyjęliście a która jest często jaskrawo sprzeczna z treścią odpowiedzi, któreście otrzymali”.

Tłumaczył: M. A.

Cyganie

Bezpośrednio po wojnie, w chwili kiedy Stalin zaczynał ostatni element jałtańskiej rozgrywki — zaprowadzanie własnych porządków w podbitych krajach — zależało mu również na wywołaniu uczucia niechęci do swoich ofiar w oczach zachodniej opinii publicznej. W kilku miastach Polski miały wówczas miejsce pogromy ludności żydowskiej. Po latach, zbiegiem

okoliczności, na kilka tygodni przed rozprawą z „Solidarnością” w kilku miastach Polski wybuchły pogromy ludności cygańskiej. Pierwszy z tych pogromów miał miejsce w początkach września ubiegłego roku w Koninie. Rozbestwiona hołota paliła cygańskie mienie, wybijała szyby, obrzucała Cyganów kamieniami. Nie było ofiar śmiertelnych. Cyganów wzięła w obronę milicja i wojsko. Potem podobne sceny powtórzyły się w innych miastach. Wspomina o tym Jerzy Ficowski w swoim pięknym „Liście do braci Cyganów”, zamieszczonym na łamach *Życia Warszawy* 5 grudnia 1981 roku. Potem była pamiętna noc z 12 na 13 grudnia, a czternastego grudnia wylądowali w Szwecji pierwsi Cyganie-emigranci. Z powodu stanu wojennego byli jedynymi pasażerami na statku. Były to dwie rodziny z Oświęcimia, dobrze znanego zachodnim czytelnikom prasy jako Auschwitz. Stan wojenny nie przeszkodził również antycygańskim rozruchom w tymże Oświęcimiu na dwa dni przed Bożym Narodzeniem. Po tych rozruchach milicja dała do zrozumienia Cyganom z Oświęcimia, że nie może zagwarantować im bezpieczeństwa i że jeśli chcą, to mogą opuścić Polskę. W początkach marca na punkcie granicznym w Ystad zjawiała się kolejna grupa Cyganów. Niektórzy z nich zaopatrzeni byli w „dokumenty podróży”, których posiadacze mają prawo do jednokrotnego przekroczenia granicy. Dokument taki zawiera również adnotację, że jego posiadacz nie jest już obywatelem PRL. Podobne „dokumenty podróży” otrzymywali Polacy pochodzenia żydowskiego udający się na emigrację w następstwie tzw. wydarzeń marcowych. Wówczas wyjeżdżający zaopatrzeni byli przynajmniej w wizy wjazdowe państw zachodnich. Obecnie Cyganie odstawiani są po prostu na punkt graniczny w Szwecji.

Jak informują przybyli do Szwecji Cyganie, nie informowano ich o tym, że wyjazd oznacza pozbawienie polskiego obywatelstwa. Nie wiemy jeszcze, jakie rozmiary przyjmie ta akcja. Do chwili obecnej przyjechało 47 osób (ostatnia grupa przyjechała 23 marca). Podobno jednak dziesiątki innych osób załatwia już formalności. Z całą pewnością władze PRL dopuszczają się tu poważnego naruszenia praw człowieka, pozostaje jednak pytanie, czy nie kryje się za tym również świadomy plan sprowokowania antypolskich nastrojów w zachodniej prasie?

W Szwecji czyni się już przygotowania do przyjęcia działaczy „Solidarności”, którzy zdecydowali się na emigrację. W ramach tej oficjalnej emigracji pierwsi przyjechali Cyganie. W społeczeństwie szwedzkim wywołuje to dwojakie reakcje — u jednych lęk i uprzedzenia, u innych oburzenie moralne skierowane nie tylko przeciw polskim władzom. Obydwie te reakcje były zapewne oczekiwane przez organizatorów tej akcji.

Andrzej KORASZEWSKI

Prasa krajowa i szereg pism zachodnich — głównie niemieckich z p. hr. Dönhoff na czele — podają o znacznej poprawie sytuacji gospodarczej po zamachu wojskowym. Jako ilustrację podajemy poniżej odpis upoważnienia na zakup skarpet:

UPOWAŻNIENIE NR 101

do zakupu 1 pary skarpet w cenie 45.— zł.
Sklep nr 213, os. Hutnicze 1 (otwarty od 12-tej do 18-tej).

W KRAKOWIE — NOWEJ HUCIE
DZIELNICOWY ZESPÓŁ
(podpis)

Kraków, dnia 25.03.82 r.
Pow. DZEAS za nr. nakł. 270

Sąsiedzi

W sowieckiej prasie

Francuski pamiętnikarz wspomina w swej niedawno wydanej książce pierwszą wizytę de Gaulle'a w Moskwie w listopadzie 1944 roku. Pod naciskiem Stalina premier tymczasowego rządu Francji uznaje Komitet Lubelski. Po spotkaniu z członkami Komitetu de Gaulle powiada sam do siebie: „To sami komuniści. Widać to na pierwszy rzut oka: rozmawiając wbijają wzrok w ziemię”. Tym niemniej de Gaulle zgadza się na wszystkie warunki Stalina i tak oto usprawiedliwia się: „Prowadzę rozmowy ze Stalinem, tak jak Franciszek I prowadził rozmowy z Sułejmanem... Różnica polega na tym, że we Francji XVI wieku nie było partii mużmańskiej”.

De Gaulle nie podejrzewał nawet, jak trafnie sformułował najważniejszą osobliwość imperium sowieckiego, która różni je od imperium carów. Dopiero po październiku 1917 roku pojawiły się we wszystkich krajach świata „mużmańskie partie” otrzymujące dyrektywy z Moskwy. Ich działalność jest dowodem poddawanej nierzadko w wątpliwość prawdy: każdy członek „mużmańskiej” partii, niezależnie od swej narodowości, rasy czy położenia społecznego, postępuje tak, jak tego wymagają interesy partii. Przemówienie Janusza Przymanowskiego w polskim sejmie pozostanie w dziejach tego sejmiku i partii „mużmańskich” jednym z lepszych przykładów wiernej służby „sułtanowi”.

Dopiero po przeczytaniu wystąpienia Przymanowskiego zrozumiałem, jak bardzo byłem niesprawiedliwy wobec sowieckich korespondentów, piszących o wydarzeniach w Polsce. Nawet oni nie twierdzili, że ci, których po ogłoszeniu wojny zagnano do więzień, czyli autorzy mitycznych „list proskrypcyjnych”, byli gorsi od Dżingis-Chana. Sowieccy dziennikarze zadowalali się i zadowalają przyrównaniem ich do Dżingis-Chana. Po lekturze przemówienia Przymanowskiego czytanie sowieckiej prasy staje się jałowe: powtarza ona tylko to, co powiedział autor „Czterech pancernych i psa”.

Z nazwiskiem jego spotkałem się w ostatnim miesiącu tylko raz. Figuruje ono mianowicie na liście „naszych ludzi” w Warszawie. Korespondent *Literaturnoj Gazety* (nr 12 z 24. 3. 1982) Władimir Łomiejko przeprowadził „rozmowy z przedstawicielami polskiej inteligencji twórczej”. Korespondencję swą zatytułował „Ci, którzy zachowali twarz”. Czytelnik nie ma wątpliwości: ci co zachowali twarz — to „nasi”, prawdziwi przedstawiciele inteligencji twórczej, to ci spośród nas, którzy — jak się wyraził jeden z nich — „bronili partyjności w literaturze”. W tej samej korespondencji Łomiejko wymienia nazwiska „nie naszych”, tych, którzy „nie zachowali twarzy”.

Zwykle wyliczenie nazwisk pokazuje, po której stronie jest większość. Zachowali twarz: Józef Lenart, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej warszawskiego oddziału ZLP; Jerzy Sokołowski, zastępca naczelnego redaktora pisma *Teatr*; Maciej Englert, kierownik artystyczny teatru „Współczesność”; Janusz Przymanowski, słynny pisarz; Wojciech Żukrowski, słynny pisarz; Janusz Kłosiński, słynny aktor. Stracili twarz: laureat nagrody Nobla Czesław Miłosz, który „wystąpił z antykomunistycznym przemówieniem w rewii telewizyjnej Reagana”; Sławomir Mrożek, który „mieszka w Paryżu, a sztuki jego grane są w Polsce w 17 teatrach”; Jan Kott, który „mieszka w USA”. Wynik: 6:3 na korzyść tych, którzy „zachowali twarz”. Tym, którzy by chcieli porównać nie tylko ilość, ale i jakość, Józef Lenart odpowiedział bez zbytecznej skromności: „Po wprowadzeniu stanu wojennego walczyliśmy z mitem, jakoby wszyscy wielcy działacze kultury i sztuki byli w opozycji. I ja, i pisarz Wojciech Żukrowski, i inni (jacy inni, Lenart nie mówi — A.K.) wystąpili w telewizji z poparciem stanu wojennego”.

„Po wprowadzeniu stanu wojennego — przyznaje otwarcie Jerzy Sokołowski — doznaliśmy wreszcie ulgi, jakby uwolnieni od nacisku sił ekstremistycznych”.

Od wprowadzenia w Polsce stanu wojennego minęły cztery miesiące. Gazety sowieckie nie przejawiają szczególnego niepokoju, chociaż pojawiła się w korespondencjach wiadomość o „zastrzelonych milicjantach” i „czterdziestu zabitych”. Nie przejawiają też szczególnego optymizmu. Cytując słowa L. I. Breżniewa na kremłowskim obiedzie ku czci polskiej delegacji, zapowiadają: „Niech nikt nie liczy na to, że socjalizm nie będzie się bronił. Będzie. I to z całym zdecydowaniem”.

Według sowieckich propagandystów plan „normalizacji” Polski obejmuje trzy fronty. Pierwszy, najbardziej oczywisty, to represje. Drugi, to odbudowa gospodarki, „stosunkowo szybka poprawa sytuacji”. Na tym froncie przewiduje się znacznie głębszą niż dotychczas integrację polskiej gospodarki z sowieckim systemem imperialnym, poprzez przestawienie jej na socjalistyczne surowce i nowe budowy. Dziennikarz *Prawdy* (1. 3. 1982) donoszący o początkach budowy metra w Warszawie i elektrowni atomowej w województwie gdańskim zatytułował swą korespondencję „Początek”. Artykuł podkreśla: „Warszawskie

metro stanie się nowym symbolem przyjaźni polsko-sowieckiej... W budowie pierwszej polskiej elektrowni atomowej uczestniczyć będzie Związek Sowiecki”.

Trzeci front powinien być z punktu widzenia kierownictwa sowieckiego najważniejszy. Jest to front ideologiczny. Gazety sowieckie bezustannie powtarzają: przyczyną polskiego kryzysu była „nieznajomość marksizmu”, „bezbronność ideologiczna”, „niski poziom nauczania nauk społeczno-politycznych na wyższych uczelniach”. Tym właśnie tłumaczy korespondent *Komsołmskiej Prawdy* (26. 2. 1982) popularność Adama Michnika wśród młodzieży. „Wystąpienia swe Adam Michnik okraszał plugawymi, jadowitymi „żarcikami” pod adresem partii, socjalizmu i organów porządku. W audytorium zaś siedzieli młodzi ludzie, studenci, robotnicy. W ich umysły zapadały napiętnowane nie-nawiścią aforyzmy”.

Pora zabrać się na serio za umysły młodzieży, a także Polaków wszystkich innych generacji. Minęły czasy „plugawych żarcików”. „W domu na Marszałkowskiej, w miejscu w którym przechodzi ona w plac F. Dzierżyńskiego” (*Prawda* z 7. 4. 1982) praca wre. Mowa o „Domu przyjaźni polsko-radzieckiej”. W domu tym drzwi się nie zamykają: chodzi — jak można się domyśleć z artykułu — o ożywienie „Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej”. Sowiecki korespondent ostrożnie informuje: „Aktyw Towarzystwa w większości wytrzymał próbę. Struktury Towarzystwa przetrwały”. Ale „Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej” to zaledwie jedno z ogniw zajmujących się modelowaniem polskich umysłów. Partia obiecuje, że nasili pracę ideologiczną. Z zadowoleniem informuje się, że zaczęła się praca nad ulepszeniem programów nauczania w szkolnictwie wyższym i zwiększeniem godzin nauczania przedmiotów społeczno-politycznych.

Po doniesieniach o (planowanych!) sukcesach na froncie ideologicznym jasny staje się sens zwycięskiego oświadczenia Janusza Przymanowskiego w sejmie, że produkcja książek zwiększy się w bieżącym roku o 25 %. Można sobie wyobrazić, co to będą za książki, przeczytawszy w *Prawdzie* z 7 marca zawiadomienie o „konkursach na podręczniki dla partyjnego systemu nauczania”. Spis podręczników daje wyobrażenie o skali działań ideologicznych, niezbędnych dla zbudowania socjalizmu, i ilości strawy ideologicznej, potrzebnej obywatelowi kraju dojrzałego socjalizmu. W 1981 roku rozpisano konkurs na podręczniki: 1. filozofii marksistowsko-leninowskiej, 2. ekonomii politycznej, 3. komunizmu naukowego, 4. ateizmu naukowego, 5. budownictwa partyjnego. W marcu 1982 ogłoszono dodatkowy konkurs na podręczniki: 1. podstaw marksizmu-leninizmu, 2. polityki ekonomicznej KPZS, 3. polityki społecznej KPZS, 4. metodyki nauczania partyjnego.

Przekonanie kierownictwa sowieckiego, że „normalizacja” Polski zakończy się zwycięstwem, opiera się przede wszystkim na korzystnej dla nich ewolucji stosunków międzynarodowych. So-

wieka inwazja Afganistanu należy już do prehistorii. Polska zniknęła z pierwszych stron gazet, z telewizji i radio. Jak donosi agencja France Presse, powołując się na „poważne źródła”, rządy zachodnie nie wypracowały jeszcze jednolitej polityki w kwestii polskiej, ale „jest oczywiste, że ze wznowieniem kontaktów z Warszawą nie będą one czekać na pełną likwidację stanu wojennego” (*Le Monde* z 7. 4. 1982). Bankierzy zachodni, udający, że nie utrzymują stosunków z reżymem Jaruzelskiego, zgodzili się 6 kwietnia, że płacić zeszłoroczny dług, Polska otwiera tym samym możliwość dalszych pertraktacji. W wywiadzie dla *Süddeutsche Zeitung* generał Jaruzelski oświadczył bez żenady, że Polska potrzebuje od Zachodu jeszcze 4 miliardów dolarów. I zagroził, że w razie odmowy „ewolucja Polski będzie nieodwracalna”. Czyli, jak się wyraził szef WRON-y: „znajdą nas tam, gdzie nas chcą znaleźć”. „Tam” znaczy w Moskwie. (*Le Monde* z 7. 4. 1982). Zachód najwyraźniej uwierzył, że można być jeszcze bardziej „tam” niż już jest Jaruzelski.

Najważniejszą być może nowością w polityce międzynarodowej ostatnich miesięcy jest nagły wybuch pacyfizmu w USA. Specjaliści od zagadnień amerykańskich potrafią zapewne z łatwością objaśnić, jakie polityczne, gospodarcze, socjologiczne i psychologiczne powody złożyły się na amerykańską falę pacyfizmu. Pismo *Time* swój trzynasty numer z 1982 roku poświęca strachowi. Na okładce widnieje zdjęcie Manhattanu pod grzybem atomowym, a nad nim napis: „Myśląc o niewyobrażalnym — strach przed wojną atomową wzrasta”. Tygodnik wydawców amerykańskich opublikował w marcu listę „książek grozy”: w ostatnich dwu latach wydano 130 „książek grozy”, opisujących wojnę atomową. Korespondent *Prawdy* w Waszyngtonie wylicza (25 marca) „głosy rozsądku”, które dobiegają ze stolicy USA: doktor Benjamin Spock, fizyk Allen Chamberlain, stary działacz polityczny Averell Harriman, senator Edward Kennedy. W piśmie *Foreign Affairs* wypowiedziało się czterech znanych działaczy: były doradca do spraw bezpieczeństwa Kennedy’ego i Johnsona — McGeorge Bundy, były minister obrony — Robert S. McNamara, były ambasador w ZSSR — George Kennan i były szef delegacji amerykańskiej w rozmowach z Moskwą o ograniczeniu broni strategicznych — Gerard C. Smith. Ich propozycja jest doskonałym przykładem „syndromu Kissingera”, według diagnozy Sołżenicyna: syndrom ten polega na tym, że dopóki się jest u władzy, prowadzi się politykę dokładnie przeciwną tej, którą się proponuje po odejściu od steru. Byli działacze polityczni proponują oto zmianę wojskowej strategii USA. Ich zdaniem Stany Zjednoczone powinny oświadczyć, że w razie wtargnięcia wojsk sowieckich do Europy Zachodniej nie użyją pierwsze broni atomowej. Jeżeli przy podboju Europy Zachodniej armia sowiecka zadowolona się bronią konwencjonalną, Stany Zjednoczone nie użyją broni atomowej. Niech Europa sama sobie radzi. Senator Kennedy stanął w Kongresie na czele ruchu domagającego się zamrożenia produkcji i instalacji broni atomowej.

Psychoza nadchodzącej wojny istnieje od dawna, a propaganda sowiecka usilnie ją rozdmuchuje. Dosięgła ona już Stanów Zjednoczonych, zalawszy uprzednio Europę Zachodnią. „Wschodnia” i „zachodnia” psychoza mają jedną wspólną cechę: w Związku Sowieckim wszyscy są przekonani (wszystkich, lub prawie wszystkich przekonano), że jedynym źródłem niebezpieczeństwa są amerykańscy imperialiści. W zachodniej Europie a teraz i w USA nie wszyscy może, ale bardzo wielu jest przekonanych, że jedynym źródłem niebezpieczeństwa jest prezydent Reagan. 16 marca Leonid Breżniew dolał oliwy do ognia pacyfizmu amerykańskiego, oświadczając, że w razie instalacji 572 nowych wyrzutni amerykańskich (która ma się rozpocząć pod koniec przyszłego roku) w Europie Zachodniej Moskwa „będzie zmuszona przedsięwziąć w odpowiedzi kroki, które postawią drugą stronę, w tym i USA, ich własne terytorium, w analogicznej sytuacji”. Jakby się komentatorzy nie wili, interpretacja delikatnego zwrotu „analogiczna sytuacja” jest jedna — Związek Sowiecki grozi, że ustawi swoje wyrzutnie atomowe na Kubie. Żeby nie było żadnych nieporozumień, generał Czerkow objaśnił pod koniec marca w telewizji moskiewskiej: „W Stanach Zjednoczonych najwyraźniej oddają się złudzeniom, że są netykalni, bo ich chronią dwa oceany”. Oświadczenie prezydenta Reagana z początku kwietnia, że chce spotkać Breżniewa w czerwcu lub lipcu na konferencji rozbrojeniowej w Nowym Jorku można uznać za odpowiedź na ten atomowy szantaż. Oficjalnie zaproszenia jeszcze nie przyjęto. Nie ma w Związku Sowieckim lekarzy, którzy mogliby zagwarantować, że I sekretarz będzie jeszcze funkcjonował w czerwcu lub lipcu. Ale nie ma to już znaczenia. Najwspanialszy wynalazek dyplomacji sowieckiej — spotkanie na szczycie — zaczął działać. Pułapka jest zastawiona. Teraz Amerykanie za wszelką cenę będą się starali doprowadzić do spotkania. Alain Besançon wyraził się o tym tak: dawniej spotykali się, żeby prowadzić pertraktacje, teraz prowadzą pertraktacje, żeby się spotkać. Trudno powiedzieć, że to pogróżka Breżniewa skłoniła Reagana do wzmianki o spotkaniu. Nie ulega jednak wątpliwości, że amerykański prezydent wystosował zaproszenie, bo czuje, że tego chcą jego wyborcy, coraz bardziej bojący się bomby. Jak tu nie wspomnieć uskrzydłych sków towarzysza Lenina, który w początkach lat dwudziestych uczył swego komisarza spraw zagranicznych Cziczierina: „Z pacyfizmem i wy i ja walczyliśmy jako z programem partii rewolucyjnej. To jasne. Ale gdzie, kto i kiedy odżegnywał się od wykorzystywania pacyfistów dla rozłożenia wroga, burżuazji?” (*Dzieła zebrane*, tom 54, str. 172).

O osobliwościach mentalności amerykańskiej, o niesłabnącej sile przyciągającej rewolucji rosyjskiej i komunizmu dla amerykańskich liberałów rozmyśla się przy oglądaniu amerykańskiego filmu „Reds”. Bohaterem filmu jest dziennikarz i twórca amerykańskiej partii komunistycznej John Reed, zmarły w 1920 roku w Moskwie i pochowany w murze kremlowskim, przedsta-

wiony w filmie jako człowiek, który posiadał tajemnicę szczęścia. W rewolucyjnym Piotrogradzie, któregoś z „dziesięciu dni, które wstrząsnęły światem”, śpi on ze swą żoną w takt „Międzynarodówki”. Oto cała zagadka: tylko „Międzynarodówka” zapewni ci orgazm.

Nie można powiedzieć, że temat ten jest literaturze sowieckiej obojętny. *Literaturnaja Gazeta* (nr 6/1982) otwiera dyskusję o potrzebie i granicach erotyki w utworach pisarzy sowieckich. Artykuł krytyka Siergieja Czuprinina i odzew czytelników (nr 13) nie pozostawiają żadnych wątpliwości: „Międzynarodówka” i wszelkie jej warianty robią z sowieckiego człowieka impotentą. W każdym razie literatura realizmu socjalistycznego zabija w człowieku wszelkie pragnienia. Stąd też zrodziło się w ostatnich latach dążenie do „ożywienia” obowiązkowych tematów i obowiązkowych bohaterów. Jak trafnie zauważa w liście do redakcji jeden z czytelników: „Oto, powiedzmy, autor chce napisać powieść o rozruchu walcowni. Co zrobić, żeby powieść taka czytała się z zapartym tchem?”. Na to pytanie Czuprinin odpowiada cytując gazetę *Ural* (nr 5/1981): „Czuwilinowi głoszono biło serce... w głębi pokoju rozbierała się jego Wiera, żywa, gorąca, dostępna, słodka Wiera... Wiera splótła ręce i zdjęła suknię... Wiera rozpięła guziki i zdjęła biustonosz. Oszołomionym oczom Czuwilina ukazały się dwie pełne, nalane sokiem życia piersi...”. Nie trzeba chyba dodawać, że opis dalej się nie posuwa i że Wiera i Czuwilin są przykładnymi obywatelami sowieckimi.

Artykuł S. Czuprinina nie jest po prostu stwierdzeniem faktu, że „coś” (autor nie używa takich słów jak erotyka i seks) przeniknęło do literatury sowieckiej. Jest to dyrektywa. Krytyk zezwala: „Należy pisać i o tym” (podkreślenie autora), ale i uprzedza: nie należy „tracić z oczu sankcjonującej funkcji sztuki”. Sowiecki pisarz napisze, że wolno rozbierać kobiety i pa-trzeć na nie „oszołomionym wzrokiem”, a człowiek sowiecki wy-ciągnie z tego wniosek, że dostał pozwolenie (sankcja), aby to zrobić. Niepokalana moralność obywatela sowieckiego poniesie uszczerbek.

W trosce o moralność człowieka sowieckiego i jej podniesienie i umocnienie KPZS bezustannie podkreśla rolę krytyki literackiej jako kontrolera literatury sowieckiej i „pasa napędowego linii partii w dziedzinie twórczości artystycznej” (*Prawda* z 1.2.1982).

Troska o podniesienie moralności i wychowanie człowieka sowieckiego zawsze była najważniejszym zadaniem partii. Przez ostatnie półtora roku mówi się o tym jeszcze więcej niż dawniej. Jakie takie rezultaty już widać. Każdy czytelnik prasy sowieckiej łatwo stwierdzi, że artykuły, noty, artykuły wstępne i listy czytelników od dziesiątków lat noszą te same tytuły. Nowy tytuł natychmiast rzuca się w oczy. Tak też rzucił mi się w oczy tytuł w *Komsomolskiej Prawdzie* z 24.2.1982 „Czapka z... Przyjaciela”. Redakcja najwyraźniej nie zdecydowała się na tradycyjny tytuł dla listu znanego artysty sowieckiego, kierownika teatru lalek

Siergieja Obrazcowa. List jego dotyczy nie teatru, a moralnego oblicza człowieka sowieckiego. W morzu humanizmu socjalistycznego list Siergieja Obrazcowa jest kroplą ludzkiego humanizmu. Osiemdziesięcioletni artysta pisze w nim o sowieckich obywatelach, zwłaszcza młodych, którzy żyją z tego, że zdzierają skóry z psów. A ponieważ *vox populi* chce, że najlepsze są skóry z żywych psów (Siergiej Obrazcow twierdzi, że to nieprawda), obdzierają psy ze skóry żywcem.

Siergiej Obrazcow informuje nie tylko o rozprawie sądowej, która czeka trzech młodych ludzi, przyłapanych na gorącym uczynku obdzierania ze skóry żywego bernardyna, ale i o czarnym rynku na czapki z psiego futra. Podaje także ceny: kradziony pies kosztuje dziesięć rubli, gotowa czapka — sto pięćdziesiąt. „I noszą! — pisze Siergiej Obrazcow, dodając — rzecz oczywiście nie w tym, że taka jest moda, ale że takie jest sumienie ludzkie, moralność”.

Czapka z psiego futra nazywa się „czapką z Przyjaciela”. Możliwe, że jest to — jak pisze Siergiej Obrazcow — „naruszenie podstawowych norm etyki sowieckiej”. Pomyślmy jednak: w Moskwie mróz, w sklepach czapek brak. A pod nogami kręci się przyjaciel, za którego zresztą trzeba płacić ogromny podatek. *Prawda* przypominała niedawno, że psy zjadają rocznie mięsa za ponad dwa miliardy rubli. W takich okolicznościach Przyjaciel ma obowiązek pomóc przyjacielowi. Oddać mu swą skórę. Jak powiada przysłowie: przyjaciół poznaje się w biedzie. O tym bez przerwy mówi się w domu na Marszałkowskiej róg Dzierżyńskiego — „domu przyjaźni polsko-radzieckiej”.

Adam KRUCZEK

13 kwietnia 1982

Co myślą moskowiczanie o "Solidarności"

Jaki jest stosunek Rosjan do wydarzeń w Polsce? Pytanie to, bynajmniej nie bezcelowe, wciąż zadają Amerykanie sobie nawzajem, emigrantom rosyjskim i korespondentom zachodnim w Moskwie. Jest ono jeszcze ważniejsze dla samych mieszkańców ZSSR, oczywiście nie dla rządzących, którzy wiedzą nieco więcej, niż się zawiera w opiniach ich podopiecznych. Wiedzą oni, co należy myśleć. Ale dla inteligencji sowieckiej, dla wszystkich ludzi zastanawiających się nad losem kraju pytanie

to nie jest obojętne. Z tego też względu podjęto próbę ankiety opinii publicznej w Moskwie i kilku otaczających ją większych miastach.

Ankieta objęła 618 osób, tj. mniej więcej 0,01 % dorosłych mieszkańców tego terytorium. Przeprowadzono ją od połowy września do początku grudnia 1981 roku, tzn. przed wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce, ale w czasie trwania aktywnej kampanii w prasie sowieckiej, w której „Solidarność” nazywana była organizacją kontrrewolucyjną. Organizatorzy ankiety starali się otrzymać jak najbardziej obiektywne wyniki. W tym celu wyłączyli spośród ankietowanych wszystkich uczestników ruchu obrony praw człowieka, ich krewnych, swoich przyjaciół i znajomych oraz inne grupy ludzi, których pozytywna opinia była do przewidzenia. Mimo to nie można uważać próbki za dostatecznie reprezentatywną. Chodzi nie tylko o to, że jest ona dość mała, lecz i to, że różne społeczne, zawodowe, pokoleniowe i narodowościowe grupy ludności nie są w niej reprezentowane w takiej proporcji, jak w całej Moskwie. Mimo to uzyskane wyniki charakteryzują postawę dość szerokiego kręgu ludności sowieckiej.

Pytanie zadawano w niewymuszonej formie, przy czym odpowiadający nie wiedzieli, że ich opinia zostanie zapisana. Pytano o stosunek do działalności NSZZ „Solidarność” w Polsce. Ankietarzy zaliczali odpowiedzi do jednej z 9 grup: 1) wrogi stosunek, 2) negatywny stosunek pełen oburzenia i zdumienia, 3) sceptyczny i ironicznie drwiący stosunek, 4) nie umotywowany stosunek negatywny, 5) obojętny stosunek (nie wiem, nie mam wyrobionego zdania), 6) nie umotywowany stosunek pozytywny, 7) żywe zainteresowanie i sympatia, 8) pozytywny stosunek połączony z porównywaniem sytuacji w Polsce i ZSSR, 9) opinia, że sukces „Solidarności” leży w żywotnym interesie respondenta.

Uzyskane wyniki ukazuje tabela. Wyżej stwierdziliśmy już, że różne grupy ludności reprezentowane są w ankiecie w niewłaściwej proporcji, toteż wyniki cząstkowe dotyczące stosunku robotników, pracowników naukowych i partyjnych są bardziej reprezentatywne niż cyfry ogólnych podliczeń. Rozpatrzmy teraz odpowiedzi mieszkańców Moskwy.

Najważniejszą grupą są robotnicy. Udało się objąć ankietą niezbyt wielu z nich — 163 osoby. Jedna trzecia spośród nich nic nie wie lub nie ma własnego zdania. Prawie połowa zajmuje postawę w różnym stopniu wrogą, przy czym przeważa agresywnie wroga postawa. Około 20 % robotników sympatyzuje z ruchem „Solidarności”. Tylko dwóch traktuje zachodzące wydarzenia jako bliską sobie sprawę. Te same 20 % lub zbliżony odsetek pozytywnych odpowiedzi spotykamy też w kategorii niskopłatnych pracowników (do 150 rubli miesięcznie) i młodzieży (do 30 lat) oraz wśród osób różnych zawodów (do których zaliczono gospodynie domowe, emerytów i pracowników usług).

Zbliżoną cyfrę pozytywnych odpowiedzi uzyskano od studentów, ale charakter tych odpowiedzi jest wyraźnie odmienny. Nie ma wśród nich odpowiedzi nieokreślonych, chwiejnych: troje z każdej czwórki wypowiedziało się wyraźnie negatywnie, jeden z czwórki — pozytywnie. Podobny jak u studentów charakter podziału odpowiedzi widzimy u członków partii, chociaż przy nieco bardziej ujemnej w sumie postawie: czterech na pięciu jest przeciw „Solidarności”, jeden jest za. Ciekawe, że ogólny procent odpowiedzi pozytywnych jest tu prawie taki sam jak wśród przeważnie bezpartyjnej masy robotników. Jedni i drudzy znajdują się niewątpliwie pod silnym wpływem propagandy oficjalnej, ale nie wszyscy całkowicie utożsamiają z nią własne stanowisko. Jedyną grupą całkowicie stojącą na stanowisku deklarowanym przez prasę są kierownicy i administratorzy. Tu najwidoczniej „mundur zobowiązuje”.

Znaczna różnica zachodzi między postawą mężczyzn a kobiet: jest ona bardziej przychylna u mężczyzn niż u kobiet. Młodzi i starzy zajmują stanowisko przeciętnie mniej przychylne niż osoby w wieku średnim. Nisko i wysoko opłacani zajmują postawę bardziej ujemną niż osoby o przeciętnych zarobkach. Natomiast zachodzi ścisła współzależność postawy i wykształcenia: im wyższe jest wykształcenie, tym lepiej ludzie się odnoszą do polskiego związku zawodowego. (Może dlatego, że więcej wiedzą i lepiej rozumieją powstałą sytuację). Pracownicy naukowci udzielili w 60 % pozytywnej odpowiedzi. Co ciekawe, jest to wyższy procent niż w wypadku „kandydatów nauk” i doktorów (54 %). Stosunkowo pozytywne jest stanowisko inteligencji humanistycznej, obejmującej literatów, filologów, artystów scen, plastyków, historyków (połowa odpowiedzi pozytywna). Postawa inteligencji technicznej, inżynierskiej jest chłodniejsza (dwie trzecie ankietowanych jest przeciw).

Najbardziej wyraźny pozytywny stosunek budzi „Solidarność” wśród niektórych mniejszości narodowych i wśród wierzących. Do wierzących zaliczono tylko tych, którzy nie ukrywali swej przynależności religijnej. Znalazło się wśród nich 19 prawosławnych, dwóch katolików, trzech baptystów, jeden adwentysta i jeden starozakonny. Nikt z nich nie zajął postawy negatywnej. Około 40 % było obojętnych, a 60 % wyraziło sympatię. Jeszcze mocniej zaznaczył się pozytywny stosunek u Żydów i Bałtów (wśród tych ostatnich jeden Łotysz, 7 Estończyków i 6 Litwinów). Liczba pozytywnych odpowiedzi sięga u nich 80-90 %.

Należy szczególnie zwrócić uwagę na osoby, które nie tylko dobrze się odnoszą do „Solidarności”, lecz odczuwają osobistą odpowiedzialność za zachodzące wydarzenia. Znalazło się takich 27 osób. Dwie trzecie spośród nich to mężczyźni (proporcja niższa niż w całej grupie ankietowanych). Wiek ich jest różny, płaca średnia (od 150 do 300 rubli), wykształcenie wyższe lub niepełne wyższe. Połowę z nich stanowią Rosjanie, połowę Żydzi i Bałtowie. Połowa z nich to przedstawiciele inteligencji huma-

Ocena odpowiedzi	Odpowiedzi	Płeć	Wiek			Narodowość	Grupa społeczna						Zarobki				Wykształcenie						Partyni							
			Do lat 30	30-40 lat	40-50 lat		Ponad 50 lat	Rosjanie	Zydzi	Białowie	Ukraiń	i inni	Robotnicy	Inteligencja humanistyczna	Inteligencja techniczna	Studenti	Kierownicy	Inni	Pracownicy naukowci	Do 150 rubli	150-200 rubli	200-300 rubli		Ponad 300 rub.	Podstawowe	8-letnie	Srednie	Niepełne	Wysze	Stopien naukowy
1	80	13	46	34	23	20	23	14	66	3	—	11	12	15	19	14	10	8	2	28	30	12	10	5	11	15	47	2	33	—
2	183	30	145	38	85	52	25	21	171	1	—	11	38	31	54	40	12	6	2	84	66	26	7	21	24	51	86	1	26	—
3	48	7,5	38	10	1	19	23	5	38	8	1	1	8	9	14	1	2	1	13	8	11	21	8	8	10	1	21	8	7	—
4	28	4,5	21	7	5	7	4	12	27	—	—	1	18	—	2	—	—	8	—	20	6	2	—	23	2	—	3	—	—	—
5	83	13	49	34	14	20	18	31	75	—	—	8	53	2	2	4	—	21	1	76	7	—	—	58	12	4	9	—	—	—
6	3	0,5	2	1	—	2	1	—	3	—	—	—	2	—	1	—	—	—	—	2	1	—	—	2	—	—	1	—	—	—
7	100	16	85	15	31	48	17	4	68	25	1	6	26	11	34	11	2	7	9	48	31	16	5	21	5	14	54	6	1	6
8	66	11	55	11	19	24	16	7	26	27	10	3	4	35	7	5	—	1	14	15	34	13	4	4	6	5	45	6	14	7
9	27	4,5	18	9	7	10	8	2	13	12	2	—	2	14	2	3	—	1	5	3	16	7	1	2	2	5	17	1	—	2
Negat. Obj.	422	68	299	123	128	118	93	83	377	12	1	32	129	57	91	59	24	44	18	216	120	61	25	115	59	71	166	11	66	11
Pozyt.	196	32	160	36	57	84	41	14	110	64	13	9	34	60	44	19	2	9	28	68	82	36	10	29	13	24	117	13	15	15
Ogółem	618	—	457	161	185	202	134	97	487	76	14	41	163	117	135	78	26	53	46	284	202	97	35	144	72	95	283	24	81	26
% pozyt. odpow.	32	—	35	22	31	42	31	14	23	84	93	22	21	51	33	24	8	17	61	24	41	37	29	20	18	25	41	54	19	58

Uwagi: ¹ Białowie: Łotysze — 1, Estończycy — 7, Litwini — 6. ² Ukraińcy — 32, Tatarzy — 4, Gruzini — 2, Ormianie — 2, Niemcy — 1. ³ Gospodynie domowe, emeryci, pracownicy usług. ⁴ Prawosławni — 19, katolicy — 2, baptyści — 3, adwentyści — 1, starozakonni — 1.

nistycznej, druga połowa — pracownicy naukowci, studenci i robotnicy. W sumie bardzo niewielu jest ludzi, którzy przyjęli wydarzenia w Polsce ze szczególnym przejęciem, odczuwając swój związek z nimi i swą odpowiedzialność. Ale bardzo dobrze, że tacy ludzie w ZSSR są.

To samo można powiedzieć o całej grupie pozytywnych respondentów. Stanowi ona mniej więcej 20-25 % mieszkańców Moskwy (z poprawką na właściwą reprezentatywność różnych grup społecznych i narodowościowych wśród mieszkańców tego rejonu). Nie jest to wcale mało, jeżeli się zważy, pod jakim naciskiem kłamstw i propagandy żyje ludność sowiecka. I pocieszające jest, że piąta część dorosłych mieszkańców stolicy i obszarów przyległych dziś już tej totalitarnej propagandzie nie ulega.

S. PUCHOW

(Tłumaczył Bohdan STRUMIŃSKI)

Kronika niemiecka

Hamburski tygodnik *Der Spiegel* informuje, że uczniowie poznańskich szkół odmawiają przyjmowania paczek pochodzących z NRD. ■ W wychodzącym we Frankfurcie n/Menem kwartalniku *Kritische Justiz* (nr 1/1982), zostały opublikowane dwie interesujące rozprawy prawnicze: U. Mückenberger — *Streikrecht und Staatsgewalt in Polen* (Prawo do strajku i władza państwowa w Polsce); J. Perels — *Staatsapparat und gesellschaftliche Selbstbestimmung in Polen* (Aparat państwowy i samostanowienie społeczeństwa w Polsce). ■ Liczba paczek żywnościowych wolnych od opłat pocztowych wysyłanych z RFN do Polski wzrosła do 40 tys. dziennie. ■ Wschodniemiecka firma *Poligraph — Export — Import* dostarczy do RSW *Prasa — Książka — Ruch* w Bydgoszczy maszynę offsetową o wartości 816 mln złotych. Dwie mniejsze maszyny offsetowe (29 mln zł) zakupił *Dom Słowa Polskiego* w Warszawie. ■ W wydawnictwie *Ossolineum* ukazała się zbiorowa praca pod redakcją W. Borodzieja i T. Cegielskiego pt. *Stosunki polsko-niemieckie 1831-1848: Wiosna Ludów i okres jej poprzedzający*. ■ W *Norishalle* w Norymberdze otwarto wystawę prac Jana Matejki; 130 obrazów olejnych, akwareli i rysunków będzie eksponowanych następnie w *Herzog-Anton-Ulrich-Museum* w Brunzwicku. ■ Materiały dotyczące I Kongresu NSZZ *Solidarność* zostały opublikowane w języku niemieckim przez Dorotę Leszczyńską i Reinholda Vettera na łamach znanego miesięcznika *Osteuropa*. Wybór dokumentów został opatrzone odpowiednim wstępem. ■ W gdańskich szpitalach — z braku narkozy — nie będzie można operować pacjentów. Na wyczerpaniu są zapasy podtlenku azotu. Od końca ub. roku dostawy od kontrahenta z NRD są coraz radsze i coraz mniejsze. Monity gdańskiego *Cefarmu* pozostają bez odpowiedzi. ■ Przewodniczący ZG ZSMP — Jerzy Jaskiernia uczestniczył w kongresie

Socjalistycznej Niemieckiej Młodzieży Robotniczej (SDAJ), który się odbył w Düsseldorfie. Jaskiernia podpisał porozumienie o współpracy ZSMP-SDAJ oraz odbył rozmowy z Młodymi Socjalistami (JUSO) i Młodymi Demokratami (JUDO). Przejazd, hotel i diety zostały zapłacone przez niemieckiego podatnika... ■ Na wystawie grafiki w *Galerie an der Düssel* w Düsseldorfie wystawiali swoje prace m.in.: Tadeusz Jackowski, Henryk Pociennik, Barbara Rosiak, Witold Skórczewski, Maria Sołtyk i Andrzej Zarnowiecki. ■ Polski Komitet Pomocy Rodakom w Kraju z siedzibą w Mannheim (kieruje ks. kan. Kazimierz Latawiec) wysłał do Polski dary o wartości 23 tys. marek. ■ Złotą Odznaką Orderu Zasługi PRL udekorowany został prożymowy działacz polonijny w RFN, wiceprezes Polonijnego Zrzeszenia Współpracy Gospodarczej z Polską — Tadeusz Raś. ■ Nadane przez kolońską radiostację *Westdeutscher Rundfunk* słuchowisko Janusza Andermanna — *Zellengenossen* (tytuł polski — *Co*), tłumaczone przez Petera Lachmanna, zostało wyróżnione specjalną nagrodą. Satyrycznie ujęte słuchowisko dotyczy problematyki strajków w okresie posierpniowym. ■ Wspólnota Związków Artystycznych w Mannheim urządziła szereg imprez na cele dobroczynne pn. *Artyści dla artystów*; całkowity dochód został przeznaczony na pomoc dla artystów-malarzy, literatów i muzyków w Gdańsku. Kierownictwo imprez spoczywało w rękach niemieckiego pianisty, Alexa Blina, który od ćwierćwiecza propaguje w RFN polską muzykę współczesną. ■ Caritas archidiecezji fryburskiej wysłał do Polski konwój składający się z 24 ciężarówek z 286 tonami artykułów żywnościowych, lekarstwami, odzieżą, nasionami i sadzonkami. Transport skierowany został na tereny dotknięte powodzią. ■ Monachijska oficyna *Wilhelm Heine Verlag* wyda w tym roku cztery książki polskich autorów z rodzaju *science fiction*: *Paroksyzm numer minus jeden* Ryszarda Głowackiego, *Obszar nieciągłości* A. Wójcika i A. Czechowskiego oraz *Algę i Toccatę* Krzysztofa Borunia. ■ Wspólne badania nad wyżyzieniem ludności prowadzą naukowcy z Polski i NRD. ■ Organ zachodnoniemieckich komunistów *Unsere Zeit* twierdzi, że opiekunowie dzieci polskich zapraszanych do RFN przez *Katolickie Centrum Wychowania im. St. Hildegard* w Bad Kreuzenach „rekrutują się z tych kół polskiej emigracji, które znane są ze swojego ekstremalnie antykomunistycznego nastawienia”. *Unsere Zeit* nie podaje żadnych nazwisk, ale mentorskim tonem zwraca uwagę, że „wybór opiekunów ma służyć wyrażnie próbom politycznej indoktrynacji ośmio- i czternastolatków z Polski”. Gazecie wyraźnie zależy, żeby zabiedzone polskie dzieci nie spędzały więcej ferii w RFN. ■ Na krajowym wolnym rynku słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kosztuje 3.600 zł. ■ W *Molden Verlag* ukazała się książka Geri Nasarskiej pt. *Noch ist Polen nicht verloren* (*Jeszcze Polska nie zginęła*). Str. 367, liczne fotografie. Gruntowne studium wydarzeń, jakie miały miejsce w Polsce w ostatnich dwóch latach. ■ Bernhard Heimrich opublikował we *Frankfurter Allgemeine Zeitung* 2-stronicowy artykuł o polskich emigrantach we Francji. Niemiecki czytelnik miał możliwość zapoznać się z historią polskiej emigracji w tym kraju; autor napisał ponadto obszernie i z sympatią o działalności wydawniczej *Kultury*, o dzienniku *Narodowiec* i aktywności politycznej grupy działaczy *Solidarności* w Paryżu. ■ *Dresdner Bank* stracił w 1981 roku na transakcjach kredytowanych z Polską 38 mln marek. ■ Alfred Ledwig, twórca głośnej serii telewizyjnej *Lolek i Bolek* przeniósł się do RFN i zamieszkał w Lüdenscheid (Nadrenia-Westfalia). ■ *Auswärtiges Amt* poinformował komisję parlamentarną d/s pomocy humanitarnej, że ok. 10 mln Polaków jest niedożywionych. Rząd RFN uważa, że sytuacja żywnościowa w PRL jest niepokojąca, szczególnie jeżeli chodzi o młodzież. ■ Robert Mucha, pracownik konsularny ambasady PRL w Londynie, poprosił o azyl polityczny w RFN. ■ W *Wydawnictwie Poznańskim* ukazała się nowa książka Mariana Podkowińskiego pt. *RFN, realizm i niepokoje*. ■ W wyborach do

parlamentu krajowego Dolnej Saksonii zwycięstwo odniosła CDU zdobywając 50,8 % głosów wyborczych (absolutna większość); na SPD padło 36 % głosów (o 6,2 % mniej niż w 1978 roku); liberalna FDP uzyskała 5,9 % a partia zielonych — 6,5 % głosów. Promoskiewska DPK zdobyła zaledwie 0,3 % głosów. Ten ostatni rezultat został oczywiście przemilczany w prasie wschodnioeuropejskiej. ■ Obróty handlowe RFN-NRD w 1981 roku wzrosły o 10 % i osiągnęły 12,5 mld marek. Jest to trzykrotnie więcej niż obroty między Polską i RFN. ■ Konferencja Biskupów Niemieckich w Fuldzie wydała oświadczenie, odnoszące się zdecydowanie krytycznie do wprowadzenia stanu wojennego w Polsce; biskupi domagają się jego zniesienia i „przywrócenia sytuacji politycznej sprzed 13 grudnia”. ■ Polski znaczek pocztowy o wartości 2,50 + 1 zł, upamiętniający odsłonięcie pomnika *Ofiar Grudnia 1970* w Gdańsku, został zaoferowany hurtownikom filatelistycznym w RFN. Filateliści zachodnoniemieccy wyrażają poważne wątpliwości czy znaczek posiada jakąkolwiek wartość skoro nie znajduje się w obiegu w kraju pochodzenia. Komentarze: dla junty wojskowej w PRL — *pecunia non olet...* ■ Film Agnieszki Holland *Gorączka* został wyświetlony w I programie telewizji zachodnoniemieckiej. ■ Polski zespół jazzowy *Old Metropolitan Band* odbył serię ponad 20 koncertów w różnych miejscowościach RFN. ■ *Moralność pani Dulskiej* wystawiono w Getyndze. Sztukę Zapolskiej reżyserował Jan Kulczyński. ■ Partyjno-państwo-wa delegacja PRL przebywała z oficjalną wizytą w NRD. Erich Honecker: „Drogi Towarzyszu Wojciechu Jaruzelski, drodzy towarzysze polscy, oddajcie ogromną przysługę narodowi polskiemu, socjalizmowi i pokojowi, temu najwyższemu dobru ludzkości”. Wojciech Jaruzelski: „Na mocy własnej, suwerennej decyzji i własnymi siłami położyliśmy kres zorganizowanemu działaniom antypaństwowym. (...) Ceny sobie braterską, internacjonalistyczną pomoc Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych...” ■ Zachodnoniemiecki *P.E.N.-Club* na dorocznym kongresie w Stuttgarcie uchwalił rezolucję domagającą się natychmiastowego zwolnienia polskich pisarzy uwięzionych przez juntę wojskową. ■ 10 grup turystycznych z RFN (wyłącznie Polacy!), za pośrednictwem kolońskiego *Polorbisu* przebywały w Polsce. ■ *Międzynarodówka Socjalistyczna* podczas kongresu w Bonn dała wyraz swemu niepokojowi w związku z wprowadzeniem w PRL stanu wojennego; *Międzynarodówka* podkreśliła znaczenie i wagę działalności niezależnych związków zawodowych. ■ Frank Golezewski i Willibald Reschka wydali interesującą pracę socjologiczną — *Gegenwartsgesellschaften: Polen (Współczesne społeczeństwa: Polska)*. B. G. Teubner Studienskripten, Stuttgart 1982, str. 386. ■ Konwój 17 ciężarówek z 400 tonami podstawowych produktów żywnościowych, lekarstw i sprzętu medycznego zawiózł dary kolońskiej *Kurii Arcybiskupiej* do 10 miast polskich. ■ Wychożący we Frankfurcie nad Menem miesięcznik *Wendepunkt* (nr 2-3/1982) jest prawie w całości poświęcony aktualnym sprawom polskim. ■ Hamburskie biuro *Polskich Linii Lotniczych „Lot”* zostało zlikwidowane. ■ *„Lot” i Lufthansa* wznowiły obsługę pasażerów na linii Warszawa-Frankfurt. Loty odbywają się raz w tygodniu. ■ Na Uniwersytecie w Bremie rozpoczął działalność *Ośrodek Badań Niezależnej Literatury i Ruchów Społecznych w Europie Wschodniej*. Na uruchomienie kierowanego przez prof. Wolfganga Eichwede *Ośrodka Badań* (pięć etatów) *Fundacja Volkswagena* przeznaczyła 2,9 mln marek. ■ Lech Janicki jest autorem książki pt. *RFN wobec terytorialno-politycznych następstw klęski i upadku Rzeszy. Zagadnienia prawne*. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1981, str. 400, liczne mapy. ■ Fr. Andiel wyraża oburzenie na łamach antypolskiego pisma *Der Schlesier*, że aż tylu Niemców i różnych instytucji pomaga Polakom a ci w zamian milczą (także *Episkopat Polski* i papież!) na temat zbrodni przez nich popełnionych na narodzie niemieckim... ■ Do końca marca hr. organizacja *Pax Christi* we Frankfurcie n/Menem rozesłała róż-

nym fundatorom w RFN 35 tys. adresów polskich rodzin, na które są wysyłane paczki z żywnością i odzieżą. ■ Katolicka fundacja opieki nad młodzieżą *Kolping-Haus* wyekspediowała do PRL ponad 60 tys. paczek. ■ Kolonna wystawa prac polskiego konstruktysty — Henryka Stażewskiego przyjęta została z dużym zainteresowaniem. Boński *General Anzeiger* określił Stażewskiego jako wielkiego prekursora polskiej sztuki awangardowej, ciesząc się wysokim uznaniem krytyki zagranicznej. ■ Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Bonn podało, że w dniu 15 lutego br. zameldowanych było w RFN 93.102 obywateli PRL; z liczby tej 2.139 osób (mniej niż 3 %) otrzymało lub otrzyma azyl. Dalszych 8.462 złożyło wnioski o udzielenie azylu. ■ W marcu br. przybyło do RFN 2.633 Niemców z Polski; 69,3 % pochodzi z Górnego Śląska, 22,2 % stanowią dzieci poniżej 15 lat. Zaledwie 7,5 % przesiedleńców przekroczyło 60 rok życia. ■ Związek zawodowy *Bau-Steine-Erde* wystąpił przeciwko dalszemu zatrudnianiu w Państwie ok. 2 tys. robotników budowlanych z krajów wschodnio-europejskich, w większości z Polski, za najniższe wynagrodzenie przy bezrobociu sięgającym w tej branży 10 tys. osób. ■ Wydany na początku stycznia br. przez koła opozycyjne w Warszawie apel *Do narodu niemieckiego* („Jeśli nas zwyciężą, wy nie uchronicie swego dobrobytu ani miejsca w Europie”) został przedrukowany w całości lub fragmentach przez kilkadziesiąt dzienników zachodniemieckich. ■ W ramach *Internationale Gesellschaft für Menschenrechte* (Międzynarodowe Towarzystwo Obrony Praw Człowieka) z siedzibą we Frankfurcie n/Menem została utworzona Komisja Robocza — Polska. Komisja w której skład wchodzi szereg Niemców i Polaków postawiła sobie za cel: kontynuowanie charytatywnej działalności (wysłano dotąd do Polski dzięki staraniom dr Krystyny Graef-Cieslak transporty żywności, leków i sprzętu medycznego o wartości 1,3 mln marek), akcji łączenia rodzin, prowadzenie rejestracji osób internowanych i aresztowanych w PRL za działalność polityczną, udzielanie pomocy NZS-owi i *Solidarności* i wydawanie w języku niemieckim biuletynu informującego o łamaniu przez reżym PRL podstawowych praw człowieka i obywatela. Rzecznikiem Komisji została Birgit Sprenger (IGFM, 600 Frankfurt am Main, Kaiserstrasse 72). Szkoda, że upadł projekt nazwania polsko-niemieckiej grupy *Polenkomitee*, nawiązujący do nazwy towarzystwa, które dokładnie przed 150 laty powstało właśnie we Frankfurcie w dniu pogrzebu porucznika Ludwika Langego (27. 1. 1832), jednego z dowódców Powstania Listopadowego. ■ W siedzibie SPD w Düsseldorfie została otwarta wystawa polskich publikacji niezależnych i plakatów *Solidarności*. Na tę okazję wydano ponadto tekę z *facsimile* 40 plakatów *Solidarności* (cena 42 marki); dochód ze sprzedaży jest przeznaczony na popieranie działalności niezależnego ruchu związkowego w Polsce. ■ Ostatni numer *Tygodnika Solidarność* (nr 37 z 11 grudnia 1981 roku) został wydany w języku niemieckim przez centralę akcji *Solidarität mit Solidarność* we Frankfurcie n/Menem. Nakład — 10 tys. egzemplarzy, cena 5 marek (zamówienia: W. Mackenbach, Lenastr. 80, 6000 Frankfurt/Main). ■ W wieku 88 lat zmarł w Monachium Immanuel Birnbaum, jeden z najwybitniejszych dziennikarzy niemieckich; przed wojną był warszawskim korespondentem antynazistowskiej gazety *Voessische Zeitung*. Birnbaum przyjaźnił się z Skamandrytami a osobiście z Józefem Wittlinem. W czasie wojny przebywał na emigracji w Szwecji. Zaraz po wojnie przybył ponownie do Warszawy. Tym razem jako korespondent prasy austriackiej i szwedzkiej. Później został czołowym publicystą wielkiego dziennika monachijskiego *Süddeutsche Zeitung*. Ożeniony z Polką, bibliotekarką z Warszawy, dom „prowadził po polsku”. Napisał kilkanaście książek o tematyce wschodnioeuropejskiej. *Wolna Europa* nadała specjalną audycję o życiu i pracy Immanuela Birnbauma, urodzonego w Królewcu wielkiego przyjaciela Polaków. ■ Alexander Uschakov wydał w monachijskiej oficynie *Verlag C. H. Beck* pracę zbiorową

pt. *Polen — Das Ende der Erneuerung?* (Czy koniec odnowy Polski?); 12 autorów (m.in.: Stefan Kisielewski, Alexander Uschakov, Andrzej Dravicz, Bohdan A. Osadczuk-Korab, Helmut Wagner i Peter Raina) zajmując się analizowaniem aktualnej sytuacji w Polsce. Jedną z najlepszych pozycji ostatnich lat z zakresu polskiej tematyki. ■ Dzięki inicjatywie i poparciu *Niemieckich Związków Zawodowych* (DGB) i SPD na I Zjeździe Koordynacyjnym w Düsseldorfie zostało powołane *Biuro Informacyjne Solidarności* z siedzibą w Bremie. *Biuro* rozpoczęło wydawanie biuletynu w językach polskim i niemieckim (na razie kompilacja dokumentów już dawno wydanych przez grupy działaczy *Solidarności* w Sztokholmie, Paryżu i Nowym Jorku); ma zostać również utworzony *Fundusz Pomocy dla Solidarności*. DGB (zebrano 1,5 mln na pomoc *Solidarności* w PRL) uzależnia dalsze wspieranie finansowe *Biura Informacyjnego* od politycznych założeń, szczegółowego programu działania i wyraźnej struktury organizacyjnej. Precyzując krótko: nie będą tolerowane żadne akcje godzące w zachodniemiecką *Ostpolitik*... Pierwsze spory: działacze *Solidarności* w Hamburgu (Olgiard Bagniewski, Edmund Hulsz i Błażej Wyszowski) założyli konkurencyjną grupę roboczą, korzystając z poparcia tamtejszego Związku Zawodowego Pracowników Szkolnictwa i Nauki (lewica różnych odcieni!). Natomiast działacz łódzkiej *Solidarności*, Ryszard Batory, związał się ideowo z opozycyjnymi partiami CDU i CSU. Wydaje się, że jedynie grupa robocza *Solidarności* w Berlinie Zachodnim prowadzi pozytywną działalność w środowisku niemieckim. ■ Felieton Tadeusza Nowakowskiego — *Nichts zu beweinen* (Nie ma co opłakiwać), tłumaczący Niemcom w klarowny sposób dążenia Polaków ukazał się we *Frankfurter Allgemeine Zeitung*. ■ Amerykańskie sankcje gospodarcze przeciwko PRL spotkały się z ostrą krytyką Marion hr. Dönhoff (przy akompaniowaniu Andrzeja Mirowskiego!), wydawcy tygodnika hamburskiego *Die Zeit*. Hrabina Dönhoff spotkała się w Warszawie z czołową juntą (m.in. z Jaruzelskim i Rakowskim). Kilka jej złotych myśli: „Chłopi są jedyną grupą społeczną zadowoloną z panującego reżimu”; „Gdyby Jaruzelski dysponował kredytami, które otrzymał Gierek, to mielibyśmy dzisiaj nowego super-Kadara”; „Jaruzelski zabrał ze sobą do Moskwy Romana Malinowskiego, przewodniczącego Stronnictwa Ludowego, żeby podkreślić pluralizm polskiego Sejmu”; „Jeśli polska gospodarka przeżyje ten rok, to tylko dzięki pomocy Związku Sowieckiego i wprowadzeniu stanu wojennego”; w okresie odnowy „dyskutowano w Sejmie wszystkie problemy, telewizja i prasa przekazywały wszelkie informacje, nawet książki *Kultury* (paryskiej — przyp. A.J.Ch.) były sprzedawane w Warszawie”... Więcej w tym stylu w wywiadzie udzielonym przez hr. Dönhoff tygodnikowi *Perspektywy* (wywiad przeprowadził Marian Podkowiński). ■ Jürgen Schilling, sekretarz generalny *Niemieckiego Czerwonego Krzyża* (DRK) oświadczył na konferencji prasowej w Bonn, że pomoc humanitarna „zarówno prywatna jak i wysyłana przez organizacje charytatywne dociera do odbiorców w Polsce”. 30 mln marek wynosi ogólna wartość darów DRK wysłanych do Polski od wiosny 1981 r. ■ Prezes Kościoła Ewangelickiego w RFN, bp Helmut Hild, przedstawił na konferencji prasowej we Frankfurcie n/Menem przebieg rozmów jakie przeprowadził w Warszawie z dostojnikami kościelnymi oraz z ministrami — Jerzym Kuberskim (*Urząd do Spraw Wyznań*) i Józefem Czyrkim (MSZ). Był to pierwszy wypadek przyjęcia przez Prymasa Polski rzecznika niemieckiego Kościoła Ewangelickiego. Bp Hild odniósł wrażenie, że arcybiskup Glomp dąży do zacieśnienia stosunków z drobnymi mniejszościowymi kościołami chrześcijańskimi liczącymi w Polsce ok. pół miliona wyznawców. Prymas Polski wyraził uznanie dla akcji pomocy dla Polaków prowadzonej przez Kościół Ewangelicki w RFN (wartość w ostatnim okresie ok. 5 mln marek).

Andrzej J. CHILECKI

Kronika białoruska

W nrze 49-tym warszawskiego tygodnika *Polityka* z dnia 5 grudnia ub. roku został zamieszczony obszerny artykuł Jerzego Tomaszewskiego pt. „We wspólnym domu”, w którym autor broni praw mniejszości białoruskiej w Polsce do zachowania i rozwoju swojej kultury oraz swego szkolnictwa. Na początku swego artykułu prof. Tomaszewski pisze o Białorusinach: „Z dumą wspominają, że do końca XVII wieku na obszarze Wielkiego Xięstwa Litewskiego — połączonego unią z Koroną — językiem urzędowym była mowa, którą dzisiaj nadal słychać w okolicach Białegostoku, Bielska i Hajnówki. Pamiętają także, że z białoruskiej szlachty wywodził się Naczelnik Tadeusz Kościuszko oraz wielu innych znanych Polaków”. ■ Artykuł wstępny w mińskim dzienniku *Zwiazda* (centralnym organie partyjno-rządowym BSSR) z 16 grudnia ub. roku pt. „Aktywność społeczna uczonoego” świadczy o braku tej aktywności wśród wielu uczonych BSSR, którzy podając różne przyczyny uchylają się od niej. Artykuł nawołuje ich do częstszego wygłaszania referatów i odczytów na tematy polityczno-ideologiczne. Gazeta uskarża się: „W obwodzie mohylowskim z ogólnej liczby 400 profesorów, doktorów i kandydatów nauk technicznych współpracuje z organizacjami *Viedy* (organ szerzenia ideologii komunistycznej) zaledwie około 150, lecz i z tych większość nieczęsto występuje w fabrykach i kołchozach”. ■ Numer 50-ty (1724) wydawanej w Mińsku, lecz rozpowszechnianej wyłącznie wśród emigracji białoruskiej na Zachodzie sowieckiej propagandowej gazety w języku białoruskim, oficjalnie organu tzw. „Białoruskiego Towarzystwa Węzów Kulturalnych z Rodakami za Kordonem” *Hołas Radzimy* (Głos Ojczyzny) z dnia 17 grudnia ub. roku został częściowo poświęcony zmarłemu w 1917 roku w młodym wieku (25 lat) znakomitemu poecie białoruskiemu Maksimowi Bahdanovičovi z okazji 90-tej rocznicy jego urodzin. Całą pierwszą stronę gazety zajmuje zdjęcie pomnika Maksima Bahdanoviča w Mińsku, który został odsłonięty 9 grudnia ub. roku, oraz wiersz współczesnego podsowieckiego poety białoruskiego Uładzimir Karatkieviča pt. „Bahdanovičovi”. Na dalszych stronach gazety, w tym też jednej w języku angielskim, redakcja zamieściła artykuły o nim, kronikę jubileuszową oraz trzy wiersze poety: „Triolet”, „Śluckija tkačychi” (Śluckie tkaczki) i „Pahonia” (Pogoń). Patriotycznego wiersza „Pahonia”, w którym autor wspomina „świętą Ostrą Bramę i wojowników na groźnych koniach” i wzywa ich, by bili mieczami w serca tych synów Białorusi, którzy się Jej „wyrzekli, zdradzili i oddali w niewolę”, nie ośmieliłoby się zamieścić na swych łamach żadne krajowe białoruskie sowieckie czasopismo. ■ 27 grudnia br. w Miami na Florydzie grupa białoruska z przewodnicielką Białoruskiego Komitetu Kongresowego Ameryki Longiną Brylewską na czele wzięła udział razem z innymi grupami etnicznymi — Rumunami, Węgrami, Kubańczykami — w wiecu protestacyjnym przeciwko stanowi wojennemu w Polsce i w obronie „Solidarności”, zwołanym przez przedstawicielstwo Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Włodzimierz BRYLEWSKI

17 marca 1982

Polemiki

O lewicy

Artykuł p. Bronisława Wildsteina pt. „Nowa lewica na Zachodzie” (*Kultura* nr 4/415) skłania mnie do zabrania głosu na ten temat, ponieważ nie całkiem zgadzam się z jego główną konkluzją. Konkluzję tę upatruję w słowach autora: „*lewica to ci, którzy chcą dobra*”. Aczkolwiek p. Wildstein używa tego sformułowania z pewną ironią — uzasadnioną zresztą, ponieważ artykuł jego przekonywująco uwypukla demagogiczne i kryptotalitarne rysy ideologii lewicowych — mam wrażenie, że i on sam mimowiednie ulega mitowi „czystych intencji”, stanowiących siłę napędową tzw. postawy lewicowej. Świadczą o tym zdania, otwierające jego artykuł: „*Źródłem myślenia lewicowego jest impuls moralny. (...) Wychodząc od impulsu moralnego walczy się z wyzyskiem, krzywdą, przemocą*”; dalszy ciąg artykułu sugeruje, że autor zgadza się z tą diagnozą, traktując negatywne strony lewicy, a zwłaszcza charakterystyczną selektywność jej „walki z krzywdą” za rodzaj wypaczenia, którego przyczyn nie da się jasno określić, a tylko skwitować sentencją *errare humanum est*. W tym właśnie punkcie przestaje zgadzać się z autorem: uważam, że postawa lewicowa ma swoją wewnętrzną logikę i że rozumiejąc ją, można lepiej wytłumaczyć jej przejawy praktyczne, jak np. to, że obecność 100 tysięcy żołnierzy sowieckich w Afganistanie jest traktowana przez zachodnich postępców obojętnie lub z powściągliwą aprobatą, natomiast 50 Amerykanów w Salwadorze wywołuje w nich wściekłość i pianę na ustach.

Zacząć należy od tego, że u źródeł postawy lewicowej leży nie „chęć dobra”, lecz nienawiść. Za ogólną definicję postawy lewicowej proponuję przyjąć formułę: *nienawiść wobec... w imię sympatii dla...*, przy czym w miejsce drugich kropeczek podstawia się coś, co zostaje uznane za niewinną ofiarę stosunków panujących w danym momencie na świecie.

Tym „czymś” mogą być pańszczyźniani chłopci, proletariat

przemysłowy, ludy kolonialne lub nieskażona natura; istotną naprawę jest jedynie pierwsza zmienna, to znaczy ta część ludzkości, której można nienawidzić z poczuciem moralnej wyższości. Zauważmy, że intuicyjnie dokonywane szeregowanie lewicy na „umiarkowaną” i „skrajną” dokonywane jest według tego właśnie kryterium: im więcej kategorii społecznych dana grupa lewicowa traktuje jako „wrogów” czy „szkodników” i im surowiej ich traktuje, tym bardziej przesuwa się na lewo. Czerwoni Khmerzy, mordujący wszystkich umiarkowanych pisać i czytać i nie jedzących palcami uchodzili w powszechnym, intuicyjnym odczuciu za bardziej lewicowych od maoistów, uznających „gramotność” za grzech nieśmiertelny (pod warunkiem ograniczenia lektury do Czerwonej Książeczki Mao); jeszcze bardziej „umiarkowany” na tym tle okazywał się sowiecki komunizm, tolerujący rudymenty cywilizacji (książki, teatr, a nawet — o zgrozo — osobne mieszkania), toteż postalinowska Rosja nie cieszy się już taką sympatią zachodniej lewicy jak dawniej, choć oczywiście jest jej miłsza, niż demokratyczne kraje Zachodu.

Wspomniałem powyżej, że obiektem sympatii lewicowców jest „coś”, co uważane jest za ofiarę „złych ludzi”; dodać należy, że dany obiekt musi spełniać jeszcze jeden istotny warunek: musi być umieszczony możliwie nisko w hierarchii wartości cywilizacyjnych i musi dawać gwarancję, że na tym poziomie pozostanie. Mówiąc prościej, lewicowcy — jak poniektóre miłosierne hrabiny — kochają biednych pod warunkiem, że ci ostatni nie będą mieli okazji ani ochoty się wzbogacić. Lewicowcy tym jednak różnią się od wspomnianych hrabin, że mają misję „pozytywną” — zepchnięcia reszty ludzkości do poziomu owych biednych i to w miarę możliwości przemocą i przelewając możliwie dużo krwi. „Reformizm” cieszy się dlatego tak złą opinią, że odżegnuje się od rewolucji, czyli okazji do dręczenia ludzi w sposób „legalny”, czyli bezkarny.

Powie ktoś, że przesadzam. Odpowiem, że nie bardzo. Wystarczy prześledzić parę aktualnych spraw, toczących się na świecie, a „popieranych” lub „potępianych” przez zachodnią lewicę by przekonać się, że o tym poparciu lub potępieniu decyduje naszkicowana powyżej motywacja psychiczna (świadoma lub podświadoma; to ostatnie prawdopodobnie częściej). Spójrzmy na Trzeci Świat: najsympatyczniejsze są (dla lewicy) te kraje, w których już panuje komunizm, lub też w których wyraźnie się nań zanosi; kraje niekomunistyczne, ale tkwiące w nędzy, korupcji i despotyzmie są „moralnie obojętne”, ale bądź co bądź lepsze od tych, które próbują się wygrzebać z zastoju (typowym przykładem jest tu Iran: szach był wcielonym złem, Khomejni zaś jest sympatycznym dziwakiem; mniej znanym przykładem jest sprawa Tanzanii i Kenii — w tej pierwszej ekonomia została kompletnie zrujnowana przez „afrykański socjalizm” Nyerere, który też stanowi bożyszcze zachodniej lewicy; o „kapitalistycznej” Kenii, w której jest co jeść i która się rozwija, mówi się mało i półgębkiem). Najgorsze z lewicowego punktu widzenia

są kraje rządzone na sposób zachodni (klasyczny przykład: Afryka Południowa) — tu oczywiście zaleca się natychmiastowe przekazanie władzy możliwie radykalniejszej grupie, choć wiadomo (i właściwie o to właśnie chodzi), że skończy się rzezią i ruiną gospodarczą. Drugi Świat, czyli kraje komunistyczne: tutaj sytuacja jest bardziej skomplikowana, gdyż z „teoretycznego” punktu widzenia najsympatyczniejsze dla lewicy były reżymy Mao i Pol Pota, lecz pomijając już fakt, że tamci Dobroczyńcy Ludzkości znikli ze sceny — Związek Sowiecki (aczkolwiek „zmieszczaniaty”) daje największą i właściwie jedyną nadzieję na zniszczenie zachodniej cywilizacji i z tej racji jest *faute de mieux* tolerowany i popierany. Wszystko co przeszkadza w rozszerzaniu jego wpływów i w przygotowaniach do ewentualnej inwazji jest mniej lub bardziej „prawicowe” — toteż jest oczywiście, że sprawa „Solidarności” nie mogła cieszyć się poparciem lewicy. Mam na myśli prawdziwe poparcie, nie *lip-service*.

O Zachodzie i pisać szkoda: każdemu wiadomo, że „wielkim szatanem” jest Ameryka — po prostu dlatego, że jest najbardziej rozwiniętym krajem na świecie i przy tym najbardziej wolnym, mówiąc po prostu i „symplicystycznie” (wróć jeszcze do tego terminu). Drobniejsze diabełki oceniane są przez lewicę według tego samego kryterium: im lepiej rządzony jest dany kraj i im bardziej przeciwstawia się wdeptaniu świata w błoto, tym „gorszy”. Argentyna była do niedawna diabłem Nr 2 Drugiego Świata (zaraz po Chile), ale w momencie konfliktu z Anglią nagle wybielała — dlaczego, starałem się tutaj przedstawić. No, bo po prostu Anglia jest „gorsza” od Argentyny, nawet z jej generałami i szwadronami śmierci. Gorsza, bo dalej od dna.

U podstaw lewicowości leży istotnie nienawiść do „zła”, ale należy się chwilę zastanowić, czym jest to „zło”. „Zło” jest kategorią względną (coś jest „złe” dla kogoś lub dla czegoś). Lewicowe „zło” jest również względne: jest to wszystko to, co im, orędownikom dna, sprawia przykrość; w praktyce więc — cudza przyjemność, cudza wolność, cudze wykształcenie, cudze niebycie-na-dnie. „Dobrem” jest więc wszystko, co temu przeciwdziała, czyli — mówiąc popularnie — dawanie ludziom w kość. Islam, aczkolwiek niekomunistyczny, daje ludziom nieźle w kość, traktowany jest więc z sympatią — chyba, że koliduje z interesami przedstawicieli jeszcze większego wycisku i wówczas — ale tylko wówczas, jak w Afganistanie — staje się „reakcyjny”. W Iranie nie — do czasu.

Lewicowość jest współczesną odmianą nihilizmu i tak powinna być traktowana. Nie mam tu na myśli żadnych krucjat ani prześladowań, tylko czujność intelektualną wobec ludzi, którzy obnoszą się ze swymi skrwawionymi sercami publicznie jak ekshibicjoniści z genitaliami.

Mam tu na myśli nie tylko lewicowców ściśle politycznych, ale cały ten wachlarzyk ekologiczno-pacyfistyczno-feministyczno-anarchistyczny, którego wspólnym mianownikiem, podłożem i celem jest nie polepszanie rzeczywistej ludzkiej doli w jej

konkretnych przejawach, lecz wyróżnianie, identyfikacja i selekcja „złych”. Selekcja zaś sprzyja *Ausradierung*. Nie należy nienawiści lekceważyć. Nienawiść jest bardziej uniwersalna niż miłość. Nie można „kochać” całej ludzkości, bo pojęcie to staje się w tym momencie bzdurą (miłość, to troszczenie się o kogoś *bardziej*, niż o innych). Ale można nienawidzić całą ludzkość — choćby w imię zajączków i sosenek. Tym ostatnim byłoby niewątpliwie lepiej, gdyby całą ludzkość szlag trafił, jako człowiek jednak uważam, że jestem ważniejszy od zajączka. Trudno.

Znów powie ktoś, że przesadzam, że oczerniam szlachetnych idealistów, że upraszczam. Słowo „symplicyzm” zaczęło ostatnio robić dużą karierę w kołach lewicowych. Jest ono bardzo poręczne w sytuacjach, w których rzeczy zaczyna się nazywać po imieniu. „Symplicyzm” jest zachodnio-lewicowym odpowiednikiem terminu „prowokacja”, którym posługują się komuniści na swoim obszarze władzy — „prowokator”, to człowiek który mówi nieprzyjemne rzeczy władzy. Słusznie więc zamyka się go. Termin „symplicyzm” stosowany jest w sytuacjach, gdy przeciwnika nie można (jeszcze) zamknąć.

Jestem za symplicyzmem. Jestem za czujnością wobec nienawiści, przebranej za „troskę moralną;”, a której źródłem jest zazwyczaj frustracja, poczucie małej wartości i zawiść. Staram się lewicowości nie demonizować, uważam ją za siłę naturalną, taką jak erozja w przyrodzie, która przeciwstawia się nadmiernej intensywnym ruchom górotwórczym. Ale widziałem za dużo nihilizmu w praktyce, by mieć doń sympatię, nawet w teorii. Uważam lewicowców albo za głupców albo za hipokrytów, a przeważnie za głupców, wykorzystywanych przez hipokrytów do własnych celów.

M. BROŃSKI

Ks. JÓZEF TISCHNER „ETYKA SOLIDARNOŚCI”

Tytuły niektórych rozdziałów: Solidarność sumień; Praca; Demokracja; Socjalizm; Rewolucja; Wychowanie; Przeciwnik; Zdrada; Ojczyzna.

Cena: F. 25; £ 2.50; \$ 5,00.

Zamówienia prosimy przysyłać na adres:

Editions SPOTKANIA
64 avenue Jean-Moulin, 75014 Paris

Książki

Ten sam świat

Czas lektury książki Józefa Czapskiego *Tumult i widma*¹, to czas wyprawy na inny brzeg, do innego świata i poznanie tam tej prawdy, że to nie inny brzeg, nie inny, ale ten sam świat. W tym spotkaniu poszerzyła się ojczyzna o zastępy nowych imion i rzesze bezimienne, ocalone w pamięci tych, którzy nie wrócili z ziemi obcej, by dać świadectwo wierności. Poszerzyła się o ich doświadczenia, o wartości wypracowane w innym klimacie, o ludzi poznanych pod innym niebem.

Wiele jest takich doświadczeń, wiele nazwisk w Polsce do niedawna zakazanych, których odkrycie teraz jest przeżyciem nie-rzadko wstrząsającym. Czytam jak wnuk, nie późny wprawdzie, ale jak jakiś wnuk, o którym zapewne myślał Swianiewicz, myśleli Herling-Grudziński i Miłosz, myślał Czapski i wielu innych, gdy pisali swoje „listy na Babilon”. Czyż nie inaczej wyglądałyby ostatnie rozdziały naszej historii, czyż nie inaczej wyglądałyby my my sami, gdyby listy te dochodziły?

Zbyt często Józef Czapski wspomina swoje wojenne, obozowe lata, bym mógł nie sięgnąć do jego *Wspomnień starobielskich*. Na okładce data: 1944. Książkę tłoczono w Drukarni Polowej, nakładem Oddziału Kultury i Prasy 2-go Korpusu w Bibliotece *Orła Białego*. Pierwsze zdania: „W obozie Starobielsk w chwili jego rozładowania, 5 kwietnia 1940 roku, było 3.920 oficerów wraz z kilkudziesięciu więźniami cywilnymi i około 30 podchorążymi i chorążymi. Uratowało się spośród nich 79. Jestem jednym z nich. Cała reszta zaginęła bez śladu, pomimo uporczywych i nieustannych prób wyjaśnienia, gdzie się znajdują”. Dalej

1. Józef Czapski, *Tumult i widma*, Paryż 1981. Instytut Literacki. Biblioteka Kultury, tom 342.

mowa o podobnych obozach w Kozielsku i Ostaszkowie, o 15 tysięcy jeńców, w tym 8 tysiącach oficerów, którzy zaginęli bez śladu. Daremnie oczekiwano ich w Armii Polskiej formującej się w ZSSR jesienią 1941 roku. Nie wrócił ani jeden.

W roku 1944 pierwsze słowa *Wspomnień starobielskich* mogą brzmieć jeszcze jak SOS, ale większe jest przecucie nieszczęścia, wyzieraające z tych surowych, oszczędnie zbudowanych zdań. We wspomnieniach tych nie pojawi się jeszcze nazwa Katyń. Autor, któremu generał Anders zlecił poszukiwanie zaginionych kolegów, nie trafi na żaden ślad. A mimo to kreśli sylwetki swoich współtowarzyszy obozowych, jakby się żegnał z nimi na zawsze. Bo *Wspomnienia starobielskie* to przede wszystkim wspomnienia o ludziach, szereg jakże żywych portretów. Czytając czuje się, jak w przyspieszonym rytmie czasu objawia się uroda człowieka, jak wiele dobra z niego emanuje, by zdążyć przed przedwczesną śmiercią. Objawia się też jego nędza — ta jednak mniej interesuje autora, bo nie ona przeważa. Ileż ciepłych, jasnych kolorów w obrazie np. por. Ralskiego, profesora Uniwersytetu Poznańskiego, przyrodnika, który w drodze do Starobielska przez zaśnieżone stopy ukraińskie, o głodzie i chłodzie, przyglądał się z namietnością uczonego badyłom i trawom sterczącym spod śniegu, który kilka dni przed wywiezieniem w nieznanym kierunku z radością pokazywał nowe listki i trawy znalezione w obozie.

„Jeśli ten uczoney — pisze Czapski — człowiek czarującej dobroci i wielkiego charakteru dostał wraz z innymi kulą u nasady czaszki, zachował on na pewno do ostatniej chwili tę samą cichą równowagę ducha, która go ani na chwilę nie opuściła w ciągu ciężkiej zimy, którąśmy razem spędzili”.

Ta i inne postacie ze Starobielska będą powracać, nawet w największym tłumulcie ich widma będą się przypominać. Będą powracać, by przypominać w słowach tych, którzy przeżyli, ciężar zbrodni i wagę męczeństwa. Nie po to, by świat rozczulać albo rozbudzać żądzę zemsty. Czapski mówi w ich imieniu, mając w pamięci ich twarze i „zapalczywe z nimi na pryzkach rozmowy”, mówi, że chcą by ich los był wykorzystany dla przyszłości, dla Polski. Mówi o „łańcuchu niewidzialnym”, którego jednym z ostatnich ogniw jest Katyń, łańcuchu, który nie pozwala zapomnieć o niewinnych ofiarach. „Polakiem jest ten, kto tych ofiar bezimiennych nie może zapomnieć. I tu jest ich zwycięstwo”. I tu zbliżamy się do tajemnicy katyńskiej, która miała spocząć na zawsze we wspólnej mogile zapomnienia, a stała się tą częścią pamięci zbiorowej, która uzależnia trwanie tej zbiorowości jako wolnej i świadomej swego imienia.

Wiosną ubiegłego roku, przechodząc przez jedno z podkrakowskich osiedli mieszkaniowych, zobaczyłem w oknie na parterze napis „40 rocznica katongi katyńskiej”, a pod nim obraz Matki Boskiej. Jakże wymowna była ta prywatna manifestacja pamięci tam, gdzie urzędowo odbiera się prawo wspominania zmarłych.

Ta pamięć stawia dziś krzyże, ale buduje też powoli, krok

po kroku, dzieło pojednania. Gorzka to jest prawda i niełatwo się z nią zgodzić, ale niewinna ofiara wyciąga pierwszą rękę do pojednania. I innej drogi pojednania, gdzieś poza plecami tych ofiar, poza pamięcią o nich, nie ma.

Pamięć Katynia i cierpień półtoramilionowej rzeszy Polaków w Rosji w czasie ostatniej wojny, zacierała systematycznie w polskich książkach i szkołach, powraca dzisiaj, okrężną drogą, po tylu latach tułactwa, po Dalekim i Bliskim Wschodzie, po bliskim i dalekim Zachodzie. Dla urodzonych po wojnie zaczęła się poprawka z historii.

Warszawa, lato 1981. Czekam na przystanku na autobus. Obok mnie na ławce stara, zmęczona kobieta. Jej monolog jest jak tren pamięci nieszczęść tego miasta. „Wy nic nie wiecie” — powtarza jak refren, wyraźnie pod moim adresem. Okupacja, Niemcy, Rosjanie, Powstanie, zabici w nurtach Wisły, ekshumacje, powojenny terror, aresztowania i egzekucje żołnierzy, którym jeszcze nie zagoiły się rany z wojny, tyle lat gnębienia narodu przez „moskiewskich pachołków”, tyle zbrodni i wreszcie taka nędza... „Wy nic nie wiecie”...

— A jednak — nie wytrzymuję — za Stalina toście się dali zbałamucić.

— Wy nic nie wiecie! — w słowach tych czai się jakiś gniew. — Nie wiecie, jak umęczeni wracali z obozów. Widziałam, jak matka na taczach wiozła z pociągu nieżywego syna, gruzy, strach, i trzeba było jakoś żyć. Nie było rodziny, w której by ktoś nie zginął... Po wojnie ludzie już nie mieli siły...

Ludzie nie mieli siły. Czyż więc dlatego jest coś nieludzkiego w świadectwach z tych czasów, gdy strach był Bogiem? Jak bardzo ludzkie musiało być wtedy milczenie. Ale czy największym świadectwem tego, co naprawdę ludzkie nie są ludzie wówczas urodzeni? Oni to przecież podjęli walkę, na którą ich rodzice nie mieli dość siły.

Rany, które tak mocno tkwiły w pamięci tamtej kobiety, są poza pamięcią młodego pokolenia. A jednak muszą obciążyć pamięć, nie bezpośrednio, bo to niemożliwe, ale poprzez pamięć tych ran, które zadawano fałszowaniem historii. Jak dźwigać tę pamięć, by nie zdziwaczeć, nie zostać płaczką żałobną? Tu pomóc mogą m.in. Gombrowicz, Miłosz, Czapski — swoim humanistycznym opanowaniem, jakiego dorobili się na drodze wielu zmagań. Ale tylko pomóc, bo różnica doświadczeń jest tu znaczna. Można raczej przypuszczać, że nie obejdzie się bez dotykania „ran wielkich swego narodu” i „zamieniania ich w świętości”.

*Jakże mam mieszkać w tym kraju,
Gdzie noga potraça o kości
Niepogrzebane najbliższych?*

— pisał Miłosz w 1945 roku w Krakowie. Urodzeni w socjaliz-

mie otrzymali również w spadku nieuporządkowane cmentarze, pozarastane polacie historii. Żeby zamieszkać w tym kraju, trzeba to najpierw uporządkować.



Ostatnia książka Czapskiego powinna być dziś czytana w Polsce również ze względu na rozdziały mówiące o Rosji i rosyjskiej kulturze. Jakże skutecznie bowiem może działać na rzecz wyzwalania się z upiornych stereotypów Rosji. Obok świadectw martyrologii Polaków w Rosji trzeba rozpowszechniać również i takie zeznania świadków: „...znam ludzi męczonych, nawet torturowanych, którzy do Rosjan urazu nie zachowali, więcej, którzy opuszczając Rosję żegnali ją ze łzami, bo od Rosjan równocześnie doznali tyle braterstwa, tyle współczucia, bo poznali takich, którzy to samo co oni cierpieli i tak samo jak oni z gwałtem próbowali walczyć”.

Trzeba wczytać się jak ten, komu znane są wszystkie udręki życia obozowego w Rosji, kto cudem uniknął losu ofiar Katynia, mówi o Błoku, Remizowie, Rozanowie, jak przypomina Czerwina, „pierwszego po Trockim komisarza spraw zagranicznych i przyjaciela Lenina”, który był wielbicielem poezji Słowackiego, aby uwierzyć w sensowność przełamywania zatwardziałych urazów i antyrosyjskich nawyków myślowych. Ta wielka kultura — z Rosji i ta z emigracji — jest dla nas szansą wywyższenia się z bezpłodnej w dzisiejszym świecie rusofobii i szansą zyskania wiarygodności w dawaniu świadectwa o doznanych skutkach sąsiedztwa z komunistycznym mocarstwem. Ale jeszcze ważniejsza jest szansa nawiązania prawdziwej solidarności z Rosją, która też jest „jak lawa”. Czapski już w roku 1958 pisał: „Jeżeli potrafi się stworzyć na nowo instynkt zatraconej solidarności z tą Rosją inną, która nigdy istnieć nie przestała, tylko wtedy marzyć możemy o przyszłości, która nie będzie, jak pisze Norwid 'starcie dwóch monolitów, nicestwem i strzaskaniem sił ostatecznym'”.

Do licznych u Czapskiego cytatów z Norwida chciałoby się tu dołączyć jeszcze jeden — fragment wypowiedzi z okresu powstania styczniowego: „Kiedy albowiem nastaje kto na Rosję w ogóle, więc wywołuje ogólny — rosyjski — patriotyzm, czyli pracuje DLA NICH. Cesarz Aleksander to mówi w ostatniej mowie swojej: Jedna rzecz mnie pociesza, to jest, że od czasu wypadków w Polsce patriotyzm rosyjski się podnosi”.



Można z jak najlepszą wolą deklamować słusznie brzmiące dziś hasła na temat wzajemnej miłości Kraju i Emigracji, jedności kultury polskiej itd. — będzie to jednak dopóty na wyrzut, dopóki nie dane nam będzie doświadczyć w osobistym, intymnym

spotkaniu tych poruszeń serca i umysłu, których wspólne źródła niekoniecznie biją nad Wisłą czy Rabą, ale które wodą z tych rzek były kiedyś przepijane. Więc jeśli to pierwsze spotkanie z Czapskim, choć przepijane brazylijską kawą u ujścia Tagu jest zarazem spotkaniem na jednym brzegu innej wielkiej rzeki, to dlatego, że ten styl i słowa są jakby „skądś mi znane”, skądś znane te proste odruchy, wprowadzające ład tam, gdzie tumult i widma.

Jakże bliski staje się np. tak bliski Czapskiemu Bernanos, jego walka z nacjonalizmem w imię patriotyzmu, jego walka ze wszystkim, co prowadzi do przemocy państwa nad wolnym człowiekiem, jego obrona prawa człowieka do religii. „Nic więcej mnie nie obchodzi poza nieszczęściem mego kraju i agonią chrześcijaństwa” — mówi Bernanos, ale zarazem obchodziła go również Polska, gdy prawda o niej była fałszowana od *L'Humanité* po *Figaro*, a niektórzy wpływowi katolicy francuscy radzili Polakom stworzenie „symbiozy katolicyzmu z marksizmem”. Obchodziły go okrucieństwa frankistów i faszystów, dokonywane przy braku jakiegokolwiek protestu ze strony dostojników hiszpańskiego Kościoła.

Piszącemu o spotkaniu z Sołżenicynem przypominają się słowa Mickiewicza: „Každy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze...”. Te same słowa słyhać było nie tak dawno w wypełnionej po brzegi hali „Olimpii” w Gdańsku.

Dla Czapskiego ów imperatyw „powiększania dusz” wiąże się z pamięcią czasów zbiorowego „pomniejszania” dusz, poczynając od czasów „dżungli”, do której prowadzili Polskę wyznawcy Dmowskiego, a zarazem czasów, gdy polska policja torturowała politycznych. Jakże wiele mówi choćby taki obrazek z owej „dżungli” — przypomniany przez Czapskiego — jak odczyt profesora Baudouin de Courtenay w teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie w roku 1922, gdzie ten wybitny filolog, który w Polsce bronił Żydów i każdej mniejszości, został znieważony przez młodzież „narodową”.

„Zamknąć Polaka w świecie wyłącznie utylitarnego nacjonalizmu, czy to nie skazanie nas, byśmy przestali być sobą?” — pyta Czapski przy okazji polemiki z Miłoszem w obronie Jerzego Stempowskiego, „kosmopolity rodem z Ukrainy”, który był — zdaniem Czapskiego — „najczystszy wyrazem tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów”.

Trzeba tu wspomnieć również o tej części książki, która zawiera opis wędrówek po Ameryce. Amerykańskie spotkania Czapskiego, w których ujawniają się zarówno procesy asymilacyjne, jak i różnorodne przejawy trwania w polskości, dają taki obraz Polaków na obczyźnie, w którym autor nie sądzi, ale stara się zrozumieć, znaleźć po stronie swoich rodaków.

Myślę, że właśnie ta postawa „otwarta”, która jak wspólny

mianownik łączy teksty ostatniej, tak wielowątkowej książki Józefa Czapskiego, poszerzy zdecydowanie krąg jego czytelników w Polsce, a zarazem przybliży dzieło *Kultury*, przepojone tym samym duchem.

Henryk SIEWIERSKI

Listopad 1981

W krajobrazie polskiej powieści

Kiedy powieść polska przeniosła się ze wsi do miasta, z podupadłego dworu do kamienicy, ze zrujnowanego majątku na warszawski przeważnie bruk, choć czasem do jakiegoś Klerykowa czy Kalińca, zamieszkała nieco przyciasno i niewygodnie, w kulturze poszlacheckiej, niepewna czy wypada i czy tak właśnie powinno być. Na wszelki wypadek, bo nigdy nic nie wiadomo, usiadła na kufrach i walizkach. Żal jej było rozstawać się już na zawsze z szlachetczyzną. A sama przeprowadzka była ciężka i powieść polska urbanizowała się niechętnie, opierała się procesowi urbanizacji silniej i dłużej niż powieść niemiecka czy angielska, stanowiące inne ogniwa tego samego europejskiego łańcucha. Nawet się nigdy całkiem z tego nieistniejącego już dworu nie wyprowadziła. Mieszkają w nim jeszcze pisarze jak Konwicki, Odojewski... Gramoli się powieść polska przez z górą półtora wieku, bo już od Korzeniowskiego (Józefa), utyskuje, krzywi się na miejskie obyczaje i nie może się pogodzić z losem, jako że kultury mieszczańskiej u nas nie było i nie będzie. Co słusznie zauważa Barbara Toporska w swojej nowej powieści*: „...bo przez okres kultury mieszczańskiej właściwie przeskoczyliśmy” (str. 168). Ale niesłusznie domyśla się Pani Barbara, że jej komentarze znużą recenzenta: „Na tym jednak nie koniec moich dociekań. 'Niestety', westchnie ironicznie recenzent książki, bo mu wypada wszystko przeczytać” (str. 166). Uważam, że komentarze autorki na wszelkie tematy nie tylko nie są nużące, ale mają charakter odkrywczy jako podsumowanie analizy społeczno-literackiej, która jest wprawdzie dzisiaj wielce w modzie, ale o którą właśnie dzisiaj bardzo jest trudno w formie rzetelnej.

Spogląda więc powieść polska nieufnie na tłumy mieszkańców zalegające miasto, czyni to lekceważąco, ale i z obawą, i z tego wyszło, że — o zgrozo! — Wokulski na którejś tam

stronie „Lalki” rumieni się, bo kazał sobie wystawić „dyplom szlachectwa”. Niby mu to potrzebne do małżeństwa z Izabelą, ale my się nie damy nabrać. Kręcą się wprawdzie po kartach „Lalki” postacie o niepokojących nieszlacheckich rodowodach, ale nie wypada, żeby sam Wokulski był jedną z nich. Słusznie jednak wstydi się Wokulski-pozytywista. Ale ja z perspektywy stu lat skłonna jestem dzisiaj przypisać gestowi Wokulskiego znaczenie symboliczne. Bo co tu dużo udawać. Wszyscy przecież, bez względu na pochodzenie społeczne, wywodzimy się z kultury szlacheckiej i wszystkim nam należy się indygenat. Tak jest w sferze symbolicznej. Bo prawdziwych powrotów nie ma. Nie było ich już wtedy, kiedy Sienkiewicz uszczęśliwił naszą literaturę nową Utopią, powieścią dziwołagiem, „Rodziną Połanieckich”.

Nie ma wprawdzie miejsca na powroty, ale jest w literaturze polskiej miejsce na wizyty, nawroty, wspomnienia. Barbara Toporska przenosi swoją bohaterkę z „Krajobrazu Warszawy” w „Krajobraz dworu, dworku i miasteczka”. Bohaterka poddaje się manipulacjom autorki dość gładko, a każda nowa sytuacja udziwnia Teresę-Tesę-Renię. Toporska nie zapędza się w gąszcz metafizyki, wie że z udziwnianiem gra jest niebezpieczna, dba o to, żeby Teresa z udziwnionej nie stała się zwyczajnie dziwaczką. Ale samą tajemniczość zwyczajnej-niezwyczajnej Teresy o zwyczajnym szlacheckim rodowodzie sygnalizuje autorka już na pierwszej stronie powieści: „Od czego zacząć dzieje owych przedziwnych przemian Teresy Butwiłłowiczówny...”. Może nawet Toporska zbyt szybko i niecierpliwie narzuca czytelnikowi to, co czytelnik wkrótce sam wyczuje, rozdwojenie czy nawet rozstrojenie Teresy.

Dzieje Teresy ujęte są jako pielgrzymka przez życie. Pielgrzymka dokąd? Do nikąd. Jak pielgrzymka doktora Żiwago, jak wędrownka Madzi z „Emancypantek” Prusa. Chwilami nawet jak bolesna wędrownka Marcina Borowicza poprzez karty „Syzyfowych prac”. Teresa, jak pasażerka w pociągu, jedzie od stacji do stacji, przybywa i odchodzi; zmienia się wokół niej krajobraz. Ludzie dokoła, choć nie całkiem statycznie, bo to w życiu niemożliwe, trwają jednak we własnych krajobrazach za życia i po śmierci. I jak wędrownka Madzi, tak pielgrzymka Teresy staje się coraz bardziej dramatyczna, przyspiesza tempo, aż w końcu jak w „Emancypantkach” staje się jakby bezładną ucieczką. Przyspieszone tempo nie wynika tylko z zaostrzającej się sytuacji politycznej, rozumiałe jest, że wojna przyspiesza losy Teresy, ale także ze stale rosnącego zaangażowania autorki w losy swojej bohaterki. Zaangażowanie Toporskiej odbija się trochę na obiektywizmie powieściowym. Pretensje autorki, na przykład, do przełożonej pensji, do której Teresa chodziła przed wojną, nabierają cech osobistej urazy. W „Emancypantkach” Madzia sądziła, że pani Latter zajmuje się jej, Madzi, sprawami, a okazało się, że pani Latter ma swoje kłopoty i nic jej nie obchodzi cudze zmartwienia. Teresa miała oczy otwarte i wcale

* Barbara Toporska, *Spójrz wstecz, Ajonie*. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1981.

nie sądziła, że przełożona przejmie się jej losem. To Toporska na chwilę powtarza naiwne wierzenia Madzi. Wiadomo, że ludzie rzadko zajmują się cudzymi sprawami i Toporska zaraz się sama karcie: „Jak mogłam starać się zainteresować tę osobę przemianami Teresy, skoro nie mogła nie być świadoma własnych przemian?”. Autorka spotyka przełożoną już po wojnie i wtedy właśnie opadają ją te refleksje. Teresa mieszka ze swoim mężem Włochem we Włoszech. I tu znowu nie potrafię się oprzeć porównaniu Teresy z inną jeszcze bohaterką polskiej powieści, egzotyczną Xenią Żeromskiego, której samo imię przez X wywołuje w nas tęsknotę za kolorowymi stolicami jak Paryż czy Rzym, gdzie po drugiej wojnie światowej zamieszkała Teresa. Xenia, kochana i nielubiana, piękna i brzydka, a przede wszystkim rzadka w powieści polskiej *femme fatale*, jest córką aferzysty Granowskiego, tak samo jak Teresa jest córką aferzysty Butwiłłowicza. Tyle tylko, że Granowski siedział w więzieniu, Butwiłłowicz zaś nie jest pomyślany jako postać tragiczna i więzienie mu niepotrzebne. Butwiłłowicz Toporskiej świetnie utrzymuje równowagę na pograniczu tragedii i komedii, w tej prawdziwej życiowej tragikomedii, jaką codziennie obserwujemy, a nie tej na którą krzywimy się w teatrze. Jest to szlachcic, który straciwszy wszystko postanowił nie dać się zjeść w kaszy. Na pytanie autorki: „z czego właściwie żył pan Butwiłłowicz?” (początek rozdziału IX) można by odpowiedzieć, że żył pozorami i z pozorów i że posiada wiele prototypów w powieści polskiej, na przykład u Kraszewskiego. Ale ten ziemianin bez ziemi, szlachcic bez treści szlacheckiej nie obarcza Teresy żadnym dziedzictwem i to mu trzeba jednak zaliczyć na dobre. Teresa może więc sobie obrać własną drogę. O tyle o ile oczywiście nie odycha jak wszyscy powietrzem kultury poszlacheckiej. W każdym razie autorka przedstawia Teresę, młodą pannę z późnych lat trzydziestych naszego stulecia, jako osobę minimalnie obarczoną ideologią szlachecką. Teresa jest tak wolna od przesądów swojej sfery i swojego środowiska, że autorka zmuszona jest ją pokazywać poprzez inne postacie. Więc jak Hamlet ma swojego Laertes, tak Teresa-Tesa ma swoją Renię, choć Renia, *alter ego* Tesy, żyje także czasami jakimś własnym życiem. Ale przegląda się właściwie w każdym napotkanym człowieku. Więc w Sabinie-służącej, Sabinie-chłopce, postaci kluczowej dla lat trzydziestych, spotykanej u Nałkowskiej i u Dąbrowskiej, w koleżankach z biura, w pannach z dworku. Bo taka mogłaby być, ale nie jest. Nie przegląda się jedynie w swoim mężu, Lodovico, bo on jest dla niej obcym człowiekiem. A tak z rodzinnej gleby wyrosli i Karolek, ciotka Dorota, ostatni etap Justyny z „Nad Niemnem”, kobiety zdolnej do własnych postanowień.

Przeczytałam co napisałam dotychczas i strach mnie obleciał. Bo oto zajeżdża na stację pociąg, wychodzą na ten pociąg pewne osoby, a tu naraz Toporska rzuca takie wyzwanie: „No, a teraz, drogi Czytelniku, kimkolwiek jesteś, recenzentem czy zwykłym miłośnikiem książek, czy młodym polonistą, popisz się swoją

znajomością literatury polskiej i wskaż, od kogo opis małego dworca powiatowego pożyczylam, względnie skradłam?” (str. 118). Jest zupełnie zrozumiałe, że po tym co tu napisałam, ja tej rękawicy nie podejmę. Niech sobie leży na tym powiatowym dworcu. Gdzie się autorka zapożyczyła? Wszędzie i nigdzie. Nawet na pewno nigdzie, bo sama potrafi. Gdyby takie świadome i podświadome zapożyczenia uznać za plagiaty, nie byłoby na świecie żadnej literatury. Żeromski zapożyczał się stale u Prusa. Podobieństwo „Lalki” Prusa do „Ostatniego z Siekierzyńskich” Kraszewskiego jest wręcz zawstydzające. Ale co „Lalka” to „Lalka”. A pisarz, który by oznajmił, że się nigdzie nie zapożyczył, byłby jak malarz, który z zasady nie maluje trawy ani chmur, ani wody, ani nieba, bo to wszystko zostało już namalowane. Linia prowadząca od wtedy do dzisiaj jest w literaturze nieodzowna. A znowu równoległe dzieła literackie, każde sobie, o wielkich nieraz walorach, powstają często na tle epoki i podobieństwo nie jest tu wadą. Ale swoją drogą taki wypadek może być dla autora rozczarowaniem. Naglerowa uważała podobno, że gdyby nie „Noce i dnie” Dąbrowskiej, ona właśnie zostałaby wieszczką Dwudziestolecia. Tomasz Mann zaćmił Musilę. Na razie Toporska może spokojnie spać. Po „Spójrz wstecz, Ajonie” niełatwo ją będzie w sztuce powieściowej doścignąć.

Jak każda szanująca się powieść epicka, a epicką jest ta powieść choćby dlatego, że świat w którym toczy się jej akcja główna (i miała pewną rację Naglerowa, bo jej „Krauzowie i inni” to podobnie jak „Noce i dnie” powieść epicka o awansie społecznym), świat międzywojennego Dwudziestolecia, zaginął. „Spójrz wstecz, Ajonie” zajmuje z musu stanowisko wobec głównych motywów życia. Jednym z nich jest stosunek do pieniądza. Nie znajduje się wprawdzie na samej kanwie powieści, jak w „Buddenbrooksach” Tomasza Manna, ale stanowi ważki motyw. W kulturze poszlacheckiej pieniądz był zawsze podejrzany, niby każde dziecko wie, że pieniądz konieczny jest do życia, równocześnie jednak nieprzyzwoicie jest o nim mówić i dlatego nawet praktyczna (praktyczna w ramach tej kultury) pani Dorota powiada, że Dziewogreński „straszenie ją wynudził”. Ładnie jest powiedzieć: ja się nic nie znam na interesach. W „Lalce” na interesach znają się Niemcy i Żydzi. Intermezzo rozkwitu sklepu Wokulskiego było niepoważne, czytelnik, sam wychowany w kulturze poszlacheckiej, wyczuwa to od pierwszej strony powieści. Bo jak się tylko Wokulski zakochał, natychmiast zapomniał o sklepie. I ten sam pseudo-romantyczny stosunek do pieniądza mają i Teresa i sam Pan Cezary, a nawet Łanowski. Łanowski... Wymarzone połączenie romantyka z pozytywistą, szlachetnego ziemianina i praktycznego agronoma, ostatnia deska ratunku literatury polskiej tej z podupadłego dworu. A dlaczego wuj Cezary oddał pieniądze zakonowi i ciotce Urszuli-Judycie? Postępek wuja Cezarego, charakterystyczny wprawdzie może dla sfery, z której wywodzi się ten szlachcic, wskazuje jednak na to, że Toporska hołduje po trosze mitom,

które sama zwalcza. Bo przedstawiony jest częściowo w świetle dodatnim, a w każdym razie nie jest przedstawiony jako szczyt głupoty. Autorka jednak o tyle rozegrała tę partię *fair*, że los zaprzepaszczonego kapitału nie ma wielkiego wpływu na losy bohaterów powieściowych. Tajemnicze zniknięcie kapitału i rozwiązanie zagadki są właściwie tylko ciekawostką. Toporska unika konsekwentnie opierania swojej powieści na kruchych filarach mitów.

I jeszcze jeden ważny motyw: religia. Pani Dorota jest protestantką. „Krauzowie” stanowili protestancką wysepkę w morzu katolicyzmu. Byli inni. Ale ta ich inność jest w okresie międzywojennym już jedynie historyczna. Dawno przestała się opierać, płynąć pod prąd, sama w sobie jest bez znaczenia. Protestantkie tradycje pani Doroty są martwe. Jej protestantyzm jest kokieteryjny, nie jest tym czym jest, tylko tym czym nie jest. Nie jest katolicyzmem. I ksiądz nie chce pochować na cmentarzu katolickim. Ze szczątkami pani Doroty schodzą do grobu szczątki jakiejś zaginionej kultury. To co po niemiecku nazywa się *versunkenes Kulturgut*.

I jeszcze jako motyw raczej niż jako postać można określić Sabinę, kobietę, która poszła na służbę w mieście, ale która tkwić będzie zawsze w kulturze chłopskiej. Sabina jako postać ujęta jest naturalistycznie. Najważniejszą cechą Sabiny jest jej obojętność. Obojętność dla wszystkiego i wszystkich nie wywodzących się ze wsi i nie mających tego samego co ona rodowodu. Rodowód społeczny Sabiny jest właściwie rodowodem biologicznym. Sabina należy raczej do rasy chłopskiej niż do jakiejś klasy społecznej. I podobnie jak się przyjmuje, że wilczur będzie niebezpieczny, pudel łagodny, a jamnik złośliwy, tak o Sabinie można z góry powiedzieć, że jest nieufna, obojętna, chytra, przebiegła na tyle, na ile pozwala jej na to wrodzona inteligencja, a nawet w miarę antyklerykalna. I jak każda istota o instynktownej, pełnej świadomości rasowej, Sabina jest głęboko przeświadczona o wyższości swojej rasy i gardzi ludźmi, którzy do niej nie należą. Okazuje wprawdzie pewne oznaki sympatii wobec pana Parendi, ale jest to stosunek sługa-pan, kobieta-mężczyzna. Chce służyć panu Parendi, bo niepoważna jest jej rola służącej u Teresy, młodej dziewczyny żyjącej niemal pustelniczo. Jedynie względy praktyczne dyktują pozostanie na takiej służbie po śmierci pana Butwiłłowicza. Sabina nie jest tak namiętna i okrutna jak Róża Iwaszkiewiczza, ale ulepiona jest z tej samej gliny, zresztą może większe namiętności już jest w niej wypaliły. Autorka mówi, że choć Teresa i Sabina mają pewną wspólną cechę, podobny sposób traktowania wypadków dziejowych, to jednak nie zachodzi między nimi żadne podobieństwo. „Dwie osoby nie umiejące się obchodzić z lunetą nie muszą być do siebie podobne” (str. 22). Prawda. Obojętność Teresy i obojętność Sabiny mają całkiem inne źródła, ich stosunek do czasu historycznego jest wynikiem tych samych procesów, jakie w „Weselu” powodują, że chłopci i Isia nie widzą

zjaw, bo dzieci i chłopci nie mają świadomości dziejowej. Zgoda jeśli chodzi o Sabinę, co do Teresy mam pewne wątpliwości, czy jest w porządku, aby osoba o jej pochodzeniu i wykształceniu miała podobny stosunek do czasu historycznego. Nawet trudno mi uwierzyć w to, że Teresa w szkole nie lubiła historii, a oświadczanie, że się nie lubi historii jest zwykłe pozą. Autorka wszelkie powiązania historyczne i wszelkie związki dziejowe pozostawia Reni, sobowtórowi Tesy. Toporska dużo i chętnie mówi o dziedzictwie Teresy-Reni.

Sama bardzo lubię genealogię i heraldykę. Pomimo tego wydaje mi się, że Toporska przesadziła trochę, tłumacząc i opatrując tak szczegółowymi komentarzami rodowody i koligacje Krausenbergow i innych. Pojmuję wprawdzie, że drzewo genealogiczne umieszczone w środku książki to pewnego rodzaju przy-mrużenie oka, ale albo ta ironia jest dla mnie za cienka, albo został tu wprowadzony jakiś element obcy reszcie powieści. Czytelnik nie może się nacieszyć atmosferą dworu i dworku, skoro ciągle musi się zastanawiać kto kogo rodził. A kiedy przestaje się zastanawiać, ma męczące uczucie, że czegoś jednak nie rozumiał. A jeśli jest sumienny, wieczne koligacje i parantele odrywają go niepotrzebnie od akcji i samego tonu powieści. I od tej świetnie oddanej atmosfery niepokoju w małym dworku, podobnej nieco do atmosfery „Pani z Wilka”.

Jeszcze mniej jasny jest dla mnie wątek i funkcja przyjaźni Tesy z młodym chłopcem, przypadkowo spotkanym w parku. W życiu oczywiście istnieje mnóstwo takich ślepych motywów, które do niczego nie prowadzą i żadnej funkcji nie spełniają. Niektóre prądy literackie lubowały się w ślepych motywach, inne surowo je tępiły. Nie mam w tej kwestii wyrobionego zdania, sądzę raczej, że to ja nie zrozumiałam intencji autorki i że załamie ona ręce nad moją tępotą. Trzeba poprzestać na tym, że nie rozumiem i że uparta obecność młodocianego bohatera, którą tolerować muszę jako czytelnik, ciąży mi jako recenzentowi. Ale w obydwu rolach, czytelnika i recenzenta, przeczytałam powieść Toporskiej z wielką przyjemnością i jednym tchem.

Jadwiga MAURER

POLSKI NUMER „ESPRIT”

Dobrze znany wielu środowiskom inteligencji polskiej paryski miesięcznik *Esprit* poświęcił prawie cały swój numer marcowy Polsce. Temat ujęty jest w czterech działach. Pierwszy — *Solidarność* — zawiera, obok artykułu Jana Józefa Lipskiego (por. *Kultura* nr 10/409, październik 1981), studium o *Solidarności* jako ruchu społecznym — zapowiedź książki mają-

eej przedstawić wyniki badań, które autorzy (F. Dubet, A. Touraine i M. Wiewiórka) prowadzili we współpracy z polskimi socjologami w 1981 r. Dwa pozostałe artykuły tego działu omawiają ostatni numer tygodnika *Solidarność* (F. Ferrer) oraz rolę chrześcijaństwa jako czynnika kształtującego postawę Lecha Wałęsy (J. Ellul).

Dział drugi — *Zamach* — przynosi ważne świadectwo redaktora naczelnego *Esprit*, Paula Thibaud, o 13 grudnia i pierwszych dniach stanu wojennego w Warszawie, gdzie autor udał się, by uczestniczyć w Kongresie Kultury Polskiej. Druga relacja francuska (P. Baudry) ukazuje Kraków i Katowice w końcu grudnia i początkach stycznia. Artykuł M. Hellera zaczerpnięty z *Russkiej myśli* stanowi niejako przejście do działu trzeciego — *Fala uderzeniowa* — który traktuje o reakcjach na pucz wojskowy w Polsce ze strony „euro-lewicy” (P. Hassner), Francuskiej Partii Komunistycznej (P. Reynaud), Arabów i maoistów (Amr Ibrahim) radia partyzantów afgańskich, itd. Wreszcie dział czwarty — *Wojna przeciw narodowi* — zawiera pierwsze analizy teoretyczne klęski poniesionej przez strategię „oskrzydlenia władzy”. Dotyczą tego w szczególności artykuły P. Thibaud i C. Leforta; wywiad z C. Castoriadisem zajmuje się międzynarodowymi aspektami zamachu stanu w Polsce, podczas gdy I. Kemeny porównuje robotników polskich z robotnikami węgierskimi w 1956 roku.

Dopełnieniem tych materiałów są: chronologia okresu lipiec 1980 - 13 grudnia 1981, wykaz najważniejszych książek dotyczących Polski oraz lista 13 organizacji zajmujących się m.in. lub wyłącznie pomocą dla ludności polskiej wraz z ich adresami i telefonami.

Nadesłane nowości wydawnicze

Leontiew (Konstantyn). *Pisma k Wasiliju Rozanowu*. Str. 136 i 8 nlb. (Wyd. Nina Karsow, Londyn 1981).

ASKOLKOW (Siergiej), BUŁHAKOW (Siergiej), WYSZESŁAW-CEW (Boris), IWASK (Jurij), STIEPUN (Fiedor), FILIPPOW (Boris). *F. M. Dostojewskij. 1881 — 100 — 1981*. Str. 188 i 4 nlb. (Wyd. Overseas Publications Interchange Ltd., Londyn 1981).

RUSSEL (Bertrand). *Istoria zapadnoj filosofii*. Str. 855 i 9 nlb. (Wyd. Chalidze Publications New York 1981).

BUKOWSKIJ (Władimir). *Pisma russkogo putieszestwiennika*. Str. 268 i 8 nlb. (Wyd. Chalidze Publications, New York 1981).

Polska 1980: Solidarnost' god pierwyj. Oprac. Władimir Małyszew. Str. 239 i 1 nlb. (Wyd. Overseas Publications Interchange Ltd., Londyn 1981).

Solidarnost'. O raboczem dwizenii w Polsce i o raboczem dwizenii w Rosii. Str. 216 i 8 nlb. (Wyd. Possev, Frankfurt/M. 1981).

SOŁŻENICYN (Aleksander). *Publicistika. Statii i rieczii*. Str. 364 i 4 nlb. (Wyd. YMCA-PRESS, Paryż 1981).

SOŁŻENICYN (Aleksander). *Pjesy i kinoscenarii*. Str. 588 i 4 nlb. (Wyd. YMCA-PRESS, Paryż 1981).

SAMOCHIN (Andriej). *Kitajskij krug Rossii*. Str. 198 i 2 nlb. (Wyd. Possiew, RFN, 1981).

KRAJ — BLOK WSCHODNI

20-3-82

W Warszawie odbyło się spotkanie dziennikarzy prasy, radia i telewizji z całego kraju. Postanowiono stworzyć na miejsce rozwiązanego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polski nową organizację o nazwie Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Powołano tymczasowy zarząd główny. Przewodniczącym został Klemens Krzyżagórski, wiceprzewodniczącymi: Florian Dłużak, Zbigniew Łakomski oraz Henryk Maziejuk — wszyscy z Warszawy. ■ Związek Sowiecki ofiarował PRL dwa miliony zeszytów szkolnych.

23-3-82

Ogłoszono nowy skład Redakcji *Słowa Powszechnego*, pisma PAX-u. Redaktorem naczelnym został Józef Wójcik, a w skład kolegium redakcyjnego weszli: Zbigniew Jurkowski, Andrzej Rejcher, Stanisław Włazło, Ada Borkowska-Szuba; sekretarzem redakcji został Mirosław Marconi.

1-4-82

Rząd PRL powołał komisję międzyresortową do spraw zatrudnienia obywateli polskich za granicą. Przewodniczącym komisji został minister Pracy, Płac i Spraw Socjalnych — Antoni Rajkiewicz. ■ Nieprawdopodobny pomysł: z inicjatywy Stowarzyszenia Kobiet PRL zdecydowano przeniesienie prochów Barbary Radziwiłłówny na Wawel. Ma zostać pochowana obok grobowca Zygmunta Augusta. Uroczystości z tym związane przewidziane są na 4 grudnia bież. roku.

15-4-82

W Warszawie powstał nowy tygodnik poświęcony sprawom społecznym i kulturalnym pt. *Przegląd tygodniowy*. Redaktorem naczelnym został Aleksander Rowiński. W skład kolegium redakcyjnego weszli: R. Karaś, J. Roszko, S. Sobol, J. Tetter i E. Żurek. Powstał również nowy tygodnik pt. *Odrodzenie*, którego redaktorem naczelnym został mianowany za wierną służbę Kazimierz Koźniewski. Natomiast zamknięto tygodniki *Kultura* i *Literatura* ze względu na niemożność skompletowania zespołu współpracowników.

ZACHÓD — EMIGRACJA

11-2-82

W ambasadzie Izraela w Bernie (Szwajcaria) miała miejsce uroczystość wręczenia p. Irenie Vincenz odznaki upamiętniającej pomoc udzieloną przez nią i jej męża Stanisława Vincenza Żydom zagrożonym przez hitlerowców na Węgrzech w roku 1944, gdzie Stanisław i Irena Vincenzowie przebywali jako uchodźcy.

1-3-82

W związku z wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego Towarzystwo Sprzyjania Ukraińskiej Grupie Helsińskiej i Obroncom Praw Człowieka w narodach Związku Sowieckiego oraz Europy Wschodniej wydało odezwę solidaryzującą się z polskim narodem, żądającą zniesienia stanu wojennego i przeprowadzenia w Polsce wolnych wyborów.

25-3-82

W Galerie Lambert w Paryżu została otwarta wystawa obrazów Samuela Teplera. Jest to trzecia wystawa tego artysty.

29-3-82

Zmarł w Paryżu Adam Sutkowski, wybitny specjalista z dziedziny muzykologii. Poza bardzo wszechstronną publicystyką, jego działalność naukowa polegała na opracowywaniu XVI- i XVII wiecznych partytur. Ponadto skonstruował kilka egzemplarzy, rzadkiego dzisiaj instrumentu — wirginału, będącego formą klawecynu.

1-4-82

Prezes Kongresu Polonii Francuskiej Bolesław Natanek otrzymał tytuł szambelana papieskiego.

5-4-82

Naukowy Instytut Wharton Econometric Forecasting w Waszyngtonie podał przerażające dane dotyczące Polski. W ub. roku ilość dni pracy straconych na skutek chorób i przedwczesnych zgonów przekroczyła ilość godzin pracy straconych w tym okresie przez wszystkie strajki. W ostatnim dziesięcioleciu 1970-1980 śmiertelność w Polsce wzrosła o 21 % w skali ogólnej, a w grupie wieku od 35 do 54 lat o 30 %. W tym samym czasie konsumpcja wódki wzrosła o 76 %, wina i innych trunków o 60 %, a sprzedaż papierosów o 38 %. Instytut Whartona podaje również inne powody fatalnego stanu zdrowia Polaków, a mianowicie: katastrofalną sytuację mieszkaniową, złe odżywianie i złe warunki higieniczne. Najważniejszym jednak powodem jest zdaniem Instytutu stały rozkład i upadek państwowej służby zdrowia w ostatnim dziesięcioleciu.

21-4-82

Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu zorganizowało wieczór poezji Bronisława Przyłuskiego. Słowo wstępne wygłosił Jan Winczakiewicz, a wiersze recytował Janusz Zięcina.

22-4-82

Zmarł w Bourg-la-Reine pod Paryżem czołowy działacz Polonii Francuskiej, redaktor Jerzy Jankowski.

23-4-82

W Centre du Dialogue w Paryżu p. Dominik Morawski wygłosił odczyt pt. „Międzynarodowy wymiar pontyfikatu Jana Pawła II (Sygnały i oddźwięk)”.

KRONIKA AMERYKAŃSKA

Według źródeł amerykańskich zbiory zbóż w ZSSR spadną w bież. roku poniżej 175 mln ton. Na podstawie importu w lutym i marcu br. ocenia się, że ZSSR będzie zmuszony do zakupienia co najmniej 44 mln ton zboża i kukurydzy. Poza Stanami Zjednoczonymi głównym dostawcą zboża dla Moskwy jest Argentyna. ■ W Nowym Jorku odbyło się doroczne walne zebranie Polskiego Towarzystwa Prawniczego w Stanach Zjednoczonych. Prezesem został wybrany dr Jan Morelowski, a do zarządu weszli pp. Oskar

Schenker, Franciszek J. Proch, Janina Kulikowska, Adolf Seyrlhuber, Feliks Gadowski, dr Zygmunt Gross, Lesław Jurewicz i Stefan Korboński. ■ Na początku br. została zorganizowana w Bethford Village z inicjatywy p. Marii Hagadus wystawa kilkunastu młodych malarzy z Polski oraz artystów zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych. Celem wystawy było zebranie funduszy na Bank Leków „Solidarności”. Z dotacji i procentów ze sprzedaży obrazów, plakatów i grafik zebrano już w ciągu pierwszych trzech dni 4 tys. dolarów. ■ Na walnym zebraniu Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Lekarskiego *Medicus*, które odbyło się w Nowym Jorku w dniu 7 marca br., Rada Dyrektorów jednomyślnie nadała Złoty Medal Tysiąclecia Polski oraz złotą nagrodę Jerzemu A. Kosowi, architektowi i malarzowi, oraz Bogumile Kos, chemiczce — absolwentom Politechniki Gdańskiej — w uznaniu za całokształt ich dotychczasowego dorobku. Państwo Kosowie przygotowują obecnie wystawę ponad 300 obrazów pod hasłem „Papież Jan Paweł II”, która — jeżeli okoliczności na to pozwolą — ma mieć miejsce w Częstochowie i kilku innych miastach Polski. ■ W Indiana University odbył się wiec studentów i naukowców celem wyrażenia protestu przeciwko objęciu władzy przez juntę Jaruzelskiego. Następnie miała miejsce konferencja naukowa z udziałem m.in. rev. Charlesa Robertsona (stanowisko Kościoła w Polsce), prof. Paula Marera z Business School (ekonomiczne podłoże kryzysu), Włodzimierza Rozenbauma z Polish Cultural Society of Indiana (podłoże przewrotu wojskowego i rola w nim gen. Jaruzelskiego), prof. Jacka Bielasiaka z Wydziału Nauk Politycznych (wprowadzenie oraz polscy naukowcy na wymianie w Stanach Zjednoczonych). Wszyscy wyżej wymienieni są afiliowani z Instytutem Rosyjskim i Wschodnio-Europejskim oraz Ośrodkiem Studiów Polskich w Indiana University. ■ John Darnton, korespondent *New York Times'a* w Polsce, otrzymał tegoroczną nagrodę Pulitzera za reportaże z Polski. ■ Na niedawno odbytym Dorocznym Zebraniu Rada Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce dokonała wyboru nowego Zarządu na rok bieżący w następującym, nie zmienionym składzie: Prezes — Tadeusz Pawłowicz, Wiceprezesi — Michał Budny i dr Anna Mars, Sekretarz — Stanisław Jordanowski, Skarbnik — Wiesław Domaniewski, Dyrektor Instytutu — Michał Budny, oraz nowo wybrana jako członek Zarządu — dr Maria Kapuścińska. Rada dokooptowała do swego grona dr. Jakuba Karpińskiego. Instytut uruchomił niedawno akcję stypendialną dla polskich studentów i naukowców, badających problemy związane z najnowszą historią Polski. O bliższe informacje należy zwracać się listownie lub telefonicznie pod adresem: Piłsudski Institute of America, 381 Park Avenue South, New York, N.Y., 10016. Telefon: (212) 683 4342.

KRONIKA AUSTRIACKA

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Austrii zwróciło się oficjalnie do PAIRC (Polsko-Amerykański Komitet Pomocy Uchodźcom, Wiedeń, Postgasse 14/2) z prośbą o pomoc w wyszukiwaniu rodzin polskich przebywających na terenie Austrii i mających zamiar pozostać tutaj na stałe, które zostawiły w Polsce kogoś z najbliższej rodziny. Chodzi o sprowadzenie pozostawionych krewnych w ramach łączenia rodzin. Rząd austriacki podejmuje rozmowy z PRL w tej sprawie po skompletowaniu dokumentacji. Warunkiem starań jest status azylowy. ■ Odnótowano już kilka wypadków przyjazdu z Polski niepełnoletnich dzieci, których rodzice znaleźli się w Austrii przed i po 13 grudnia 1981 roku i oczekują na wyjazd do USA. ■ Prasa austriacka podała do wiadomości, że Australijczycy otrzymali

przrzeczeń złożonych ministrowi spraw wewnętrznych Lancowi w sprawie pomocy Polakom i od kwietnia do końca czerwca przyjmują 2.000 polskich uchodźców. Polacy zostaną przewiezieni „mostem powietrznym” australijskich linii lotniczych Quantas. „Most powietrzny” Quantasu jest największą tego rodzaju akcją cywilną po wojnie na rzecz uchodźców. Władze cywilne lotniska w Schwechat obniżyły w ramach pomocy Polakom opłaty za lądowanie Jumbo-Jet'ów z 100.000 szylingów do 50.000 szylingów, co jest gestem niespotykanym ze strony prywatnego przedsiębiorstwa. ■ 2 kwietnia bież. roku SPK Wiedeń dokonało na walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym wyboru nowego zarządu w składzie: G. Rekowska — prezes, Jerzy Wandel — wiceprezes, M. Gomulka — sekretarz, M. Piasek — skarbnik. ■ Wiedeńskie SPK przekazało na rzecz Polaków 50.000 szylingów, 250 kg odzieży oraz 150 kg żywności. ■ Rzecznik USA do spraw uchodźców oświadczył, iż Stany Zjednoczone, które przed 13 grudnia brały 50 % uchodźców polskich z Austrii, po tej dacie biorą 90 % z ogólnej liczby ubiegających się o emigrację. ■ Biskup Linzu odniósł się przychylnie do prośby o stworzenie polskiej parafii w Linzu (7.000 Polaków). ■ Akcja wysyłania paczek do Polski nie słabnie. Tylko jedna firma wysyła dziennie 1.200 paczek 10-20-kilogramowych. Koszt wysyłki wynosi 173 szylingów. Paczki dowozi się ciężarówkami do Krakowa, Warszawy i Katowic i doręcza adresatom za pokwitowaniem. Odbiorców zamieszkałych dalej niż 30 km od w/w miast zawiadamia się o nadejściu przesyłki pocztą. ■ Z Salzburga odszedł 31 marca 165-ty transport Caritasu z 17 tonami żywności dla Poznania. Tamtejszy Caritas należy do najbardziej czynnych organizacji w akcji pomocy Polakom. ■ W Wiedniu zmarł w wieku 74 lat ambasador USA w Austrii Theodore Cummings. T. Cummings urodził się w Polsce w Brzeżanach, w 1907 roku. W 1921 wyemigrował z matką i bratem do USA. W USA zrobił błyskawiczną karierę. Zapoczątkował ją w sklepie spożywczym, stał się prezydentem konsorejum, w czasie wyborów Reagana poparł go, zajmował się zagadnieniami leśnictwa i zdrowia, a w czerwcu 1981 objął stanowisko ambasadora USA w Wiedniu. ■ W czasie mistrzostw świata w hokeju na lodzie w Klagenfurcie — które przyniosły Polsce III-cie miejsce — poprosiło o azyl w Austrii trzech polskich zawodników: Denisiuk, Maj i Małysiak. Małysiakowi zaproponowano, aby objął stanowisko trenera jednej z młodzieżowych drużyn hokeja w Austrii. ■ 1 kwietnia wylądował na cywilnym lotnisku wiedeńskim polski samolot typu Antonow-2 z 10 osobami na pokładzie. Oto szczegóły ucieczki: dwaj piloci wojskowi, Jerzy Czerwiński (lat 29) i Andrzej Malec (lat 31) oraz mechanik Bolesław Wrona wystartowali wraz z grupą skoczków spadochronowych z lotniska pod Krakowem na ćwiczenia. Kiedy spadochroniarze wyskoczyli a maszyna wylądowała na polnej drodze, z zarośli wyskoczyło 7 osób i wsiadło do samolotu, który skierował się na południe. O godz. 13.15 radary austriackie przechwyciły nieznany obiekt lecący nad terytorium Austrii. Zarządzono alarm lotniczy. Wysłany w pościg śmigłowiec rozpoznał znaki polskiego lotnictwa wojskowego, nie mógł jednak nawiązać kontaktu z załogą, która nie znała ani niemieckiego, ani angielskiego. O godz. 13.45 Polacy wylądowali na wiedeńskim lotnisku Schwechat, obstawionym policją i wojskiem. Samolot miał uszkodzone dolne płaty nośne, tkwiły w nich poćcinane wierzchołki drzew, bowiem piloci lcieli bardzo nisko nad terytorium Czechosłowacji, aby uniknąć wyłapania przez radary. Na pokładzie znajdowali się poza dwoma pilotami i mechanikiem 1 cywil z dzieckiem i 2 kobiety z trojgiem dzieci. Mechanik, zmuszony do udziału w ucieczce (obawiano się, że zdradzi plan przed władzami polskimi), wrócił do Polski. Pozostali uciekinierzy zamierzają udać się do Stanów Zjednoczonych. Rząd austriacki odmówił wydania uciekinierów władzom PRL.

Marian GOMULKA ■

KRONIKA FRANCUSKA

Organizacja „Pour les enfants de Pologne” — 16, rue Buot, 75013 Paris, tel.: 580.84.00 — organizuje mniej więcej co piętnaście dni transporty ubrań, lekarstw i odżywek dla dzieci. ■ Dużym sukcesem handlowym okazała się opracowana przez grupę redaktorów wyd. Seuil w Paryżu książka pt. „Pour la Pologne”. Znajduje się w niej m.in. dobrze opracowany przegląd wydarzeń przed i po zamachu stanu w Polsce. Prawa autorskie i wpływy ze sprzedaży tej książki zostaną przekazane Komitetowi Solidarności we Francji. ■ A. Wajda rozpoczyna zdjęcia do filmu „Sprawa Dantona” według sztuki St. Przybyszewskiej. Będzie to koprodukcja polsko-francuska, z tym że całość zdjęć będzie prawdopodobnie kręcona we Francji. Spodziewany jest udział wielu polskich aktorów. ■ Comité Etudiant d'Aide aux Catholiques de Pologne (tel.: 572.38.40) — działa już ponad rok. Zgromadził on duże sumy na zakup przesyłanych do Polski artykułów. Tylko w 1981 roku wysłano do Polski lekarstwa, żywność i inne rzeczy na sumę 500.000 F. ■ Na początku marca Episkopat francuski podjął akcję wydrukowania i dostarczenia do kraju dużej ilości modlitełek i „Księgi Psalmów” w tłumaczeniu Cz. Miłosza. Przedstawiciel Episkopatu powiedział w dzienniku telewizyjnym, że wystarczą 3F., aby dostarczyć 1 egzemplarz modlitełki na ręce Episkopatu Polski. ■ Instytut św. Kazimierza w Vaudricourt idąc śladami paryskiego Centre du Dialogue, zorganizował serię odczytów na temat Polski. ■ „A la Pologne les poètes français” — pod tym tytułem ukazał się specjalny numer pisana *Nota bene* (*revue de littérature internationale*). Jest to 90-stronicowy zbiorek poezji grupujący wiele znanych nazwisk. Jak zapewniają wydawcy wpływy ze sprzedaży tego numeru specjalnego będą przekazane organizacjom zajmującym się pomocą Polsce. ■ Parafia polska w Paryżu oraz Centre Pastoral Saint Merri zorganizowały Tydzień Solidarności z Polską. W dniach 16-23 marca usłyszeć można było wielu znakomitych artystów, oraz zespołów muzycznych. Odbył się m.in. recital M. Magina, który w ostatnim okresie bardzo często ofiarowywał swój talent na rzecz pomocy Polsce. ■ 17 marca w Centre Beaubourg w Paryżu otwarto wystawę poświęconą Solidarności. Sekretarz generalny CFDT, Edmond Maire, osobiście sprzedawał katalogi wystawy przed wejściem do Beaubourg w sobotę 20 marca. Wystawa ta zorganizowana przez CGT-CFDT oraz Comité de soutien au peuple polonais czynna w Centrum do 26 kwietnia, potem stanie się wystawą ruchomą. ■ W Galerii Passali w Paryżu Komitet Koordynacyjny Solidarności we Francji oraz ponad dwudziestu artystów-malarzy zorganizowało w dniach 18-27 marca wystawę na rzecz Solidarności. ■ Union d'Editeurs Français Exportateurs zorganizowała wśród francuskich wydawców zbiórkę książek dla Polski. W bardzo krótkim czasie zebrano ponad 20 tys. egzemplarzy. Mimo że z góry odrzucono wszystkie tytuły o charakterze politycznym — zapakowane książki stale oczekują na zezwolenie ich wwozu do Polski. ■ 20 marca wyruszył z Paryża do Wrocławia, Krakowa i Katowic konwój siedemnastu 20-tonowych ciężarówek, wiozących brakuujące na polskim rynku produkty, pochodzące ze zbiorów organizacji charytatywnych. ■ Do Wrocławia wyruszyła ciężarówka niosąca pomoc 600 dzieciom niewidomym i głuchoniemym. Wrocławska Instytucja została zaadaptowana przez paryski Institut des Jeunes Aveugles. Polskie dzieci ofiarowały swym francuskim rówieśnikom rysunki, które można obejrzeć na zorganizowanej do 24 maja wystawie w bibliotece Beaugrenelle (31, rue Emeriau, 75015 Paris). ■ 23 marca na ekrany francuskich kin weszły dwa polskie filmy: „Aktorzy prowincjonalni” — A. Holland i „Kung-Fu”

— J. Kijowskiego. Ich realizatorzy są przedstawicielami tzw. „nowej fali”, określanej w Polsce jako „kino niepokoju moralnego”. ■ 22 marca w Instytucie Języków Orientalnych odbył się odczyt Krzysztofa Pomiana w związku z ukazaniem się jego nowej książki pt. „Pologne — défi à l'impossible”. ■ W dniach 24-27 marca odbył się w Studio-Agora, w Evry, II festiwal filmów polskich. Pokazano pięć filmów: „Wśród nocnej ciszy” T. Chmielewskiego, „Sól ziemi czarnej” K. Kutza, „Człowieka z żelaza” A. Wajdy, „Kung-Fu” J. Kijowskiego i „Czułe miejsce” P. Andrejewa. ■ Paryskie Radio Solidarność wystosowało apel do społeczności polsko-francuskiej, z prośbą o wszechstronne podtrzymanie prowadzonej przez nie akcji. ■ W Bordeaux Komitet Solidarności z Solidarnością zorganizował w dniu 27 marca dzień spotkań, odczytów i spektakli poświęconych Polsce. W miasteczku uniwersyteckim przewidziano nawet polską kuchnię. Tegoż dnia Komitet Solidarności Nord-Pas-de-Calais zorganizował konferencję na temat Polski. ■ W dniach 26-31 marca w Grand Palais, w Paryżu, odbył się 2-gi Salon Książki. Uczestniczyło w nim ponad 750 francuskich wydawców. Na rynku wydawniczym zauważa się duże zainteresowanie Polską, a także innymi krajami Europy środkowej. Wiele poloników można znaleźć w znanym już dobrze wydawnictwie „L'Age d'Homme”, gdzie wydana została ciesząca się dużym powodzeniem „Anthologie de la Poésie Polonaise”. ■ Co tydzień wyrusza z Parafii Polskiej w Paryżu ciężarówka wioząca dary dla Polski. W ostatnim okresie przesłano 20 ton pożywek dla dzieci, wyposażenie kliniki w Katowicach, oraz trzech gabinetów dentystycznych dla Krakowa. W sumie wysłano w lutym i marcu 150 ton różnych artykułów, dzięki dużej pomocy wielu szkół i parafii. Wszelkie dary należy kierować: „Aide à la Pologne” CCP 30854-25-N la SOURCE. ■ Z początkiem kwietnia Polska Misja Katolicka rozpoczęła sprzedaż znaczków Solidarności. Cały dochód przeznaczony jest na pomoc dla kraju... ■ W sobotę i niedzielę (3-4 kwietnia) około 60 autorów podpisywało książki na rzecz Solidarności przed Centre Beaubourg w Paryżu. ■ Obowiązują obecnie nowe taryfy wymiany walut dla odwiedzających Polskę. Dla obywateli francuskich wymiana 150 F. dziennie, natomiast dla posiadaczy paszportów konsularnych 75 F. ■ Dnia 6 kwietnia br. drugi program francuskiej TV (audycja *Dossiers de l'Ecran*) poświęcony był Praskiej Wiośnie 1968. W dyskusji po filmie odtwarzającym trudne dyskusje ekipy Dubczeka z Moskwą — obok A. Londona udział wzięli m.in. A. Besançon i Al. Smolar. ■ W połowie kwietnia ma się ukazać w Paryżu nowy miesięcznik *Kontakt*, którego założycielem jest Mirosław Chojewski. Będzie to trzecie pismo powstałe we Francji po 13 grudnia 1981. Ukazał się już 13 numer Biuletynu Informacyjnego KK Solidarności we Francji oraz 11 numerów wydawanego w Lyonie tygodnika „Solidarność”. ■ 6 kwietnia br. paryski *Le Monde* umieścił apel wykładawców uniwersytetu Paris-VII o uwolnienie internowanego prof. Labudy. Ten znany romanista wykładał na uniwersytecie Paris VII w roku szkolnym 1979/80. ■ 9 kwietnia br. francuska TV (FR-3) pokazała specjalną audycję poświęconą Polsce, pt. „Lettres ouvertes pour la Pologne”. Złożyło się na nią pięć krótkometrażówek, z czego cztery zrealizowane przez polskich autorów, znajdujących się na zachodzie. Szczególnie zwrócił uwagę film zrealizowany przez Alain Resnais „Portrait imaginaire” Andrzeja Wajdy, składający się z krótkich fragmentów jego filmów oraz z wywiadów.

Z. W.

KRONIKA KANADYJSKA

13-go każdego miesiąca odbywa się w Toronto, przed gmachem Konsulatu PRL, protestacyjna manifestacja, w której obok Polaków biorą udział

przedstawiciele innych grup etnicznych, związków zawodowych, politycy kanadyjscy oraz członkowie władz samorządowych, prowincjonalnych i federalnych. ■ Dalszym krokiem do wykreślenia z pamięci społeczności polonijnej uwag premiera Trudeau na temat wprowadzenia stanu wojennego w Polsce (wypowiedzianych w grudniu 1981 roku) była obecność ministra Spraw Zagranicznych MacGuigana na posiedzeniu Rady Kongresu Polonii Kanadyjskiej w Toronto. Po raz pierwszy członek rządu zjawił się na takim zebraniu. Minister wygłosił przemówienie, w którym oświadczył, że Kanada weźmie udział we wszystkich sankcjach uchwalonych przez NATO. Cała akcja była prowadzona dyskretnie przez Jesse Flisa, posła liberalnego, wieloletniego wiceprezesa Fundacji Reymonta i członka Z.G. Związku Polaków w Kanadzie. Ukoronowaniem tej akcji było wręczenie prezesowi Kongresu Polonii, Kaszubowi przez min. MacGuigana w obecności J. Flisa czeku na \$ c. 200.000 na pomoc dla Polski. Jest to właściwie trzecia dotacja rządu federalnego, a druga przekazana Kongresowi: \$ c. 500.000 otrzymała na pomoc dla Polski Międzynarodowy Czerwony Krzyż za pośrednictwem Oddziału Kanadyjskiego, \$ c. 100.000 wynosiła poprzednia dotacja dla K.P.K., a obecnie trzecia — \$ c. 200.000. ■ W odpowiedzi na żądanie posła konserwatywnego Crosbie zastosowania ostrych sankcji gospodarczych wobec Polski, minister MacGuigan oświadczył, że Kanada nie zamierza głodzić narodu polskiego i tego typu sankcji nie stosuje, natomiast rząd postanowił przeznaczyć na pomoc dla Polski jeszcze dodatkowych \$ c. 200.000, które prześle Kongresowi. ■ Poseł J. Flis został mianowany sekretarzem parlamentarnym ministra Transportu Jean-Luc Pepin. Jest to awans parlamentarny, stanowisko zazwyczaj poprzedzające wejście do gabinetu. ■ Do ontaryjskiej Komisji Doradczej Wielokulturowości i Obywatelstwa weszli w bież. roku z grupy polskiej: Jerzy Burski, prezes Kongresu, Okręg Toronto i Mirosław Gawalewicz, Kongres — Ottawa. ■ Ostatni występ zespołu „Śląsk”, który miał się odbyć w Montrealu 1 kwietnia bież. roku, został odwołany wskutek bojkotu Polonii. Zespół stracił dziewięciu członków, którzy pozostali w Kanadzie, m.in. solista Antoni Kaczorowski. ■ Związek Polaków w Kanadzie obchodzi w tym roku 75-lecie i w związku z tym przygotowuje książkę pamiątkową, która ukaże się w drugiej połowie bież. roku. Zapowiedziano szereg imprez, które zainicjuje bankiet 24. 4. br. w Toronto z udziałem członków rządu prowincji Ontario oraz innych notabli. Następny bankiet na szczeblu federalnym odbędzie się 19 maja br. w Ottawie. ■ Oficjalne zestawienie Zarządu Głównego Kongresu i Komitetu Pomocy Polsce za okres 1.1.-31.3.1982 r. podaje: otrzymano ogółem w gotówce i czekach \$ c. 916.000; wartość ofiarowanych leków, żywności i odzieży — \$ c. 507.499; dotacja rządu federalnego — \$ c. 300.000. Ogółem — \$ c. 1.724.000. Z tego wysłano do Polski produkty wartości \$ c. 1.220.380, a koszty administracyjne wyniosły \$ c. 15.100. Pozostało w kasie i w produktach do następnego transportu \$ c. 488.512.

B. H.

KRONIKA SZWEDZKA

Szwedów jest tylko 8 milionów a ich dotychczasowa pomoc dla Polski przekracza 100 milionów koron. Suma ta nie obejmuje wartości wysyłanej do Polski żywności i odzieży. Spontaniczne akcje małych organizacji, grup społecznych i prywatnych osób świadczą o dużym zaangażowaniu miejscowego społeczeństwa w akcję pomocy. Ofiarności Szwedów można porównać z falą pomocy i sympatii, jaka ogarnęła Szwecję po brutalnym sowieckim ataku na sąsiednią Finlandię w 1939 roku. W dużym stopniu do rozbudzenia zainteresowania niedolą polskiego narodu przyczyniły się środki ma-

sowego przekazu: prasa, radio i TV szwedzkie bez przerwy informowały na czołowych miejscach o wydarzeniach w Polsce. ■ Innym wyrazem solidarności z narodem polskim były i są licznie organizowane wiece, manifestacje, protesty, pochody, akademie i seminaria naukowe. Imprez tych było tak wiele, że niestety pod koniec przestały wzbudzać należne zainteresowanie. Nasi organizatorzy nie mają dostatecznego doświadczenia i często nie znają ani zasad propagandy ani psychologii zagranicy, toteż trudno im zrozumieć, że kilka demonstracji, dobrze przygotowanych propagandowo i masowych, odnosi większy skutek aniżeli nawet cotygodniowe, lecz zbierające zaledwie po kilkadziesiąt osób. Z powodzi tych imprez warto wymienić kilka. Przede wszystkim wielki wiec, zwołany 30 stycznia br. przez szwedzkie związki zawodowe i polskie organizacje jako współorganizatorów. Wiec odbył się na Sergels Torg, centralnym placu stolicy. ■ Z inicjatywy szwedzkiej centrali związków zawodowych zorganizowano wielki koncert z udziałem artystów, pisarzy, poetów i działaczy społecznych i politycznych zarówno polskich, jak i szwedzkich. Dużym powodzeniem, szczególnie wśród młodych polskich słuchaczy cieszył się Jacek Kaczmarski, jeden z najpopularniejszych w tej chwili trubadurów młodego pokolenia. W marcu i kwietniu odbyło się kilka jego koncertów w różnych miejscowościach, na których sale były wypełnione do ostatniego miejsca. ■ Koncert oraz program TV poświęcony wolnej polskiej kulturze, miały aspekty anty-amerykańskie, choć były organizowane jako poparcie dla Polski i przeciwwaga dla programu amerykańskiego „Żeby Polska była Polską”, określonego przez TV szwedzką jako „hollywoodzka szopka Reagana”. Szerokie koła polskie były tym stanowiskiem telewizji oburzone a kilka pism, w tym poważny dziennik *Svenska Dagbladet*, protestowało w artykułach. ■ Poparcie udzielane przez emigrację krajową oraz liczne powiązania pomiędzy macierzą a emigracją, wzbudziły w tym roku po raz pierwszy żywe zainteresowanie. Wiele pism, zarówno na prowincji, jak i centralnych, oraz TV, zamieszczały wywiady i artykuły, w których podkreślano znaczenie ośrodka w Maisons-Laffitte dla kształtowania wolnej opinii w Polsce i wyrażano podziw dla nie mającej precedensu we współczesnej historii działalności pionierskiej Jerzego Giedroycia i jego zespołu, staraniem których ukazywało się i ukazuje na Zachodzie wiele nieocenionych prac literatów i publicystów z Polski i innych krajów. ■ W wyniku zamachu grudniowego na emigracji znalazło się — nieraz przypadkowo — wielu działaczy Solidarności. Podobnie jak w innych krajach również i w Szwecji powstało Biuro Informacyjne, którego kierownictwo powierzono Stefanowi Trzecińskiemu, bliskiemu współpracownikowi Onyszkiewicza. Trzeciński otrzymał z Centrali związków zawodowych L.O. nie tylko poparcie, lecz również lokal i środki finansowe. Niestety, kilku miejscowych młodych działaczy uprzednio współpracujących z Solidarnością sprzeciwiło się temu, chociaż jako obywatele szwedzcy nie mogli być członkami Solidarności w Polsce. Spór ten został wyciągnięty na łamy prasy szwedzkiej. Przykry ten incydent zaszkodził sprawie Solidarności. ■ Również inna dobrze zamierzona inicjatywa mająca na celu zjednoczenie polskich stowarzyszeń i organizacji pod jednym dachem pod nazwą „Kongres Polonii Szwedzkiej — Solidarność” napotkała na sprzeciw i ataki na łamach prasy szwedzkiej. Redaktor *Jedności* — czasopisma Federacji Uchodźstwa Polskiego i Związku b. Jeńców Politycznych znowu sprzeciwia się wszelkim próbom pojednania emigracji. Użycie przez założycieli Kongresu bez zgody z Polski nazwy Solidarność jak i fakt powiązania przewodniczącego Kongresu p. J. Zuchowskiego ze szwedzkim stronnictwem umiarkowanego prawniczym „Moderaterna” wywołuje zastrzeżenia również z innych stron. Pan Zuchowski, inicjator coniedzielných półgodzinnych audycji radiowych w programie lokalnym Stockholm, wystąpił natomiast z inną inicjatywą godną poparcia przez emigrację: nawołuje on do poparcia wniosku posła Tore Nilssona, który domaga się stałych programów radiowych w języ-

ku polskim. Szwedzkie radio i TV nadają regularne i obszerne programy dla Finów, Jugosłowian, Greków i Turków, pomijając Polaków — najstarszą polityczną emigrację w Szwecji. ■ Komitet *Polen — Solidarität Stockholm*, do którego należą zarówno Szwedzi jak i Polacy, zorganizował tak zwany Tydzień Solidarności, podczas którego polscy i szwedzcy prelegenci mieli zapoznać obecnych z aktualnymi problemami Polski w różnych aspektach. Prelekcje odbywały się w języku szwedzkim, gdyż impreza została zorganizowana z nastawieniem na Szwedów. Z powodu niewłaściwego zorganizowania i słabej propagandy na spotkaniach dominowali Polacy. W panelu brali udział przedstawiciele nie nie znaczących skrajnie radykalnych ugrupowań nowej lewicy: trockistów, maoistów itp., którzy uzyskali nieproporcjonalny wpływ w sztokholmskim Komitecie *Polen — Solidarität*. Twierdzą oni, że Polski Rewolucyjny Ruch Robotniczy, o którego istnieniu nie wiele kto słyszał, szerzy się w Polsce. Z drugiego skrajnego skrzydła w panelu udział wzięli przedstawiciele KPN. ■ Nader pozytywna robota prowadzona jest przez grupę młodszych intelektualistów w Skane, a szczególnie w Malmö i Lund. W końcu ub. roku powstał w historycznym mieście uniwersyteckim LUND Komitet Poparcia Solidarności, w którym udział biorą obok Polaków i Szwedzi reprezentujący najszerzy wachlarz społeczny. Urządzili oni nie tylko wiece i zebrania, ale również na szeroką skalę prowadzoną w wielu miastach akcję odczytową i dwa strajki głodowe w Katedrze w Lund w celu zwrócenia uwagi Szwecji na sytuację w Polsce. Zwrócono się z apelem do rządu, partii politycznych, związków zawodowych, Czerwonego Krzyża, Szwedzkiego Kościoła etc. Na listach protestacyjnych w czasie głodówki zebrano ok. 3.000 podpisów i ponad 20.000 koron. Akcję Komitetu w Lund poparli przywódca socjaldemokracji Olof Palme i arcybiskup Olof Sundby. Komitet Poparcia Solidarności w południowej Szwecji protestując w otwartym liście przeciw wypowiedziom kanclerza Schmidta, otrzymał od niego pismo, w którym Schmidt podkreśla zmianę swojej polityki wobec Polski. Trzyosobowa delegacja Komitetu będąc dwukrotnie w Stockholmie 27.1.1982 doręczyła osobiście memorandum w sprawie nowoprzybyłych uchodźców ministrom Spraw Zagranicznych oraz Pracy i Emigracji. Podobne interwencje przeprowadzili także przedstawiciele uchodźstwa polskiego w Stockholmie. Rząd ogłosił prawo azylu i pracy dla wszystkich 1.300 Polaków zaskoczonych w Szwecji wypadkami grudniowymi. Aktywność tej grupy w Lund i Malmö, gdzie wybijają się inicjatywy pp. Kalety, Koraszewskiego, Lebenbauma, Wyszomirskich i innych jest niezwykle skuteczna. Z wielu odczytów zorganizowanych przez Komitet w Lund szczególnie powodzeniem cieszyły się spotkania z Sewerynem Blumsztajnem, aktywistą Solidarności, przebywającym obecnie w Paryżu oraz z generałem Leonem Dubickim. W Lund Komitet zorganizował również akcje prasową, wydając regularnie komunikaty. Potwierdzona prawdziwość informacji wzbudziła zaufanie szwedzkich środków przekazu toteż nie tylko południowoszwedzka prasa często je podaje, ale poprzez TT — czyli agencję prasową — docierają do całej Szwecji. To grupa w Lund pierwsza zaalarmowała szwedzką opinię w sprawie wydalania przemocą z Polski Cyganów, obywateli polskich, co stwarza bardzo niebezpieczny precedens dla innych Polaków. Spowodowało to bardzo ostrą reakcję ministra spraw zagranicznych Ola Ullstena, który wezwał ambasadora polskiego i złożył na jego ręce protest rządu szwedzkiego w tej sprawie, udzielając wywiadów prasie, w których potępił bezprzykładne postępowanie władz polskich. ■ W Göteborgu, największym porcie Szwecji, powstała z inicjatywy miejscowych Polaków organizacja pod nazwą Stowarzyszenie Polskie w Göteborgu. Członkowie tej nowej organizacji, względnie do niej zbliżeni, założyli w Göteborgu „Niezależną Oficynę Młodych”, która wydaje m.in. dobrze redagowany miesięcznik społeczno-polityczny pt. *Sprzeciw*. ■ W Norrköpingu, wojewódzkim mieście środkowo-południowej Szwecji, An-

drzej Ekwiński założył Bibliotekę Sztuki, której zadaniem jest propagowanie wiedzy o polskiej sztuce i kulturze. Ekwiński zwrócił się z apelem do artystów-plastyków i intelektualistów szwedzkich, wzywając ich do poparcia ruchu solidaryzującego się z polskimi pracownikami sztuki i nauki i udzielenie im pomocy.

Norbert ŻABA

Z OSTATNIEJ CHWILI

Władysław Bartoszewski
pisarz, historyk
wykładowca KUL
sekretarz Polskiego PEN-Clubu
obecnie internowany w Jaworzu

Jaworze, 17 kwietnia 1982 r.

Pan Minister
Gen. Czesław Kiszczak
do rąk własnych
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
Warszawa, ul. Rakowiecka 2

Panie Ministrze

Zwracam się bezpośrednio i osobiście do Pana, ponieważ podległe Panu organa nie reagują w ogóle (w moim przypadku) na pisma do nich kierowane. A mianowicie: 1) na moje odwołanie od decyzji i internowaniu złożone 15. XII. 1981 r. w Białogłę nie dostałem żadnej odpowiedzi w ciągu 4 miesięcy; 2) mój pełnomocnik prawny adwokat A. Grabiński nie otrzymał również żadnej odpowiedzi na pismo skierowane w mojej sprawie.

Równocześnie jest prowadzona na mój temat akcja dezinformacyjna, której mechanizmu nie chcę dochodzić. W konsekwencji tej akcji prezes Związku Literatów Polskich p. J. J. Szczepański, sekretarz Episkopatu Polski ks. bp Bronisław Dąbrowski oraz prof. Stanisław Stomma zostali oficjalnie poinformowani, jakoby dobrowolnie pozostawali w stanie internowania i uważał to za właściwe! Co więcej, takie same informacje przekazane zostały, w czasie oficjalnej wizyty w Polsce, dziennikarce i działaczce społecznej z RFN p. Marion Dönhoff, która opublikowała następnie to kłamstwo w hamburskim tygodniku *Die Zeit*.

W tym stanie rzeczy proszę Pana Ministra o przyjęcie do wiadomości, co następuje:

— nie uznawałem i nie uznaję pozbawienia mnie wolności osobistej za słuszne czy usprawiedliwione i nigdy do nikogo tego nie twierdziłem;

— co więcej: uważam pozbawienie mnie wolności za złe społeczne, szkodliwe nie mniej dla państwa niż dla mnie.

Jedyną drogę widzę w natychmiastowym przywróceniu mi możliwości pracy w zakresie mego zawodu pisarza i historyka przez bezwarunkowe uchylene decyzji o internowaniu.

Byłem przed 13. XII. 1981 r. i jestem nadal — mimo wszystko, co się stało — przy próbach rozwiązywania wszelkich kwestii dotyczących bytu narodowego z wolennikiem dialogu w duchu prawdy i sprawiedliwości dla wszystkich — zgodnie z poglądami Episkopatu Polski i wypowiedziami ks. prymasa abp. Józefa Glempa.

Oczekuję nadal odpowiedzi na moje odwołanie z 15. XII. 1981 r., na pismo mego pełnomocnika prawnego adwokata A. Grabińskiego, jak też spodziewam się odpowiedzi Pana Ministra na moje niniejsze pismo.

(p o d p i s)

P.S. Odpis do wiadomości ks. abp. Józefa Glempa, Prymasa Polski.

Listy do Redakcji

Kronenberg, 13 kwietnia 1982.

Szanowny Panie Redaktorze,

Tyle było zeszytów *Kultury*, które mi się podobały bez zastrzeżeń, tyle było artykułów, które przeczytałem z dużym zainteresowaniem — i nie dałem Panu znać. Pierwszy raz się zgniewałem — a już piszę list krytyczny. Przepraszam! Będąc sam redaktorem, znam to zjawisko u czytelników. Dlatego chciałem przynajmniej w tym miejscu powiedzieć, że pracę Pana bardzo podziwiam. A oto moje uwagi, dotyczące artykułu „Deutschland, Deutschland”.

Można oczywiście być zdania, że Niemcy to sami tchórze i geszeftciarze, że myślą tylko o własnym bezpieczeństwie i wygodzie i nie czują żadnej sympatii dla Polaków, nie mówiąc już o współodpowiedzialności za ich losy, nad czym według p. Ungera „nikt się w Niemczech nie zastanowił”. Jeżeli p. Unger tak sądzi, to jego sprawa. Udowodnić to można, zdaje się, tylko metodami sowieckiej prasy: wrywać cytaty z kontekstu, zbierać głosy oportunistyczne (które są wszędzie), „przeczczać” fakty i głosy sprzeczne z tą tezą — i już ma się gotowe mity.

Nie będę tu wliczał przykładów świadczących o dużej sympatii dla całego ruchu odnowy w Polsce i o pogardzie dla Jaruzelskiego i jego ekipy w Niemczech. Można je znaleźć nawet w *Spieglu* i w *Die Zeit*, jedyńskich pismach, które autor podobno czytuje. Polecam p. Ungerowi tylko lekturę kroniki niemieckiej w tymże czasopiśmie. Że są i inne przykłady dowodzi, moim zdaniem, fakt, że Niemcy zachodnie należą jeszcze do wolnego Zachodu.

Perfidia artykułu „Deutschland, Deutschland” polega na tym, że autor metodami totalitarnymi sugeruje, iż Niemcy z 1982 roku to ci sami co przed 50 laty, tak samo groźni dla świata. Nawet w ofiarności społeczności niemieckiej wobec Polski widzi się tylko to, że Niemcy zawsze jakoś chcą górować nad innymi („pobili wszystkich”) — jeszcze jeden dowód ich okropności! W rzeczywistości autor nie daje rzetelnego obrazu aktualnej dyskusji politycznej o Polsce, nie tworzy nawet nowych mitów o Niemcach, lecz tylko odświeża dawne.

I jeszcze jedno: można ubolewać, że u nas każdemu wolno publikować bzdury, że nawet rząd (dlatego, że codziennie musi coś powiedzieć) wyraża opinie, od których musi się później dystansować, można wreszcie życzyć sobie, by cały Zachód zwartym szeregiem stanął w obronie ruchu odnowy w Polsce. Ale na takie piękne *unisono* trzeba niestety innego systemu politycznego. Czy o to chodzi p. Ungerowi?

Z wyrazami prawdziwego szacunku,

Stefan DIETRICH

Bergen op Zoom, 21 marca 1982.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z zainteresowaniem przeczytałem krótką notatkę w „Kronice Amerykańskiej” (Kultura nr 1/414) o amerykańskiej reakcji pana H. Cartera na audycję nadaną przez 13 kanał TV USA i nazwaną „Let Poland be Poland”. Od siebie pragnę dodać kilka słów o reakcji społeczeństwa i środków masowego przekazu w Holandii na tę audycję.

Program został nadany w godzinach wieczornych dn. 30 I. 1982 przez jedną z tutejszych stacji telewizyjnych NCRV (Nederlandse Christelijke Radio Vereniging). Audycja została skrócona o około 15 minut i nie pokazano w niej wystąpienia Cz. Miłosza, byłego ambasadora Polski w Japonii — Rurara ani znanego polskiego pianisty jazzowego — A. Makowicza. Pokazano natomiast prawie wszystkich artystów z USA włącznie z F. Sinatrą śpiewającym piosenkę w bardzo niezrozumiałej polszczyźnie. Program został poprzedzony wystąpieniem jednego z prezentatorów NCRV, który na samym wstępie potępił „imperializm USA” za zbrodnie w Salwadorze oraz reżym turecki. Następnie przedstawiono wywiad z G. Arbatowem — głównym doradcą Leonida Breżniewa. Był on przeprowadzony bardzo niezadanie, brakowało ostrych pytań, a sam Arbatow oświadczył, że sytuacja w Polsce to sprawa tylko i wyłącznie Polaków i nie należy z tym przesadzać, gdyż „kilka miesięcy temu R. Reagan zwolnił kilku tysięcy kontrolerów ruchu powietrznego i nikt się nigdy o nich nie upominał”. Przez cały czas programu prezentator sprawiał wrażenie bardzo przestraszonego osobnika, który za wszelką cenę nie chciał w niczym urazić „przeciwnika” i raz po raz napominał USA za ich „zbrodnie”.

W połowie programu został zaproszony do studia TV p. Michał Korzec, który wprost oświadczył, że cała wrzawa wokół tego programu przypomina mu osobę, która w wypadku groźnego pożaru nie dzwoni do straży pożarnej, ale próbuje poskarżyć się na policji na plotki sąsiedzkie. Większość społeczeństwa Holandii, m.in. dzięki tutejszej prasie i TV, skrytykowała cały program zarzucając mu stronniczość i na każdym kroku wypominając Amerykę Salvador i Turcję.

Jedną z godnych podkreślenia reakcji na ten program była reakcja dobrze znanego dziennikarza holenderskiego N. Scheepmaker'a, który doskonale zna system polityczny panujący w Europie Wschodniej oraz jej historię. W krótkiej rozmowie telefonicznej zapytał on NCRV od jakiego to czasu program poświęcony wyłącznie uciemiężonej Polsce otrzymuje towarzysztwo w postaci Salwadoru, Turcji i aroganckiego Arbatowa? Przecież nigdy jeszcze NCRV nie poprzedzała reportaży o wojnie w Wietnamie czy Południowej Afryce filmami o obozach koncentracyjnych z sowieckiego Gułagu czy o zbrodniach w Kambodży i Afganistanie. Gdy protestujemy przeciw juncie w Gwatemali lub Chile nie niesiemy w drugiej ręce transparentu z napisem „ZSSR precz z Czechosłowacją”. Następnego dnia N. Scheepmaker napisał krótki komentarz o tej sprawie dla jednego z tutejszych dzienników.

Wyobraźmy sobie — pisał — że po zajęciu Czechosłowacji w 1939 rząd angielski wpadł na pomysł nadania programu radiowego pt. „Niechaj Czechosłowacja będzie Czechosłowacją” i zaprosił do wzięcia w nim udziału mężów stanu z ponad 15 krajów i słynnych aktorów z Lawrenceem Olivierem i Vivien Leigh na czele. W takim wypadku przywódcy np. Francji, Anglii lub Holandii nie mogliby się mieszać do spraw czeskich, gdyż sami byli odpowiedzialni za wyzysk ludności kolorowej w swoich koloniach w Azji, Afryce i Gujanie Holenderskiej. I czy ty czytelniku — zapytuje

Scheepmaker — byłbyś zadowolony z takiego programu, gdyby na wstępie zamiast oddać głos Czechom, dano by go najpierw przedstawicielowi Trzeciej Rzeszy?

Łączę wyrazy szacunku,

Z. M. KARETTA

Londyn, 6 kwietnia 1982.

Szanowny Panie Redaktorze,

Jak mnie informują z Polski pismo *Sztandar Młodych* przedrukowało mój wiersz „Mówimy Miłość” (z tomu „Syn Marnotrawny i inne Wiersze”). Pragnę tą drogą podać do wiadomości, że stało się to bez mojej wiedzy i zgody.

Redakcja nie pofatygowała się nawet powiadomić autora. Numerów autorskich i honorarium też nie otrzymałem.

Z poważaniem,

Z. ŁAWRYNOWICZ

ODPOWIEŹ REDAKCJI

J. M., *Montreal*. Niestety nie zamieścimy Pana artykułu pt. „*Nil desperandum* panie Solżenicyn”.

SPROSTOWANIE

P. Kazimierz Zamorski zwraca uwagę, że w ostatnim odcinku „Pod Anteną”, w numerze 4/415, na str. 69 zostało opuszczone w wierszu 9 od góry nazwisko Liselotte Schmid. Poza tym na str. 68 opuszczono informację, że p. Zygmunt Michałowski objął stanowisko dyrektora rozgłośni polskiej „bardzo niechętnie”. Wreszcie na str. 67 nie podano imienia dr. Kinga — Robert. *Donc acte.*

LIBELLA

12, Rue Saint-Louis-en l'Île — 75004 Paris

Métro: Pont Marie.

Tél.: 326-51-09.

KSIĄŻKI POLSKIE • KSIĄŻKI FRANCUSKIE
DOTYCZĄCE POLSKI • PRZEKŁADY Z JĘZYKA
POLSKIEGO NA FRANCUSKI.

Katalogi bezpłatne wysyłamy na każde żądanie.

Komitet Obrony Praw Ludzkich w Polsce, Madison, Wisc.
(USA) — sumę zebraną na odczycie W. Karpińskiego w
University of Wisconsin (nadesłała Lidia Wojtowicz)
— \$ 100,00 F. 620,00
Kilku studentów Uniwersytetu w Kolonii (nadesłał H. H. Hahn) F. 130,51
Stanisław Radkowski, McGuire, N.J. (USA) — dwie wpłaty po
\$ 100,00 = \$ 200,00 F.1.240,00
Halina Wakar, Paryż F.1.000,00

Tadeusz Brzostek, Paryż — dla rodzin uwięzionych z K.P.N. F. 200,00

NOWOŚCI WYDAWNICZE

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 324 — HENRYK GRYNBERG

ŻYCIE CODZIENNE I ARTYSTYCZNE

Powieść

Str. 180.

Cena F. 50,00.

TOM 335 — KAZIMIERZ BRANDYS

MIESIĄCE

(1978 - 1979)

Zapisy pamiętnikarskie o charakterze osobistym na tle
wydarzeń kulturalno-politycznych.

Str. 256.

Cena F. 75,00.

Włoski korespondent „Kultury”: Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 66 57 28.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi, 78600 Maisons-Laffitte.

Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.

Commission Paritaire N° 60789.

Dépôt légal: 2^e trim. 1982.

Imprimé en France

KULTURA

REDAKTOR: JERZY GIEDROYC

Adres Redakcji: 91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte - Telefon: (3) 962-19-04

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egz. poj.	Prenumerata	
		1/2-roczna	roczna
AFRYKA POLUDNIOWA: Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti Str., New Muckleneuk, Pretoria, 0002	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00
ARGENTYNA: « Liberia Polaca », Serrano 2076, Buenos Aires, Suc 25	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00
AUSTRALIA: Polish Book Depot VISTULA, Daking House, Rawson Place, Sydney NSW, 2000, Tel. 212-2013	\$A. 4,50	\$A. 26,00	\$A. 48,00
AUSTRIA: Henryk Odlanicki-Poczobut, Wien I, Schönla- terngasse Nr 5/2, Stiege/Türe 14, Tel. 52-40-762	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00
BELGIA: Janina Korab Brzozowska-Csaky, 19, Amédée Lynen, app. 57, 1030 Bruxelles, Nr konta pocztow. 7315-20. Tel. 218-69-23	F.B. 225,00	F.B. 1200,00	F.B. 2350,00
BRAZYLIA: prosimy o przesyłanie czeków do adminis- tracji « Kultury »	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
DANIA: O. T. Zalewski, Postboks 41, 2890 Bagsvaerd ..	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji « Kultury » i w księ- garniach polskich w Paryżu	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00
HOLANDIA: Mrs J. Minkiewicz, Wielingenlaan 6, Vlissing- gen, Tel. (01 184) 14073, Postgiro 1379176	Fl h 12,00	Fl h 60,00	Fl h 110,00
KANADA: Krystyna Krakowska, 770 Cr. Picard, Ville Brossard, P.O. J4W 1S5. Tel. (514) 465-2362; B. Kra- uski, 8 High Park Blvd., Toronto, Ont. M6R 1M4; Very rev. Donald Malinowski, 23 Coralberry Ave., Winnipeg, Man R2V 2P2, Tel. 339-5577; Z. Micherdzinski, 285-287 Ottawa St.N., Hamilton, Ont. L8H 3Z8, Tel. 545-2115; J. Korwin- Lopuszczanski, 90 Hillard Avenue, Ottawa K2E 6C2; « Polish Voice Publishing » Co., 1089 Queen St. W. Toronto 145 Ont. Polish Alliance Presse, Ltd. (« Zwiastowiec », 1636 Bloor St. W., Toronto, Ont., M6P 1A7	\$ Can. 6,00 DM 12,00 F. 25,00	\$ Can. 35,00 DM 60,00 F. 135,00	\$ Can. 60,00 DM 110,00 F. 260,00
NIEMCY: St Mikiciuk, 8 München 45, Gablonzerstr 7/1. NORWEGIA: Br. Lubinski, Klommenstengt 8, Moss ...	F.S. 10,00	F.S. 60,00	F.S. 100,00
SZWAJCARIA: Maria Wasung, 6, rue des Lilas, C.P. 74. 1211 Genève 7. Tel. 44-32-51, Nr konta pocztow. 12.14431 ..	K.S. 25,00	K.S. 135,00	K.S. 260,00
SZWECJA: Norbert Zaba, Kalskärsgatan 3/IV, 115 33 Stockholm, Tel. (08) 60-15-70, Postgirokonto Nr 48 82 34-6. U.S.A.: S. Dobczynski, Alma Shipping Co., 121 St. Marks Pl., New York, N.Y. 10009, Tel. 475-8886. Ada Dziewa- nowska, 3352 No Hackett Avenue, Milwaukee, Wis. 53211 T. Konopacki, 27437 Detroit Rd., Cleveland, Ohio, 44145 Tel. 871-48-47; Irena Kretowicz, 4254 - 34-th St., San Diego. Cal. 92104, Tel. 284-6271; Krystyna Leser, 1725 - 17-th St., N.W., Washington D.C. 20009 M Kosciuch, 12331 French Rd., Detroit Mich. 48234; POLONIA Bookstore, 2886 Mil- waukee Avenue, Chicago, Il. 60618, Tel. (312) 489-2554; Jan Wojcik, 674, Farmington Avenue, New Britain. Conn. 06053; Księgarnia Ludowa, Peoples Book Store, 5347 Chene Street, Detroit, Mich. 48211; Szwede Slavic Books, 2233 El Camino Real, Palo Alto, Cal., 94306. Tel. (415) 327-5590 & 851-0748.	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books (London) Ltd., 66 Ken- way Rd., London, S.W.5. ORD. Tel. (01) 370 2210	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00
WŁOCHY: Witold Zahorski, Roma, via Gallia 60 int. 27.. Tel. 75-67-241	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00

W krajach niewymienionych prenumerata roczna — F.260; półroczna — F.135.
Przesyłka pojedynczego numeru — F.3,00.

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konto pocztowe:
INSTITUT LITTERAIRE, 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi,
par 78600 MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18-228-56 (z Francji)
lub C.C.P. PARIS 18-228-38 (z zagranicy).

Nowości wydawnicze

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 348 — ADAM CZERNIAWSKI

WIEK ZŁOTY

1969-1981

Nowy tom wierszy

Str. 64.

Cena F. 25,00.



TOM 349 — ZDZISŁAW NAJDER

ILE JEST DRÓG ?

Wybór esejów społeczno-politycznych w większości publikowanych w latach 1975-1982 pod pseudonimami: SOCJUSZ, Bronisław ŁA-SOCKI i Marian KOWALSKI; O potrzebie programu. — Polityczne działania i programy. — Dialog z Michnikiem. — Źródła i tama. — Ile jest dróg? — Teorie, wytyczne i spory. — Polskie kwadratury koła. — Gesty i praca. — Spółka Scylla i Charybda. — Teoria i polska jedyność. — Solidarność. — Myśli o programie „Solidarności”. — Rozwiązania trwałe a rozwiązania możliwe. — Autoperswazja jako reakcja na intelektualistów na przemoc. — Przy zasadach stojmy.

Str. 196.

Cena F. 60,00.



TOM 350 — MAREK NOWAKOWSKI

RAPORT O STANIE WOJENNYM

Krótkie opowiadania ilustrujące polską rzeczywistość
po 13 grudnia 1981.

Str. 100.

Cena F. 35,00.